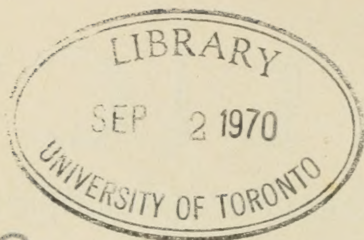


DR. WACŁAW TOKARZ.

GALICYA

W POCZĄTKACH ERY JÓZEFIŃSKIEJ W ŚWIETLE ANKIETY URZĘDOWEJ Z ROKU 1783

W KRAKOWIE
AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI
NAKŁADEM FUNDUSZU NESTORA BUCEWICZA
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1909.



DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO W KRAKOWIE.

Wstęp.

Za Maryi Teresy i w ciągu pierwszych trzech lat panowania Józefa II nie słyszymy o tem, aby władze centralne wysyłały do Galicyi swych delegatów dla skontrolowania na miejscu czynności gubernium i urzędów politycznych. Nie mamy przynajmniej żadnych śladów takich podróży inspekcyjnych, których rezultaty — w formie memoryałów — przechowywano potem zazwyczaj starannie w archiwach. Kancelarya nadworna galicyjska, a po jej zniesieniu zjednoczona kancelarya czesko-austryacka znały ten kraj niemal wyłącznie ze sprawozdań i protokołów czynności gubernium lwowskiego. Było to bardzo niewiele, jeżeli się zważy, że do roku 1783 i gubernium znało Galicyę głównie z relacyj starostów. Jeszcze wówczas większość radców gubernialnych we Lwowie rekrutowała się z urzędników, sprowadzonych z innych krajów dziedzicznych wprost na te stanowiska, tak że w r. 1783 tylko dwaj z radców Vlassics i Kutschera byli poprzednio starostami w Galicyi. Powoływanie na te stanowiska starostów galicyjskich było z początku czemś wyjątkowem i dopiero na skutek opisywanych przez nas wypadków stało się regułą. Nie słyszymy również aż po rok 1783 o żadnych objazdach kraju, dokonywanych przez gubernatorów, a radcy gubernialni rozpoczęli systematyczne rewizye cyrkułów — zdaje się — dopiero od roku 1786.

Ten stan rzeczy był niewątpliwie wynikiem zaniedbania Galicyi przez władze centralne, jakie się objawiło zwłaszcza ku końcowi panowania Maryi Teresy. Powodował on jak najgorsze skutki. Urzędy obwodowe (cyrkularne) i okręgowe (dystrykty), złożone tutaj z początku z sił o conajmniej wątpliwej wartości, nie czuły nad sobą żadnej rzeczywistej kontroli. Było to tem gorszem, że chodziło o kraj, w którym wszystko trzeba było dopiero urządzać na modłę krajów dziedzicznych. Starostowie obwodowi i dyrektorowie okręgów, a często i ich podwładni stawali się w tych warunkach zupełnymi panami sytuacyi, gdyż papierowa kontrola gubernialna nie stanowiła dla nich skutecznego hamulca. W dodatku, dzięki temu stanowi rzeczy, ani rząd centralny, ani nawet gubernium nie miały należytego pojęcia o tem, w jakiej mierze praktyka i życie odpowiada patentom i okólnikom.

W okresie józefińskim trwanie tego stanu rzeczy stawało się jeszcze bardziej niebezpiecznem z racyi tej gorączkowej działalności reformistycznej, jaką i do Galicyi zastosowano. W czasie, o którym zamierzamy mówić, t. j. w r. 1783, już cały szereg pierwszorzędnej wagi praw i rozporządzeń zmieniał radykalnie stosunki krajowe. Wyszedł już patent znoszący poddaństwo, zapadła decyzya co do redukcyi dni pańszczyźnianych, a na schyłku roku 1782 cesarz zdecydował się na główne swoje dzieło w zakresie stosunków włościańskich, t. j. na reformę podatkową i urbaryalną. Od roku przeszło rozwinięto żywą akcyę w kierunku ściągnięcia do Galicyi znaczniejszej ilości kolonistów rolnych Niemców, między których zaczęto rozparcelowywać grunty folwarczne niektórych dóbr kameralnych.

W roku 1782 poruszono sprawę podniesienia ekonomicznego miast i reorganizacyi ich zarządów, a wreszcie i kwestyę uprzemysłowienia kraju.

Rząd zniósł był już cały szereg klasztorów męskich

i żeńskich, a równocześnie gubernium zajęło się energiczniej zamierzoną oddawna sprawą regulacyi parafialnej, doprowadzającą do powiększenia ilości parafij katolickich, a zmniejszenia unickich. Przygotowywano nową ustawę o żydach i równocześnie — z inicyatywy wydziału stanowego — zamierzano ich usunąć od wszelkich arend. Myślano już o poważniejszych reformach w zakresie edukacyi, aby raz nareszcie zaprowadzić w Galicyi to szkolnictwo normalne, o którem tyle mówiono, ale mówiono tylko, za Maryi Teresy. Jeżeli się do tego doda reformę administracyjną z r. 1782, nowy patent o handlu solą, o leśnictwie etc., to można sobie zdać sprawę z tego, w jaki wir zmian nagłych i radykalnych, w jaki stan ciężkiej niepewności i oczekiwania nowych reform, dostała się już wówczas Galicya. Główne dążenia nowej ery, z jej większą troską o interesy ekonomiczne kraju i o poprawę bytu warstw niższych, ale równocześnie i z tendencyą germanizacyi, zwalczania reszty urządzeń polskich i poddawania wszystkiego bezwzględnej kontroli państwa, bądź już znalazły swój wyraz, bądź też zapowiadały się aż nadto stanowczo.

W tych warunkach niepewność, w jakiej mierze wykonanie odpowiada prawom, stawała się tem niebezpieczniejszą. W Wiedniu nie miano wielkich złudzeń co do samego gubernium galicyjskiego, którego kierownik owoczesny hr. Brigido miał tu opinię człowieka nie umiejącego utrzymać silnie w ręku steru władzy i po części przeciwnego reformom. Nie miano ich tem więcej co do ogółu urzędników galicyjskich. Panowało tu przeświadczenie, że w Galicyi za wiele postanowień i dobrych pomysłów pozostaje na papierze, lub ginie w kancelaryi gubernialnej w powodzi pisaniny. Panowała obawa, że i nowe prawodawstwo ulegnie temu samemu losowi zabagnienia, o ile się go nie poprze silniejszą kontrolą nad organami wykonawczymi. Zre-

sztą zmiana dotychczasowego stanu rzeczy leżała i w usposobieniu nowego monarchy i w stosunku ogólnym nowego panowania do Galicyi.

Józef II przypisywał zawsze duże znaczenie naocznemu poznaniu rządzonych przez siebie krajów, uważając to słusznie za jeden z najgłówniejszych obowiązków absolutyzmu oświeconego. Wynikły stąd te liczne jego podróże, ogarniające wszystkie bez wyjątku kraje monarchii habsburskiej, a więc i Galicyę. Dość powiedzieć [1]), że do sierpnia roku 1783 cesarz zdążył już pięciokrotnie zwiedzić Galicyę, począwszy od tej trochę przedwczesnej podróży w lecie roku 1773. Tę skłonność swoją Józef II starał się wpoić w dygnitarzy, stojących na czele instytucyj centralnych.

Każda z tych podróży cesarskich, począwszy od pierwszej, miała mniejsze lub większe znaczenie dla spraw galicyjskich Miał je zwłaszcza pobyt w r. 1780, gdy cesarz z memoryałów i skarg przekonał się tak wybitnie o wadliwości dotychczasowego systematu rządzenia Galicyą [2]). Wówczas jednak hr. Brigido miał być tym mężem opatrznościowym, któremu dość było — podług Józefa — dać wolną rękę, aby wszystko poszło inaczej. W r. 1783 cesarz nie żywił już i w tym względzie illuzyj i dlatego — w związku z zamierzoną w tym czasie podróżą własną do Galicyi — pragnął, aby i władze centralne zbadały tam działalność władz miejscowych.

Ściślejsza kontrola działalności urzędników w Galicyi wynikała i z ogólnego stosunku nowego panowania do tego kraju. Cokolwiek powiedziećby można o ostatecznej wartości reform józefińskich dla Galicyi, to za-

---

[1]) Pollek Johann: Joseph's II Reisen nach Galizien und Bukowina und ihre Bedeutung für letztere Provinz. Jahrbuch des Bukowiner Landes-Museums. Dritter Jahrgang 1895.

[2]) Arneth: Maria Theresias letzte Regierungszeit. Wien 1879. B. IV. S. 97—99.

wsze należy brać pod uwagę to, że były one zerwaniem z polityką terezyańską uważania Galicyi za nabytek przejściowy i ewentualny przedmiot zamiany, były dowodem większego zainteresowania się władz centralnych sprawami tego kraju. Józef II już na stanowisku współrejenta, już w czasie swej pierwszej podróży galicyjskiej, stał się rzecznikiem poglądu, zmierzającego do trwałego zatrzymania Galicyi i urządzenia jej na modłę krajów dziedzicznych, Po objęciu rządów postanowił on wprowadzić go w życie w całej ścisłości.

Z tego poglądu wynikało, że gubernium nie można pozostawiać dłużej tej samodzielności, z jakiej korzystało ono za Maryi Teresy, że oddziaływanie władz centralnych na Galicyę należy uczynić więcej bezpośredniem i więcej skutecznem. Centralizm józefiński, wyłaniający się zresztą tak organicznie z terezyańskiego, miał być w tej mierze bez porównania ściślejszym. Jego wyrazem — między innemi — była i sprawa rozpoczęcia podróży inspekcyjnych do Galicyi.

Dzięki naleganiu cesarza zjednoczona kancelarya czesko-austryacka postanowiła w czerwcu roku 1783 wysłać swego referenta do spraw Galicyi, radcę dworu Jana Wacława v. Margelika, na podróż inspekcyjną do tego kraju. I wybór osobistości i instrukcya, w jaką wysłańca zaopatrzono, świadczyły o tem, że był to krok pierwszorzędnego znaczenia.

Jan Wacław Margelik [1]) miał odegrać dość znaczną rolę w historyi Galicyi. Czech z pochodzenia, uważający się jednak, jak to wówczas miało miejsce powszechnie, za Niemca, i to bardzo zaciętego, pochodził z ro-

---

[1]) O Margeliku p. Wurzbach: Biographisches Lexicon Tom XVI str. 440. Hock-Biedermann: Der österreichische Staatsrath. Wien 1879, str. 171 i 379. St. Wodzicki: Wspomnienia z przeszłości. Kraków 1873, str. 419–422.

dziny mieszczańskiej świeżo uszlachconej. Szlachectwo uzyskał jego ojciec za świetnie złożony w Pradze doktorat i przekazał je wraz z wybitnemi zdolnościami dwóm napewno generacyom. Jan Wacław, po odbytych również w Pradze studyach uniwersyteckich, wstąpił do służby politycznej i w krótkim czasie zrobił świetną jak na stosunki owoczesne karyerę. W chwili swej misyi do Galicyi liczył on lat 33 i był już rzeczywistym radcą dworu, referentem spraw galicyjskich w zjednoczonej kancelaryi i kawalerem orderu św. Szczepana. Należał on — zdaje się — do tych ludzi, których wyprowadził w górę sam cesarz, licząc się tylko z ich zdolnościami, a więcej jeszcze może z ich sposobem myślenia. Byli to rzecznicy tej tz. »Aufklärungs-Partei«, uczniowie Sonnenfelsa i wielbiciele zamierzonych przez cesarza reform, którzy mieli w Wiedniu stanowić przeciwwagę konserwatywnej większości dygnitarzy. Margelika uważano zawsze za jednego z gorętszych rzeczników nowego kursu. Wyróżnił się on służbowo przy załatwianiu spraw poddańczych w Czechach, zwłaszcza w okresie rozruchów chłopskich. Było to później, zdaje się, głównym powodem powierzenia mu w zjednoczonej kancelaryi referatu o Galicyi, gdzie sprawy włościańskie miały za nowego panowania wysunąć się na plan pierwszy. Wiemy, że i pod tym względem Margelik był stanowczym rzecznikiem nowego kursu.

W czasie swojego pobytu w Galicyi przedłożył on gubernium cały wykaz nadużyć, jakich się właściciele ziemscy i ich urzędnicy dopuszczali w stosunku do chłopa i w paru wypadkach spowodował wyjątkowo ostre ukaranie winnych. Był on również germanizatorem zdecydowanym i gorącym przeciwnikiem duchowieństwa i antisemitą, jednem słowem, typowym przedstawicielem owoczesnej »humanitarnej« inteligencyi urzędniczej. Był to urzędnik podobny do znanego

w dziejach Galicyi radcy gubernialnego Korandy, germanizatora, twórcy oryginalnych pomysłów pedagogicznych, pierwszego przed Stadionem protektora Rusinów, zaciętego przedewszystkiem »pogromcy szlachcica«; różnił się od niego tylko znacznie szerszym poziomem umysłowym. Należał Margelik, podobnież zresztą jak i Koranda, do ludzi tego typu, których doktryna nie zaślepia całkowicie, i którzy mogą się jeszcze czegoś dowiedzieć z życia, a wtedy mniej gwałtownie obstają przy swoich zasadach. Zobaczymy np. jak wpłynęła na jego zapatrywania w kwestyi włościańskiej podróż galicyjska. Stał on się od tego czasu w Wiedniu rzecznikiem pewnego umiarkowania w tej sprawie i liczenia się z interesem dominiów.

Musiał to być przedewszystkiem gorliwy i energiczny urzędnik, stwierdziła to bowiem wyraźnie dalsza jego karyera urzędowa. W roku 1786 (który nazywano złym rokiem biurokracyi austryackiej z powodu licznych dymisyj dygnitarzy, zarządzonych na rozkaz samego cesarza) Margelik, obdarzony już od roku tytułem baronowskim, został wiceprezydentem gubernium galicyjskiego. Zdaje się, że wówczas chodziło wprost o rodzaj kontroli z ramienia cesarza i partyi reform nad starzejącym się i niechętnym nowym prądom hr. Brigido — i że Margelik pokierował właściwie całą reformą podatkową i urbaryalną w Galicyi. Skądinąd wiemy, że hr. Brigido wyręczał się nim w sprawach najważniejszych i np. powierzył mu wyłączne kierownictwo nad tą ciekawą akcyą zapomogową rządu w czasie głodu w r. 1787. Na tem nowem stanowisku Margelik zaznaczył się jako bezwzględny przeciwnik tego cienia samorządu, jakim był wówczas wydział stanowy. Podniósł on odrazu po swojej nominacyi — i to wbrew hr. Brigido — myśl zniesienia tej instytucyi, którą wyjątkowo podtrzymywał dotąd sam cesarz.

Po trzecim rozbiorze Rzeczypospolitej Margelik, jako

»upełnomocniony komisarz«, obejmował Galicyę zachodnią i pozostał na czele nowego gubernium w Krakowie aż do chwili swej tragikomicznej choroby umysłowej, która tak wraziła się w pamięć naszych pamiętnikarzy tych czasów.

W czasie swej misyi do Galicyi był to już urzędnik trochę wyższej miary, posiadający zaufanie i zjednoczonej kancelaryi i cesarza, przeznaczony do zajęcia wybitniejszego stanowiska. Stanowczo niechętny Polakom i polskości, nie byl on ostatecznie fanatykiem pod tym względem i czasami widział i odwrotną stronę medalu.

Instrukcyi, danej Margelikowi, nie znamy, można ją sobie jednak odtworzyć w zupełności na podstawie jego memoryału. Poruczono mu więc w pierwszym rzędzie ocenienie składu urzędów cyrkularnych w Galicyi i zbadanie ich działalności służbowej. Ma się rozumieć chodziło tu i o zbadanie stosunków istniejących w samem gubernium, ale przedewszystkiem Margelik miał mieć na oku cyrkuły. W Wiedniu starano się o to, aby nie uległ on wpływowi gubernium, ale zetknął się bezpośrednio z cyrkułami i dowiedział się, jak starostowie i niżsi urzędnicy zapatrują się na istniejący stan rzeczy i jakie zmiany w nim uważaliby za pożądane. Miała to więc być nie tylko inspekcya władz cyrkularnych, niezależna od gubernium, ale zarazem inspekcya gubernium przez zasięgnięcie zdania cyrkułów o jego działalności. Systemat józefiński, jak wiadomo, nie tylko oddawał podwładnego na łaskę i niełaskę zwierzchnika, ale i naodwrót zachęcał go do wnoszenia skarg na przełożonych.

W Wiedniu sądzono pozatem, że od starostów, objeżdżających swoje cyrkuły dwa razy do roku, i od komisarzy, objeżdżających powierzone im sekcye cyrkułów cztery razy — można się dowiedzieć czegoś więcej o istotnych skutkach zaprowadzonych reform, niż

z protokołów gubernium. Poruczono więc Margelikowi, aby wybadał starostów w sprawie tego, jakie realne skutki powoduje prawodawstwo w kwestyach włościańskich i jak zapatrują się oni na kwestyę dalszych reform w tym kierunku. Chodziło dalej o ich zdanie w sprawie funkcyonowania dotychczasowego systematu podatkowego, konskrypcyjnego, — w sprawie podniesienia miast, rozwiązania kwestyi żydowskiej, kolonizacyi, uprzemysłowienia kraju, stosunków kościelnych, szkolnictwa etc. Rewident miał dać starostom w tej mierze zupełną swobodę wypowiedzenia się, zachęcając ich nawet do przedkładania swoich pomysłów co do pożądanych zmian. Miał to być więc rodzaj ankiety o stanie Galicyi, niezależnej zupełnie od gubernium. Rewidentowi polecano wreszcie zwrócenie się w tej mierze do duchowieństwa i urzędników dominialnych, polecano nawet zetknięcie się z najszerszemi warstwami społeczeństwa polskiego w Galicyi.

Margelik zabawił w Galicyi trzy miesięce: był w Krakowie, objechał wszystkie cyrkuły, w których — podobnie jak i w gubernium — badał najsamprzód księgi, starając się z nich powziąć wyobrażenie o czynności urzędników, a potem zapoznawał się z urzędnikami politycznymi i ekonomicznymi, a tu i owdzie z duchowieństwem i urzędnikami prywatnymi. Z wyjątkiem szlachty zetknął się on ze wszystkiemi warstwami społeczeństwa polskiego w Galicyi. Zgłaszano się w wielu miejscach do niego ze skargami na postępowanie władz, które przyjmował bardzo chętnie, ze skargami na nadużycia szlachty, które przyjmował jeszcze chętniej, z wątpliwościami wreszcie, które rozstrzygał doraźnie.

W celu przeprowadzenia ankiety ułożył on sobie kwestyonaryusz, złożony z 56 pytań, które obejmowały całość poruczonych mu do zbadania spraw. Kwestyonaryusz ten dawał on każdemu ze starostów, nakazując wygotowanie odpowiedzi w ciągu dwóch lub trzech

dni. Była to dość ciężka próba dla starostów, gdyż ich odpowiedzi miały być zarazem pewnem kryteryum ich zdolności i znajomości cyrkułu. To też większość z nich dała odpowiedzi bardzo obszerne; inni zaś do stosunkowo krótszych podołączali swoje relacye z objazdów, tabele statystyczne lub wyciągi z aktów, tak że zaledwie parę odpowiedzi ma charakter ogólnikowych.

Na podstawie zebranych przez siebie obserwacyj i materyału dostarczonego przez starostów — Margelik zredagował swój obszerny memoryał[1]), który wraz z odpowiedziami starostów przedłożył w grudniu r. 1783 zjednoczonej kancelaryi. Rozwinęła się tu nad nim duża dyskusya w obecności przedstawicieli Najwyższej izby skarbowej i Deputacyi bankowej, poczem wszystkie te trzy instytucye przedłożyły memoryał wraz ze swojemi uwagami i szeregiem wniosków ustawodawczych cesarzowi. W oświetleniu referatu zjednoczonej kancelaryi podróż inspekcyjna Margelika miała się stać punktem wyjścia dla trochę odmiennego traktowania przez władze centralne »tego pięknego, urodzajnego i rozległego kraju, jakim jest Galicya«. Kancelarya stwierdzała, że dotąd zbyt mało zrobiono dla sprawy upodobnienia Galicyi do innych krajów dziedzicznych i zbyt wiele troszczono się tutaj o pisaninę i zarządzenia, nie zwracając uwagi na to, czy praktyka odpowiada tym dobrym chęciom ustawodawczym. Zapowiadała ona na przyszłość regularne co lat dwa inspekcye z ramienia władz centralnych — oraz systematyczne objazdy kraju przez radców gubernialnych, które miały stwierdzić, czy istotnie Galicya postępuje naprzód.

Cesarz ocenił bardzo przychylnie memoryał Margelika, polecił mu wyrazić swe zadowolenie i ostatecznie

---

[1]) Archiv des Ministeriums des Innern «ad Nro 108 ex Decembr. 1783.

przyjął większość wniosków zjednoczonej kancelaryi, zamieniając je w prawa. Jego uwagi i rezolucye, pisane tym lapidarnym i autokratycznym stylem, przypominającym rezolucye Fryderyka, oraz reskrypt do gubernium lwowskiego z dnia 11 grudnia 1783 roku — wskazują, jak ważne skutki miała dla Galicyi podróż inspekcyjna Margelika. Do jego memoryału i ankiety odwoływano sie odtąd stale w Wiedniu, przy każdej naradzie nad nowem prawem. W dodatku można wyraźnie stwierdzić, że cały szereg praw wydano na skutek tej jego ankiety. Dość tutaj zwrócić uwagę na to, że np. przyczyniła się ona do zaprowadzenia niemczyzny w charakterze wyłącznego języka urzędowego w Galicyi, do powiększenia pensyj komisarzy cyrkularnych, zniesienia pewnych uciążliwości przy poborze podatków, przyspieszenia urządzenia szkolnictwa normalnego i wydania zakazu wysyłania dzieci do szkół zakordonowych, zniesienia Dyrekcyi żydowskiej, ostatecznego zniesienia dni posiłkowych. Margelik spowodował też wydanie ustawy o gromadach w Galicyi, przyczynił się do ustawy józefińskiej o prawie sukcesyjnem chłopów, do skasowania całego szeregu klasztorów etc.

Z memoryału Margelika, z odpowiedzi i załączników starostów — wyłania się dość dokładny obraz stosunków galicyjskich u zarania epoki Józefińskiej. Fizyonomia i praktyka urzędów cyrkularnych, ich stosunek do dominiów, gromad, magistratów i proboszczów, do poszczególnych warstw społeczeństwa polskiego, chłopa i żyda zwłaszcza, do sprawy podniesienia kultury materyalnej i moralnej, t. j. w ich przekonaniu — rozszerzenia niemczyzny, przedstawia się z pewną plastyką. Zwłaszcza obraz doli i niedoli chłopa polskiego w okresie tej opieki nad nim, tak troskliwej, a tak niezawsze trafiającej mu do przekonania, tak głęboko go przedewszystkiem demoralizującej. -- siłą

rzeczy wydobywa się na plan pierwszy. Inne sprawy, jak np. kwestya miast, stosunków kościelnych etc. dały się ująć zaledwie w tem ogólnikowem przedstawieniu administracyjnem, w jakiem przewinęły się przez memoryał Margelika i odpowiedzi starostów.

To samo można powiedzieć i o tej sprawie, która najbardziej zawsze zaciekawia historyka początkowych czasów Galicyi, t. j. stosunku oświeceńszych warstw narodu do rządów austryackich. Margelik postawił starostom — między innemi — następujące pytanie: »Giebt es mehr gut oder mehr übel gesinnte Obrigkeiten?« Jedni z odpowiadających pojęli to w ten sposób, że chodzi tu o kwestyę większego lub mniejszego posłuszeństwa szlachty wobec rozporządzeń władz; inni — charakteryzowali ogólnie jej stosunek do rządu austryackiego. Tu i owdzie przewinęła się obserwacya ciekawa lub fakt charakterystyczny, ale na ogół panuje w tych odpowiedziach ton satyryczny w rodzaju tonu listów Krattera, zdradzający głuchą nienawiść i gruntowną nieznajomość szlachty. Poznajemy z tych odpowiedzi wcale nienajgorzej stosunki gospodarcze większej własności, niezaradność i przygnębienie moralne szlachty wobec nowego prawodawstwa chłopskiego, które ją prowadziło do cyrkułu tak samo jak i chłopa. Dowiadujemy się o jej bezwładnym oporze przeciw nowym urządzeniom i żalu za minionymi stosunkami, ale nie — o jej wyobrażeniach o nowych stosunkach i o tych, którzy je zaprowadzili.

Z tego obrazu Galicyi w oświetleniu biurokracyi nie dowiemy się przedewszystkiem o żadnej celowej próbie oporu i jakichś drobnych chociażby odgłosach tego odrodzenia narodowego, jakie zaczynało się już wówczas objawiać w Rzeczypospolitej. Jeżeli się tu i owdzie spotka z wiadomościami o oporze, to w rodzaju np. skargi starosty stanisławowskiego hr. Löwenwolde na to, że słynna pani Kossakowska, będąca zre-

sztą skądinąd w jaknajlepszych stosunkach z rządem, koresponduje z cyrkułem przy pomocy »not«. Na skargi jego w tej mierze do Lwowa odpowiedziano mu, że oskarżona i z gubernium w ten sam sposób koresponduje, a więc: »So solle das Kreisamt hiebei bewenden lassen«, co znowu spowodowało oburzenie i ostrą decyzyę w tej sprawie zjednoczonej kancelaryi.

Zdaje się jednak, że tu się szuka rzeczy tak samo niepodobnych do znalezienia, jak i ów utwór, który miał oddać całą hańbę i wstyd z powodu rozbioru Rzeczypospolitej. Miał słuszność radca gubernialny Kortum, gdy w odpowiedzi na postawione w roku 1790 żądania szlachty[1]) galicyjskiej mówił, że znosiła ona z dziwną cierpliwością reformy józefińskie, i gdy przyczyn całego owoczesnego ruchu dopatrywał się we wpływach zakordonowych, w odgłosach gorącej doby Sejmu czteroletniego.

Następnie — należy to stwierdzić — i w zakresie tych spraw, ekonomicznych i społecznych przedewszystkiem, które się przewinęły przez ankietę Margelikowską, nie jest ona źródłem zupełnem. Niejednokrotnie przyjdzie wykazać, jak ta biurokracya, tak przeważnie zajmująca się sprawą poprawy losu chłopa, nie znała stosunków wsi polskiej, jak mało wniknęła wogóle w stosunki kraju. Ale i to coś mówi o niej, jest więc również dokumentem historycznym.

Z tego punktu widzenia praca obecna jest raczej studyum nad biurokracyą austryacką w Galicyi w po-

---

[1]) (Kortum E. B.) Magna Charta von Galicien oder Untersuchung der Beschwerden des galicischen Adels pohlnischer Nation über die österreichische Regierung. Jassy 1790 (wydane w Grellmanna: Statistische Aufklärungen über wichtige Theile und Gegenstände der österreichischen Monarchie (Göttingen 1795—1802) Tom I, str. 1—228). Jest to bodaj najciekawsza broszura urzędnicza o Galicyi, pisana z dużą inteligencyą, a zarazem i pewnem uwzględnieniem stanowiska przeciwnika, tj. szlachty polskiej.

cząstkach ery józefińskiej, niż nad Galicyą samą. Ale i to ma swoje znaczenie, zwłaszcza, że z tego materyału urzędowego — mimo całą jego urzędowość — otrzymujemy dość realistyczny obraz pod tym względem. Tak mało posiadamy świadectw polskich o działalności tej biurokracyi, że musimy o niej mówić na podstawie jej świadectwa własnego. I to świadectwo jednak — powtarzamy — mimo całą swą jednostronność, charakteryzuje ją wcale dokładnie.

Po za przytoczonym powyżej materyałem źródłowym, zebranym w archiwum Ministerstwa spraw wewnętrznych w Wiedniu, w pracy niniejszej korzystałem z licznych odpisów archiwalnych, łaskawie mi użyczonych przez p. Władysława Studnickiego, a pochodzących również z tegoż archiwum. Są to przeważnie relacye starostów o stanie ich cyrkułów, niejednokrotnie bardzo obszerne, oraz sprawozdania radców gubernialnych o dokonywanych przez nich podróżach inspekcyjnych — z lat późniejszych. Pozwoliły mi one sprawdzić i uzupełnić odpowiedzi starostów, dołączone do memoryałów Margelika. Cytuję je wszędzie ze znakiem: »Odp. W. Studn.«

Relacyj starostów i memoryału Margelika nie cytuję specyalnie; tam, gdzie niema odnośników, opierałem się na nich wyłącznie.

Urzędy cyrkularne w Galicyi.

A. Kompetencya.

Przeglądając zbiór Pillerowski nie znajdziemy w nim po rok 1782 żadnego patentu ustanawiającego urzędy cyrkularne i okręgowe w Galicyi, lub też określającego ich zakres działania. Było to najsamprzód wynikiem tego zasadniczego przekonania rządów w okresie absolutyzmu oświeconego, że sprawy organizacyi władz i ich kompetencyi są rzeczą wewnętrzną państwa, o której nie oznajmia się społeczeństwu i której również nie określa się zbyt ściśle. Krańcowym przykładem stosowania tej zasady była Francya, gdzie w almanachach rządowych i edyktach królewskich tak mało było mowy o intendantach, którzy w istocie skupiali w swem ręku cały zarząd prowincyonalny, mając władzę nie mniejszą prawie od późniejszych prefektów Napoleońskich.

Z drugiej strony decydowała o tem geneza urzędów cyrkularnych w krajach dziedzicznych austryackich. Tam sfera ich działania ustalała się stopniowo, drogą uszczuplania praw instytucyj samorządnych, i określanie jej ustawowe nie leżało bynajmniej w interesie rządu. Dzięki temu — społeczeństwo przyzwyczajało się uważać te urzędy za specyalny, właściwy wyraz wpływu państwa i przez to przyczyniało się samo do rozszerzania ich zakresu działania.

Tem bardziej musiał rząd austryacki stosować tę zasadę przemilczania i nieokreślania niczego w Galicyi. Tutaj bowiem z początku urzędy polityczne były istotnie jedynym wyrazem działania państwa, wobec niepewności organów patrymonialnych, samorządnych i pozostawionych prowizorycznie urządzeń sądowych polskich. Tutaj wszystko skłaniać musiało do jaknajwiększego rozszerzania zakresu działania cyrkułów i okręgów oraz wytwarzania w społeczeństwie przekonania, że jest on poprostu dyskrecyonalnym.

Na tem samem stanowisku stanął rząd również i w roku 1782 [1]), gdy przy sposobności nowego podziału administracyjnego uznał za stosowne poraz pierwszy pouczyć społeczeństwo o roli urzędów cyrkularnych. Patent z dnia 22 marca, który uczynił temu zadość, wzywał do bezwzględnego posłuszeństwa rozkazom wychodzącym z cyrkułów, zaręczając zarazem, że ich zakres działania określiła ściśle specyalna instrukcya oraz że wszystkie ich zarządzenia opierać się muszą na ogólnie znanych patentach i cyrkularzach, lub też na specyalnych rozporządzeniach gubernialnych. Z zakresu ich działania wyjmowano tylko »mere judiciale contentiosum«, tj. sprawy o charakterze wybitnie spornym, podlegające orzeczeniu sądów. Dodawano jednak odrazu, że nikomu nie wolno odmawiać posłuchu zarządzeniom cyrkularnym nawet wtedy, gdy dotyczą one i takich spraw, ponieważ władze polityczne mają i wtedy moc decydowania celem stworzenia w interesie porządku publicznego »provisorii momentanei«. Patent kończył się wezwaniem do urzędów cyrkularnych, aby nie nadużywały powierzonej im władzy, oraz zapewnieniem, że strony mają zupełną swobodę zaskarżania orzeczeń cyrkularnych do gubernium.

---

[1]) Porówn.: Łoziński Bronisław: Z czasów nowicyatu administracyjnego Galicyi. Kwartalnik historyczny XXI, str. 108—109.

Ten patent, podobny ze wszech miar do analogicznego patentu, wydanego dla Galicyi zachodniej w dniu 28 lipca 1797 r., właściwie nie określał niczego. Był on też raczej wyrazem chęci wytworzenia w społeczeństwie przekonania o dyskrecyonalnej władzy cyrkułów, niż próbą określenia, choćby tylko negatywnego, ich zakresu działania.

Ponieważ w pracy niniejszej mam na celu głównie scharakteryzowanie tego zakresu działania urzędów cyrkularnych na mocy materyału faktycznego, więc obecnie ograniczę się na sumarycznem scharakteryzowaniu go z punktu widzenia instrukcyj, wydawanych dla cyrkułów. Da się to zrobić na podstawie zbioru przepisów dla cyrkułów, zebranych przez Kropatschka[1]).

Na podstawie tych danych dochodzi się do wniosku, że władza, jaką składano w ręce urzędów politycznych w Galicyi, była olbrzymią. Nie miały jej ani w części kamery pruskie (Kriegs und Domainen Kammer). Kamery w tych czasach zatrzymywały się jeszcze z pewnym szacunkiem na progu dominium patrymonialnego, liczyły się z pewnym samorządem szlachty, a wreszcie do ich zakresu nie należały niektóre sprawy, np. szkolne, kościelne, cenzuralne etc., przekazane w państwie pruskiem instytucyom sądowym (rejencyom). Były to w tych czasach raczej jeszcze urzędy państwowo-gospodarcze, niż administracyjne, i nie można ich żadną miarą porównywać z cyrkułami austryackimi. Za czasów Maryi Teresy i Józefa II — w Austryi w wielu rzeczach (wojsko, szkolnictwo, projekty kodyfikacyjne etc.) naśladowano urządzenia państwa zwycięzkiego rywala, ale administracya austryacka nie była podobną do pruskiej. Z racyi swojego obszernego zakresu działania zbliżała się ona raczej do francuskiej, zwła-

¹) Kropatschek Joseph: Kommentar des Buches für Kreisämter. Wien 1799. B. 1—V.

szcza w tem rozległem pojmowaniu zadań opiekuńczych państwa.

Zakresu działania cyrkułów nie da się określić w sposób negatywny. Istniały np. w Galicyi władze, po części niezależne od cyrkułów, a podlegające gubernium, ze ściśle określoną kompetencyą. Należały tutaj np. zarządy dóbr kameralnych, którym przekazano wówczas w Galicyi ważną sprawę kolonizacyi wiejskiej i parcelacyi folwarków kameralnych, zarządy salin, monopolu tytoniowego, dyrekcya drogowa, urzędy kasowe etc. Faktycznie jednak dozór ogólny nad tymi wszystkimi działami należał do cyrkułów. Np. urzędnicy dóbr kameralnych w zasadzie pozostawali pod zwierzchnictwem cyrkułów, nawet o ile chodziło o sprawy czysto gospodarcze. Pragnęli się oni z pod niego wyłamać, odmawiali nieraz wprost posłuszeństwa starostom, a do Margelika wysłali deputacyę z prośbą, aby ich poddano bezpośrednio gubernium. Nie zmieniło to wcale stanu rzeczy. Cyrkuły z widoczną niechęcią kontrolowały ich działalność na polu kolonizacyi, starając się wziąć ją w swe ręce, podobnie jak kolonizacyę miejską, która do nich należała od samego początku. Sprawy monopolu solnego i tytoniowego, jak zobaczymy, były również pod ich ścisłą kontrolą, a tę starano się coraz bardziej zwiększyć, zwłaszcza o ile chodziło o sprzedaż soli i dochodzenia z powodu przemycania tytoniu. Starostowie i komisarze dozorowali urzędników dyrekcyi drogowej, celnych, kasowych, jak również i władze wojskowe przy dokonywaniu czynności konskrypcyjnych. Do cyrkułów — w myśl instrukcyi—należał następnie ogólny dozór nad sądownictwem.

Nie było więc ostatecznie dziedziny, w którejby władze polityczne nie wytworzyły sobie pewnego zakresu działania. I należy dodać, że mimo całe przeciążenie pracą, na jakie się skarżono po cyrkułach w Galicyi, i tutaj również objawiała się tendencya rozsze-

rzania swej sfery działania kosztem innych władz. Cyrkuły np. krytykowały tak zawzięcie praktykę konskrypcyjną władz wojskowych w tym celu, aby oficerom prowadzącym ewidencyę dodać swoich delegatów, tak jak chciały ich mieć przy magazynach solnych. Mimo znaczną i bez tego kompetencyę sądowniczą z racyi karania przekroczeń administracyjnych, sądownictwa policyjnego, sądownictwa w sprawach włościańskich etc., cyrkuły chciały ją jeszcze zwiększyć i ustalić w sposób ustawowy. Tak np. starosta stanisławowski hr. Löwenwolde projektował, aby cyrkuły decydowały we wszystkich sprawach cywilnych, w których wartość przedmiotu spornego nie przekracza 500 złr. i to nie tylko przez przeprowadzania ugody polubownej, ale przez formalne wyroki, ferowane przez starostę, komisarza i jednego z kancelistów.

Takie wkraczanie w dziedziny innych władz musiało być zwłaszcza w Galicyi bardzo częstem. Składała się na to wyjątkowość sytuacyi, a mianowicie konieczność urządzenia kraju świeżo zajętego, w którym nie trzeba było zbytnio krępować się formami prawnemi. Wpływało na to następnie i samo społeczeństwo, mające przed oczyma przedewszystkiem cyrkuł jako alfę i omegę władzy państwowej. Niektórzy ze starostów skarżyli się na to, że w Galicyi ilość podań, wpływających do cyrkułów, wzrastała niepomiernie i dlatego, że strony zwracały się do nich w sprawach, należących do zakresu działania sądów, wojskowości, władz celnych etc. W takim cyrkule Brodzkim, gdzie tych podań nie zaciągano do protokołu, ilość »exhibitów« za czas od 1 stycznia do 20 lipca 1783 roku wynosiła zaledwie 1100, co ściągnęło podejrzenie rewidenta. Można sobie wyobrazić, jak taki stan rzeczy sprzyjał zapędowi zaborczemu tych urzędów.

A ich sfera działania była tutaj i bez tego bardzo znaczną. Instrukcye dzieliły ją na 5 wielkich oddzia-

łów: 1) populare, 2) militare, 3) politicum, 4) commerciale i 5) camerale.

Były to czasy wszechwładnego panowania w sferach urzędowych teoryi populacyjnej. Nie szczędzono starań o powiększenie ludności, jako źródła siły podatkowej i wojskowej państwa; odbierano sobie bez żadnego skrupułu poddanych, popierając zbiegostwo z państwa sąsiedniego, jak to npk. czyniła Austrya w stosunku do Prus [1]).

Teoryę tę stosowano w Galicyi tem ściślej, że odrazu po pierwszym spisie twierdzono, że ludność jest tu stanowczo za rzadka, iże kraj mógłby wyżywić jeszcze 1·009·294 (sic) ludzi [2])- Stanowiła ona jedną z najważniejszych zasad przewodnich wszystkich urzędników politycznych w Galicyi, stałą ozdobę teoretyczną stylu urzędowego. Tak np. zjednoczona kancelarya nadworna, mówiąc o konieczności powiększenia ilości aptek w Galicyi, motywowała to tem, że z braku możności leczenia się — wielu ludzi »dem Staate durch einen frühzeitigen Tod entrissen werden«. Umierało się więc w tym czasie, mówiąc stylem urzędowym, »na łonie państwa«. Starosta (Rusin) Bratkowski pisał: »Die Aufnahme der Bevölkerung ist eine sichere Zunahme der Glückseligkeit eines Staates«.

---

[1]) Ściągano np. poddanych pruskich do dóbr kameralnych w Czechach. Za czasów józefińskich wysyłano ich nawet do Galicyi. Mówimy w pracy obecnej o usiłowaniach rządu austryackiego w sprawie spowodowania emigracyi chłopów z Rzeczypospolitej.

[2]) (Kratter) Briefe über den itzigen Zustand von Galizien. Leipzig 1786. Erster Theil, str. 143. »Nach beiläufiger Berechnung könnte das Land noch nähren

Personen 1009294
Pferde 529694

Niema w tem nic karykaturalnego. Podobne obliczenia »ścisłe« były na porządku dziennym za czasów kolonizacyi józefińskiej.

To też dozór nad ruchem ludności stanowił ważną rubrykę w zajęciach cyrkułu. Władze polityczne prowadziły odrębne księgi ludności na podstawie wykazów dominialnych i ksiąg prowadzonych przez proboszczów, nad którymi w tym kierunku sprawowały dozór. Zajmowały się one sprawami emigracyi i immigracyi, prowadziły specyalne tablice statystyczne i wydawały paszporty zagraniczne. Odpowiadało to zadaniom dzisiejszej administracyi, ale teorya populacyjna i opiekuńcza wyciskała wówczas i na tej dziedzinie specyalne swoje piętno. Cyrkuły np. miały się zajmować sprawą powiększenia ilości małżeństw, przesądami ludności, szkodliwymi dla zdrowia i życia, cnotami jej i przywarami, pracowitością lub lenistwem, sposobami ściągnięcia obcych poddanych etc.

Tak samo jak dziś, władze polityczne miały obszerny zakres działania w sprawach wojskowych. W porozumieniu z wojskowością rozkładały one ilość rekrutów między dominia i brały udział w asenterunku, w celu obrony dominiów przed szykanami władz wojskowych.

Nie było to bynajmniej rzeczą łatwą, gdyż i w Austryi, podobnie jak w Prusiech, wojskowość wychodziła z tego założenia, że najlepszymi żołnierzami są ludzie dużego wzrostu. Otóż, mimo że Galicya, zwłaszcza zachodnia, dostarczała wcale nienajgorszego materyału na rekruta, jak to zauważono po raz pierwszy w czasie wojny sukcesyjnej bawarskiej, ludzi wysokich było tutaj mniej. Doprowadzało to do ciągłych szykan dominiów przy asenterunku. Miało to miejsce zwłaszcza w roku 1783, gdy po raz pierwszy okręgi werbunkowe galicyjskie dostarczyły rekrutów dla swoich własnych pułków (dotychczas było inaczej, zdaje się dlatego, żeby żołnierze Polacy nie służyli w kraju). Komisye wojskowe brakowały wtedy dostawionych przez dominia rekrutów niemiłosiernie. Na 30 dosta-

wionych brano zazwyczaj 2, 3, a czasem tylko jednego. Odrzuconych nie chciano brać nawet do służby w trenie. W cyrkule myślenickim stosowano nawet większą — niż przepisana — miarę wzrostu. Zmuszało to dominia do parokrotnego (3 i 4 razy czasami) dostawiania rekruta. Wynikało to po części i z braków samej organizacyi asenterunkowej, gdyż do rubryki: »zu anderen Staats-Nothdurften anwendbar«, tj. »zdolny do asenterunku«, zapisywano przy ewidencyi bez rewizyi lekarskiej, na oko.

Zobaczymy później, ile kłopotów władzom politycznym sprawiał pobór do wojska — z racyi zbiegostwa młodzieży w cyrkułach nadgranicznych.

Do cyrkułów należała dalej kontrola nad tem, czy dominia sprawiedliwie wybierają kandydatów na rekrutów, co nastręczało sporo roboty, gdyż sprawa ta była stałym tematem skarg chłopskich. Zdaje się, że istotnie dominia często dopuszczały się nadużyć, nieraz kończących się bardzo tragicznie.

Owoczesny system wojskowy austryacki, wzorowany na pruskim, polegał na zasadzie urlopowania żołnierzy krajowców już po jednorocznej służbie w szeregach. Otóż cyrkuł powoływał urlopników na ćwiczenia, przyjmował podania o zwolnienie od nich, kontrolował ewidencyę urlopników, prowadzoną przez dominia, i porozumiewał się z władzami wojskowemi w sprawie samego urlopowania, gdyż do niego należało znalezienie zajęcia dla urlopników. Miał on poważny wpływ na sprawę stałego rozkwaterowania wojska. W Galicyi trzymano wówczas wojska mniej, niż kiedykolwiek, gdyż pułki, które stąd ściągnięto w czasie wojny sukcesyjnej bawarskiej, nie wróciły już. W roku 1783 stało tutaj zaledwie parę pułków piechoty — i to częściowo węgierskiej, głównie w zachodnich cyrkułach — i więcej jazdy, prawie wyłącznie węgierskiej, na wschodzie. Cyrkuły środkowe były prawie pozbawione wojska

i np. w Rzeszowskiem znajdowały się zaledwie 2 kompanie piechoty i 1 szwadron jazdy. Władze polityczne osądzały ostro ten stan rzeczy, domagając się zwiększenia ilości wojska i ustalenia wogóle jego liczby. Motywowano to względem na bezpieczeństwo kraju, na wpływ podatków, na stworzenie dla kraju źródła zbytu dla płodów rolniczych, a nawet względami germanizacyjnymi.

Cyrkuły kierowały przemarszami wojsk, tak wówczas częstymi i uciążliwymi dla kraju, dostawami żywności w czasie marszów, kwaterunkiem i sprawą podwód wojskowych. Do nich należały ogłoszenia i śledztwa w sprawie dezercyi, oraz załatwianie pomniejszych zatargów pomiędzy żołnierzami i ludnością.

Najobszerniejszą, właściwą rubrykę czynności cyrkułów stanowiło t. z. – »politicum«. Należał tutaj przedewszystkiem dozór nad duchowieństwem i sprawami religijnemi — kwestya pierwszorzędnej wagi za czasów józefińskich. Nigdy państwo nie zaszło w tym kierunku dalej, jak w tych czasach. Po za sprawami dozoru nad księżmi w ich czynnościach politycznych — nad spełnianiem przez nich czynności kościelnych, kontrolą nad nabożeństwami, kazaniami, katechizowaniem, zwyczajami religijnymi ludności, składkami i fundacyami miłosiernemi etc., przypadły tutaj cyrkułom jeszcze czynności policyjno-sądownicze, jak np. decydowanie w sprawach zatargów między katolikami i akatolikami, karanie bluźnierstw, lub wreszcie kościelne, jak np. udzielanie zwolnień od zapowiedzi etc.

Była to w Galicyi jedna z najpoważniejszych rubryk czynności cyrkułów, jeżeli się zważy, że zajmowały się one sprawą regulacyi parafialnej, sprawą funduszów duchowieństwa zakordonowego etc. Przeciążało to cyrkuły w tym stopniu pracą, że domagały się one przekazania części tych czynności członkom konsystorzy. Nieuregulowanie sprawy podziału dyecezyal-

nego i związek części kraju z biskupstwami zakordonowemi komplikowały jeszcze bardziej sprawę i powodowały olbrzymią korespondencyę. Niektóre cyrkuły, np. dukielski, musiały korespondować z dwiema dyecezyami katolickiemi (krakowską i przemyską) i jedną unicką (przemyską). Sprawa kasaty klasztorów — w niektórych cyrkułach — odrywała całkowicie poszczególnych urzędników od innych czynności służbowych.

Poważną część tej rubryki stanowił w Galicyi dozór nad ludnością żydowską. Cyrkuły kierowały tak częstymi wówczas wyborami do kahałów i wogóle traktowały je jako swe organy podwładne, podobnie jak dominia i magistraty. Korespondencya z kahałami stanowiła jeden z dużych ciężarów dla cyrkułu, a czasami liczył ich on aż 6.

Wreszcie należały tutaj sprawy tworzących się — z racyi kolonizacyi — gmin wyznaniowych protestanckich, pozostających pod specyalną opieką cyrkułów.

Do »politicum« zaliczano sprawy dozoru nad wychowaniem domowem dzieci, zwłaszcza wśród ludności wiejskiej, którem państwo pragnęło wówczas kierować przy pomocy mnóstwa opiekuńczych, szczegółowych przepisów, nad szkolnictwem, nad widowiskami. Należały tu sprawy policyjne, a więc ściganie przestępców, dozór nad żebractwem, włóczęgostwem, szupasowanie, czuwanie nad ustawą o służbie, kontrola nad szynkami, policya obyczajów etc.

Tutaj należała następnie i cenzura książek, obowiązek zresztą nie bardzo uciążliwy wówczas w Galicyi, gdyż np. starosta rzeszowski v. Riedheim mówił w roku 1785, że od czasu ustanowienia cyrkułu nie miał ani razu sposobności do skorzystania z tego prawa.

W tej rubryce mieściły się również sprawy, poruczone cyrkułom przez patenty włościańskie Maryi Teresy i Józefa II. Należało tu rozstrzyganie zatargów między dominiami i chłopami w sprawach bądź o na-

dużycia z powodu czynności powierzonych dominiom przez państwo, a więc — przy rozkładzie podatków poborze rekruta, bądź w sprawach karności wiejskiej, bądź też wreszcie w sporach z racyi świadczeń na rzecz dominiów. Do cyrkułów dostawały się następnie w drodze apelacyi sprawy sporne samych chłopów. Będę miał poniżej możność przedstawienia szczegółowego, jakiego rodzaju sprawy dostały się w ten sposób pod kompetencyę cyrkułu. Na razie zwrócę tylko uwagę na to, że dzięki tym patentom cyrkuł zyskał znaczną część swej kompetencyi sądowniczej, gdyż decydował on odtąd nawet w sprawach drobnych pretensyj cywilnych i zatargów między jednym a drugim chłopem,

Tu należała dalej publikacya praw, okólników, listów gończych etc., oraz czuwanie nad ich wykonaniem przez dominia, magistraty, kahały.

Publikacya praw była jedną z najcięższych powinności cyrkułu. Wprawdzie główny ciężar w tej mierze spadał na dominia, magistraty etc., które zajmowały się bezpośrednio publikacyą praw i rozsyłały okólniki i ogłoszenia pisane, po odpisaniu ich dalej, »via cursoria« — i cyrkuł miał je tylko dozorować w tej mierze. Mimo to jednak był to obowiązek mocno uciążliwy. Większość okólników, ogłoszeń, zawiadomień o licytacyach, wykazów cenzuralnych etc., a było tego zawsze z każdą pocztą dość dużo, przychodziła do cyrkułu nie w druku, ale na piśmie. Trzeba to było tłomaczyć na język polski i sporządzać tyle kopij, ile cyrkuł liczył sekcyj (Bezirk) i rozsyłać je do jednego z dominiów każdej sekcyi, skąd dopiero szły one dalej. Starosta bocheński Baum pragnął usunąć tę trudność w sposób ostatecznie korzystny i dla dominiów. Mianowicie projektował on, aby rząd założył jedną drukarnię na 3 cyrkuły i aby kurendy wszystkie wydawać drukiem, przyczem dominia miały płacić po 7 krajcarów od arkusza.

Do tego samego działu należała policya sanitarna, budowlana, ogniowa, łowiecka etc. wraz z sądownictwem administracyjnem w tych sprawach, a dalej i policya rynkowa, dozór nad cenami etc. Państwo roztaczało wówczas nad ludnością nie tylko niesłychanie ścisłą kontrolę i opiekę we wszystkich tych sprawach, zwłaszcza dotyczących policyi sanitarnej i budowlanej, ale dążyło również do bardzo szczegółowego pouczania jej za pomocą przepisów drobiazgowych i instrukcyj, jakich już dziś nie wydaje. Siłą rzeczy większość z tych przepisów musiała wówczas w Galicyi pozostać na papierze, gdyż cyrkuły nie miały sił i środków do istotnego pouczania ludności w tak szczegółowy sposób. Jakie trudności napotykał cyrkuł w tym dziale swych czynności, świadczy sprawa miar i wag, sprawa zdawałoby się najłatwiejsza do przeprowadzenia.

Istniał w Galicyi nakaz trzymania się miar i wag lwowskich, ale w praktyce cyrkuły nie były w stanie usunąć różnic lokalnych, tak, że starostowie proponowali, aby miary obowiązujące rozdać ex officio magistratom i dominiom. Sprawa ujednostajnienia ich w roku 1783 była dopiero postulatem starostów. W dodatku komisarze cyrkularni stwierdzali, że zwłaszcza handlarze żydowscy używali miar i wag fałszywych, czemu cyrkuły nie były w stanie zapobiedz, gdyż wszystkie śledztwa w tej mierze nie dawały żadnego rezultatu. Tymczasem w Wiedniu istniała wówczas tak silna tendencya unifikacyjna w tej sprawie, że w związku z memoryałem Margelika Józef II polecił zaprowadzić w Galicyi miary i wagi austryackie, czego zresztą nie dało się przeprowadzić.

Na tem zamykał się dział »politicum«, który — podług instrukcyi przynajmniej — stanowił właściwą istotę działalności cyrkułów.

Do działu »commerciale« należał dozór i popieranie rolnictwa, handlu, rzemiosł i przemysłu. I tutaj pań-

stwo opiekuńcze szło bardzo daleko w zakresie pouczeń. Wychodzono z założenia, że rząd powinien kierować wszystkiem, co może się tylko przyczynić do wzrostu i ludności i jej siły podatkowej, że na inicyatywie indywidualnej w tym względzie polegać nie można. Chciano przy pomocy przepisów kierować każdym nieomal krokiem jednostki na polu rolnictwa, przemysłu i handlu. Chciano ją pouczyć o postępie, podnieść poziom jej uzdolnienia fachowego.

Będę miał sposobność przedstawienia, co w istocie robiła w tej mierze administracya austryacka w Galicyi.

Dział »camerale« obejmował wreszcie czynności podatkowe cyrkułu, a więc sprawdzanie fasyj podatku dominikalnego, dozór nad subrepartycyą — rustykalnego w dominiach, czuwanie nad poborem wszystkich wogóle podatków, sekwestr, egzekucye wojskowe, odpisywanie podatków z powodu klęsk elementarnych, słowem wszystko z wyjątkiem samej czynności poboru.

Był to jednem słowem zakres działania olbrzymi. Cyrkuły owoczesne skupiały w swoim ręku czynności, które dziś należą nie tylko do sądów i władz politycznych, skarbowych, autonomicznych, ale nawet towarzystw ekonomicznych i kulturalnych. Należy dodać, że ta ich sfera działania wzrastała za czasów józefińskich nieomal z dnia na dzień dzięki temu, że gorączkowe reformy nowego panowania rozszerzały zarazem zakres wpływów i działania państwa.

Otóż z góry musi się nasuwać pytanie, czy cyrkuły owoczesne w Galicyi były wprost w stanie rozwijać działalność równomierną we wszystkich wskazanych przez instrukcyę kierunkach. Instrukcya mówiła, co one miały robić, ale tylko historya może odpowiedzieć na pytanie, co właściwie robiły. Powstaje odrazu przypuszczenie, czy nie szły one w swej istotnej działalności ra-

czej tylko w pewnych kierunkach, wskazanych przez ogólną politykę rządu w Galicyi, zaniedbując poczęści inne. Z góry np. można przypuszczać, że czynności opiekuńcze władz politycznych w zakresie hygieny, oświaty, rolnictwa, przemysłu etc., musiały się w tych czasach redukować w Galicyi do stosunkowo małych rzeczy.

Należy tu pamiętać i o stosunkach samej Galicyi, przechodzącej tak nagle ze świata Rzeczypospolitej, w którym nie było prawie administracyi, w świat tak wyjątkowo troskliwej administracyi austryackiej. Należy pamiętać przedewszystkiem o siłach i środkach samej biurokracyi austryackiej.

Na te pytania daje nam po części odpowiedź tradycya, jaką pozostawiły po sobie urzędy cyrkularne tych czasów. W myśl niej miały one być przedewszystkiem organami fiskalnymi, oraz rodzajem »urzędów do spraw włościańskich«. Tradycya ta jest w znacznej części słuszną, przynajmniej o ile chodzi o czasy objęte przez pracę niniejszą, t. j. lata idące bezpośrednio po wydaniu patentu poddańczego. Będę miał możność przedstawienia w toku pracy niniejszej, że w tych czasach sprawy policyi — w tem szerokiem owoczesnem znaczeniu tego słowa — zajmowały stanowczo drugorzędne miejsce w czynnościach cyrkułów owoczesnych, ustępując wyraźnie dwom pierwszym dziedzinom. Sprawie ściągania podatków już w instrukcyi dla cyrkułów przypisano wyjątkowo duże znaczenie, a w praktyce urzędowej z większych lub mniejszych zaległości podatkowych sądzono o energii i zdolnościach starosty. Wzgląd fiskalny wogóle za czasów państwa policyjno-opiekuńczego odgrywał pierwszorzędną rolę — i ostatecznie większość reform józefińskich np. w sprawie włościańskiej, wynikała z interesu finansowego państwa. Co się zaś tyczy przeważnego zajmowania się cyrkułów galicyjskich sprawami włościańskiemi, to na

pozór mogłoby się wydawać, że wynikało to poprostu z tej okoliczności, iż wówczas większość spraw administracyjnych prowadziła do kwestyi stosunku dziedzica i chłopa; prowadziła zaś dlatego, że dominium było ostatniem ogniwem administracyjnem. Byłoby to słusznem, gdyby większość spraw chłopskich, przychodzących do cyrkułu, była skutkiem nadużyć dominiów przy rozkładzie podatków, poborze rekruta etc. Tak jednak nie było; temi sprawami włościańskiemi, które najbardziej zatrudniały cyrkuł, były sprawy wynikające ze stosunku pańszczyźnianego. Ma to za sobą wyraźne świadectwo znacznej części starostów galicyjskich. Tak być zresztą musiało wobec tego niewątpliwego faktu, że rząd austryacki ze względów politycznych dążył do złamania w Galicyi przewagi szlachty i zaopiekowania się ludnością wiejską jako — nie tylko bierną politycznie, ale i najliczniejszą klasą ludności, której wzmożenie się ekonomiczne podnosiło zarazem środki finansowe państwa. To też sprawy włościańskie w 9 cyrkułach galicyjskich na 18 zajmowały urzędnikom tyle czasu, że podług ich świadectwa cierpiały na tem wszystkie inne zajęcia, zwłaszcza zaś sprawy policyjne. Były cyrkuły jak bocheński, samborski i przemyski, w których miesięcznie napływało 100 i więcej skarg chłopskich. A przecież było to w roku 1783, a więc już po upływie tego najgorętszego okresu skarg, jaki nastąpił bezpośrednio po wydaniu patentów poddańczych.

Obdarzone tak znacznym zakresem działania — cyrkuły miały przytem faktycznie i dużą samodzielność w tem działaniu.

Patent z roku 1782, o którym była mowa, ograniczał ją, dając możność stronie pokrzywdzonej przez decyzyę cyrkularną odwołania się do gubernium. Cyrkuł miał decydować zawsze »salvo recursu«, chociaż jego decyzya wchodziła w większości wypadków od-

razu w życie, jako »provisorium«. Otóż — podług jednostronnego świadectwa starostów istniała w Galicyi niepomierna łatwość rekurowania, której miano nawet nadużywać. Pięciu ze starostów skarżyło się Margelikowi na to, że gubernium niema dostatecznego zaufania do cyrkułów i że zbyt chętnie przyjmuje skargi na urzędników, nawet w sprawach, które już przeszły przez kancelaryę gubernialną — i były załatwione ostatecznie. Mówiono, że przyjmuje się je we Lwowie nazbyt chętnie nawet wtedy, gdy ich nie wniesiono drogą przepisową, tj. za pośrednictwem samych cyrkułów. Podobno gubernium w każdym takim wypadku nakazywało przeprowadzenie śledztwa, co powodowało nieraz całomiesięczne dochodzenia. Starostowie twierdzili, że w Galicyi i tak istnieje niepomierna skłonność do podawania skarg na urzędników i że należy temu zapobiedz przez nakładanie kar pieniężnych na »lekkomyślnie« skarżących. Pojawiały się nawet projekty, żeby w sprawach zatargów włościańskich cyrkuły mogły decydować ostatecznie, żeby znieść wysyłanie protokołu spraw włościańskich do gubernium. Ponieważ Margelik w swym memoryale przyłączył się do tej opinii starostów, wiec możnaby wnioskować, że istotnie w Galicyi była wówczas pewna swoboda rekurowania od decyzyi cyrkułów, jako hamulec przeciw ich samowoli, tak groźnej przy tym dużym zakresie władzy. Byłby to zresztą hamulec mocno niedostateczny, skoro prowadzenie śledztwa powierzano znowu tym samym cyrkułom, a bardzo rzadko staroście z sąsiedniego cyrkułu. Kontroli istotnej, przeprowadzanej przez rewizye gubernialne, jak widzieliśmy, prawie nie było.

Dawało to cyrkułom stanowczo zawiele samodzielności, co stawało się zwłaszcza w Galicyi mocno niebezpiecznem. Urzędowania tutaj żadną miarą nie można było porównywać z urzędowaniem w krajach dziedzicznych niemieckich i czeskich. Tam, jak to stwier-

dał jeden z najzdolniejszych starostów galicyjskich Józef Baum, chodziło o utrzymanie organizacyi już ustalonej i zmienianej stosunkowo nieznacznie tylko, tu trzeba było wszystko ciągle urządzać na nowo. Dzień w dzień nieomal pojawiały się nowe przepisy w każdym dziale, tak, że oryentowanie się w nich stawało się dla urzędników rzeczą coraz trudniejszą. O niejednym z działów można było powiedzieć to, co tenże starosta powiedział o ustawodawstwie i przepisach w sprawach włościańskich, tj. że »zum zweifeln giebt es dermalen im Unterthans Fache noch genug«. A mimo to zachodziły wypadki, których ustawy i przepisy nie przewidziały i które mogły wzbudzać poważne wątpliwości przy decydowaniu.

W dodatku wypadało działać w kraju świeżo zajętym, w którym urzędnicy czuli się zanadto panami sytuacyi, wśród ludności dostającej się świeżo pod władzę państwa policyjnego, nieoswojonej z jego praktyką Musiało to oddziaływać i oddziaływało w istocie na cyrkuły, powodując skłonność do przekraczania zakresu władzy i wydawania postanowień zupełnie arbitralnych.

W tych warunkach można mówić o tem, że kraj był zdany prawie na łaskę i niełaskę tych 18 urzędów cyrkularnych, na jakie go podzielono.

B. Podział administracyjny Galicyi.

W chwili, gdy Margelik przybywał do Galicyi, wprowadzono tam właśnie, na mocy patentu z dnia 22 marca 1783 roku, nowy podział administracyjny, trzeci z kolei w ciągu jedenastu niespełna lat.

Historya tych zmian podziału administracyjnego rzuca pewne światło na stosunek rządu do Galicyi. Z początku, widząc całą trudność zaprowadzenia tutaj służby politycznej, zdecydowano się na większe koszty

i stworzono w Galicyi jednostki administracyjne liczniejsze i mniejsze, jakich nie było w krajach dziedzicznych czeskich i niemieckich.

Podzielono mianowicie 6 cyrkułów galicyjskich z początku aż na 59 nieznanych dotąd jednostek, tj. okręgów. Była to nowość dość poważna w stosunkach austryackich. Dzięki niej cyrkuł stawał się w Galicyi raczej pośrednikiem między gubernium i okręgami. Kontrolował on je, odbierał od nich raporty i był rodzajem okręgu zbiorowego; właściwa rola cyrkułów austryackich dostawała się tu w ręce okręgów. Jeżeli się zważy, jak tutaj potem bardzo zbywało na kontroli gubernialnej cyrkułów i do jakiego stopnia były one przeciążone bezpośrednią korespondencyą z gubernium, to zrozumiemy, jak dalece korzystnem było to urządzenie.

W urzędach cyrkularnych miano wtedy stosunkowo niewiele do roboty, tak, że później — po reformie — starostowie z przyjemnością przypominali sobie te czasy. Był to jednak, jak to w r. 1774 stwierdzała Galicyjska kancelarya nadworna[1]), tylko stan prowizoryczny, gdyż takiej ilości okręgów nie miano tu zamiaru utrzymywać dłużej. To też już w r. 1774 owoczesny gubernator Galicyi hr. Hadik i radca dworu v. Bourguignon, wysłany tu do urządzenia sądownictwa, wypracowali projekt zredukowania ilości okręgów do 19. Motywowano to względami oszczędnościowymi, dalej przeciążeniem referentów gubernialnych masą raportów okręgowych, a przedewszystkiem trudnością znalezienia kandydatów na 59 posad dyrektorów okręgowych, posad bardzo odpowiedzialnych. Kładziono nawet nacisk na to, że reforma ułatwi pozbycie się zupełne wielu nieudolnych urzędników, którym nie chciano wprost dawać dymisyi.

---

[1]) »Vortrag der Galizischen Hofkanzlei vom 17 Juli 1774 Verminderung der Kreisdistricten in Galizien«. (Odp. Wł. St.).

Galicyjska kancelarya nadworna sprzeciwiła się temu projektowi, nie w zasadzie, ale uważając go za przedwczesny. Nie znano wtedy nawet dokładnie ilości dominiów, wchodzących w skład każdego okręgu, a miano zaprowadzać nowy systemat podatkowy. Ale właśnie zaprowadzenie nowych podatków dostarczyło gubernium świeżego argumentu na korzyść tej t. z. »koncentracyi okręgów«, której domagało się ono ciągle. Napotkano mianowicie na dużą trudność w znalezieniu 59 poborców okręgowych, a następnie w zebraniu fasyj i podatku z takiej ilości okręgów. Poczęto na nowo nalegać na Wiedeń, gdzie w końcu reformę tę, związaną ze znaczną redukcyą ilości urzędników, uchwalono w zasadzie już w roku 1774, nie uzasadniając jej żadnymi poważniejszymi względami; zaprowadzono ją w roku 1777.

Stopniowo w Wiedniu zaczynało się ustalać przekonanie, że istnienie cyrkułów w charakterze pierwszej instancyi zwierzchniczej nad okręgami jest w Galicyi zbyteczne i że można tu już zaprowadzić taki sam stan rzeczy, jaki istniał w krajach dziedzicznych czesko-niemieckich, t. j. znieść podział na okręgi.

Wynikiem tego był patent z dnia 22 marca 1782 r., na mocy którego zniesiono podział na 6 cyrkułów i 19 okręgów i podzielono Galicyę na 18 cyrkułów, zależnych bezpośrednio od gubernium. W ten sposób dotychczasowe okręgi (z wyjątkiem dwóch, t. j. kołomyjskiego i tyśmienickiego, które złączono w jeden cyrkuł stanisławowski) zamieniono wprost na cyrkuły.

Cyrkuł stawał się teraz ostatnią jednostką administracyjną, pod nim były już tylko organy samorządne lub patrymonialne. Wprawdzie i później dzielono go jeszcze na 2—3 sekcye (Hauptbezirke, Bezirke), do których należały pewne grupy dominiów, a na czele każdej z nich stał komisarz cyrkularny. Nie był to jednak podział administracyjny w ścisłem słowa tego

znaczeniu, gdyż dla nowych sekcyj nie stworzono żadnych specyalnych urzędów. Podział ten, niejako czysto wewnętrzny, miał pewne znaczenie przy publikacyi praw i objazdach komisarzy, którzy zresztą rezydowali stale w tem mieście, w jakiem znajdowało się starostwo.

Była to zmiana nawskroś niekorzystna z punktu widzenia interesów administracyi austryackiej. Powiększyła ona bowiem znacznie pracę po cyrkułach, a równocześnie osłabiła kontrolę nad nimi.

Reformę tę połączono ze sprawą nowego rozgraniczenia cyrkułów, czyli t. z. w języku urzędowym »nowej arondyzacyi«, w celu większego wyrównania ich powierzchni. Na zachodzie kraju zmiany przeprowadzane przy tej sposobności były niewielkie, chodziło tu zwykle o parę miejscowości; na wschodzie natomiast były one znacznie poważniejsze, tak że 25 listopada 1783 musiano wydać nowy patent o rozgraniczeniu. Pracę nad »arondyzacyą« rozpoczęto od początków roku 1783. Starostowie graniczących ze sobą cyrkułów zjeżdżali się i przy pomocy inżyniera wypracowywali projekt, o którym wysyłano raport do Lwowa. W końcu lipca t. r. gubernium wezwało do Lwowa wszystkich starostów dla ostatecznego omówienia kwestyi rozgraniczenia cyrkułów, które swą działalność miały rozpocząć z dniem pierwszym sierpnia. Jednak i wtedy nie zdołano tej sprawy ostatecznie rozstrzygnąć i wysłać projektu do zatwierdzenia do Wiednia, tak że Margelik, przybywszy do Galicyi, miał jeszcze do czynienia ze skargami starostów na nowe rozgraniczenie i prośbami o zmniejszenie niektórych zbyt wielkich cyrkułów.

Były to istotnie obszary ogromne, odpowiadające przeciętnie czterem, a niejednokrotnie i pięciu dzisiejszym powiatom politycznym, To też już wówczas skarżono się na upośledzenie Galicyi pod tym względem, nie tylko w stosunku do Górnej i Dolnej Austryi lub

Krainy, ale w stosunku nawet do rozleglejszych cyrkułów czeskich i morawskich. Było to — podług starostów galicyjskich — tem więcej rażącem, że tutaj urzędowanie było bez porównania trudniejszem, już choćby z tej racyi, że się miało do czynienia z zupełnie innemi instancyami niższemi. Zjednoczona kancelarya nadworna stale przyznawała słuszność tym skargom, jednak do żadnej zmiany w tej mierze nie doszło.

Największym bodaj z cyrkułów Galicyi był dukielski, który miał wzdłuż 16 mil, wszerz 14, obejmował 117 dominiów, 471 miejscowości i liczył 222,680 ludności. Taki cyrkuł bocheński obejmował 13 miast, 2 miasteczka i 517 wsi i liczył 151.200 ludności; rzeszowski — 78 mil kwadratowych, 16 miast i miasteczek, 369 wsi, 66 większych dominiów i 154.053 ludności; przemyski — 17 miast, 1 miasteczko i 350 wsi; stanisławowski — 180.596 ludności. Niektóre cyrkuły, np. tomaszowski obejmowały mniej miejscowości, ale za to znajdowały się tu wsie ogromne, np. Kamionka i Ruda Magierowska, liczące po 600—800 i więcej domów, tak że cyfra ludności była tu większa, niż w sąsiednich cyrkułach bełzkim i zamojskim. Wyjątkowo tylko cyrkuł lwowski wymierzono w ten sposób, że liczył on wzdłuż i wszerz po 6 mil, a to z tej racyi, że tamtejszy urząd cyrkularny miał się zająć sprawami miasta Lwowa.

Nowe rozgraniczenie motywowano chęcią równomierniejszego rozmieszczenia władz politycznych ze względu na potrzeby ludności; faktycznie jednak nie zdołano osięgnąć tego, jak również — zadowolnić starostów. Jedni z nich skarżyli się na to, że nie uwzględniono wcale trudności położenia cyrkułów granicznych, że poprzydzielano im nierównomierną ilość okręgów werbunkowych, że nie liczono się z większą lub mniejszą ilością dróg wojskowych etc. Rozróżniano już wówczas cyrkuły trudniejsze i łatwiejsze.

C. Miasta cyrkułowe. Umieszczenie cyrkułów. Ilość urzędników.

Patent z dnia 22 czerwca 1782 pozmieniał częściowo siedziby urzędów cyrkularnych. Tak np. przeniesiono cyrkuł z Zatora do Myślenic, z Leżajska do Rzeszowa, z Drohobycza do Sąmbora etc. Nie miało to jeszcze być ostatnią zmianą, gdyż wspomniany powyżej patent z dnia 25 listopada przeniósł siedziby czterech cyrkułów wschodnich w związku z ich nowem rozgraniczeniem. Te ciągłe przenosiny, nieraz dokonywane i znowu odwoływane (np. przeniesienie cyrkułu z Brzeżan do Złoczowa po to, żeby w $1\frac{1}{2}$ roku potem przenieść go z powrotem do Brzeżan), musiały powodować porządne zamieszanie wśród urzędników i publiczności. W czasie podróży inspekcyjnej Margelika niektórzy ze starostów tłomaczyli nieporządki, zauważone przez niego w załatwianiu spraw i prowadzeniu ksiąg, temi przenosinami i niepewnością co do rozgraniczenia, połączonego z trudną sprawą oddawania aktów. Starosta myślenicki v. Zily, w którego cyrkule rewident zauważył najwięcej nieładu, opisywał szczegółowo, w jakim nieporządku otrzymał akty z Zatora i Ludwinowa i z jaką trudnością przyszło mu w pierwszych 4 tygodniach pokierować czynnościami cyrkułu przy pomocy zaledwie jednego komisarza, sekretarza i kancelisty. Musiał on pracować od rana do nocy, przy ciągłym natłoku stron, zwłaszcza chłopów, którym wtedy fałszywie wytłomaczono jeden z patentów. »Es war, kończył on swe sprawozdanie o tem, mit einem Wort eine anarchie«.

W związku z tem pozostawała i sprawa wyjątkowo marnego umieszczenia cyrkułów. Siedzibami ich były przeważnie miasta prywatne, częściowo zaś królewskie, ale znajdujące się jeszcze w ręku posesorów. Tylko Sambor leżał w dobrach kameralnych, a w Bochni,

Nowym Sączu i Lwowie nie miało się do czynienia z posesorami.

Z miast cyrkularnych — oprócz Lwowa — tylko Sambor, Brody, Tarnów, Przemyśl i Zamość należały do kategoryi miast trochę większych i porządniej zabudowanych; inne zaliczano do kategoryi — upadających, w których z dużą trudnością dało się wyszukać po domach prywatnych odpowiedni lokal dla urzędów.

Zjednoczona kancelarya nadworna uważała, że jeżeli gdzie, to w Galicyi, »wo man so sehr auf das äusserliche sieht«, gdzie chodzi szczególnie o utrzymanie uroku rządu wobec nowych poddanych, powinno się wybudować kosztem skarbu porządne gmachy dla cyrkułów. Przypominano tu, że Józef II już po pierwszej swej podróży do Galicy polecił, aby, ze względu na zaoszczędzenie na kwaterowem dla starostów, postarać się o porządne umieszczenie dla cyrkułów. Zdaniem kancelaryi, w Galicyi, gdzie mieszczanie tak niechętnie stawiają budynki murowane, skarb — choćby dla dania przykładu — powinien wystawić porządne gmachy dla cyrkułów, gdyż »służba najwyższa i przyzwoitość« wymagają, aby umieścić je przynajmniej w budynkach jako tako zabezpieczonych od ognia.

Rzeczywistość nie odpowiadała bynajmniej tym pragnieniom. Nawet we Lwowie buchalterya i registratura gubernialna były umieszczone tak licho, że akty musiano składać na podłodze. Z cyrkułów tylko 10 posiadało możliwe lokale (lwowski, przemyski, samborski, dukielski, brodzki, zamojski, tomaszowski, stanisławowski, rzeszowski i bocheński) przeważnie w wydzierżawionych przez skarb domach prywatnych. Natomiast cyrkuł sokalski (miano go przenieść do Bełza) mieścił się w jednej izbie drewnianej; nowo-sądecki — w lichym walącym się domku, wystawionym wciąż na niebezpieczeństwo ognia. W Myślenicach umieszczono cyrkuł w małym drewnianym budynku, tak że np. registra-

tura znajdowała się w rogu wąskiego pokoju; panował tam taki ścisk, że poruszać się nie było można. Podobne mniej więcej stosunki istniały w Złoczowie, Zaleszczykach, Maryampolu i Lisku. W cyrkułach, które umieszczono w skasowanych klasztorach, np. tarnowskim, trzeba było urządzać biura w wąskich celkach.

Wogóle wygląd zewnętrzny i porządek w tych urzędach, mających decydować o doli lub niedoli Galicyi, nie przedstawiały się zbyt imponująco. Można o tem wnosić choćby z tego, że Margelik tak wyróżniał cyrkuł rzeszowski za to, że tu każdy urzędnik miał swój specyalny stół i szafkę do przechowywania aktów.

Opis tego stanu rzeczy wywarł duże wrażenie w zjednoczonej kancelaryi. Zwróciła się ona do cesarza z prośbą, aby tam przynajmniej, gdzie zachodzi nagląca potrzeba tego, pobudowano gmachy skarbowe podług jednolitego planu. Cesarz zgodził się na to, ale z dużemi zastrzeżeniami, żądając, aby: 1) budowano tylko wtedy, gdy się ostatecznie ustali siedzibę cyrkułu, 2) tyko tam, gdzie zajdzie widoczna konieczność i 3) aby stwierdzono przedtem, czy dla zaoszczędzenia kosztów nie da się przenieść cyrkułu do jakiego bliższego klasztoru. Tych zastrzeżeń było tyle, że — zdaje się — za czasów józefińskich sprawa budowy gmachów rządowych nie weszła na lepszą drogę.

Cyrkuły galicyjskie nie miały następnie stałych godzin urzędowych. W krajach czesko-niemieckich urzędnicy zdawna już mieli przepisane godziny urzędowania od 8—12 rano i od 3—7 popołudniu. W roku 1782 Józef II chciał nawet przeprowadzić zmianę w tym względzie, znosząc przerwę i zaprowadzając pracę od godz. 8 do 3, głównie z chęcią zaoszczędzenia na świetle. W Galicyi nie stosowano się absolutnie do tego, tak że zaledwie w paru cyrkułach oznaczono godziny przyjęć dla stron. Dopiero na skutek przedstawienia

Margelika zjednoczona kancelarya wprowadziła tutaj te same co i w innych krajach godziny urzędowe.

Reforma roku 1782 ustaliła ilość urzędników cyrkularnych w Galicyi i dokonała systemizacyi ich posad. Przedtem każdy urząd cyrkularny składał się ze starosty, jego pomocnika, jednego praktykanta, sekretarza, 3 kancelistów, aktuaryusza i dwóch posłańców, a każdy urząd okręgowy z dyrektora, jego pomocnika, jednego komisarza, 2 kancelistów, aktuaryusza i 2 posłańców. Na całą więc Galicyę wypadało 60 urzędników w cyrkułach i 212 w okręgach. Po reformie cyrkuł składał się ze starosty, 3 lub 4 komisarzy, sekretarza i 2 kancelistów, 1 lub więcej praktykantów i 2 posłańców, a więc — nawet przy pełnej etatowej obsadzie składu — urzędników miało być mniej niż poprzednio. Była to więc znowu reforma w kierunku zmniejszenia personalu cyrkularnego.

Cyrkuły galicyjskie upośledzono w ten sposób wyraźnie w porównaniu do mniejszych i nastręczających stanowczo mniej trudności w urzędowaniu cyrkułów w krajach czesko-niemieckich, które oprócz wyżej wymienionych urzędników miały jeszcze jednego protokolistę i jednego registranta.

Starostowie rozmaicie zapatrywali się na ten skład cyrkułów galicyjskich. Niektórzy z nich, przeciwnicy pisaniny, np bocheński — Józef v. Baum, wychodzili z założenia, że cyrkuł jest przedewszystkiem organem wykonawczym, jak to wynika z tego, że dano mu 4 komisarzy, urzędników wykonawczych, a tylko 2 kancelistów.

Część ich jednak, dostosowując się do nowych warunków, domagała się redukcyi ilości komisarzy do dwóch, a powiększenia personalu kancelaryjnego, motywując to między innemi i względàmi oszczędnościowymi. Wszyscy natomiast godzili się na to, że ze względu

na obszar cyrkułów i nawał spraw, ten personal, mniejszy niż w krajach dziedzicznych nie odpowiadał ani w części potrzebom kraju.

D. Starostowie.

Zarząd cyrkułu w całej Austryi koncentrował się wyłącznie w ręku starosty. Nie chciano i pod tym względem naśladować wcale pruskiego przykładu kolegialności kamer. Tutaj starosta był odpowiedzialnym osobiście za wszystko, co się działo w cyrkule.

W zasadzie — on powinien był decydować o każdej sprawie przychodzącej do cyrkułu, zwłaszcza o ile chodziło o tak ważne wtedy sprawy włościańskie. Tylko drobniejsze sprawy, w dziedzinach już dostatecznie ustalonych, mogli załatwiać z jego polecenia inni urzędnicy, dla zaprawienia się w czynnościach urzędowych. Tylko w najważniejszych i najzawilszych sprawach wolno było staroście naradzać się z komisarzami lub też zasięgać ich zdania. Każdy akt wychodzący z cyrkułu musiał mieć jego wizę.

Komisarze w czasie śledztw i objazdów mogli wydawać tylko decyzye prowizoryczne, o których rozstrzygał potem starosta. W takim np. cyrkule myślenickim — wprawdzie dzięki dość specyalnym okolicznościom — starosta wydał nawet okólnik do dominiów, oznajmiający o tem, że postanowienia komisarzy nie mają znaczenia bez zatwierdzenia starosty.

Starosta następnie odpowiadał za wszystkich swoich urzędników, dozorował ich i mógł ich karać przez redukcyę czasową pensyi. Zawiadamiał on gubernium o prowadzeniu się i gorliwości służbowej swych podwładnych, a te jego doniesienia stanowiły wprost o ich losie. Była to reguła tak surowa, że niektórzy ze starostów domagali się, aby rozszerzyć ich możność ka-

rania podwładnych za drobniejsze przekroczenia, gdyż raporty do Lwowa ściągały zwykle śledztwa i kary za surowe.

Uważano wówczas, że tylko starosta przez swe osobiste oddziaływanie jest w stanie utrzymać karność wśród urzędników, tak że gdy np. z racyi choroby musiał on pracować przez pewien czas w domu, podawano to jako wyłączną przyczynę zauważonych nieporządków. Wydawanie rezolucyj, przyjmowanie stron, udawanie się na ważniejsze komisye i śledztwa, dwukrotny w ciągu roku objazd cyrkułu i raportowanie o jego stanie do gubernium — miały wypełnić całkowicie zajęcia starosty, którego uwalniano od drobniejszych zajęć biurowych. Urząd ten starano się już wówczas podnieść przez nadawanie niektórym ze starostów tytułu radców gubernialnych, a potem nawet przez zupełne zrównanie z nimi.

Praktyka józefińska miała doprowadzić do jeszcze większej koncentracyi władzy w ręku starostów, tak samo, jak — do zniesienia nawet pozorów kolegialności w zarządach gubernialnych. Wyrazem tego nowego prądu była i misya Margelika. Pragnął on, aby w tym względzie trzymano się jak najściślej przepisów i ostro występował w tych wszystkich wypadkach, gdy stwierdził osłabienie władzy starosty.

Mógł on jednak przekonać się, że praktyka w Galicyi nie ze wszystkiem odpowiadała przepisom. Cyrkuły były tutaj tak wielkie, nawał pracy tak niezwykły, że niepodobieństwem było trzymanie się instrukcyi. Wiemy, że komisarze, wysyłani na śledztwa, decydowali w najnormalniejszych warunkach o sprawach pierwszorzędnej wagi, zwłaszcza w tak drażliwych sprawach zatargów chłopów z dominiami, że nawet wyjaśniali oni prawa. Na śledztwa te wysyłano na pewno nawet sekretarzy, a zapewne i kancelistów oraz praktykantów. Starosta dowiadywał się o tych decyzyach sto-

sunkowo późno, gdyż komisarze przebywali na śledztwach długo, i załatwiał je raczej już w drodze rekursu. Dlatego zresztą i wtedy i później tak wielką wagę przypisywano sprawie porządnego obsadzenia posad komisarzy.

Były to rzeczy, będące na porządku dziennym w cyrkułach galicyjskich, ale Margelik w czasie swej inspekcyi mógł zauważyć tylko te nadużycia, które przybrały formy krańcowe, t. j. gdy starosta faktycznie rezygnował z kierownictwa. Taki wypadek miał np. miejsce w cyrkule przemyskim. Starosta tamtejszy Möller v. Möllern przy wejściu rewidenta do kancelaryi zaczął mu się skarżyć w obecności całego personalu na swego pierwszego komisarza Oncheta. Zarzucał on mu, że przyjmuje strony i wydaje decyzye na własną rękę, przez co może dojść do tego, że w jednej sprawie cyrkuł wyda dwie sprzeczne ze sobą decyzye. Na to oskarżony odpowiedział, że sam starosta odsyła do niego strony.

To był wypadek rażący, który skończył się dymisyą starosty i przeniesieniem komisarza. Ale w 5 cyrkułach ekspedycye nie miały wizy starostów, z czego możnaby wnosić, że dawali oni więcej swobody komisarzom, niż przepisywała instrukcya, jednak nie w sposób prowadzący do takich zajść jak w przemyskiem. Ze względu na nawał spraw — inaczej być nawet nie mogło.

Do rozszerzenia tej samodzielności podwładnych przyczyniały się niemało dwukrotne w ciągu roku objazdy cyrkułów, do jakich byli obowiązani starostowie. Podług — przesadnego napewno — obliczenia starosty rzeszowskiego barona v. Riedheima, starostowie tracili prawie $^1/_3$ roku na te objazdy, na czem mocno cierpiał bieg spraw w cyrkule. Był to obowiązek tem cięższy dla starostów, że za te podróże nie pobierali oni żadnych dyet, a musieli zdawać o nich bardzo szcze-

gółowe raporty do gubernium. To też w czasie inspecyi Margelika większość z nich wystąpiła z żądaniem zredukowania objazdów do dwóch rocznie, co ostatecznie zyskało aprobatę zjednoczonej kancelaryi i cesarza.

Sprawa karności podwładnych również nie przedstawiała się w najidealniejszem świetle, gdyż w paru cyrkułach starostowie zwrócili się do Margelika z prośbą o wezwanie urzędników do większej karności. Było to po części wynikiem tej kontroli od dołu, którą praktykowało gubernium galicyjskie po cyrkułach. Ze skarg dość naiwnego starosty myślenickiego v. Zily wiemy, że jeden z jego komisarzy prowadził tajną korespondencyę z sekretarzem gubernatora, oskarżając wszystkich innych urzędników i starostę i że dzięki temu hr. Brigido miał się wyrazić, »że Zily nie jest u mnie wpisany w złotej księdze«. Takich wypadków musiało być więcej. W tym duchu zresztą działał i sam Margelik w czasie swej inspekcyi, przyjmując skargi podwładnych na starostów aż nazbyt chętnie i używając ich do swej charakterystyki tych ostatnich.

Wreszcie i zajęcia starostów w Galicyi nie bardzo odpowiadały pojęciu o zwierzchniku, wprowadzającym tylko wszystko w ruch. Nawał pracy był tak wielkim, że niektórzy z nich musieli ze swych pensyj utrzymywać pisarzy prywatnych, lub też sami — nawet w święta — załatwiać »kawałki«. Musieli oni z reguły pisać raporty za niektórych ze swych komisarzy, nie znających dobrze języka niemieckiego, choć na innych znowu skarżono się, że przychodzą późno do biura i przetrzymują urzędników i strony.

Uwzględniwszy te zastrzeżenia, trzeba jednak stwierdzić, że władza oddana w ręce starostów była bardzo wielka i że od należytego obsadzenia tych stanowisk zależał na pewno lepszy lub gorszy bieg machiny biurokratycznej w Galicyi.

Raport Margelika o urzędnikach galicyjskich, a zwła-

szcza starostach, sprawił zjednoczonej kancelaryi przyjemną niespodziankę. Nie miano tutaj od zajęcia Galicyi aż po koniec epoki józefińskiej zbyt wielkich złudzeń w tej mierze; dano temu przecież szczerze wyraz w czasie skarg szlachty w r. 1790[1]). I teraz nie zachowano należytego spokoju wobec optymistycznego sądu rewidenta i wyrażono silne uczucia zadowolenia, »da doch in diesem Lande, das man lange Zeit als die Zuflucht der Sünder angesehen und sich nur dann erst eine galizische Anstellung anzunehmen entschlossen hat, wenn es sonst überall fehlgeschlagen oder nicht mehr fort wollte, die Auswahl unter sehr geschickten und brauchbaren Beamten nicht sehr gross sein konnte«. Na skutek raportu Margelika polecono gubernium wyrazić 10 starostom na 18 uznanie za ich »pilność i dobre urzędowanie«; kary natomiast spadły tylko na dwóch. Mianowicie dano dymisyę (na wyraźne żądanie cesarza, gdyż zjednoczona kancelarya chciała się ograniczyć przeniesieniem) wspomnianemu powyżej staroście przemyskiemu v. Möllernowi, który »nie miał ani zasad, ani wiadomości potrzebnych«; przeniesiono do innego cyrkułu starostę dukielskiego barona v. Baumgartena, człowieka dość zdolnego, ale pozbawionego »der bescheidenen und anständigen Betrāgnis« i zbyt brutalnego wobec stron, co wywoływało liczne zajścia i hałasy, »szkodliwe dla sprawy służby i wyprowadzające

[1]) Komisya, która w roku 1791 zajmowała się sprawą dezyderatów owoczesnych Galicyi, wyraziła się w ten sposób o urzędnikach wysłanych do Galicyi: »Komisya nie tai tego wcale, że skargi ludności na urzędy cyrkularne mają pewną podstawę i dla swej powszechności na uwzględnienie zasługują. Już same, pierwotną koniecznością spowodowane, obsadzenie tych urzędów zbieraniną ludzi, którzy nigdzie indziej nie mieli widoków, a z których wielu niegodnych było swego urzędu, wywołało najwstrętniejsze wrażenie, którego późniejsze usiłowania wygładzić nie zdołały«. Por. Wł. Łoziński: »Galiciana« i Starzeński: »Charta Leopoldina«.

urzędników z równowagi«. Musiało to już być coś wyjątkowego, gdyż w dyskusyi nad memoryałem Margelika stwierdzano ogólnie, że urzędnicy w Galicyi odznaczają się brutalnem zachowaniem wobec stron. Mówiono tu nawet, że ta brutalność ma swoje znaczenie, bo — w zestawieniu z nią — uprzejme i pełne życzliwości zachowanie się cesarza stać się może czynnikiem wzrostu uczuć dynastycznych wśród szlachty galicyjskiej.

W charakterystykach starostów galicyjskich podanych przez Margelika spotykamy na każdym kroku słowa: »zdolny, pilny, gorliwy« lub nawet »bardzo zdolny«, a tylko rzadko »dość zdolny, ale zbywa mu na sądzie i zasadach«. Możnaby mniemać, że nie miał on dostatecznych danych do zupełnie sprawiedliwego oceniania starostów, że za krótko stykał się z nimi. Są jednak okoliczności, które zdają się potwierdzać ten jego optymistyczny sąd. Przybywał on do Galicyi prawie nazajutrz po tem radykalnem przetasowaniu świata urzędniczego, jakiego dokonano w roku 1782 przy sposobności reformy administracyjnej. Zobaczymy później do jakich radykalnych zmian doprowadziła ta reforma wśród komisarzy cyrkularnych. Otóż stwierdzić należy, że przeciwnie — większość starostów w roku 1783 rekrutowała się z pośród dawnych starostów cyrkularnych i dyrektorów okręgowych lub ich pomocników. Mianowicie na 6 dawnych starostów cyrkularnych 2 awansowano na radców gubernialnych, 2 utrzymano na starostwach, a tylko dwóch pozbyto się z Galicyi. Na 16 pozostałych nowych starostów — 11 było w r. 1782 naczelnikami okręgów, a 3 ich pomocnikami. Tylko więc dwóch nowych starostów rekrutowało się ze świata urzędniczego poza galicyjskiego. Ta stałość mówi dość dużo. W dodatku w całym prawie okresie józefińskim spotykamy się nieomal z tymi samymi starostami w Galicyi. Niektórzy z nich doszli potem do godności rze-

czywistych radców gubernialnych i zajmowali wybitne stanowiska w galicyjskim świecie urzędniczym. Ta okoliczność, że przy reformie roku 1782 tylko 3 starostów lub dyrektorów okręgów utrzymano w ich dawnych obwodach, nie dowodzi ostatecznie niczego. W tych czasach z reguły przenoszono starostów po paru latach do innych cyrkułów w celu zapoznania ich ze stosunkami całego kraju.

Z nazwisk, jakie spotykamy, niektóre nabrały rozgłosu w Galicyi, jak np. Józefa Bauma, który potem odegrał dość znaczną rolę w czasie powstania kościuszkowskiego, jak Luegera, który uwięził w roku 1794 Kołłątaja, jak Mühlbachera, również jak i jego imiennik, a może i syn w roku 1846 — starosty lwowskiego. Tylko — rzecz dziwna — Mühlbacher józefiński był mniej zawziętym przeciw szlachcie i chwalił się w swem sprawozdaniu tem, że wszystkie zatargi między poddanymi i dominiami udaje mu się załatwiać polubownie.

Są to nazwiska — z bardzo nieznacznymi wyjątkami — niemieckie i w $^2/_3$ szlacheckie. Te ostatnie czasami najwidoczniej zdradzają swoje pochodzenie urzędnicze, ale czasami mają brzmienie więcej arystokratyczne, jak hr. Löwenwolde, baron v. Riedheim, baron v. Baumgarten, Thannhauser v. Thannhausen, d'Elle Vaux de Limon etc. Jeden ze starostów tylko był Polakiem, a jeden Rusinem. Pierwszy, Bojakowski, przeniesiony z odpowiedzialnego granicznego okręgu w Zamościu do również odpowiedzialnego w Brodach, zasłużył sobie na pochwały Margelika i zjednoczonej kancelaryi, jako jeden z najlepszych starostów galicyjskich. Utrzymał on się dość długo w Brodach, poczem mianowano go radcą gubernialnym i na tem stanowisku używano do referatu o sprawach górnictwa. Rusin Bratkowski, starosta maryampolski, zrobił dość nieszczególne wrażenie na Margeliku i nie utrzymał się dłużej na swojem stanowisku. Charakterystyczne

wrażenie robią referaty obu tych starostów »krajowców«. Odznaczają się one dużym realizmem i znajomością stosunków włościańskich, nie ma w nich tej zasadniczej niechęci do szlachty i duchowieństwa, jaką się spotyka u innych starostów; są natomiast ciekawe dane co do postępowania przy śledztwach komisarzy Niemców, nie znających języka polskiego. Ale Rusin Bratkowski rozpisał się szerzej, niż wielu jego kolegów Niemców, w odpowiedzi na pytanie Margelika: »Wie wäre die deutsche Sprache zu verbreiten?« i wystąpił dość gorąco za ograniczeniem języka polskiego w urzędzie na korzyść niemczyzny, »als einer zu allen wichtigen Geschäften nöthigen Sprache«. Rzecz charakterystyczna jednak, że tylko ten starosta Rusin — wraz ze starostą stanisławowskim hr. Löwenwolde — podniósł pomysł zmuszenia księży unickich do prowadzenia ksiąg ludności w języku polskim, oraz scharakteryzował wogóle bardzo ujemnie — nawet pod względem politycznym — cały kler unicki. Zajmował on zresztą dość niechętne stanowisko wobec nowego prawodawstwa chłopskiego, nie zwalczał zanadto szlachty, ale za to był jednym z najgorętszych antisemitów wśród starostów galicyjskich, którzy przecież zbytkiem umiarkowania w tym względzie nie grzeszyli.

Odpowiedzi starostów galicyjskich na ankietę Margelika charakteryzują ich wogóle dosadniej niż sam memoryał rewidenta i doprowadzają do tego samego optymistycznego wniosku. Z 18 starostów — 16 dało tak wyczerpujące i obszerne odpowiedzi, że można z łatwością uchwycić różnice indywidualne nie tylko zapatrywań, ale temperamentów, pisarskich przynajmniej. Ma się rozumieć, że jest to materyał zawodny, jeżeli chodzi o wydanie ostatecznego, nieodwołalnego sądu; z odpowiedzi nie dowiemy się, jakimi starostami w praktyce byli piszący. Ale te odpowiedzi coś przecież mówią i to »coś« wystarcza do przekonania, że

nasze dotychczasowe wyobrażenia o jednolitym typie urzędnika józefińskiego w Galicyi nie dadzą się bezwzględnie zastosować do starostów z r. 1783.

Ma się rozumieć pewna wspólność poglądów istnieje między wszystkimi starostami, mimo wszelkie różnice indywidualne. Były to przecież w całej Europie czasy panowania teoryj i wiary w to, że za pomocą pewnej ilości założeń wyrozumowanych — można zmienić wszystko i dokonać wszystkiego. Literatura polityczno-ekonomiczna francuska rozpowszechniała te pojęcia wszędzie, nawet w świecie biurokratycznym austryackim. Przeszło to wszystko przez pewien filtr oczyszczający Sonnenfelsa i dostosowało się do potrzeb państwa policyjno-opiekuńczego. W ten sposób uzyskano coś w rodzaju katechizmu urzędniczego, na którym wyrabiali się wszyscy urzędnicy tych czasów. Powodowało to pewną jednolitość typu urzędnika austryackiego. Na niektórych punktach godzili się wszyscy, wszyscy jak gdyby mieli otwarte tylko jedne i te same kanały umysłowe. Czasami to aż zadziwia.

Na ten katechizm — złożyły się np. strzępy teoryi fizyokratycznej, tak popularnej wówczas w Austryi, jak się to okazało przy reformie podatkowej. Przypisywano przecież z tej racyi tak dużą rolę drobnej własności ziemskiej. Wpływ fizyokratyzmu nie przeszkadzał wcale szerzeniu się pojęć merkantylistycznych, nawet pomysłów tworzenia fabryk na koszt państwa. Dalej należy tutaj włączyć teoryę populacyjną, która, jak widzieliśmy, wpływała nawet na styl urzędowy. Trzeba wreszcie wziąć pod uwagę te niechęci państwowo-postępowe, które opanowywały wówczas wszystkich urzędników, a więc niechęć do szlachty, duchowieństwa, żydów i wszelkiego samorządu. W końcu — zupełne zapoznawanie praw narodowości, nieliczenie się z nią. W Galicyi mówiło się niekiedy o dawnych czasach, »republikańskich«, o »republikańskim« sposo-

bie myślenia, ale nigdy o Polakach i Polsce. Chodziło o przystosowanie społeczeństwa do rządów »monarchicznych«, a nie było mowy o tem, że to są rządy obce. Takie poglądy musiały ludzi urabiać na jedną modłę.

Ale mimo to zachodziły między starostami galicyjskimi tak znaczne różnice indywidualne, że historya musi je uwzględnić. Trzeba tu koniecznie indywidualizować! Weźmy więc typ niejako z krańcowej lewicy, najlepiej odpowiadający wyobrażeniu o urzędniku józefińskim. Jest nim starosta bocheński Józef v. Baum, który urzędował w Galicyi już od czasu okupacyi jako starosta pilzneński. Mówiliśmy już, że był to jeden z najzdolniejszych starostów galicyjskich, a rodzina jego, podobnie jak to miało miejsce z rodzinami tylu urzędników austryackich w Galicyi, miała uledz zupełnemu spolonizowaniu.

Czytając jego obszerną, wyczerpującą odpowiedź na zapytania Margelika, mamy wrażenie jak gdybyśmy mieli w ręku drugą edycyę listów Krattera, tylko więcej gruntowną, bo urzędową.

Co za świat! jacy ludzie w tej Galicyi! w tym cyrkule bocheńskim zwłaszcza! Ta szlachta przedewszystkiem, która podała fałszywe fasye podatku dominikalnego i od której każdy grosz tylko przy pomocy egzekucyi wojskowej ściągnąć można. Wytworzyła ona sobie specyalną technikę obchodzenia najwyraźniejszych rozporządzeń rządowych. Zaprawia ona wódkę szkodliwemi zdrowiu ziołami, aby chłop tem prędzej się upił i arendarz mógł łatwiej stosować podwójną kredkę; celowo również fabrykuje złe piwo, aby chłop czasami nie odzwyczaił się od wódki. Kobiety i dziewczęta wiejskie oddane na pastwę urzędników dominialnych a nawet i księży, tak że choroby weneryczne szerzą się w cyrkule w sposób zastraszający. Służba dworska, w święta ubrana w liberye, ale głodzona i bita i wynagradzana po 3—4 latach służby »mit einer Tracht

Schläge«, lub też przez małżeństwo »mit einer der abgenutzten Stuben Mädel, i drobną osadę, ale naturalnie za kordonem. Tej szlachty nigdy się nie da pogodzić z nowymi stosunkami, »da nur jetzt die Abneigung der Nation gegen die deutsche bis auf den höchsten Gipfel gestiegen«. Jest ona pewną, że dawne czasy powrócą i grozi chłopom »mit Veränderung der Zeiten«, karze ich kijami, gdy się powołują »na najwyższe rozporządzenia«. Nie przyciągnie się jej nigdy do szkół rządowych, bo zawsze bedzie ona wolała oddawać swe dzieci do tej Akademii krakowskiej, »która nieprawnie używa tytułu uniwersytetu«, a gdzie poddanych austryackich wychowują w »duchu zasad republikańskich«, na »polnische Hof-Cavaliere«. Przez to traci się tylu obywateli i przez to wzrasta ciągle kapitał nienawiści do rządu. Tacy wychowankowie krakowscy wstępują potem do wojska w Rzeczypospolitej, a do Galicyi wracają tylko po to, aby sprzedać lub zastawić swe dobra dziedziczne. Tej szlachty nigdy się nie nauczy zaopatrywać się w potrzeby do życia w Galicyi, gdyż hołduje ona bezwzględnie modom warszawskim i we wszystko zaopatruje się w Krakowie, przemycając potem zakupione artykuły.

A chłop! Popiera się go, bo tak każe ogólna polityka rządowa, ale to są usiłowania po części daremne. Albo go szlachta i tak oszuka, albo też czas, zyskany przez umniejszenie robocizn, przepędzi on na próżniactwie. Jest to stworzenie tylko z wyglądu przypominajace człowieka, od dzieciństwa przyzwyczajone do wódki, bez której śpi. To też, gdyby nie urodzajność gleby, to dzięki jego lenistwu cała Galicya byłaby pokryta cierniami i chwastami.

Księża wiejscy! Jeżeli się chce obserwować nieuctwo w stanie natury, to należy przyjechać do Galicyi i poznać parocha wiejskiego, odbierającego przytem chłopu ostatni grosz.

Baum poza tem był jednym z najgorętszych i najinteligentniejszych germanizatorów wśród starostów galicyjskich. On doradzał, aby szlachtę zmusić do trzymania urzędników dominialnych Niemców, którzy zarazem nauczą młodą generacyę mówić po niemiecku i uzdolnią ją do służby politycznej (choć z tego wielkiej pociechy nie będzie). On nalegał na to, aby na księży powoływać »utrakwistów«, którzyby uczyli niemieckiego przy katechizacyi, aby również z pośród utrakwistów wyłącznie wybierać pisarzy sądowych po miastach, aby nawet popierać protestantyzm w Galicyi. Baum również, jak zobaczymy, szedł najdalej w sprawie usunięcia polszczyzny z urzędu.

Przedstawiliśmy tu jego poglądy i przekonania w całej ich krańcowości, choć dodać należy, że tu i ówdzie w jego odpowiedzi znajdują się zastrzeżenia łagodzące, jak wogóle u działacza praktycznego, choćby najbardziej przejętego swemi zasadami. Dzięki nim jego odpowiedź w niejednem stanowi ciekawy dokument historyczny.

Z drugiej strony — jego uwagi o biegu czynności urzędowych w Galicyi zdradzały człowieka zdolnego, zapatrującego się bardzo trzeźwo na istotny stan rzeczy.

Ale, powtarzamy, był to typ wyjątkowy do tego stopnia, że trudno znaleść drugiego podobnego mu starostę. Natomiast było jeszcze w Galicyi mniej więcej ośmiu innych starostów, zbliżających się po części do tego samego typu myślenia. Takim był np. starosta zamojski Kohlmanhuber, również bardzo zdolny i głośny potem w Galicyi. Germanizator, niechętny Polakom, wyszydzający ich właściwości charakteru, zwolennik stosowania systematu kar, był on jednak zarazem po części obrońcą dominiów w sprawach chłopskich i krytykiem polityki włościańskiej rządu, mimo to, że w zasadzie oświadczał się za oparciem się na chłopach. Tego

samego nieomal typu urzędnikami byli starostowie tarnowski v. Philippitsch, stanisławowski hr. Löwenwolde, rzeszowski baron v. Riedheim, lwowski Mühlbacher. Byli to bez wyjątku ludzie zdolni, znający wcale nienajgorzej stosunki galicyjskie i dalecy w ich przedstawieniu od krańcowości Bauma. Zbliżali się oni po części do jego sposobu myślenia, zwłaszcza na punkcie polityki germanizacyjnej, pojmowali ją jednak głębiej od niego. Z ich to grona wychodziły najinteligentniejsze pomysły germanizacyjne, np. myśl rozkwaterowania wyłącznie pułków niemieckich, urlopowania Galicyan, którzy bez wyjątku mają służyć w krajach czesko-niemieckich, dopiero po 6—10 latach służby, gdy się już nauczą niemieckiego i zapoznają ze stosunkami tych krajów więcej posuniętych pod względem gospodarczym. Dla nich bowiem sprawa szerzenia niemczyzny w Galicyi była sprawą »postępu moralnego i materyalnego« tego kraju. Bez zaprowadzenia niemczyzny, mówił Kohlmanhuber, długo tu jeszcze wypadnie czekać na poprawę »deren Sitten«. Nie dowierzali oni w tym względzie działaniu samego szkolnictwa rządowego, choćby nawet bardziej posuniętego, i pragnęli silniejszego, skuteczniejszego działania państwa w tej mierze. Taki Kohlmanhuber np. domagał się, aby nie dopuszczać nikogo do urzędów sądowych, miejskich, duchownych, bez znajomości niemczyzny, aby wszystkie księgi miejskie i ziemskie, wszystkie tranzakcye cywilne nakazać prowadzić wyłącznie w języku niemieckim. Kładł on na to — w przeciwieństwie do Bauma — większy nacisk niż na zaprowadzenie natychmiastowe języka niemieckiego w urzędzie, którego nie był zwolennikiem.

Przypisywali oni duże znaczenie kolonizacyi, żądając, aby do każdej wsi sprowadzono 5—10 rodzin niemieckich, choćby przyszło zmusić do tego właścicieli

prywatnych, gdyż stworzy to »eine angemessene Vermischung der Nation«.

Do tego samego typu starostów możnaby zaliczyć dwóch mniej zdolnych, a nawet zdyskredytowanych osobiście, jak dukielskiego Baumgartena i przemyskiego v. Möllerna, a co do pewnego stopnia i Rusina Bratkowskiego, tak że mniej więcej należała do niego połowa starostów galicyjskich. Ten typ starostów miał za sobą bezwzględne poparcie władz. Wszak Margelik wcielił do swojego memoryału prawie wszystkie pomysły germanizacyjne, jakie mu przedłożyli ci starostowie, a cesarz Józef II przyjął je tak dobrze. Nowe panowanie miało przedewszystkiem wydobyć w Galicyi na widownię ludzi tego właśnie typu. Ich krytyka praktyki administracyjnej co do włościan nie szkodziła im wcale w oczach władz, gdyż wszyscy oni bez wyjątku używali jej jako wstępu do uzasadnienia konieczności radykalniejszego rozwiązania kwestyi włościańskiej, ku czemu cesarz już się przychylał naówczas.

Druga natomiast połowa starostów w niezwykle pobieżny sposób potraktowała kwestye germanizacyjne w odpowiedziach na ankietę Margelika. Znaczna większość z nich odpowiedziała, że posłużą ku temu najlepiej szkoły, w których między innemi obowiązywać będzie i nauka języka niemieckiego. Jacy to byli ludzie — to niech za przykład posłuży starosta tomaszowski Józef d'Elle-Vaux de Limon — podług Margelika jeden z najzdolniejszych starostów w Galicyi. Jemu zawdzięczamy najspokojniejszy, najbardziej rzeczowy opis praktyki administracyjnej w kwestyach włościańskich po wydaniu patentów poddańczych. I on również domagał się bardzo radykalnej regulacyi urbaryalnej w celu zapobieżenia dotychczasowym stosunkom, które tak głęboko demoralizowały chłopa, ale nie takiej po części, jak ta, którą później wprowadzono. D'Elle-Vaux w swoim projekcie liczył się ze stosunkami

kraju, który znał wcale dobrze, i z góry krytykował reformę urbaryalną józefińską w ten sposób, jak ją się krytykuje dzisiaj. W jego odpowiedzi na ankietę, w sprawozdaniu z objazdu z cyrkułu, które do niej dołączył, przebijał ton dużej życzliwości do kraju, zrozumienia położenia i większej własności i chłopa.

A takich jak on było więcej. Do tego typu należał np. Thannhauser — długoletni dyrektor dystryktu w Brodach, a w r. 1782 starosta cyrkułu złoczowskiego, który nie tylko scharakteryzował Margelikowi swój cyrkuł w dwóch memoryałach, ale i brodzki. Pominął on prawie całkowicie sprawę germanizacyi, a charakteryzował natomiast bardzo szczegółowo stosunki rolnicze, przemysłowe etc. z dużą bezstronnością i życzliwością dla kraju i ludności. Należeli tutaj dalej starostowie: sądecki — Tschirsch, zaleszczycki — Hausegger, samborski — v. Gottesmann, sokalski — v. Gering, brodzki — Bojakowski, a po części i Lueger liski i Zily — myślenicki. Byli to urzędnicy, którzy kładli nacisk przedewszystkiem na kwestye ekonomiczne, na sprawę podniesienia w tym względzie Galicyi, nie zdradzając żadnych uprzedzeń wobec jej ludności.

Tschirsch, który przy swej charakterystyce stosunków włościańskich cytował Haura, »autora aprobowanego przez króla Jana III«, zdobył się nawet na krytykę ogólną systematu reformowania Galicyi, przyjętego za nowego panowania. »Uberhaupt« mówił on, halte ich für das Land und den Dienst für zuträglich, wenn das Land nur stufenweise und nicht auf einmal dergestalt in eine gedeiliche Ordnung gebracht würde, dass hierzu der Grundstein mit Bestimmung der Verhältnisse zwischen dem Unterthan und seinem Grundherrn, dann zwischen diesen beiden und dem Landes Herren geleget werden möchte. Dann könnte mit der äusserlichen so wohl als innerlichen Landes Cultur weiter geschritten worden, je nach dem den Kräften

und Fähigkeiten der Landes Insassen angemessen wäre. Solchergestalt würden die Befehle nicht gehäufet, derselben Vollstreckung möglich, mithin auch ohnabsichtlich zu vollziehen sein«.

Między germanizatorami — reformistami i starostami raczej życzliwymi dla kraju istniała zgoda na jednym punkcie. Mianowicie wszyscy bez wyjątku wystąpili w obronie kraju przed uciskiem podatkowym; większość z nich zwalczała monopole solny i tytuniowy, a wszyscy troszczyli się na prawdę o podniesienie ekonomiczne Galicyi.

Powtarzam jeszcze raz — memoryały starostów nie mówią nic o tem, jakimi urzędnikami byli oni w praktyce. Jednak na tej podstawie można wnosić, że za czasów józefińskich urzędy te obsadzono wcale nienajgorzej. Nie słyszy się w tych czasach o tych skandalicznych wypadkach, jakie miały miejsce w Galicyi po pierwszem obsadzeniu urzędów politycznych. System józefiński — przynajmniej jeżeli chodzi o naczelne kierownictwo cyrkułów — rozporządzał narzędziami wcale nienajgorszemi.

Tradycyjny pogląd o małej wartości urzędników austryackich w Galicyi stosował się natomiast w całej pełni do niższych urzędników politycznych. Zanim jednak będę mógł przejść do ich charakterystyki, wypadnie mi uprzednio rozważyć dwie kwestye: 1) sprawę płac urzędniczych w Galicyi, tłomaczącą niejedno, o ile chodzi o skład i charakterystykę komisarzy cyrkularnych; 2) sprawę języka, a właściwie języków urzędowych w Galicyi, której oświetlenie jest niezbędnem dla zrozumienia starań rządu o ściągnięcie możliwie największej ilości Polaków do służby politycznej.

E. Płace urzędników politycznych w Galicyi.

Przy oznaczeniu płac pierwszych urzędników politycznych rząd kierował się tą zasadą, że Galicya jest

krajem bez porównania niższych cen niż kraje dziedziczne. Była to zasada w gruncie rzeczy słuszna, ale nie bez wyjątków. Okazało się więc najsamprzód, że Lwów jest miastem stosunkowo drogiem, w którem np. koszta utrzymania urzędnika żonatego i mającego troje dzieci obliczano w r. 1786 na 1098 zł., tak że tutaj prawie odrazu wypadło dać urzędnikom pewne dodatki. Następnie stwierdzono, że wogóle Galicya jest krajem dużych różnic w cenach, utrzymujących się dzięki złym warunkom komunikacyjnym. Korzec pszenicy miał wówczas inną wartość w urodzajnem Podolu, w oddaleniu od rzeki spławnej, a inną w cyrkułach zachodnich, graniczących ze Śląskiem, lub też w pobliżu Lwowa. W dodatku — mimo ogólną taniość — niektóre artykuły codziennego użytku były drogie. Jak zobaczymy np. trzeba było wprost przepłacać ogrodowizny, jeżeli je się wogóle dostało, tak samo masło, a czasami nawet i mięso, mimo taniość bydła. Robotę pańszczyźnianą szacowano przy dzierżawach bardzo nisko, ale urzędnik, który potrzebował najemnika lub wozu, musiał płacić zupełnie inaczej. W drobnych miasteczkach, w których się mieściły cyrkuły, było niesłychanie trudno o mieszkania, i czynsze poszły odrazu w górę. Wątpliwem jest również, czy i artykuły przemysłu i handlu, o które nieraz tak było trudno, dostawało się tak tanio. W dodatku — czasy austryackie w Galicyi, to okres stałego i szybkiego wzrostu cen wszystkich artykułów, zwłaszcza w zachodniej części kraju.

W tych warunkach — różnice płac w Galicyi i w krajach czesko-niemieckich zaczynały się stawać pewną niesprawiedliwością. A w roku 1783 były to już różnice wcale znaczne. W krajach dziedzicznych pensye podniosły się od 800 złr. dla starostów i 300—400 złr. dla komisarzy do 2000 złr. dla pierwszych i 600—800 złr. dla drugich. Nie wiem, jaką pensyę pobierali staro-

stowie po okupacyi (bez dodatku kwaterowego etc. nie przenosiła ona z pewnością 1000 złr.), ale z całą pewnością nie podniesiono jej po reorganizacyi w roku 1782, choć nowy starosta miał bez porównania więcej pracy niż dawny. Pensye komisarzy, jednakowe dla wszystkich czterech komisarzy, po reorganizacyi wynosiły 500 złr. Pobierali oni poza tem, ale tylko w czasie objazdów dorocznych swych sekcyj, nie zaś w czasie zwykłych komisyj i śledztw, dyety w kwocie 2 złr. dziennie. Otóż z tych 500 złr. musieli oni trzymać własne konie, jak to im nakazano w czasie systemizacyi ich posad, lub też płacić za podwody w czasie swych objazdów [1]). Miało to — podług zjednoczonej kancelaryi — pochłaniać $1/_{3}$ ich pensyj.

Podług zdania starostów, Margelika i zjednoczonej kancelaryi miało to być utrzymanie stanowczo nie wystarczające dla ludzi żonatych. Komisarze radzili sobie w ten sposób, że przedłużali do 7—8 tygodni swe czterokrotne objazdy, dochodząc dzięki temu do 300 złr. dyet rocznie, tak że niektórzy starostowie proponowali, aby im dawać zamiast dyet pewien ryczałt roczny.

To też w czasie podróży Margelika starostowie zwrócili się do niego z prośbą o podwyższenie pensyj komisarzy. Zwracali oni uwagę na to, że komisarze w Galicyi mają bez porównania więcej do roboty niż w krajach czesko-niemieckich, że muszą znać — w zasadzie przynajmniej — oprócz niemieckiego łacinę i polski, że w czasie objazdów narażeni są na znaczne niewygody co do mieszkania i życia, i całymi miesiącami nie widzą ludzi ze swojej sfery. Wywarło to pewien wpływ na Margelika, który później bardzo go-

[1]) Opieram się w tej mierze na sprawozdaniu radcy gubernialnego Kortuma z jego objazdu cyrkułów myślenickiego, nowosądeckiego i przemyskiego, dokonanego w roku 1787 (Odp. Wł. St.). Zjednoczona kancelarya zaopatrzyła tę relacyę w swe dość obszerne uwagi.

rąco bronił tego wniosku w zjednoczonej kancelaryi; przyszło mu to tem łatwiej, że ta instytucya już raz zwracała się w tej sprawie do cesarza. Teraz jeszcze raz przedstawiono cesarzowi położenie komisarzy galicyjskich i zaproponowano, aby im dać takie wynagrodzenie, jakie niedawno przyznano komisarzom w Styryi, tj. 600 złr., oraz zaprowadzić pewną umiarkowaną gradacyę w ich pensyach w celu poparcia gorliwości służbowej. Józef II ostatecznie zgodził się na podwyżkę, nie wspominając nic o gradacyi, choć później istotnie komisarze niższych rang pobierali pensye mniejsze. Tych 100 reńskich dodatku nie stanowiło jednak wiele wobec obowiązku utrzymywania koni lub opłacania podwód. To też jeszcze w roku 1787 kancelarya nadworna przyznawała, że ostatni komisarz w Czechach i na Morawie pobiera więcej niż pierwszy w Galicyi, którego pensya nie wystarcza na utrzymanie. Dochodziło z tego powodu do ciekawych konsekwencyi w praktyce cyrkułów. Ponieważ, jak mówiliśmy, za komisye i śledztwa komisarze nie pobierali żadnych dyet, więc uważali je oni za »malum necessarium«, które spychano na każdego komisarza kolejno. Dlatego w ważniejszych sprawach starosta nie mógł wysłać na komisyę najzdolniejszego komisarza, a musiał wyprawić tego, na którego przypadała kolej. Jak się okazuje z przepisów administracyjnych, komisarze spychali z reguły bezpłatne komisye na kancelistów i praktykantów, którzy wskutek tego decydowali nieraz w sprawach stosunkowo ważnych.

Zobaczymy później, do jakich skutków prowadziło to liche uposażenie komisarzy.

Kanceliści dostawali: pierwszy 300 złr. i 45 złr. kwaterowego, a drugi 300 złr.; posłańcy cyrkułowi po 50 złr. Były to pensye nie tylko małe, ale niesprawiedliwie rozdzielone, gdyż np. drugi kancelista miał zupełnie tę samą pracę co i pierwszy, a dostawał o 100 złr.

mniej; nie mógł on z niej wyżyć — według zapewnienia starosty liskiego Luegera — nawet w mniejszych miasteczkach. Praktykanci — ma się rozumieć — nie pobierali żadnej pensyi.

Powstawała stąd kwestya obdłużenia urzędników, tak charakterystycznie przedstawiona u Krattera, a doprowadzająca do tych oryginalnych rozporządzeń, rozstrzygających sprawę częstego zastawiania pensyj urzędniczych dwóm naraz wierzycielom. Musiało się to odbijać — i odbijało się — na stosunku urzędników do stron i powodować tendencyę do szukania zarobków pobocznych. Wszak i w krajach czesko-niemieckich, gdzie pensye były większe, nawet dygnitarze rządowi patrzeli przez palce na nielegalne pobory urzędników politycznych i nieraz sami je opłacali ze swych dóbr. Cóż dopiero musiało być w Galicyi, zwłaszcza o ile chodziło o sprawy włościańskie. Tutaj jedna strona aż nazbyt była skłonną do dawania — wynikało to z psychologii społeczeństwa, przechodzącego z urządzeń Rzeczypospolitej w stosunki państwa policyjnego i pojęć o wszechwładzy urzędnika a druga do brania.

Czasami ratowano się w sposób mocno oryginalny. Z listu starosty myślenickiego v. Zily wiemy np., że starosta wielicki v. Baum na własną rękę nałożył w Podgórzu opłatę na faktorów żydowskich w kwocie 20 złr. od głowy i z tego opłacał praktykanta; że dalej od chłopów z sąsiednich Piasków, którzy przywozili tu mięso, pobierano po 1 kr. targowego i to szło na posłańców cyrkułowych. Takich środków musiało być więcej, ale starostowie nie mieli powodu wspominać o nich w swych odpowiedziach na ankietę Margelika.

E. Języki urzędowe władz politycznych.

W chwili inspekcyi Margelika istniał jeszcze w Galicyi w całej pełni pod względem językowym stan rze-

czy stworzony tu za Maryi Teresy. Polegał on na równouprawnieniu w pewnej mierze — w przeciwieństwie do stosunków czeskich — trzech języków: niemieckiego, polskiego i łaciny.

Niemiecki był przedewszystkiem językiem wewnętrznym administracyi, choć spotykamy wówczas nie tylko praktykantów, ale i komisarzy, którzy dopiero w cyrkule mieli się go nauczyć, tak samo jak ich spotykamy jeszcze, choć rzadziej, w l. 1786 – 87, t. j. po ogłoszeniu niemczyzny za wyłączny język urzędowy w Galicyi [1]).

Byli to bez wyjątku Polacy. Minęły już bowiem czasy, gdy nawet na stanowiskach radców gubernialnych można było spotkać takich ludzi, jak ów Guinigi z Amsterdamu, o którym Józef II powiedział, że zna wiele języków — z wyjątkiem niemieckiego, polskiego i łaciny. Za czasów misyi Margelika znalazł się już tylko jedyny okaz tego typu w postaci pierwszego komisarza cyrkułu myślenickiego, niejakiego Messaroscha — Węgra, który nie umiał skleić raportu ani po niemiecku, ani po polsku, ani po łacinie, ale to raczej z racyi wszechstronnej nieudolności.

Konieczność porozumienia się z ludnością zmuszała w tym względzie rząd do obchodzenia przepisów i np. komisarzy Polaków trzymano w służbie, choć po dłuższym czasie nie byli oni w stanie zredagować raportu po niemiecku, przez co przysparzali pracy starostom i sekretarzom, którzy musieli je tłomaczyć.

---

[1]) Np. w relacyi niewymienionego radcy gubernialnego z objazdu cyrkułów stanisławowskiego, brzeżańskiego i tarnopolskiego (odp. Wł. St.), dokonanego w roku 1788, spotykamy między innemi taką charakterystykę: »Der 4-te kommissar Kucharski kennet den ganzen Kreis (c. tarnopolski) mit der möglichsten Genauigkeit, er ist voll Eifer und Fleiss, weil es ihm aber noch an der deutschen Sprachkenntniss gebricht, so kann er zwar zur Aufsicht und Exequirung nützlich, aber zu Bearbeitung wichtiger Geschäfte — nicht verwendet werden«.

Niemczyzna urzędników galicyjskich nie zadowolniła Margelika pod względem stylowym. Były to czasy, gdy bardzo duże znaczenie przypisywano kwestyi stylu. Wszak niedawna Rada stanu poleciła słynnemu Sonnenfelsowi wypracowanie podręcznika o stylu urzędowym. To też i Margelik kładł nieomal ten sam nacisk na styl operatów urzędników, co i na ich pilność, energię i »zasady«. Zauważył on ogólnie, że sprawozdania galicyjskie grzeszą rozwlekłością oraz brakiem jasności i domagał się potem od zjednoczonej kancelaryi, aby tu jaknajprędzej rozesłać książkę Sonnenfelsa.

Znacznie gorzej było z łaciną. Używano jej w Galicyi w korespondencyi z dominiami wtedy, gdy urzędnicy nie znali polskiego; posługiwano się nią też wyłącznie w stosunkach z duchowieństwem i sądami. Ale i o jakich takich łaciników było w cyrkułach dość trudno. Byli wprawdzie starostowie, jak tarnowski Philippitsch, którzy nawet krytykowali sposób uczenia łaciny w szkołach polskich, ale to były wyjątki. Ogół robił błędy rażące. Pisano np. w cyrkule tomaszowskim: »oeconomus comissionem attentet«, zamiast »attendet«; pisano czasami tak, że jak się skarżył starosta myślenicki, inteligentniejsi urzędnicy dominialni musieli się śmiać z tych elaboratów cyrkularnych, na czem nie zyskiwała powaga urzędu. Miało to zresztą skutki gorsze. Jeżeli już redakcya polska praw stała niżej wszelkiej krytyki, a prawdopodobnie okólniki, tłomaczone na polski w cyrkułach, przedstawiały się jeszcze gorzej, to operaty łacińskie, pełne wyrażeń niezrozumiałych i dwuznacznych, musiały dobijać urzędników dominialnych. To też Margelik już we Lwowie spotkał się z dużą ilością skarg dominiów na niejasność zarządzeń cyrkularnych. Po cyrkułach znowu skarżono mu się na to, że dominia wyzyskują nieścisłość takich zarządzeń redagowanych po łacinie, zwła-

szcza w sprawach poddańczych: »durch Auslegung solcher zweideutigen Verordnungen sich für berechtigt halten den Unterthen so zu sagen unter dem Schutz der Gesetze und der Stellen zu bedrücken«.

Bez porówanania szersze zastosowanie w stosunku do stron miał język polski. Można było w nim wnosić podania i do gubernium i do cyrkułów, dołączając również załączniki polskie. Gubernium, gdy podanie wpływało tam bezpośrednio, odsyłało je do specyalnego kolegium tłomaczy. Cyrkuły, jeżeli podanie i załączniki trzeba było odsyłać do Lwowa, musiały je przedtem tłomaczyć na niemiecki. Wszystkie rozporządzenia, okólniki, ogłoszenia etc., przychodziły wprawdzie z gubernium do cyrkułów w redakcyi niemieckiej, ale tu musiano je tłomaczyć na polski przed rozesłaniem ich stronom. W samych cyrkułach ekspedycye polskie zajmowały przeważne miejsca. Jeżeli — następnie — komisarz prowadzący śledztwo nie umiał po polsku, to cyrkuł musiał wydawać stronom tłomaczenie polskie jego protokołu.

Miał więc język polski w tych czasach bez porównania większe zastosowanie, niżby można było przypuszczać. W dodatku osiągnięto je kosztem dość znacznego obciążenia cyrkułów. Nie mogło zresztą być inaczej, jeżeli zważymy, że podług relacyj starostów tylko magnaci umieli po niemiecku i tylko gdzieniegdzie szlachta starała się o to, aby jej synowie poznali ten język. Wśród urzędników dominialnych znajomość niemczyzny była czemś bardzo wyjątkowem. Jedenaście lat rządów austryackich — podług świadectwa starostów — bardzo nieznacznie posunęło naprzód sprawę znajomości niemczyzny w Galicyi.

Przeciwko temu stanowi rzeczy istniała jednak poważna niechęć wśród starostów. Niektórzy z nich np. Józef Baum, wychodzili przytem z założeń germanizacyjnych. Baum radził, aby stanowczo nie przyjmować w cyrkułach podań polskich i łacińskich, tylko niemie-

ckie, i aby patenty ogłaszać również tylko w tym języku. Należy iść, mówił on, za wzorem Prus, które odrazu po zaborze zaprowadziły wyłączność niemczyzny w urzędzie. Gdyby w Galicyi postępowano tak samo, a nie pisano do szlachty po polsku, łacinie, a nawet po francusku, to przez tych lat jedenaście rządów — już szlachta na pewno mówiłaby po niemiecku, a chłop conajmniej — rozumiał. Jeżeli się teraz zaprowadzi język urzędowy niemiecki, to szlachta będzie musiała trzymać plenipotentów Niemców, co znowu da możność młodszej generacyi do nauczenia się tego języka i uzdolni ją do karyery urzędniczej.

Większość jednak starostów, występując za ograniczeniem praw języka polskiego w urzędzie, motywowała to względami czysto utylitarnymi. Nie sprzeciwiali się oni bynajmniej przyjmowaniu polskich podań i załączników — i w tym względzie Margelik, idąc dalej, mógł się powołać na zdanie jednego tylko Bauma. Żądali oni tylko, aby cyrkuły mogły je odsyłać do gubernium bez tłomaczenia, lub też żeby im dodano specyalnych urzędników do tej czynności, zajmuje ona bowiem zawsze czas dwóm urzędnikom, nie dającym przytem gwarancyi, że ich robota jest dokładną. Tak samo przeważna część starostów, nawet germanizatorów, nie występowała za ograniczeniem języka polskiego w rezolucyach i okólnikach gubernialnych oraz w odpowiedziach, dawanych stronom przez cyrkuły. Ich żądania w tej mierze ograniczały się do tego, aby rezolucye, ogłoszenia etc. przychodziły z gubernium już w tłomaczeniu polskiem.

Wogóle starostowie postawili tylko jeden wyraźny dezyderat w tej mierze, t. j. domagali się zniesienia zwyczaju wydawania stronom przez cyrkuł polskich tłomaczeń protokołów w tym wypadku, gdy komisarz nie umiał po polsku. Motywowano to tem, że chłop

w Galicyi nie umie czytać po polsku, tak że nawet polskie protokoły ktoś mu musi wyjaśniać; szlachta zaś powinna trzymać plenipotentów znających język niemiecki lub swoim kosztem sprowadzać na miejsce tłomaczy.

Jednak skargi ciągłe na to przeciążenie cyrkułów z powodu tłomaczeń, na trudność znalezienia urzędników władających w dostatecznej mierze językiem polskim, na niedokładność wychodzących z urzędów elaboratów polskich — pośrednio przyczyniała się do umocnienia w Wiedniu przekonania, że należy skończyć z tym stanem trójjęzyczynności, lichej łaciny i jeszcze gorszej polszczyzny cyrkularnej w Galicyi.

Gdy Margelik, radykalniej pod tym względem usposobiony od starostów galicyjskich, oświadczył się w zjednoczonej kancelaryi za poważniejszem ograniczeniem praw języka polskiego, znalazł on tutaj grunt dostatecznie przygotowany. Wszak już przed dyskusyą nad jego memoryałem cesarz wydał zarządzenie, aby wszystkie odpowiedzi stronom wydawać wyłącznie po niemiecku, i tylko wtedy, gdy strona tego zażąda lub też sam cyrkuł uzna za stosowne, dodawać tłomaczenie łacińskie, z tem jednak zastrzeżeniem, że tekst niemiecki pozostanie wyłącznie autentycznym. Na memoryale Margelika Józef II dopisał. »Ich begnehmige vollkommen, was wegen der deutschen Sprache vorgeschlagen worden«. Na skutek tego zjednoczona kancelarya jeszcze raz przypomniała gubernium, aby w ekspedycyach cyrkularnych używano wyłącznie języka niemieckiego. Sprawa podań polskich pozostała jeszcze w zawieszeniu, ale już było widocznem, że język niemiecki — w teoryi przynajmniej — nabywa praw wyłącznego języka urzędowego.

F. Komisarze i praktykanci szlacheccy.

Tym urzędnikiem, z ktorym Galicya najczęściej się stykała, który dla szlachcica, księdza, żyda, a zwłaszcza

chłopa był przedewszystkiem wyobrazicielem i ramieniem rządu — był bezwzględnie komisarz cyrkularny. Na jego też rachunek głównie policzyć wypada te wszystkie skargi i narzekania na szykany i samowolę, które wówczas jeszcze tłumiono w sobie, ale które wybuchły tak silnie w roku 1790.

Był to niewątpliwie urząd pierwszorzędnego znaczenia, przedewszystkiem wykonawczy. Z wyjątkiem pierwszego komisarza, który był pomocnikiem i zastępcą starosty i załatwiał przedewszystkiem czynności biurowe, trzej lub dwaj inni mieli swoje specyalne sekcye cyrkułu, które w r. 1783 musieli objeżdżać cztery razy do roku, kontrolując tutaj wszystko i prowadząc dokładny dziennik swych podróży. Dopiero później, w związku ze zwiększającą się pisaniną w cyrkułach, zredukowano te ich objazdy z początku do dwóch, a później do jednego rocznie. Używano ich poza tem do wszystkich komisyj i śledztw, zwłaszcza w sprawach włościańskich, do towarzyszenia wojsku etc. Wprawdzie już wtedy — w myśl instrukcyi — zobowiązano komisarzy, aby w razie swej obecności w cyrkule pomagali staroście i innym urzędnikom w czynnościach kancelaryjnych, ale w praktyce galicyjskiej było to jeszcze nowością, która torowała sobie dopiero drogę. Wbrew instrukcyi trzymano się tu wciąż dawnego terezyańskiego poglądu o roli komisarzy. Utrzymało się to tutaj aż do początków XIX wieku, gdyż i wtedy jeszcze mówiono: »Die Kreiskomissarien nähren allgemein den äusserst schädlichen Wahn, dass ihnen bei dem Kreisamte keine andere Beschäftigung als Untersuchungen in ihrem Bezirke und darüber Erstattung der Berichte gezieme« [1]).

W takim cyrkule sokalskim np. nie przychodzili oni wcale do kancelaryi i dopiero Margelik ze względu na

[1]) Memoryał Urmenyj'ego z r. 1804 (Odp. Wł. St.).

duże zaległości biurowe zmusił ich do tego. To samo miało miejsce w bocheńskiem i tarnowskiem, gdzie śledztwa, komisye i objazdy nie zostawiały im wcale wolnego czasu. Te komisye i objazdy z reguły przeciągali oni na znaczniejsze okresy czasu, nie troszcząc się wcale o wezwania starostów.

Margelik stał się w Galicyi rzecznikiem zupełnie ścisłego przeprowadzenia instrukcyi. Zadawał on każdemu ze starostów pytanie, czy komisarze w czasie swej obecności w cyrkule zjawiają się w kancelaryi i pomagają w czynnościach biurowych — i w razie przeciwnym domagał się zaprowadzenia tego zwyczaju. Żądał on dalej, aby — w myśl instrukcyi — komisarze zjawiali się w kancelaryi nawet wtedy, gdy tam niema nic specyalnego do roboty i studyowali »priora« oraz książki pożyteczne. Zwracał on dużą uwagę na styl ich sprawozdań i domagał się, aby w razie otwarcia się wakansu na miejsce starosty powoływano do Lwowa paru zdolniejszych komisarzy i urządzano tutaj rodzaj egzaminu konkursowego, nakazując im pisać referaty o stanie ich sekcyj. On to również — zresztą na żądanie starostów — przeprowadził redukcyę objazdów komisarzy z czterech do dwóch rocznie.

Ta zmiana urzędu czysto wykonawczego na częściowo biurowy odpowiadała stosunkom nowego panowania. Wynikała ona z rozwoju biurokracyi austryackiej, wprowadzając ją na tę fatalną pochyłość, po której miała się ona staczać coraz dalej i dalej bez względu na wszystkie usiłowania ochronne. Wszak niektórzy ze starostów, jak mówiliśmy, domagali się zredukowania ilości komisarzy do trzech, a powiększenia personalu piszącego, co istotnie przeprowadzono potem, znosząc urząd czwartych komisarzy, a dodając cyrkułom protokolistę i kancelistę.

Ale w roku 1783 jeszcze było inaczej. Usiłowania Margelika nie zdały się na nic. Pod tym względem

komisarze galicyjscy nie mieli zamiaru stosować się do instrukcyi — i jeszcze dużo czasu upłynęło, zanim ich do tego zmuszono.

Musieli oni najlepiej znać cyrkuł, dominia, księży etc. a zwłaszcza stosunki chłopskie, jak również ich najlepiej znano w cyrkule. Oni następnie decydowali o biegu spraw. Formalnie, jak widzieliśmy, ich decyzye były czysto prowizorycznemi, zależnemi od zatwierdzenia starosty; faktycznie jednak samodzielność komisarzy była bez porównania większą wobec nawału spraw i konieczności decydowania w wielu wypadkach odrazu.

To też wartość działania cyrkułu stanowczo nie tyle zależała od dobrych lub złych starostów, ile — od komisarzy. Jeden z najlepszych znawców stosunków galicyjskich z pośród owoczesnych radców gubernialnych Korthum mówił — przy okazyi swej podróży inspekcyjnej w r. 1787 — że, jeżeli działalność władz politycznych nie odpowiada w Galicyi wciąż oczekiwaniom, to przyczyny tego należy szukać w składzie komisarzy cyrkułowych. Do tego samego wniosku dochodzili później wszyscy znawcy Galicyi. Narzekanie na ten zły skład stało się nieomal banalnym ogólnikiem, powtarzanym stale we wszystkich projektach reformy urzędów politycznych. Była to jednak organiczna wada, której nigdy nie udało się zapobiedz, choć, jak zobaczymy, stosowano w tej sprawie środki bardzo radykalne.

O składzie tym decydowało w pierwszym rzędzie stosunkowo marne uposażenie komisarzy. Prowadziło ono do tego, że na te posady garnęli się nie urzędnicy zdolni i doświadczeni, ale bądź ludzie młodzi, posiadający swój majątek i uważający ten urząd za pierwszy szczebel w karyerze urzędowej, bądź też byli wojskowi lub ludzie wykolejeni z różnych sfer i krajów, którzy wierzyli w to, że szczupłość pensyi urzędowej da się zrównoważyć na innej drodze. Na tych

posadach spotykało się wreszcie — najrozmaitsze nieużytki z cyrkułów krajów czesko-niemieckich, dla których ten urząd w Galicyi stanowił coś w rodzaju emerytury.

W ten sposób, jak skarżył się potem Korthum, oszczędność skarbu wydawała jak najgorsze rezultaty. Sprawy pierwszorzędnej wagi oddawano w ręce bądź ludzi młodych, bądź też awanturników lub emerytów, mających na względzie przedewszystkiem swój własny interes. Państwo traciło na tem więcej, niż skarb zyskiwał na małej ich pensyi.

Odbiło się to już na pierwszym składzie komisarzy galicyjskich — zaraz po organizacyi urzędów cyrkularnych. Wówczas wogóle cały skład personalu urzędniczego był fatalnym. Ale i wtedy nie podobna było mówić o tem, że wszyscy radcowie gubernialni byli ludźmi tego typu, co hr. Wratislaw i Guinigi, a wszyscy starostowie — co hr. Strassoldo [1]). To były bądź co bądź wyjątki. Natomiast skład komisarzy był istotnie rozpaczliwym. Jeszcze w XIX wieku przypominano sobie w gubernium galicyjskiem tę historyę pierwszego obsadzenia posad komisarzy [2]). Rząd nie rozporządzał wówczas znaczniejszą ilością kandydatów na te posady i trzeba się było uciec do pewnego rodzaju werbunku w cyrkułach, magistratach etc. krajów czesko-niemieckich i brać tych ludzi, którzy zechcieli się wtedy zgłosić do służby w Galicyi. W tych warunkach pobrano ludzi bez żadnych kwalifikacyj do tego urzędu,

---

1) Hr. Wratislaw, wyrzucony najsamprzód ze służby austryackiej, był koniuszym u księcia Dwóch Mostów; Guinigi — awanturnikiem z Amsterdamu. Obaj zostali w roku 1773 radcami gubernialnymi, choć Józef II — na wiadomość o ich przedstawieniu przez gubernium, wyraził się, że »das übersteigt meinen Begriff« (Łoziński: Galiciana). Hr. Strassoldo, dyrektor okręgu lwowskiego, sprzeniewierzył 7 tysięcy złr. i zbiegł.

2) Memoryał Urmenyj'ego.

czyto intelektualnych, czy moralnych. Cyrkuły czeskie i austryackie dały wtedy — można to powiedzieć bez przesady — wszystkie swoje odpadki do Galicyi. Przez tę pierwszą obsadę posad komisarzy — rząd, jak stwierdzano potem, »das Land mit grossentheils unwissenden, grösstentheils aber ungesitteten, venalen und schlechten Menschen überschwemmte und die Perversität unter den Beamten gleichsam organisierte«.

Tych pierwszych komisarzy, jak zobaczymy potem, wypędzano później ze służby całemi masami; od czasu do czasu, przy sposobności jakiejś reformy administracyjnej, dokonywano tego bez miłosierdzia. Było to zjawisko specyalnie galicyjskie, gdyż w innych prowincyach nie było nigdy mowy o masowych dymisyach. Ale mimo to stale pierwszy skład mścił się na tym urzędzie — i złego nie dało się wyrwać z korzeniem. Część niezdolnych lub sprzedajnych komisarzy utrzymywała się na swych stanowiskach, a w liczbie nowych nominatów znajdowała zawsze pomocników i naśladowców [1]).

To też do komisarzy przedewszystkiem odnosił się ten ton sceptyczny o składzie urzędów galicyjskich, który, jak widzieliśmy, stale panował w zjednoczonej kancelaryi nadwornej; do nich również — opinia społeczeństwa polskiego o urzędnikach austryackich. Na tych stanowiskach spotykało się demoralizacyę urzędową, nie mniejszą bodaj od tej, jakiej widownią były ziemie zaboru pruskiego za rządów Fryderyka Wilhelma II, — spotykało się przedewszystkiem nieuctwo. »Sie sind ganz leer von wissenschaftlichen Kenntnissen«, mówił o komisarzach Korthum [2]). »Uebrigens giebt es, mówiono w początku XIX wieku [3]). in keiner Kategorie der galizi-

---

[1]) Memoryał Urmenyj'ego.

[2]) W relacyi cytowanej z objazdu, dokonanego w r. 1787.

[3]) Urmenyj.

schen Beamten so viele unfähige, ungebildete, von aller Berufskenntnissen entblösste und abgelebte Leute, als in der Klasse der Kreiskomissarien, und insbesondere der ersten, die doch einen so wichtigen und so nahen Antheil in der öffentlichen Verwaltung nehmen, und ihrer Bestimmung nach die fähigsten, ausgebildesten, thätigsten und tüchtigsten Individuen sein sollten«.

Margelik ocenił ich optymistyczniej, ale zobaczymy, że złożyły się na to bardzo specyalne okoliczności.

Skład komisarzy w roku 1783 wskazywał przedewszystkiem, że była wśród nich pewna, znaczniejsza, niżby można było przewidywać, liczba Polaków — i to o nazwiskach czasami brzmiących wcale nie najgorzej. Składała się na to i skłonność szlachty galicyjskiej, nie mającej wówczas stanowczo żadnego wstrętu do obejmowania tych posad, i oczywisty interes rządu austryackiego. Polak, umiejący na tyle po niemiecku, aby tłomaczyć z tego języka na polski, był niesłychanie pożytecznym w kancelaryi cyrkułowej, a niezrównanym wprost nabytkiem — o ile chodziło o komisye i śledztwa. Wprawdzie trzeba było za niego redagować po niemiecku jego sprawozdania do gubernium, ale za to tłomaczył on akty przychodzące ze Lwowa lub idące tamże; następnie nie trzeba było tłomaczyć protokołów jego śledztw dla stron i dodawać mu tłomacza w czasie objazdów i komisyj. Dlatego też w tych wyjątkowych cyrkułach, gdzie było dwóch komisarzy Polaków, wszystko szło jaknajlepiej, gdyż na nich zwalano główny ciężar komisyj, śledztw i tłomaczeń; dlatego na ogół starostowie przyjmowali ich bardzo chętnie. Tam zaś, gdzie w cyrkułach byli sami Niemcy, nawet umiejący trochę po polsku, wszystko chromało. Polszczyzna tych panów nie wystarczała na porozumienie się z chłopem, co zwalano zwykle na Rusinów lub też na olbrzymie różnice między mową warstw inteligentnych i dyalektami ludowymi w Galicyi. W takich

cyrkułach, a było ich dosyć w Galicyi, nigdy nie można było ręczyć za dokładność tłomaczeń; jeszcze trudniej jest sobie wyobrazić, jak w nich wogóle szły sprawy, zwłaszcza włościańskie. Przy śledztwach dochodziło wciąż do nieporozumień między urzędnikami dominialnymi i chłopami z jednej, a urzędnikiem, nie znającym ich języka i bezradnym bez tłomacza, z drugiej strony.

Następnie ta młodzież szlachecka, przeważnie zamożna, mogła przy 500 złr. pensyi trzymać własne konie, z mniejszem niebezpieczeństwem dla moralności służbowej, niż wielu z tych ludzi o nazwiskach z całego świata, którzy obok niej znajdowali się na tych samych stanowiskach. W tych warunkach można było patrzeć przez palce na zupełną nieraz nieznajomość języka niemieckiego i na to, co podnosił Baum, t. j. że Polacy dopiero po dłuższym czasie oswajają się z prowadzeniem spraw urzędowych.

To też rząd austryacki gorąco pragnął pozyskać Polaków do służby politycznej w Galicyi. Należy to podnieść z taką samą stanowczością, jak to uczynił Wawel-Louis, mówiąc o podobnych usiłowaniach w zakresie sądownictwa, choć trudno się z nim zgodzić, aby to już wówczas miało być drogą wskazaną dla młodzieży szlacheckiej polskiej. Przecież istniała jeszcze Rzeczpospolita, przecież i dla Galicyi miał nadejść rok 1790, a potem jeszcze 1809. Możnaby raczej twierdzić, że za wiele, stanowczo za wiele, ochoty okazywano w tym kierunku. Przecież nawet w broszurze pt. »Uwagi nad rządem Galicyi«, wydanej w ogniu wypadków roku 1790, może za wiele wagi przypisywano tej okoliczności, że na 3000 urzędników było tylko 250 »krajowców«, Stanowczo — niechęci do służby austryackiej, w której się stawało tylko kółkiem w organizmie wrogim dla sprawy narodu, było mniej, niż nieudolności do niej.

Ale rząd austryacki, powtarzamy, w swoich usiłowaniach ku pozyskaniu Polaków poszedł bardzo daleko. Jest to znaną rzeczą, że cesarz Józef II w czasie swego pobytu we Lwowie w r. 1780, słysząc zewsząd skargi na dotychczasowy zarząd Galicyi, doszedł do przekonania, że powinno się zrezygnować z nasyłania jednostronnego Niemców do Galicyi [1]). Nieznanem natomiast jest to, że wkrótce po objęciu rządów nakazał on hr. Brigido, aby na opróżnione posady w cyrkułach mianować przedewszystkiem Polaków. Był to nakaz tak kategoryczny, że hr. Brigido skarżył się na to Margelikowi, mówiąc, że ma przez to związane ręce i musiał nawet wstrzymać awans tym urzędnikom Niemcom, którym go przyrzekł już od lat paru. Dodawał on przytem, że jest to nakaz niewykonalny w praktyce, gdyż zbywa stanowczo na kandydatach Polakach, odpowiednio uzdolnionych do służby politycznej. Na skutek tej skargi hr. Brigido — zjednoczona kancelarya zwróciła się do cesarza z przedstawieniem, że na razie przynajmniej, dopokąd niema dostatecznej ilości kandydatów Polaków, powinno się dać gubernatorowi możność awansowania Niemców i tylko przy jednakowych warunkach co do uzdolnienia dawać pierwszeństwo Polakom. To przedstawienie, zapewniające jednak Polakom przewagę, zyskało sankcyę cesarza.

Nasuwało się tylko pytanie, skąd brać tych urzędników Polaków i w jaki sposób przygotowywać ich do służby. Rozwiązywano to w dwojaki sposób. Z jednej strony wyzyskano w tym celu posady tz. praktykantów szlacheckich, którzy załatwiali te same czynności biurowe co i kanceliści i po krótkiej stosunkowo praktyce awansowali na komisarzy. Takimi praktykantami szlacheckimi po cyrkułach w roku 1782 byli wyłącznie Niemcy. Przy reformie administracyi Józef II

---

[1]) Mówi o tem Arneth.

nakazał kategorycznie, aby te posady wyłącznie zarezerwować dla szlachty krajowej. Nakazu tego trzymano się potem tak ściśle, że np. Margelik domagał się usunięcia dwóch pozostałych praktykantów Niemców. Instytucya ta weszła w życie bez trudności. Widocznie starostowie mieli słuszność, twierdząc, że szlachta da swoich synów do służby politycznej i że widok urzędników krajowców pogodzi ją z rządami austryackimi. Na tych stanowiskach praktykantów szlacheckich spotykamy w r. 1783 ludzi z takiemi nazwiskami, jak Jurkiewicz, Żuławski, Orlewski, Syrejko, Głogowski, Zachrynowski, Rutkowski, Krzeczonowski, Węgierski, Gniewosz, Zaremba, Juszyński, Chwalibóg, Zagórski. Tylko w dwóch cyrkułach nie zdołano jeszcze obsadzić tych posad. Większość tych praktykantów zasłużyła sobie u Margelika na opinię ludzi zdolnych i pracowitych, a resztę uważał on za »brauchbar« lub »ganz brauchbar«.

Drugą pepinierą komisarzy Polaków była ta gwardya galicyjska, która znalazła tak optymistycznego historyka, a do której Stanisław August zabronił wstępować księciu Józefowi. Nie wiemy, czy odrazu od jej utworzenia w dniu 16 listopada 1781 roku zaprowadzono dla jej członków te wykłady »der Gesetzkunde und Kreisamtpraxis«, które później miewał dla »szlacheckich łuczników galicyjskiego oddziału lejb-gwardyi« słynny specyalista prawa administracyjnego Józef Kropatschek. To pewna, że od początku miała ona być nie tylko czynnikiem pogodzenia szlachty galicyjskiej z rządami austryackimi, ale i rodzajem szkoły administracyjnej dla Polaków. Łączyło się w ten sposób przyjemne z pożytecznem, co nam tłomaczy to dość niezwykłe w czasach tej przesadnej oszczędności państwowej zjawisko tworzenia nowego oddziału gwardyi.

Przy otwarciu nowych cyrkułów, a więc w początkach roku 1782, przysłano do Galicyi na posady prze-

ważnie drugich, a częściowo czwartych komisarzy, pięciu takich kandydatów z gwardyi galicyjskiej. Nie byli oni wcale przygotowani do obowiązków swych nowych stanowisk. Ponieważ jednak chodziło tu najwidoczniej o sprawę, którą popierał sam cesarz, Margelik nie ośmielił się nic powiedzieć o ich uzdolnieniu, ograniczając się tylko do stwierdzenia, że są oni początkującymi i potrzebują jeszcze kierownictwa. Zdaje się, że ich główną zaletę była jaka taka znajomość języka niemieckiego.

W ten sposób na ogólną ilość 62 komisarzy cyrkułowych w roku 1783 uzyskano 10 Polaków, a więc jednak 16%, podczas gdy w roku 1782 na 45 pomocników starostów, pomocników dyrektorów okręgowych i komisarzy — było tylko 5 Polaków, a więc tylko 11%.

Margelik naogół dość krytycznie ocenił komisarzy Polaków. Tylko jednego z nich zaliczył on do kategoryi zdolnych, o innych mówił jako o dość zdolnych, a przeważnie zaliczał ich do kategoryi »wymagających jeszcze kierownictwa«, i stwierdzał, że bardzo średnio władają językiem niemieckim. Pewne światło na tę sprawę rzucała i ta okoliczność, że z 5 Polaków, którzy byli na tych stanowiskach w r. 1782, tylko dwóch zatrzymano przy nowej organizacyi. Nie zawsze więc zdołali się oni przyjąć wśród biurokracyi austryackiej w Galicyi. W kołach tej ostatniej zarzucano im po za tem, że, jak to stwierdza doświadczenie, przy śledztwach w sprawach poddańczych są zbyt stronniczymi dla dominiów. Późniejsze natomiast relacye radców gubernialnych, jakie znamy, wyrażają się dodatniej o komisarzach Polakach, których przybywało coraz więcej [1]).

---

[1]) Np. relacya z r. 1788 o cyrkułach stanisławowskim, tarnopolskim i brzeżańskim. (Odp. Wł. Studn.).

W cyrkule stanisławowskim był jeden Polak, baron Chanowski, o którym radca mówił: »hat von dem Kreis die meiste Kenn-

Co się tyczy innych komisarzy, to zestawienie szematyzmów z roku 1782 i 1783 stwierdza przedewszystkiem, jak radykalnie zmieniono wówczas w Galicyi cały personal urzędów politycznych. Na 62 komisarzy z roku 1782 tylko 27, a więc 43% było poprzednio w służbie w Galicyi. Była to już druga na pewno, jeżeli nie trzecia albo czwarta, operacya w tym rodzaju w Galicyi, koniec jednej z tych prób z materyałem ludzkim, o jakich mówiliśmy poprzednio. Pierwszy raz dokonano jej w roku 1776 przy zmniejszeniu ilości dystryktów.

Wśród nazwisk — mamy prawie wyłącznie niemieckie, minimalną ilość czeskich, których dawniej było więcej, wreszcie parę włoskich. I w tym kierunku dochodziło więc do usunięcia tej pewnej mozajki kosmopolitycznej, jaka tutaj panowała za czasów terezyańskich. Nazwiska te — to znowu w znacznej części szlacheckie, a nawet arystokratyczne.

Trudno powiedzieć, co to byli za ludzie. Brano ich zewsząd: z pośród oficerów, nie mających żadnych danych do służby politycznej, a chętniej jeszcze z pośród oficerów konskrypcyjnych, którzy już dawniej mieli pewną styczność ze sprawami politycznemi. Jeden z komisarzy cyrkułu myślenickiego był dawniej burmistrzem w Ehingen w Górnej Austryi, drugi — inżynierem. Komisarze o nazwiskach arystokratycznych, jak hr. Schallemberg, hr. Trautmannsdorff, hr. Castiglione, hr. v. Fürstenbusch, hr. Sirkovics etc. robią wrażenie albo tych roślin, których się nie dało — podług zjednoczonej kancelaryi — zaaklimatyzować w żadnym z krajów dziedzicznych, albo też — i to chyba

tniss« w brzeżańskim — czwartym komisarzem był Drohojowski, w tarnopolskiem trzecim hr. Scipio, a czwartym wspomniany powyżej Kucharski. Dziwną musiała być rola tych komisarzy Polaków w r. 1790 i 1809.

w znacznej części — młodzieży, zaczynającej swą świetną karyerę urzędową w Galicyi. Z tą młodzieżą mieli porządny kłopot starostowie, nie posiadający żadnych tytułów.

W myśl przepisów komisarze powinni byli znać język polski i łacinę. Przeważnie znali oni tylko jako tako łacinę, gdyż w charakterystykach, podawanych przez Margelika, fakt, że któryś z nich znał język polski, jest podnoszony jako dowód specyalnego uzdolnienia, a tylko nieznajomość obu tych języków jako brak wszelkich danych do służby w Galicyi. Widzieliśmy, jaką była ta łacina i polszczyzna komisarzy, to też w dwóch cyrkułach, przemyskim i lwowskim, gdzie nawet szlacheccy praktykanci byli Niemcami służba szła jak najgorzej. Bardzo ciężko było w cyrkułach zaleszczyckim, rzeszowskim, sądeckim i myślenickim, gdzie tylko praktykant szlachecki był Polakiem.

Co do przygotowania intelektualnego komisarzy galicyjskich, to Margelik, podobnie jak i wszyscy prawie jego następcy w inspekcyach, nie miał żadnych złudzeń. Twierdził on, że są to ludzie bez żadnych studyów [1]), rutyniści, załatwiający wszystko podług wzorów, tak że w każdej trudniejszej sprawie odwołują się oni do zwierzchników z zapytaniami. Dochodził on nawet do wniosku, że w ich otoczeniu praktykanci szlacheccy nigdy się niczego nie nauczą prócz odrobiny lichej łaciny. Radził on też utworzenie po cyrkułach kosztem rządu specyalnych bibliotek z zakresu dzieł politycznych i skarbowych, przyczem miano zobowiązać komisarzy w chwilach wolnych od zajęć do systematycznych studyów. Pomysł ten zyskał aprobatę kancelaryi nadwornej, która chciała polecić wybór odno-

---

[1]) Jeszcze w roku 1804 — na 51 komisarzy — 17 nie posiadało absolutnie żadnych studyów (Urmenyj).

śnych książek Sonnenfelsowi, ale rozbił się o względy oszczędnościowe i opór Józefa II.

Sądu Margelika, jaki wypowiedział on następnie o ogólnej wartości służbowej komisarzy, nie podobna przyjąć bez zastrzeżeń. Trzeba pamiętać, że objeżdżał on cyrkuły po dokonanej świeżo radykalnej zmianie składu komisarzy, że opierał się na opinii starostów, z których tylko jeden Kohlmanhuber miał odwagę powiedzieć, że komisarze nazbyt często dają się pozyskiwać przez dominia. Z temi bardzo poważnemi zastrzeżeniami — można przyjąć jego dość optymistyczny sąd. Z 62 komisarzy — 30 uznał on za bardzo zdolnych i pracowitych, 7 za dobrych, 9 — za jako tako spełniających swój urząd, 8 — za zupełnie niezdolnych do służby z racyi braku uzdolnienia, bądź też zupełnej nieznajomości łaciny i polskiego, a o 8 — jako początkujących — nie mógł wypowiedzieć żadnego zdania. Jednak i podług niego stosunki w niektórych cyrkułach przedstawiały się dość oryginalnie. W takim np. cyrkule liskim — starosta miał dwóch absolutnie nieudolnych komisarzy i jednego początkującego, w lwowskim — na 4 komisarzy trzech było do niczego, w przemyskim z 3 — dwóch. Najgorzej stosunki przedstawiały się w cyrkule myślenickim, gdzie starosta przesłał Margelikowi specyalną poufną charakterystykę swych komisarzy. Pierwszy z nich Moserosch von Wieselsheim, były oficer, odznaczać się miał ogromną punktualnością, gdyż pierwszy przychodził do kancelaryi i ostatni z niej wychodził, ale korzyści z niego — zdaniem starosty — było tyle, co i ze stołka, na którym siedział. Nie umiał on napisać ortograficznie bez śmiesznych błędów dwóch wierszy po niemiecku lub łacinie, a do »konceptu« nie nadawał się wcale.

Drugi — baron v. Posarelli, traktujący starostę z góry, były inżynier, nie był ani dnia trzeźwym, tak że nie można go było wysyłać na komisye z powodu

niemożliwych awantur i dziwacznych decyzyj w sprawach włościańskich. Redagował on protokoły swych śledztw w ten sposób, że strony zaklinały się potem, że nic podobnego nie zeznawały. Wypadło wstrzymać wysyłanie go na komisye, ale Posarelli nie chciał uledz i jeździł dalej bez pozwolenia starosty, stając się dlań źródłem ciągłych kłopotów. W końcu, gdy przeniesiono do tego cyrkułu sekretarza Golbacha ze Złoczowa, który nie znał ani łaciny, ani polskiego, starosta oświadczał, że gdyby nie szacunek dla gubernium, to mógłby przypuszczać, że dają mu naumyślnie taki personal.

Memoryał Margelika spowodował znowu liczne dymisye i przeniesienia komisarzy, do czego przedewszystkiem przyczynił się cesarz.

G. Niżsi urzędnicy. Landsdragoni. Urzędowi pisarze do spraw chłopskich.

Sekretarz i dwaj kanceliści oraz nieokreślona bliżej ilość praktykantów i pisarzy najemnych — dopełniali składu urzędników cyrkułowych. Sekretarz, ostatni urzędnik, którego mianował cesarz (kancelistów mianował sam starosta, donosząc tylko o tem do gubernium), miał się zajmować — w myśl instrukcyi — głównie ekspedycyami i częściowo tylko prowadzeniem ksiąg. W Galicyi — wobec nawału pracy — nie można się było zbyt ściśle trzymać instrukcyi i sekretarz jeździł na komisye i śledztwa, lub też zajmował się sprawami specyalnemi, jak np. kasatą klasztorów. Dochodziło czasami do tego, że sekretarze zwracali się do Margelika, jak to np. miało miejsce w cyrkułach liskim i dukielskim, z prośbą o zwolnienie od głównego ich obowiązku, tj. redagowania ekspedycyj. Prawie wszędzie to przeciążenie sekretarzy pracą doprowadzało do dużego nieporządku w prowadzeniu aktów.

Kanceliści i praktykanci prowadzili dzienniki i zajmowali się przepisywaniem ekspedycyj, jednak i ich czasami wysyłano na śledztwa, których tak niechętnie — z powodu braku dyet w tych wypadkach — podejmowali się komisarze.

Była to najnieszczęśliwsza kategorya ludzi wśród urzędników. Cyrkuł wybierał ich z pośród pisarzy najemnych, a więc ludzi bez żadnego specyalnego uzdolnienia. Droga do awansu była dla nich zamkniętą, szczytem karyery — było już dojście do stanowiska pierwszego kancelisty w cyrkule, gdyż do gubernium brano ich bardzo rzadko. A nim się doszło do posady drugiego kancelisty, trzeba było 5—7 lat być bezpłatnym praktykantem.

To też w pierwszem trzydziestoleciu rządów austryackich spotykało się naogół na tych stanowiskach — niewielu ludzi, którzyby jako tako odpowiadali pojęciu o urzędniku. Kanceliści i praktykanci byli, jak mówiono, »der Pöbel und der Schandfleck aller Beamten, in Schulden versunken, wie Bettler gekleidet, dem Sauffe ergeben, und zur Mittheilung von Amtsgeheimnissen, selbst zur Ausfolgerung von Aktenstücken, um ein kleines Stück Gelder, oft um ein Glas Branntwein, verkäuflich [1]).

Na tych stanowiskach spotykamy bardzo niewielu Polaków. Zdaje się, że wśród 18 sekretarzy nie było ani jednego Polaka, a wśród 36 kancelistów tylko 3, tj. 8⁰/₀. Tylko więc zamożniejsza młodzież szlachecka, mająca większe aspiracye do karyery, garnęła się w tych czasach do służby politycznej. Ludzi biedniejszych, którzyby w służbie rządowej szukali sposobu do życia, było mniej, gdyż w tych sferach wówczas bardzo trudno było o znajomość języka niemieckiego.

O sekretarzach i kancelistach Margelik mówił wo-

---

[1]) Urmenyj.

góle mało, ale dość optymistycznie, gdyż tylko czterech z nich uznał on za niezdolnych do służby.

Mówiliśmy już poprzednio o obowiązku cyrkułu co do publikacyi praw. Do rozwożenia praw i ogłoszeń, do posyłek w ogólności używano w tych czasach posłańców cyrkułowych. Byli oni do tego stopnia w ciągłym ruchu, że starostowie musieli używać własnej służby do posług w kancelaryi, a nawet do przywożenia poczty, po którą nieraz trzeba było jeździć bardzo daleko. To też wyłoniła się już wówczas myśl dania tym posłańcom koni. Już wtedy w krajach czesko-niemieckich zaprowadzono instytucyę landsdragonów, której — ma się rozumieć — nie wprowadzono w Galicyi, chociaż tutaj, ze względu na duży obszar cyrkułów, gorszy stan dróg i częste wylewy, potrzeba posyłek konnych była bez porównania większą. Dopiero dzięki podróży Margelika uzyskały cyrkuły galicyjskie tych tak osławionych potem landsdragonów, po części jednak wbrew życzeniu starostów. Starostowie bowiem domagali się raczej, aby dotychczasowym posłańcom dano konie i dodano 100 złr. na ich utrzymanie (dotąd pobierali oni po 50 złr. pensyi i na pewno opłaty od stron za doręczanie kurend), ale kancelarya nadworna oświadczyła się za wprowadzeniem landsdragonów i uzyskała na to zgodę cesarza. Zadecydowała o tem chęć dania cyrkułom pewnej asystencyi wojskowej, zależnej wyłącznie od nich. Każdy cyrkuł otrzymał z początku po 3 landsdragonów, a ilość tę zwiększano potem stopniowo. Wybierano ich z pośród wysłużonych żołnierzy i podoficerów, wskazanych przez naczelną komendę w Galicyi. Dano im po 250 złr. rocznie, a więc jak na owoczesne stosunki, pensye dość znaczne, większe np. niż kancelistom, ale musieli oni z tego utrzymywać i nawet kupować konie, które dano im tylko raz jeden — i dawano potem tylko wtedy, gdy je stracili nie z własnej winy. Poza posyłkami i służbą w kan-

celaryi — landsdragonów używano potem do czynności inspekcyjnych w sprawach drobniejszej wagi, mieli oni np. raportować staroście o przekroczeniach policyjnych, jakie zauważyli w czasie swoich objazdów, a wreszcie i do przepisywania w kancelaryach. Nadanie pewnego wojskowego charakteru instytucyi posłańców cyrkularnych nie zapobiegło zresztą tym nadużyciom, jakie popełniali oni zawsze. Wiemy np., że i landsdragoni wybierali opłaty od stron, tak że wypadło nawet wydać w tej mierze specyalny okólnik.

Margelik zastał pozatem w niektórych cyrkułach galicyjskich instytucyę, o której napróżno szukalibyśmy wzmianki w szematyzmach urzędowych, a mianowicie upoważnionych przez starostów pisarzy skarg chłopskich. Instytucya ta, znajdując w Galicyi grunt bardzo podatny, szerzyła się tutaj mimo ostre zakazy urzędowe. Istnienie takich pisarzy stwierdził Margelik z całą pewnością wprawdzie tylko w 2 cyrkułach, t. j. przemyskim i myślenickim, ale z relacyj późniejszych o stanie Galicyi wiemy, że było to zjawisko powszechniejsze. Składała się na to następująca okoliczność. Skarg chłopskich, jak wiemy, było mnóstwo, a redagowali je pisarze pokątni, nie stosując się wcale do patentów o sprawach włościańskich, a tem więcej — do przyjętej w cyrkułach formy podań. Czyż nie prościej było ustanowić takich pisarzy »ex officio« i przyjmować tylko podania zredagowane przez nich! To też starosta myślenicki Zily z całą swobodą proponował, aby to zrobić w całej Galicyi. Była to jednak broń dość obosieczna, pominąwszy już wzgląd, że przez to cyrkuł zdawał się sam zachęcać chłopów do wnoszenia skarg. Z odpowiedzi starosty przemyskiego wiemy, że takimi pisarzami pokątnymi, mniej lub więcej upoważnionymi przez cyrkuł, byli najczęściej dawni urzędnicy polityczni, wydaleni ze służby. Zostawali oni z reguły w Galicyi i tutaj zajmowali się sprawami chłopskiemi, rozwijając

działalność tak szkodliwą, że wspomniany starosta domagał się wydalenia ich z kraju. Z listu starosty myślenickiego do Margelika wiemy, że tacy pisarze, »ganz liederliche Burschen«, jeździli często z komisarzami na śledztwa w roli tłomaczy, występowali w charakterze urzędowym i bałamucili chłopów do tego stopnia, że jednego z nich starosta musiał kazać aresztować. W ten sposób staje się zrozumiałym ustęp uniwersału hr. Auersperga z dnia 8-go maja 1779 roku, mówiący »o prywatnych ludziach, którzy się fałszywie za sądowe lub urzędowe osoby wydają«.

H. Dominia.

Ilekroć podnosiły się w sferach rządowych wiedeńskich głosy, krytykujące działalność władz politycznych w Galicyi, tyle razy i gubernium lwowskie i starostowie cyrkularni odpowiadali, że cała wina spada na wadliwe urządzenie tych instancyj niższych, za pomocą których cyrkuł działa na społeczeństwo, t. j. dominiów, gmin wiejskich i magistratów. Gdy mówiono o tem, jakby się dało ożywić działalność organów politycznych lub też zmniejszyć pisaninę po cyrkułach, to starostowie odpowiadali stale, że wpierw należy zreformować instancye niższe. Zwłaszcza sprawa reformy zarządów dominialnych — była za czasów józefińskich stałym tematem najróżnorodniejszych wniosków ze strony więcej postępowych starostów. Gdy gubernium lub kancelarya nadworna odrzucały te ich pomysły, podnosili je oni na nowo po pewnym czasie, nie zrażając się niczem. Była to istotnie główna rana organizmu biurokratycznego na gruncie galicyjskim, to też bez zbadania jej, bez poznania stanu i sposobu działania tych instancyj niższych nie podobna mówić o praktyce administracyjnej władz politycznych w tych czasach.

Ta biurokracya, tak opiekuńcza, tak pragnąca pouczać i kontrolować wszystkich i wszystko — nie miała do warstw niższych dostępu inaczej, jak tylko przez pośrednictwo dominium patryarchalnego, o ile chodziło o wsie lub miasta prywatne, lub też — obieralnego magistratu, o ile była mowa o miastach królewskich. A przecież były to instytucye, na zwalczaniu których polegała racya bytu biurokracyi i którym — z jej punktu widzenia — nie podobna było zaufać.

O usunięciu tego pośrednictwa na wsi zwłaszcza — gdyż w miastach królewskich o reformę było stosunkowo łatwo i przeprowadzono ją też wkrótce — na razie nie mogło być mowy. Przecież nawet we Francyi, gdzie biurokracya najradykalniej usunęła posiadaczy feodalnych od wszelkiego pośrednictwa między sobą a samodzielną gmina chłopską, pozostawiono im część ich władzy sądowniczej i policyjnej, mimo to, że sądownictwo publiczne sięgało tam tak daleko. Przecież w sąsiednich Prusach, gdzie miasta królewskie znajdowały się już pod zarządem czysto urzędniczych magistratów i pod bacznym dozorem steuer-rath'ów, dominiom pozostawiono całą ich władzę sądowniczą i administracyjną, tak że tworzyły one nieomal małe państewka, prawie niedostępne dla kontroli administracyjnej.

Wprawdzie patenty józefińskie ograniczyły poddaństwo i podważyły w ten sposób samą zasadę władzy patryarchalnej dominiów, ale musiano ją podtrzymać z racyi potrzeb sądownictwa i administracyi. Państwo nie miało środków do stworzenia takiej ilości sądów publicznych, aby odjąć dominiom ich kompetencyę w sprawach cywilnych chłopskich. Z drugiej strony — po ograniczeniu poddaństwa — nie mogło być mowy ani o stworzeniu niższych instancyj administracyjnych państwowych, ani też o powierzeniu tych czynności, jakie sprawowały dominia, gromadom wiejskim. Na pierwsze

nie było pieniędzy; drugie — uniemożliwiał niski stan kultury intelektualnej i materyalnej chłopa. Pozostawała jedyna droga wyjścia, t. j. zamiana organów dominialnych, organów kurateli prawno prywatnej — na organa opieki rządowej, z pozostawieniem ich jednak w stosunku dawnej zależności prywatnej od dawnych zwierzchników. Rozwiązanie nawskroś połowiczne, a jednak jedyne w danej sytuacyi. Stwarzało ono tę hybrydę, jaką byli urzędnicy dominialni, mianowani płatni i usuwani przez właścicieli, jak naówczas sprawujący nawet czynności ich urzędników gospodarczych a będący zarazem organami opieki państwowej, ramionami cyrkułów na wsi.

W krajach czesko-niemieckich ta zmiana była już w początkach ery józefińskiej faktem od dawna dokonanym. Dała się ona tam przeprowadzić stosunkowo łatwiej, zwłaszcza w Czechach, Morawach i na Śląsku, gdzie miano do czynienia ze znacznemi posiadłościami ziemskiemi. Tam dominia utrzymywały już poprzednio lepiej płatnych urzędników, rekrutujących się często ze szlachty, piastującej te urzędy z ojca na syna. Rząd nie napotkał tam na żadne większe trudności przy przeobrażeniu tych urzędników gospodarczych na — organy opieki państwowej. W początkach ery józefińskiej już od dawna w tych krajach dominia trzymały urzędników wyłącznie zajmujących się czynnościami sądowemi i administracyjnemi. Również ustalił się tam zwyczaj łączenia mniejszych majątków w grupy dominialne, lub też przyłączania ich — ze względu na sądownictwo i sprawy polityczne — do większych dominiów sąsiednich. Były to już sprawy ustalone, mechanizm działający z jaką taką sprawnością.

W Galicyi było inaczej. Wprawdzie i tutaj, zwłaszcza we wschodniej i północno-wschodniej części kraju, przeważała stanowczo większa własność ziemska. Były cyrkuły, jak n. p. zamojski, w którym więcej niż połowa

wsi należała do ordynacyi Zamojskiej, jak tomaszowski, który w $^1/_3$ składał się ze wsi należących do tejże ordynacyi, w $^1/_3$ stanowiły go dobra kameralne Lubaczów oraz posiadłości Czartoryskich, Mniszchów i księżnej marszałkowej Lubomirskiej. W takim cyrkule brodzkim — ks. Radziwiłł posiadał 63 wsie, Potoccy 56, Rzewuski 24. W dodatku w cyrkułach wschodnich znajdowała się przeważna część królewszczyzn, skupiona również w ręku niewielu possesorów. Ale i tu były cyrkuły, jak n. p. złoczowski, stanisławowski i zaleszczycki, gdzie obok dużych fortun magnackich spotykamy wcale licznych posiadaczy jedno, dwu i trzech wioskowych; były wreszcie i takie, w których stanowczo przeważali posiadacze jednej wsi lub nawet części. Takim był n. p. cyrkuł sokalski, złożony przeważnie z dominiów jednowioskowych, takim samborski, którego starosta skarżył się na to, że w żadnym cyrkule niema tylu drobnych dominiów. Dalej na zachód — w takim cyrkule przemyskim spotykało się jeszcze duże magnackie fortuny, jak np. państwo Jarosławskie Czartoryskich, liczące 16 miast i miasteczek i 53 wsie, ale i średniej własności było tu dużo, jak stwierdza fakt, że na pozostałych 304 wsi przypadało 121 dominiów. Zachodnia połać Galicyi miała również swe latyfundya, ale bez porównania mniejsze i nie tak bezwzględnie dominujące nad średnią własnością. Ciekawy przykład pod tym względem stanowił cyrkuł bocheński, którego starosta dołączył do swej odpowiedzi na pytania Margelika dokładny wykaz wszystkich dominiów. Latyfundyum tutejsze, t. j. hrabstwo Wiśnickie Lubomirskich liczyło 1 miasto i 38 wsi, ale posiadaczy jednowioskowych było 79, 2 wioskowych — 18, 3 wioskowych — 15, 4 wioskowych 7, 5 wioskowych 4, 6 wioskowych 4 — na ogólną ilość 152 wsi. Większe fortuny przedstawiały się poważniej w Rzeszowskiem, ale mniej więcej w po-

dobny sposób w cyrkułach tarnowskim, myślenickim i nowo-sądeckim.

W ten sposób szlachta drobniejsza, osiadła na jednej lub dwóch wsiach, a często nawet na częściach wsi — stanowiła dość ważny czynnik nie tylko w zachodnich, ale nawet i niektórych wschodnich cyrkułach Galicyi. Zdarzały się poza tem wsie, zamieszkałe przez drobną szlachtę czynszową, nie mającą nad sobą żadnej zwierzchności dominialnej, lub też, jak to miało miejsce w cyrkule nowo-sądeckim, całkowicie wydzierżawiane chłopom.

W dodatku to plus, jakie z punktu widzenia interesów administracyjnych stanowiło istnienie fortun magnackich, znikał w zupełności, gdy się zważy, że bezwzględna ich większość znajdowała się w ręku zastawników i dzierżawców.

Omawiam tę sprawę ze stanowiska gospodarczego w innem miejscu pracy niniejszej, na razie chodzi tylko o stwierdzenie faktu i jego skutków administracyjnych. W tym czasie właśnie cesarz Józef II. był pod wrażeniem memoryału Wielhorskiego,[1]) który obliczał, że $^3/_4$ właścicieli ziemskich oddaje swoje majątki w zastaw. Rzeczywistość odpowiadała po części temu obliczeniu. Istniały już wprawdzie dwa prawa, ograniczające i zastawy i dzierżawy. Mianowicie patent z dnia 31 marca 1783 roku zniósł zwyczaj, na mocy którego dłużnik oddawał swe dobra wierzycielowi — w zamian za procent od pożyczonego kapitału lub też dla całkowitego umorzenia tegoż. Wychodzono tu ze wszech miar słusznego założenia, twierdząc, że utworzenie tabuli krajowej daje już dostateczną gwarancyę wierzycielom, oraz że podobne lichwiarskie zastawy są wysoce szkodliwymi i dla majątku i dla chłopów. Ponieważ takie umowy zasta-

---

[1]) Memoryał Wielhorskiego — otrzymał cesarz 29 listopada 1782 roku.

wnicze obowiązywały zazwyczaj na lat 3, więc patent utrzymywał na przeciąg tego czasu istniejące już umowy, grożąc »najdotkliwszemi karami« tym, którzyby się starali ominąć to prawo. Było jednak wątpliwem, czy zarządzenie to, ułatwiające subhasty i przechodzenie własności z rąk do rąk, a więc tak bardzo sprzeczne z pojęciami polskiemi, da się ściśle przeprowadzić w praktyce. Starosta bocheński Baum sądził, że — mimo wyraźne brzmienie patentu — pojawi się cały szereg antidatowanych umów zastawniczych dłuższych, których nie będzie można zwalić. W dodatku patent ten nie zniósł tradycyj sądowych, mających zupełnie te same skutki, co i umowy zastawnicze dobrowolne.

Z drugiej strony ten sam patent zakazał wydzierżawienia majątków na czas krótszy jak trzy lata, a patent z dnia 30 września 1781 usunął od dzierżaw w Galicyi szlachtę zakordonową. Tych dwóch postanowień jednak w roku 1783 na pewno nie stosowano w praktyce. Dzierżawcy nie byli zobowiązani stawiać się w cyrkule i przedkładać swych kontraktów, było to dopiero dezyderatem starostów; to też faktycznie istniał tu i ówdzie — wprawdzie wyjątkowo — zwyczaj dzierżaw jednorocznych i dopuszczanie do nich szlachty zakordonowej.

Na razie więc — w chwili podróży Margelika — dawne stosunki utrzymały się w całej pełni. Do najjaskrawszych konsekwencyj doprowadzało to w niektórych cyrkułach wschodnich. W takim np. cyrkule brodzkim wszystkie 63 wsie Radziwiłłowskie i 24 — Józefa Potockiego znajdowały się w ręku zastawników, z 24 wsi Rzewuskiego — 23, z 17 Ronikiera — 16. Zastawnicy mieli tu swoich dzierżawców i poddzierżawców, tak że — jak skarżył się starosta miejscowy — często miało się do czynienia z 5 possesorami danej wsi i nie wiadomo było, do którego z nich należało się zwracać. W dodatku poddzierżawcy zmieniali się tutaj w terminach krótszych, podobno nawet w ciągu roku. Ten sam stan

rzeczy — w cyrkule złoczowskim, gdzie znowu całe fortuny, np. Rohatyn ks. Lubomirskiej, Podkamień Jabłonowskich, Złoczów, Pomorzany, Gołogóry, Janów i Sassów — ks. Radziwiłła, Mikulińce — Potockich etc. były w zastawie lub tradycyi i to przeważnie jednorocznej. Tak samo rzecz się ma w cyrkułach stanisławowskim i zaleszczyckim, gdzie znowu zastawnicy dzielili folwarki między poddzierżawców. We wschodniej Galicyi — i starostwa prawie z reguły znajdowały się w ręku zastawników, zwłaszcza te, które posiadali Potoccy. Gdy to nie miało miejsca, to wydzierżawiano je i poddzierżawiano z kolei. Te same stosunki zachodziły i w powiatach północno-wschodnich, z jednym może wyjątkiem tomaszowskiego, gdzie zastawników i dzierżawców nie było prawie wcale. Nawet ordynacya Zamojska oddawała wsie w długotrwałe zastawy i tutaj dochodziło do tego, że wierzyciele zastawników usuwali z kolei ich samych. Nie znamy dokładniej stosunków środkowej i zachodniej części kraju, można jednak przypuszczać — z relacyj starostów, że tam zastawników i dzierżawców było mniej, ale że i tam odegrywali oni pewną rolę.

Jeżeli więc można mówić o pewnej przesadzie w obliczeniu Wielhorskiego, to w każdym razie sam fakt niepomiernego rozpowszechnienia zastawów i dzierżaw — nie może ulegać zaprzeczeniu.

Te okoliczności stwarzały dla biurokracyi austryackiej w Galicyi — sytuacyę wyjątkowo trudną, uniemożliwiając tutaj w początkach zorganizowanie zarządów dominialnych na wzór tych, jakie istniały w krajach czesko-niemieckich.

Otóż trzeba wziąć pod uwagę fakt, że wtedy przy najlepiej zorganizowanych zarządach cyrkularnych — a przecież cyrkuły galicyjskie nie mogły sobie do tego rościć pretensyj — wszystko zależało raczej od sprawności działania organów dominialnych. Cyrkuł nie miał ani sił ani środków po temu, aby załatwiać wszystko,

mógł tylko dozorować i pouczać — o właściwem wykonaniu praw decydowały dominia. Bez ich skutecznego współdziałania najlepsze zarządzenia ze zbioru Pillerowskiego mogły być co najwyżej pomnikiem dobrych chęci, po którym żadną miarą nie możnaby sądzić o tem, jakie stosunki istniały w Galicyi w rzeczywistości.

Dominiom powierzano wówczas olbrzymi zakres działania. Nie będziemy tu wchodzić w szczegóły, bo analiza przepisów w tym względzie doprowadziłaby do powtórzenia nieomal tego, co się mówiło o kompetencyi cyrkułów, a wreszcie będzie o tem mowa przy kwestyi praktyki administracyjnej po dominiach. Sumarycznie rzecz biorąc, dominiom powierzano następujące czynności [1]). Prowadziły one księgi ludności, donosiły cyrkułom o wypadkach emigracyi i immigracyi, wydawały paszporty krajowe i wizowały zagraniczne. Do nich należało prowadzenie ksiąg młodzieży zdolnej do służby wojskowej, dostawianie rekruta, ewidencya urlopników i powoływanie ich na ćwiczenia, sprawy kwaterunku i dostarczania podwód dla wojska, układanie tabel o cenach rynkowych. Spadał na nie ciężki obowiązek publikacyi praw i pouczania ludności, policya lokalna, dozorowanie duchowieństwa, dozór nad żydami, policya sanitarna, budowlana etc. Do nich należała subrepartycya podatków i ich pobór, odwożenie do kas, egzekucye podatkowe — o ile chodziło o podatek rustykalny etc. Zobaczymy później, do jakiego stopnia cała polityka melyoracyjna w zakresie rolnictwa, leśnictwa, hodowli bydła etc. opierała się o dominia. Do dominiów należało dalej rozstrzyganie w pierwszej instancyi skarg poddanych, sądownictwo w sprawach cywilnych tychże, oraz śledztwo wstępne

---

[1]) Porówn. Łoziński Br.: Z czasów nowicyatu administracyjnego Galicyi l. c., str. 112.

w sprawach karnych. Jednem słowem — był to zakres działania olbrzymi, zwiększający się coraz bardziej. Spełnianie tych czynności wymagało urzędników uzdolnionych, dobrze płatnych, poświęcających im cały swój czas, z zupełnem wyłączeniem spraw gospodarczych.

Byłoby to jedną z najciekawszych kart historyi Galicyi, gdyby można było przedstawić dzieje przystosowania się tych organów dawnej prawno-prywatnej kurateli nad wsią — do nowych stosunków. Za czasów Rzeczypospolitej dominia nie znały żadnego zwierzchnictwa nad sobą i nie miały — prócz zwyczaju — żadnego przepisu postępowania. Naraz wypadło się przystosować do tych niezwykle licznych i rozległych wymagań administracyi austryackiej. Tutaj jednak wypadnie tylko przedstawić stan rzeczy w jednym momencie — i to w oświetleniu świadka tak bardzo zainteresowanego w tej mierze, jakim była biurokracya austryacka, świadka przytem tak mało kompetentnego w tej sprawie. Starostom wydawało się rzeczą najnaturalniejszą w świecie, że na dominia zwala się mnóstwo spraw państwowych bez żadnej rekompensaty i traktuje się je jako pomocniczy, bezpłatny organ cyrkułu. Nie czuli oni wyraźnie tego, że chodziło tu i o kwestyę ogólnego stosunku szlachty do rządu austryackiego. Nie chcieli oni wiedzieć, że w tym oporze bezwładnym, jaki stawiały dominia zarządzeniom cyrkułów — tkwiła nietylko niechęć do sprawowania roli bezpłatnego i obciążonego najemnika, ale także — bezwiedna może — do oddawania tych posług rządowi zaborczemu, podważającemu nie tylko przywilej stanowy, ale i narodowość. Czuli oni jednak, że pod tym biernym oporem kryje się coś więcej. Niektórzy z nich mówili przy tej sposobności o »republikanische Gesinnungen« szlachty i na ogół domagali się, jak zobaczymy, stosowania systematu surowych kar.

Niestety świadectw polskich w tej mierze nie posia-

damy prawie, a nawet z historyi ruchu lat 1790—1791 bardzo tylko mało da się uzyskać światła co do tej kwestyi; a były to przecież sprawy życia codziennego, wywołujące — obok polityki chłopskiej rządu — najwięcej niezadowolenia.

Mimo te zastrzeżenia stwierdzić jednak należy, że nawet to jednostronne świadectwo biurokratyczne ma pewną wartość dla historyi tych trudności, na jakie napotkało zorganizownie zarządów dominialnych w Galicyi.

Przedewszystkiem zachodziła wyjątkowa trudność w znalezieniu odpowiednich urzędników dominialnych. W czasach inspekcyi Margelika istniał tylko jeden przepis z roku 1782, dotyczący sprawy obsadzania tych posad. Kandydaci, którym zresztą pozwolono zajmować się i czynnościami czysto gospodarczemi, musieli zjawiać się w cyrkule, poddawać się tam pewnego rodzaju egzaminowi i składać przysięgę, poczem dopiero mieli uzyskiwać zatwierdzenie. Takiego urzędnika nie wolno było oddalać ze służby bez zgody cyrkułu. Dominiom polecono wtedy, aby na urzędników wybierały ludzi zdolnych do wykonywania czynności powierzonych przez państwo.

Rozporządzenia tego, jak się dowiadujemy z odpowiedzi starostów, nie trzymał się prawie nikt w Galicyi. We Lwowie i w Wiedniu panował nawet uzasadniony sceptycyzm na punkcie tego, czy wogóle zda się na coś wydawanie podobnych przepisów. W takim cyrkule rzeszowskim w r. 1783 tylko 7 urzędników dominialnych zgłosiło się do władz o zatwierdzenie. Szlachta, jak przypuszczał starosta miejscowy, sprzeciwiła się stanowczo wykonaniu tego przepisu, obawiając się, że egzaminowanych przez cyrkuł urzędników nie będzie mogła usuwać nawet wtedy, gdy popełnią wyraźne malwersacye. Nie pomogły w tej mierze żadne wyjaśnienia cyrkułu.

Skład tych urzędników dominialnych — w oświetleniu starostów — przedstawiał się najfatalniej. Tylko w dobrach magnackich — i to tylko w lepiej zagospodarowanych, a więc u Czartoryskich, Zamojskich, Rzewuskich, ks. Lubomirskiej i w dobrach biskupstwa przemyskiego — spotykało się urzędników gospodarczych zdolnych, lepiej płatnych, znających czasami nawet język niemiecki. Dostarczyli oni Margelikowi wielu informacyj w czasie jego objazdu, a starostowie chwalili ich bardzo za chętne i umiejętne wykonywanie poleceń cyrkułu. Zdaniem Margelika — wszyscy magnaci galicyjscy, gdyby tylko chcieli, mogli trzymać takich urzędników.

Były to jednak bardzo nieliczne wyjątki. Na ogół nawet w dobrach magnackich i zamożniejszej szlachty — podstarości, komisarze etc. byli stosunkowo średnio uposażeni. W bocheńskiem u magnatów otrzymywali oni 100 złr. pensyi, ordynaryę etc., u zamożniejszej szlachty w całej Galicyi od 30—60 złr. etc. Rekrutowali się oni częściowo z biedniejszej szlachty, która przebyła po parę lat w jakiemś kolegium, lub też z mieszczan. U drobniejszej szlachty dostawali oni 20 i mniej reńskich pensyi oraz ordynaryę. Byli to wtedy chłopi, często nie umiejący prawie czytać i pisać. Można sobie wyobrazić, jak przedstawiała się sytuacya, gdy właściciel był nieobecny, lub — co się wyjątkowo zdarzało, ale zdarzało — sam nie umiał czytać, a ekonom należał do ostatniej kategoryi [1]. Czasami zarząd gospodarczy spoczywał w ręku kobiet, mających do pomocy takiego ekonoma. Wtedy, jak stwierdzał starosta bocheński, przed sprawami politycznemi zażegnywano się jak przed upiorami.

Bardzo źle również przedstawiały się stosunki w dobrach magnackich, wydzierżawionych lub zastawionych. Przy kontraktach dzierżawnych w takim cyrkule zale-

---

[1]) O takich wypadkach wspominał starosta samborski.

szczyckim odliczano dzierżawcy 25—37 złr. na utrzymanie urzędnika gospodarczego, a chodziło wtedy czasami o zajmowanie się sprawami politycznemi w 3—4 wsiach i jednem miasteczku.

Tymi urzędnikami gospodarczymi bywali często ludzie z za kordonu, nie znający absolutnie stosunków galicyjskich, którzy — zdaniem starostów — »hier nichts zu fürchten, nichts zu hoffen, noch zu verlieren haben«. Znikali oni często, podobno nawet bez wypowiedzenia miejsca. Zmieniano ich wogóle bardzo często, nieraz parę razy do roku, nawet w dobrach właścicieli dziedzicznych, tem więcej zaś w dobrach zastawników i dzierżawców. Miało to podobno ten skutek — wręcz zdaje się nieprawdopodobny — że cyrkuł nie mógł znaleść we dworze człowieka, któryby znał dobrze wieś i stosunki w rodzinach chłopskich. Nie znał ich często nawet dziedzic, nie znał tem więcej dzierżawca lub zastawnik krótkotrwały, ani bardziej jeszcze krótkotrwali jego urzędnicy. Wieś stawała się w tych warunkach dla cyrkułu, nie będącego w stanie porozumieć się z chłopem, prawdziwą »terra incognita«.

Częsta zmienność tych urzędników była — podług starostów — wynikiem ich niesumienności. Źle płatni, wynagradzali oni sobie to kosztem właścicieli, przez dochody poboczne, i dochodzili często na tej drodze do dzierżaw, a nawet i majątków własnych. Zdaniem niektórych starostów miała to być klasa ludzi, starających się już wtedy zręcznie lawirować między cyrkułem i właścicielem, a właściwie oszukujących i cyrkuł i właściciela i chłopa. Ale to były wówczas chyba tylko wyjątki jeszcze. Wtedy cyrkuł nie był czynnikiem tak przeważnym i urzędnicy dominialni oglądali się raczej na dwór i kładli główny nacisk na sprawy gospodarcze. Czuli oni dobrze, że poważniejsze zajmowanie się sprawami powierzonemi przez państwo nie jest żadnym interesem, gdyż może narazić ich tylko na utratę miejsca

przyczem poparcie cyrkułu nie na wiele się przyda. Cyrkuł miał również zupełną świadomość swej bezsilności w tym względzie, a świadomość tę podzielano zarówno we Lwowie jak i w Wiedniu.

I. Załatwianie spraw powierzonych przez państwo w dominiach.

Zdawałoby się, że w Galicyi, gdzie z taką trudnością przychodziło zorganizować zarządy dominialne, państwo powinno było dać w tym względzie dobry przykład, tworząc wzorowe zarządy w dobrach kameralnych. Tak sądzili przynajmniej starostowie.

Otóż tego przykładu na pewno nie było. Wprawdzie w odpowiedziach starostów panuje stale jednostajny dodatni ton, gdy jest mowa o urzędnikach kameralnych. Miały temu zadać niezadługo kłam sprawy kolonizacyjne. Równocześnie jednak większość starostów mówiła, że, o ile chodzi o sprawy powierzone przez państwo, zarządy kameralne nie mogą być bynajmniej wzorem dla dominiów prywatnych. Czy to chodziło o sprawy konskrypcyi, czy też o sposób załatwiania skarg poddańczych, zawsze spotykamy się z narzekaniami na urzędników ekonomicznych. Przyczyna leżała po części może w złej woli tych ostatnich, ale przedewszystkiem w samej istocie stosunków, w zbyt wielkich wymaganiach, stawianych przez biurokracyę.

Dominia były w tym czasie w tem samem położeniu, co i cyrkuły, t. j. nie mogły podołać powierzonemu zakresowi spraw. Spraw tych było coraz więcej i można sobie wyobrazić, że nawet dobrze zorganizowane zarządy dominialne w krajach czesko-niemieckich nie mogły podołać swemu zadaniu w dobie józefińskiej. Cóż dopiero mówić o Galicyi!

Tutaj praktyka dominiów przedstawiała się istotnie

w sposób rozpaczliwy, o ile stanąć na jednostronnym gruncie oświetlenia tej sprawy przez starostów. Z pięknego studyum Bronisława Łozińskiego [1]) wiemy np. jakie ogromne trudności sprawiała dominiom publikacya praw i rozsyłanie cyrkularzy, ogłoszeń etc. do sąsiednich dominiów. Następowała sprawa ogłaszania tych praw, tłomaczenia ich i zbierania okólników. W odpowiedziach starostów spotykamy się ze stałem narzekaniem na to, że dominia i księża ograniczają się do suchego odczytywania praw chłopom bez należytego wyjaśnienia im treści tychże i bez »patryotycznego zapału«. Tej okoliczności niektórzy ze starostów przypisywali np. to, że chłopi źle zrozumieli patenty poddańcze. Nie brano tutaj zupełnie pod uwagę tego, jak trudno było nawet oświeceńszym urzędnikom dominialnym oryentować się w tym lesie praw i cyrkularzy, pisanych tak trudną dziś do zrozumienia polszczyzną lub łaciną, jak wiele wątpliwości co do praw poddańczych miewał nieraz sam cyrkuł.

W większości zarządów dominialnych nie posiadano nawet całkowitego zbioru Pillerowskiego, którego pierwsze tomy były wyczerpane w zupełności, tak że powstał pomysł wydania specyalnego skrótu do użytku dominiów. Zbieranie systematyczne cyrkularzy gubernialnych etc. musiało być wtedy w Galicyi specyalną rzadkością, skoro na wniosek Margelika przyznano medal za tę czynność urzędnikowi dominium Utoropy Wityńskiemu.

Najgorzej było ze sprawozdaniami, tabellami, odpowiedziami etc., jakie dominia musiały systematycznie wysyłać do cyrkułu. W odpowiedziach starostów na ankietę Margelika panuje ton jednej wielkiej skargi w tej sprawie. Nie można było nigdy odrazu dostać

---

[1]) »Z czasów nowicyatu administracyjnego Galicyi« Kw. histor. XXI, str. 113—116.

żądanego sprawozdania, a otrzymane — wypadło nieraz 2 i 3 razy odsyłać, po to, żeby się w końcu zadowolnić lichotą. W tych warunkach najdrobniejsza sprawa — zdaniem starostów — powodowała tysiączne trudności. W tem również tkwić miała główna przyczyna nie dającej się usunąć pisaniny po cyrkułach. Skarżono się, że z tej racyi przedewszystkiem urzędowanie w Galicyi jest trudniejszem niż gdziekolwiek indziej.

Źle było i z wykonaniem praw. Starostowie żalili się na to, że urzędnicy dominialni przy każdej sposobności podnoszą wątpliwości co do treści prawa i parokrotnie zwracają się do cyrkułu o wyjaśnienie. Starosta dukielski baron v. Baumgarten proponował nawet nakładanie kar pieniężnych na takie dominia. Charakteryzowało to wybornie niektórych ze starostów, jeżeli się zważy, że inteligentniejsi z nich przyznawali, że pojawianie się coraz nowych praw i zarządzeń wytwarzało chaos, w którym nie oryentowali się nawet urzędnicy cyrkularni. Że jednak prawa wykonywano czasami w Galicyi w dość oryginalny sposób i to przy współwiedzy cyrkułu, mógł się o tem przekonać Marlik dowodnie w czasie swej podróży z następującego faktu i to właśnie w cyrkule dukielskim. Zauważył on mianowicie w czasie swego przejazdu, a jechał on środkiem cyrkułu, nie granicą, że wszędzie po wsiach stoją stróże dzienni. Na jego zapytanie, z jakiej racyi odbiera się chłopu jeszcze jeden dzień do pracy, starosta — tenże sam baron v. Baumgarten — odpowiedział, że nie ma żadnego specyalnego przepisu w tej mierze, że jednak już od roku istnieje w jego cyrkule zwyczaj utrzymywania tych stróży. Przy bliższem zbadaniu sprawy okazało się, że przyczyna tego zjawiska tkwi w złem zrozumieniu przez cyrkuł dekretu gubernialnego o zniesieniu powinności »stróży«, zawierającego słowa: »Die Dorfgemeinde aber hat zu ihrer eigenen Sicherheit einen täglichen Wächter der Reihe nach gratis

zu gestellen, welcher auf Feuer und Dieberei acht haben soll«. Odnosiło się to najwyraźniej do stróży nocnych. Można sobie wyobrazić, że takich wypadków musiało być po dominiach znacznie więcej.

Do najgłówniejszych obowiązków dominiów należało współdziałanie przy konskrypcyi, prowadzenie ksiąg ludności i dozorowanie wogóle ruchu tejże. Ze względu na teoryę populacyjną i pobór do wojska — przypisywano w tych czasach tym czynnościom pierwszorzędne znaczenie, mnożąc przepisy w tym kierunku. Szczególny nacisk na ścisłe przestrzeganie spraw konskrypcyjnych w Galicyi kładł w okresie misyi Margelika sam cesarz. Tymczasem — podług świadectwa starostów — czynności dominiów w tej mierze przedstawiały się jak najgorzej.

Rola dominiów w sprawie konskrypcyi polegała przedewszystkiem na tem, że miały one udzielać pomocy władzom wojskowym przy dokonywaniu t. z. »ewidencyi«. Cyrkuły galicyjskie liczyły wtedy 2 lub wyjątkowo 3 tz. okręgi werbunkowe (»Werb-Bezirk«), w których dwóch oficerów zajmowało się przez 3 miesiące co roku (wrzesień, październik i listopad) sprawdzaniem zmian, jakie zaszły w stanie ludności i bydła. Byli to przeważnie Niemcy, nie znający języka polskiego. Np. w cyrkule myślenickim na 6 z nich tylko jeden mówił po polsku. Przy dokonywaniu ewidencyi towarzyszyli im pisarze wojskowi, występujący często w roli tłómaczy. Zobaczymy później, jak wyglądała w praktyce ta »ewidencya«; na razie ograniczamy się tylko do opisania współudziału w niej dominiów. Miały one ułatwiać oficerom ich zadanie i chronić ich przed okłamywaniem przez chłopów. W rzeczywistości urzędnicy dominialni przyglądali się tej czynności »als unaufgezogene Maschinen«, jak się żalił starosta rzeszowski, i nawet ułatwiali chłopom okłamywanie. Czasami — cyrkuł wierzył tu w rzeczy nieprawdopodobne — nie można było

ich nawet posądzać o złą wolę w tym względzie, bo nie znali oni wcale stosunków rodzin chłopskich, a nawet nie mogli dostarczyć danych o ilości bydła we wsi. W rzeczywistości w tych wypadkach mogła być chyba mowa o złej woli lub obojętności urzędników, którzy musieli znać przecież każdego chłopa z nazwiska i wiedzieć o ilości jego inwentarza, który stanowił własność dworu.

Cokolwiek bądź — w tych warunkach »ewidencya«, prowadzona bez pomocy władz politycznych nie mogła dostarczyć żadnych dokładnych danych.

Arkusze z uwidocznionemi zmianami oficer konskrypcyjny doręczał następnie dominiom, które musiały zaciągnąć je do utrzymywanych przez się ksiąg ludności, a jednocześnie przesyłać je w dwóch egzemplarzach okręgowi werbunkowemu i cyrkułowi. Praktyka nie odpowiadała bynajmniej tym wymaganiom. Np. starosta stanisławowski oświadczał, że jeżeli w jego cyrkule dominia nie pogubiły ksiąg konskrypcyjnych, to tylko ze strachu przed grożącą karą 20 dukatów. W całej Galicyi skarżono się na to, że urzędnicy dominialni nie są w stanie prowadzić tych ksiąg. Składała się na to i następująca okoliczność. Arkusze konskrypcyjne, jakie doręczano dominiom, zredagowano po niemiecku. Istniała dość dziwna praktyka w tym względzie: w r. 1780 rozdano pewną ilość arkuszy polskich oficerom, nie umiejącym po polsku, ale nie dano ich urzędnikom dominialnym nie umiejącym po niemiecku. W tych warunkach nie było innego wyjścia, jak tylko to, że dominia opłacały oficera konskrypcyjnego i jego pisarzy, którzy zaciągali zmiany w stanie ludności do ksiąg i wysyłali sumaryusze do cyrkułu i okręgu werbunkowego.

Ten stan rzeczy istniał z bardzo nielicznymi wyjątkami w całej Galicyi. Oryginalne stanowisko w tej sprawie zajmowali niektórzy ze starostów. Np. starosta bocheński Baum mówił, że w jego cyrkule księgi kon-

skrypcyjne znajdują się w porządku, mimo że są tu dominia, w których i właściciel lub dzierżawca, ani też jego urzędnik — nie umieją czytać. Jest to dziełem pisarzy wojskowych, którzy za te czynności wymuszają dość znaczne pobory. Starosta patrzył na to przez palce, sądząc, jak mówił, »dass eine solche Neckerei« zmusi dominia do porządku — »Nur war man darauf behutsam, dass sich diese Exaction nicht etwa auch auf Unterthanen erstrecke«. Gdy pisarze wojskowi, z racyi rosnącego apetytu, próbowali i tego — poskromiono ich odrazu i to tak, »dass bei der heutigen Evidenz-Haltung noch gar keine Klagen einkamen« Stanowi to wcale nienajgorszy przyczynek do historyi praktyki administracyjnej tych czasów. Należy jednak przyznać, że ten cynizm nie znalazł uznania w Wiedniu, choć miał za sobą aprobatę Margelika. Zjednoczona kancelarya oświadczyła się za radykalnem i doraźnem usunięciem tych nadużyć, »weil dadurch das Konskriptions-Geschäft nur noch gehässiger und lästiger wird«. Może jednak wzbudzać wątpliwość poważną twierdzenie, że nakaz ten usunął naprawdę zauważone nadużycia. Dominia nie były istotnie w stanie prowadzić ksiąg ludności samodzielnie, a więc nadużycia leżały w interesie stron obu.

Dominia następnie miały prowadzić szczegółowy wykaz emigrantów i immigrantów, donosić o emigracyi natychmiast do cyrkułu i ewentualnie zapobiegać jej. Było to zadanie przekraczające ich siły i środki, a przedewszystkiem może — i dobrą wolę. Niektórzy ze starostów oskarżali szlachtę wprost o to, że sprzyja ona emigracyi chłopów do Rzeczypospolitej, o ile posiada tam dobra, że popiera nawet opór chłopów przeciw poborowi do wojska. Większość jednak godziła się na to, że dominium nie jest w stanie spełnić nałożonego na nie zadania »z powodu nieznajomości stosunków w rodzinach chłopskich« i zbyt słabego wogóle związku

ze wsią. Najprawdopodobniej decydowała tutaj obojętność i niechęć do spełniania narzuconego obowiązku. Można sobie wyobrazić, że w tych warunkach — tylko wiadomości o masowej emigracyi dostawały się do cyrkułu.

Prowadziły wreszcie dominia księgi wojskowe, tz. »Mannschafts-Bücher«. Była to ewidencya młodzieży w wieku wojskowym, a przedewszystkiem — urlopników. Zadanie znowu ponad siły większości owoczesnych urzędów dominialnych. To też większość dominiów, a nawet urzędów kameralnych, ograniczała się do prowadzenia na skrawkach papieru ewidencyi urlopników i czekała na przybycie w jesieni pisarzy wojskowych. Ci ostatni — znowu za opłatą — sporządzali odpowiednie sumaryusze, wysyłane do cyrkułów i okręgów werbunkowych. W takich cyrkułach bocheńskim i samborskim np. nie było ani jednego dominium, któreby umiało prowadzić te księgi, a w cyrkule rzeszowskim zaledwie cztery.

Zjednoczona kancelarya chciała zaradzić temu za pomocą zbierania systematycznego urzędników dominialnych w cyrkule i pouczania ich przez oficerów konskrypcyjnych. Było to rozwiązanie zbyt łagodne dla części starostów galicyjskich. Ich zdaniem należało tu stosować aż do skutku kary pieniężne. Wnioski ich w tej mierze mówią trochę o tem, jaką być musiała ich praktyka. Najgorręcej występował za karami starosta rzeszowski baron v. Riedheim, gorący, jak zobaczymy, rzecznik radykalnej reformy zarządów dominialnych. Proponował on, aby te dominia, które w ciągu dwóch lat nie będą w stanie prowadzić wszystkich ksiąg samodzielnie, płaciły z początku po 5, a potem — 10 dukatów kary, z czego połowa miała się dostawać oficerowi konskrypcyjnemu i jego pisarzom. Był to jedyny — zdaniem jego — środek, »weil nach dem bisherig durchgängigen Beispiel ohne aü-

sersten Ernst und Strafen bei den meisten Dominien durch blosse gütliche Vorstellungen und Bedrohungen wenig oder gar nichts geschieht, hiermit noch 10 auch 20 Jahre vor Erzweckung dieser Absicht verstreichen werden«. Ten sam mniej więcej ton brzmiał w odpowiedzi starosty stanisławowskiego barona v. Löwenwolde.

Zdania te zyskały poparcie Margelika, motywującego to tem, że »ohne Ernst und Strafen in diesem Lande nichts zu geschehen pflegt«. Można na podstawie tego zrozumieć skargi szlachty ze schyłku epoki józefińskiej.

Nie wspominaliśmy tutaj wcale o działalności dominiów w zakresie podatków, policyi, rolnictwa, sądownictwa etc., choć są to rzeczy bodaj najważniejsze; wypadło jednak mówić o nich na innem miejscu w związku z innemi sprawami.

J. Pomysły zreformowania zarządów dominialnych.

Ten stan rzeczy, jak już mówiliśmy, skłaniał starostów galicyjskich do ciągłego podnoszenia myśli zreformowania zarządów dominialnych. Najgorętszymi rzecznikami tej reformy byli starosta bocheński Baum, rzeszowski — baron v. Riedheim i zaleszczycki — Hausegger. Ich pomysły w tym względzie obracały się w dwóch kierunkach.

Z jednej strony chodziło o to, aby zmusić dominia do trzymania urzędników, którzyby się zajmowali wyłącznie sprawami powierzonemi przez państwo, gdyż one same przez się zajmą im już cały czas. Starosta rzeszowski, autor tego pomysłu, powoływał się na to, że ten stan rzeczy istnieje już w krajach czesko-niemieckich. Dopiero wtedy, mówiono, takich urzędników będzie mógł egzaminować cyrkuł i bez jego zgody ró-

wnież nie będzie ich wolno usuwać. Baum — ze względów germanizacyjnych — domagał się, aby nakazać dominiom trzymanie urzędników Niemców, tak jak to ma już miejsce w Czechach, na Morawach i Śląsku.

»Niestety, dodawał on odrazu, Niemiec nie ugasi pragnienia kwaśnym barszczem i nie wyżyje za 25 złr.«. Starosta rzeszowski domagał się, aby przynajmniej, jeżeli się nie da przeprowadzić jego pierwotnego, radykalniejszego pomysłu, usunąć w ciągu roku wszystkich urzędników dominialnych nie umiejących czytać, a przedewszystkiem »obcokrajowców«.

Pomysły tej pierwszej kategoryi nie znalazły specyalnego uznania w Wiedniu. Zjednoczona kancelarya nadworna uznała je za wręcz niewykonalne. Przypomniała ona losy nakazu z r. 1782, który pozostał na papierze, i oświadczyła się stanowczo przeciw mnożeniu takich niewykonalnych zarządzeń, dyskredytujących tylko rząd. Jej zdaniem — w Galicyi zbywało wogóle na ludziach, zdolnych do należytego wykonywania czynności urzędowych w dominiach, i tylko czas i lepsze urządzenia szkolnictwa, a nie żaden przymus, mogą coś w tej sprawie zrobić. Skończyło się też tylko na usunięciu z urzędów dominialnych »obcokrajowców« — i to zresztą tylko w zasadzie, bo jeszcze w roku 1786 było ich w cyrkule rzeszowskim 53.

O braku w Galicyi odpowiednich kandydatów do sprawowania urzędów dominialnych myślał już poprzednio starosta bocheński Baum. Uprzedził on po części zarzut zjednoczonej kancelaryi, występując z bardzo oryginalnym pomysłem założenia szkoły przygotowawczej dla nich w Podgórzu. Miała to być po części zwykła szkoła normalna, stanowiąca w tych stronach »Grundlage zu der deutschen Erziehung« i przeznaczona także i dla dzieci szlachty. Poza tem jednak każde dominium miało do niej wysłać na 4 lata po dwóch »wohlgebildete Knaben« z synów chłopskich, »diese

in deutscher Mundirung mit Schuh und Strümpfen reinlich gekleidet und täglich mit 4 Kreuzer versehen, so entweder das Dominium selbsten oder das Ärarium tragen müsste«. Byli to właśnie kandydaci na urzędników dominialnych. Wychowanie miało tu być po części wojskowe, gdyż zdolniejszych chłopców — chciano oddawać potem na rekrutów i furyerów »unter die National Regimenter«. To też dozór nad młodzieżą — podzieloną »in Corporalschaften«, sprawować mieli wysłużeni podoficerowie, zarazem nauczyciele mustry. Poza tem jednak młodzieży miano wyjaśniać patenty, ich cel. »zasady łagodnego postępowania z poddanymi« i pouczać ją w sprawach konskrypcyjnych etc.

Baum obiecywał sobie wiele po takiej szkole. Urzędnicy dominialni — jacy z niej wyjdą, mówił, sami chłopi, z łatwością pozyskają sobie zaufanie chłopa — i nie będą, tak jak dziś, przekręcać sensu patentów. Wtedy po dziesięciu latach »würden ganz andere Unterthanen erscheinen«.

W Wiedniu jednak nie odpowiedziano nic na ten bądź co bądź mocno ciekawy pomysł — zmierzający do tego, aby kosztem dominiów zadzierzgnąć tak silny węzeł między cyrkułem i wsią.

Pomysły reformy drugiej kategoryi dotyczyły tworzenia w Galicyi dominiów zbiorowych. Starostowie godzili się na to, że posiadacze jednowioskowi mają tutaj tak nieznaczne dochody, że — choćby chcieli — nie są w stanie utrzymywać porządniejszych urzędników dominialnych. Chciano takie wsie — wzorem krajów czesko-niemieckich — przyłączać ze względu na administracyę, sądownictwo etc. do dominiów sąsiednich większych, lub też tworzyć z nich dominia zbiorowe. Rzecznikiem tego pomysłu był znowu baron v. Riedheim, pragnący w szczegółach wykonania trzymać się zupełnie wzoru krajów czesko-niemieckich.

Ten pomysł nie zyskał wprawdzie uznania zjedno-

czonej kancelaryi nadwornej, ale zwrócił uwagę cesarza, który polecił gubernium galicyjskiemu zająć się tą sprawą. Zdaje się jednak, że przez długi czas nie zdołano nic zrobić w tym względzie. W roku 1785[1]) v. Riedheim jeszcze raz wystąpił ze swoim projektem dominium zbiorowego — i wtedy wywiązała się dość ciekawa wymiana zdań między gubernium we Lwowie i Wiedniem. We Lwowie potępiano bezwzględnie pomysły koncentracyi dominiów jako chimeryczne, natomiast zjednoczona kancelarya zajmowała w tej sprawie mniej pesymistyczne stanowisko. Chodziło tu głównie o to, że przymusowa koncentracya zarządów dominialnych byłaby pewnem naruszeniem praw szlachty. Wtedy cała sprawa była jeszcze w zawieszeniu, gdyż kancelarya zjednoczona miała dopiero złożyć o niej raport cesarzowi. Rozwiązanie sytuacyi w tym względzie miało przyjść dopiero znacznie później.

Na razie cyrkuły nie wiedziały po prostu co robić po wsiach bardzo małych lub podzielonych na części tak niewielkie, że właściciele opłacali zaledwie po kilkanaście krajcarów podatku dominikalnego, jak to miało miejsce w Samborszczyznie, lub też po wsiach zamieszkałych przez szlachtę czynszową, lub wreszcie wydzierżawionych w całości chłopom. Kto tu miał doglądać publikacyi praw, konskrypcyi etc.! Same gromady — stanowczo nie mogły dać sobie rady.

K. Gromady wiejskie.

Nie będąc w stanie — po ograniczeniu poddaństwa — oprzeć się całkowicie na organach gromady wiejskiej, cyrkuły starały się jednak w praktyce coraz bardziej opierać na nich, powiększać ich samodzielność i roz-

---

[1]) Relacya o stanie cyrkułu rzeszowskiego (Odp. Wł. St.).

szerzać zakres działania. Było to wynkiem nie tylko niedostateczności organów dominialnych, ale przedewszystkiem — tej tendencyi oparcia się na chłopie i silniejszego związku z nim, jaka cechowała cały okres józefiński w Galicyi. Przecież analogiczne objawy można zauważyć i w historyi zaboru pruskiego, chociaż tam rząd stał w kwestyi chłopskiej na gruncie bez porównania więcej umiarkowanym.

Ta tendencya usamodzielnienia gromady najwymowniejszy swój wyraz znalazła, jak zobaczymy później, w sprawach subrepartycyi, wybierania i odwożenia do kas podatku rustykalnego. Stało się to w znacznej części wbrew zasadniczym postanowieniom ustaw, a za milczącą zgodą cyrkułu. W tych sprawach gromady wiejskie, w zasadzie jeszcze w zupełności niesamodzielne, doszły tu i ówdzie w Galicyi do dość znacznej niezależności od dominiów. W tym samym kierunku działały i postanowienia patentu o rozstrzyganiu sporów między dziedzicami i poddanymi. Gromadom wreszcie, niezależnie od dominiów, polecano przechowywanie patentów, specyalnie dotyczących włościan, np. patentu solnego, poddańczych etc.

Nie ulega kwestyi, że — gdyby wówczas w Galicyi stopień kultury intelektualnej i materyalnej chłopa był wyższym, to tendencya nawiązania bezpośrednich stosunków z gromadami niezawodnie wydałaby rezultaty poważniejsze. Wynikała ona z całej psychologii biurokracyi austryackiej w Galicyi. Na razie jednak trudno było mówić o bezpośredniej korespondencyi z sołtysami i przysięgłymi...

W sprawach administracyjnych cyrkuł stykał się z nimi przedewszystkiem jako z czynnikami podległymi dominiom. W czasie objazdów komisarzy zwoływano zwykle sołtysów i przysięgłych ze wsi okolicznych, tak samo w czasie komisyj i śledztw. Z nimi miało się głównie do czynienia w sprawach policyjnych,

wojskowych, zwłaszcza w sprawach podwód i kwaterunku, skarg chłopskich etc. Im mniejszem i gorzej urządzonem było dominium, tem silniejsze stosunki wiązały cyrkuł z przedstawicielami gromady wiejskiej. Ich obowiązki na rzecz państwa, zwłaszcza z racyi spraw podatkowych i wojskowych, zwiększały się coraz bardziej i zaczynały przewyższać obowiązki wobec dominium.

Tymczasem ustanowienie tych urzędników gromadzkich napotykało wówczas w Galicyi na bardzo poważne trudności. Chłopi nie chcieli przyjmować powszechnie tych urzędów. W takim cyrkule tomaszowskim nie obsadzono ich wcale w niektórych wsiach, tak, że cyrkuł musiał je tam zaprowadzać przy pomocy specyalnych komisyj. Czasami składała się na to sprawa wyborów sołtysa i przysięgłych, gdyż gminy nie chciały uznawać tych, których mianowało samo dominium. Głównie jednak chodziło o to, że sołtys i przysięgli, przeciążani coraz bardziej obowiązkami na rzecz państwa, nie pobierali za to żadnego wynagrodzenia, a wszystkie świadczenia na rzecz dworu wykonywać musieli na równi z innymi chłopami.

Starostowie w rozmaity sposób chcieli rozwiązać tę sytuacyę. D'Elle Vaux, starosta tomaszowski, podawał następujący projekt. W każdej wsi, liczącej więcej niż 50 rodzin, gromada wybiera po skończonych żniwach sołtysa i dwóch przysięgłych, zatwierdzonych przez dominium i zaprzysięganych przez proboszcza; we wsiach mniejszych wybiera się tylko sołtysa. W celu wynagrodzenia ich za czynności na rzecz państwa — D'Elle-Vaux proponował, aby gromada płaciła za nich podatki i ponosiła wszystkie świadczenia na rzecz dworu, gdyż nie można skłaniać dominiów jednostronnie do rezygnacyi ze świadczeń. Natomiast starosta zamojski Kohlmanhuber, stwierdzając, że sołtysi i przysięgli oddają usługi przeważnie państwu i gromadzie,

domagał się jednak, aby ich opłacały dominia, gdyż gromady nie posiadają środków po temu.

W Wiedniu, gdzie Margelik poruszył bardzo stanowczo sprawę uregulowania stosunków gromad wiejskich, rozwiązano sytuacyę na mocy postanowienia z dnia 13 kwietnia 1784 r., określającego sposób wyboru sołtysów i przysiężnych, oraz ich ilość i sposób zatwierdzania. Sprawę ich wynagrodzenia rozwiązano przytem raczej w duchu wniosku Kohlmanhubera.

Dwaj ze starostów galicyjskich v. Riedheim i Kohlmanhuber, omawiając niedostateczność pomocy dominialnej przy ewidencyi, przy sprawach policyjnych, emigracyi etc,, wystąpili z pomysłem przywrócenia po wsiach instytucyi dziesiętników. Istniała ona za Rzeczpospolitej i oddawała — ich zdaniem — dobre usługi. Taki dziesiętnik mógłby dozorować dziewięciu swoich sąsiadów i po części odpowiadać za ich postępowanie. Ułatwiłoby to ogromnie ewidencyę, gdyż dziesiętnicy, dokładnie obznajmieni ze stosunkami sąsiadów, zawiadamialiby sołtysa o wszystkich zmianach w stanie ludności i bydła. Wtedy dopiero możnaby dokładnie poznać stosunki wsi. Dziesiętnicy poprawiliby również stosunki bezpieczeństwa publicznego, zapobiegliby emigracyi etc. Projekty te, charakterystyczne w swem odwołaniu się do stosunków Rzeczypospolitej i tendencyi stworzenia drobiazgowego dozoru policyjnego na wsi, ponawiane parokrotnie, spotykały się ze złem przyjęciem i we Lwowie i w Wiedniu. Sprzeciwił im się stanowczo sam cesarz — zdaje się dlatego, że odwoływały się do precedensu Rzeczypospolitej. Skończyło się na tem, że polecono cyrkułom rozciągnięcie dozoru nad tem, aby sołtysi i przysięgli lepiej spełniali swe czynności i donosili dominiom — dla ułatwienia ewidencyi — podczas »dni urzędowych« (Amtstag) o wszystkich zmianach, jakie zaszły w stanie ludności i bydła.

L. Magistraty.

Bardzo dużo trudności miały przyczyniać cyrkułom stosunki z magistratami drobniejszych miast królewskich. Na innem miejscu omówimy stan owoczesny miast i ich dochodów; obecnie chodzi nam tylko o scharakteryzowanie składu ich zarządów i wykonywania przez nie spraw powierzonych przez państwo.

Utrzymały się jeszcze wówczas w całej pełni stosunki polskie, jeżeli chodzi o wybór władz miejskich, które były wtedy całkowicie organami samorządu. Tylko w jednem jedynem mieście kolonizacyjnem Podgórzu — cyrkuł mianował urzędników miejskich, a gubernium zatwierdzało ich; w innych miastach — było to dopiero dezyderatem starostów.

Stan tych magistratów, o ile chodziło o miasta większe — przedstawiał się nienajgorzej. Pominąwszy już Lwów, wiemy, że Krosno, Biała, Podgórze, Sambor, Drohobycz i Stryj miały porządne zarządy miejskie, które zasłużyły sobie na uznanie starostów. W składzie ich znajdowali się nieraz ludzie, posiadający studya i spełniający swoje czynności sumiennie. Ale już np. w Przemyślu tylko wójt Kulikowski miał odpowi a dać swemu zadaniu. Jeszcze gorzej było w Wieliczce Zamożniejsi i oświeceńsi mieszczanie usuwali się tutaj od spełniania tych urzędów — i wśród burmistrzów i rajców znajdować się mieli podobno ludzie nie umiejący czytać. Był to stan rzeczy normalny w mniejszych miasteczkach, takich np. jak Halicz, Śniatyń, Żydaczów, Hrubieszów etc. Posesorowie starostw nie wtrącali się tutaj absolutnie w sprawy miejskie, chyba że chodziło o egzekucyę należytości propinacyjnych. Wójt, uposażony stosunkowo lepiej, o ile wójtostwo nie znajdowało się w ręku starosty, brał również bardzo nieznaczny udział w życiu miejskiem. W ten sposób w ma-

gistracie, złożonym zazwyczaj z 4 burmistrzów i 4 ławników, obieralnych co roku, główną osobistością stawał się pisarz miejski. Był to jedyny (oprócz pachołków) płatny urzędnik miejski (pobierał on od 25—50 złr.) i jedyny najczęściej posiadający sztukę pisania w całem tem gronie.

W oświetleniu starostów — gospodarka tych zarządów miejskich przedstawiała się rozpaczliwie. Sprawy sądowe rozstrzygano zazwyczaj przy pijatyce, kierując się całkowicie opinią pisarza. Żadnych stałych godzin urzędowych, żadnych protokołów. Słowo »policya« podobno nie było znanem w tych miasteczkach. Niejednokrotnie, jak np. w Hrubieszowie, trudno było znaleźć człowieka, jako tako uzdolnionego do sprawowania urzędu miejskiego.

Najgorzej było z rachunkowością. Sprawdzanie rachunków miejskich odbywało się przy dorocznym wyborze nowego magistratu w obecności urzędnika posesora. Dawny magistrat składał wtedy swe rachunki nowemu. Nie było zwyczaju załączania do pozycyi wydatków żadnych kwitów, żadnych allegatów. Gdy jakąś pozycyę zakwestyonowano, ustępujący magistrat zaprzysięgał ją i to już była »ultima ratio«, przeciw której nie można było podnieść głosu. Kończyło się na pijatyce, która wogóle — podług starostów — była stałem zajęciem tych ciał autonomicznych po małych miasteczkach.

Starosta brodzki Bojakowski, którego Margelik zastał w czasie swego przejazdu w Zborowie, opowiadał mu, że przyjeżdża tu na komisyę po raz czwarty, gdyż dotąd urzędnicy magistratu przychodzili na posiedzenie stale pijani, tak że obecnie musiał im wyznaczyć termin na godzinę 6-tą rano.

To też sprawy publikacyi praw, policyjne, podatkowe etc., napotykały tu na trudności bez porównania większe, niż w dominiach. Niektórzy ze starostów do-

magali się wprost, aby tym drobnym miasteczkom odebrać samorząd, poddać je całkowicie pod władzę dominiów i urządzić tak jak wsie, tj. zaprowadzić tutaj sołtysów i przysięgłych.

Co się tyczy miast prywatnych, to większe z nich jak Zamość, Brody, Rzeszów, Jarosław i Tarnów, posiadały dość znaczny samorząd i wcale porządne magistraty. Jednak tutaj dominia miały bardzo wielki wpływ na sądownictwo i policyę, tak że starostowie domagali się ograniczenia tego. Po mniejszych miastach prywatnych cała władza skupiała się w ręku dominiów.

M. Pisanina po cyrkułach galicyjskich.

Opisany powyżej stan niższych instancyj miał być — podług starostów — główną przyczyną przeciążenia cyrkułów galicyjskich pracą. Niektórzy z nich dodawali, że tego przeciążenia nie da się usunąć dotąd, dopokąd nie przeprowadzi się ostatecznej regulacyi urbaryalnej i nie umniejszy przez to nawału spraw włościańskich w cyrkule, dopokąd nie ustali się zupełnie systematu podatkowego, nie zaprowadzi porządnego sądownictwa w Galicyi, dopokąd wreszcie nie ustanie ten ciągły nawał nowych praw i rozporządzeń we wszystkich dziedzinach.

Była jednak i inna okoliczność, która składała się na przeciążenie cyrkułów pracą. Działała ona zarazem coraz więcej w kierunku odbierania im tego charakteru urzędów przedewszystkiem wykonawczych, jaki miały one pierwotnie. Chodziło tu mianowicie o przeciążenie ich niepomierne pracą kancelaryjną.

Były to czasy, gdy i w Galicyi zaczynano się oryentować, że pisaniny kancelaryjnej poczyna być stanowczo za dużo, że pochłania ona coraz więcej czasu

i energii. Równocześnie jednak stawało się widocznem, że wszystko ciągnie w tym kierunku, że wszelkie usiłowania zaradcze nie doprowadzą do niczego. Dochodziło do tego, że niektórzy ze starostów galicyjskich zaczynali się z pewnym bezgranicznym pesymizmem zapatrywać na całą tę sprawę. Rozporządzenie cesarza z dnia 2 stycznia 1782 roku, kładło nacisk na umniejszenie pisaniny po cyrkułach, a Margelik w swej ankiecie zapytywał: »Wie könnten die alltzuhäufigen Schreibereien bei den Kreisämtern vermindern worden«? Odpowiadali na to starostowie często w ten sposób, jak odpowiedział starosta samborski Gottesmann: »Man hat schon längsten gehört, dass die Schreiberei vermindert werden soll, und ein jedes Amt freute sich auch schon zum voraus herüber; nun stellet man aber erst die Frage, wie die allzuhäufigen Schreibereien bei den Kreisämtern vermindert werden könnten«. Inni dostosowywali się już do nowej sytuacyi i żądali nawet, jak widzieliśmy, powiększenia personalu piszącego kosztem wykonawczego.

Na to przeciążenie pisaniną składała się przedewszystkiem owoczesna manipulacya cyrkularna. Trzeba było prowadzić 10 ksiąg protokolarnych i 11 wykazów registratury. Starosta bocheński obliczał nawet, że razem trzeba prowadzić aż 24 księgi, tak że cały personal cyrkularny nie może podołać temu zadaniu. To też Margelik stwierdził, że w 4 cyrkułach, a między nimi w dwóch najlepszych bodaj w Galicyi, tj. bocheńskim i rzeszowskim, nie trzymano się wcale przepisanej manipulacyi, a zaprowadzono własną, praktyczniejszą. Ponieważ sekretarzy, a nawet kancelistów, używano do śledztw i komisyj, a w niektórych cyrkułach komisarze albo nie mogli, albo nie chcieli zajmować się pracą kancelaryjną, położenie było bardzo trudnem. W połowie cyrkułów galicyjskich — zdaniem Margelika — istniały bardzo poważne nieporządki w mani-

pulacyi i w przechowaniu aktów. W trzech cyrkułach sytuacya przedstawiała się wprost skandalicznie. W takim cyrkule przemyskim już pobieżne rozejrzenie się w księgach doprowadziło do stwierdzenia, że 1200 »kawałków« nie wniesiono wcale do dziennika. Gorzej jeszcze było w cyrkule lwowskim, gdzie nieskończono jeszcze ze skutkami fatalnej sprawy byłego starosty hr. Strassoldo. Tu nie było prawie wcale registratury, część dawnych aktów zaginęła, a w mieszkaniu hr. Strassoldo znaleziono masę »kawałków« nie zaciągniętych wcale do ksiąg. W niektórych cyrkułach Margelik musiał wstrzymać objazdy komisarzy, dopokąd się nie doprowadzi ksiąg do jakiego takiego porządku.

Wyniki misyi Margelika doprowadziły zjednoczoną kancelaryę do przeświadczenia, że dotychczasowa manipulacya cyrkularna jest stanowczo zbyt uciążliwą. W związku z tem wydano w r. 1786 nową instrukcyę dla cyrkułów, która jednak była tylko bardzo nieznacznym krokiem naprzód.

Do powiększenia pisaniny, przyczyniała się dalej sama technika pracy po urzędach. Np. komisarz, wracający z objazdu, nie wygotowywał wprost raportu do gubernium, ale pisał sprawozdanie do starosty. Nie redagował on również wprost odpowiedzi lub wezwań do stron, ale przedstawiał odnośne projekty staroście. Zaledwie w jednym cyrkule galicyjskim zdobyto się na tę reformę, którą dopiero Margelik zaprowadził wszędzie.

Starostowie stwierdzali następnie, że cyrkuły nie mogły podołać tłomaczeniu podań i załączników stron oraz okólników, ogłoszeń etc., przychodzących z gubernium. Przeciążano je niepomiernie mnóstwem ciągłych zapytań i śledztw gubernialnych, a przedewszystkiem tych systematycznych doniesień do gubernium, których było stanowczo za dużo. Trzeba było co miesiąc, co kwartał etc., wysyłać wypisy z protokołu spraw

poddańczych, które i tak najczęściej w drodze apelacyi dostawały się do gubernium, z protokołu podwód, dostaw słomy (za którą nie płacono) dla jazdy, tabele cen rynkowych etc. Pomijamy tutaj te sprawozdania, które były niezbędnemi ze względów służbowych, np. — o ogólnym stanie cyrkułów, o sprawach wojskowych etc.

Poza tem z cyrkułami korespondowała oddzielnie buchalterya, dalej wszelkie specyalnie ustanowione komisye gubernialne, władze wojskowe, duchowne etc. To wszystko razem powodowało, że cyrkuł miał stanowczo za dużo pisaniny. Zachodziła wprawdzie w tym względzie pewna różnica sądu między Margelikiem i starostami. Margelik mówił, że — mimo wszystko — z ksiąg i aktów niepodobna wysnuć wniosku, iż cyrkuły galicyjskie są przeciążone pracą. Twierdził on, że urzędnicy raczej pracują tu w kancelaryi mniej, niż w krajach czesko-niemieckich; stał on jednak już za bardzo na gruncie oceniania roboty cyrkułu i jego urzędników podług ksiąg, a nawet stylu raportów.

To przeciążenie pisaniną odbijało się fatalnie na załatwianiu spraw. Było ich tutaj wprawdzie bardzo dużo, gdyż np. dziennik podawczy cyrkułu zaleszczyckiego wykazywał za czas od 1 do 17 sierpnia 1783— 2400 »exhibitów» rożnego rodzaju, a nie był to cyrkuł »najtrudniejszy« pod tym względem, gdyż nie mógł się mierzyć np. z bocheńskim, tarnowskim i rzeszowskim. To też Margelik pozastawał wszędzie, w najlepszych nawet cyrkułach, mniejsze lub większe zaległości co do komisyj, śledztw etc. Komisarze, zajęci 4 objazdami, nie mieli na to czasu, niższych zaś urzędników niepodobna było zbyt często odrywać od ich pracy kancelaryjnej.

Zalegały po kasach cyrkularnych depozyty z kar szlachty, z funduszów żydowskich etc., nieraz bardzo znaczne, i zalegały latami całemi.

Przykład w tym kierunku szedł z góry, mianowicie z gubernium.

N. Załatwianie spraw przez gubernium galicyjskie.

Pozornie — działalność gubernium lwowskiego, gdyby o niej sądzić z protokołu przesyłanego do zjednoczonej kancelaryi nadwornej, przedstawiała się jak najlepiej. W istocie było zupełnie inaczej i Margelik doszedł do wniosku, »dass die Geschäfte nichts weniger als befördert, ja viehlmehr ausserordentlich verzögert und im eigentlichen Verstand herumgetrieben werden«.

Decydował o tem nie tyle skład radców, podobno ludzi zdolnych i pracowitych, ile zupełny brak kierownictwa za rządów hr. Brigido.

Przy załatwianiu spraw rozpanoszył się tu wszechwładnie tz. »Schieber«. Radca, któremu przydzielono jakąkolwiek sprawę, załatwiał ją w ten sposób, że odsyłał ją do buchalteryi, fiskusa i innych podwładnych urzędów, a następnie godził się z opinią tych władz. Stwarzało to nawet pozór dużej ruchliwości, gdyż w ten sposób jedna i ta sama sprawa stanowiła w protokole, przesyłanym do Wiednia, 2 i 3 numery.

Tej metody postępowania trzymano się nawet w sprawach, co do których nie mogło być żadnej wątpliwości. Istniała np. wyraźna kara ustawowa za tajne śluby żydowskie. Otóż — w razie doniesienia starostów o zaszłem przekroczeniu — radca gubernialny odsyłał sprawę do opinii fiskusowi, gdzie zalegała ona często po pół roku, a czasami i dłużej, a tymczasem majątki żydów były w sekwestrze, a oni sami często w więzieniu.

Dzięki temu — sprawy załatwiano tutaj bardzo powoli. Z faktów przytoczonych przez Margelika — dochodzi się do wniosku, że sprawy zalegały w guber-

nium z reguły od 4—8 miesięcy — i że zwykle załatwiano je potem doraźnie, przez co następnie jedna poczta przysparzała całą masę pracy cyrkułowi. Czasami chodziło tu o sprawy pierwszorzędnej wagi. Np. po spaleniu się Sanoka — starosta liski, z dowolnością, na jaką tak często pozwalali sobie wtedy starostowie w Galicyi, zakazał żydom odbudowywać domy. Ich rekurs przeciw temu zarządzeniu leżał w gubernium przez 9 miesięcy, zanim go załatwiono przychylnie.

To też niczem wyjątkowem nie były te dwie sprawy, które ściągnęły wówczas na gubernium tak ostrą naganę zjednoczonej kancelaryi. W obu tych sprawach chodziło o prywatne fundacye szkolne. Mianowicie w cyrkule liskim nie było żadnej szkoły średniej i mieszkańcy musieli wysyłać swe dzieci z dużym kosztem do Krosna, Jarosławia, Przemyśla i Drohobycza. Znalazła się na to rada, gdy jeden z Ossolińskich zaofiarował 20 tysięcy złr., wieś Jankowice i dochody z probostwa tamtejszego na utworzenie kolegium pijarskiego. Sprawa poszła do gubernium, skąd po 5 miesiącach przyszło żądanie więcej szczegółowych wyjaśnień co do zamierzonej fundacyi.

W cyrkule myślenickim, gdzie również nie było szkoły średniej, szlachta wysyłała swe dzieci przeważnie do Krakowa ku wielkiemu niezadowoleniu rządu. Zdawałoby się więc, iż powinien on był z dużą przyjemnością przyjąć to, że Benedyktyni tynieccy dwa razy zwrócili się do gubernium z propozycyą utworzenia własnym kosztem takiej szkoły.

Tymczasem nie otrzymali oni żadnej odpowiedzi i dopiero na podanie cyrkułu w tej sprawie gubernium odpowiedziało zapytaniem, ile szkół łacińskich Benedyktyni chcą właściwie założyć, czy utworzą także i szkołę normalną, a wreszcie — żądaniem wyjaśnień co do dochodów klasztoru, jego odległości od poszczególnych miast etc.

Czasami zdarzały się rzeczy gorsze. Margelik zauważył np. w księdze kontroli cyrkułu tomaszowskiego, że starostwo nie dało w ciągu 6 miesięcy odpowiedzi na wezwanie gubernium o przysłanie przywilejów miejskich. Okazało się, że jeszcze za rządów dawnego starosty wysłano oryginały tych przywilejów do Lwowa i że tam zaginęły one w registraturze gubernialnej. Spowodowało to tysiączne kłopoty i koszta magistratom, które musiały się zwracać po kopje aż do Warszawy. Ten fakt wywołał w Wiedniu silne oburzenie i nakaz wyszukania oraz ukarania sprawcy zguby.

W »ekspedycie« gubernialnym panowały takie nieporządki, że np. rozporządzenie zjednoczonej kancelaryi z kwietnia 1782 r. doszło do starosty liskiego dopiero w maju 1783 roku.

Źle funkcyonowały prawie wszystkie komisye gubernialne. Tak np. zarzucano komisyi gubernialnej, zajmującej się od lat sprawą podniesienia miasta Lwowa, że właściwie dotąd nic nie zrobiła, że raczej działała na szkodę miasta, niż na pożytek. Margelik stwierdzał np., że komisya przyczyniła się do zeszpecenia »tego pięknego i regularnie zabudowanego miasta«, wydając — z racyi bardzo ożywionego naówczas ruchu budowlanego — pozwolenia na budowle, utrudniające nawet dojazd do pewnych ulic. Przewlekała ona tylko wszystkie sprawy i nie wygotowała nawet planu budowlanego. Skończyło się na tem, że musiano ją znieść i jej czynności przekazać staroście lwowskiemu i paru delegatom magistratu. Jeszcze bardziej radykalne zarzuty, jak zobaczymy, podnosił Margelik przeciw gubernialnej komisyi edukacyjnej, którą również zniesiono.

Wszystkie sprawy ustawodawcze np. sprawa ustawy szkolnej, uprzemysłowienia kraju, kolonizacyi etc., które powierzano gubernium, ulegały tutaj zwłoce i zabagnieniu.

Margelik krytykował również bardzo stanowczo cały sposób działania i manipulacyę gubernium. Zmieniano w niem zbyt często radców, tak że nie można było wymagać od nich gruntowniejszej znajomości kraju, zwłaszcza że większość przychodziła wprost na te urzędy z krajów czesko-niemieckich. Narady gremium radców poświęcano tutaj sprawom podrzędniejszym, to też nie wpływały one na wyrobienie poczucia pewnej solidarności działania wśród radców. Istniał tutaj wiecznie chaotyczny stan registratury, uniemożliwiający pouczanie się z »priorów«. Często np. sprawy ogólniejsze, np. sprawa ograniczenia robocizn, szły wyłącznie przez kancelaryę prezydyalną, która w zasadzie miała załatwiać tylko sprawy tajne. W ten sposób radcy gubernialni nie znali wcale »priorów« tej sprawy. Część aktów, przydzielanych radcom, ginęła i wynajdywano je tylko przypadkowo po śmierci któregoś z nich.

Zaległości były bardzo znaczne, choć Margelikowi zrazu odpowiedziano, że gubernium jest »in currenti«. Okazało się, że z roku 1782 zalega np. w buchalteryi 163 »exhibitów«, a z r. 1783 444. O dawnych zaległościach rewident nie mógł powziąć dokładnego wyobrażenia, ale sądził, że musiały one być znaczne. Np. urzędnicy kameralni na prowincyi skarżyli się na to, że ich rachunków z przed 9 lat nie załatwiono jeszcze.

Wśród niższych urzędników gubernialnych panowała sprzedajność i demoralizacya, skłaniająca ich np. do prowadzenia prywatnej korespondencyi ze szlachtą. To też zdarzało się niejednokrotnie, że dominia wcześniej wiedziały o poborze rekruta, niż cyrkuł, do którego wiadomość o tem przychodziła w powolnej drodze urzędowej. Czasami było jeszcze gorzej, gdy np. szlachcic, skazany na karę pieniężną, wniósł rekurs do gubernium i dowiedziawszy się wcześniej przez opłaconych urzędników o przychylnem rozstrzygnięciu sprawy, molestował cyrkuł »ze szkodą dla powagi urzę-

dowej«. Zakazywano wtedy urzędnikom, jak to miało miejsce i po misyi Margelika, pod surowemi karami prowadzenia korespondencyi w sprawach urzędowych. Zakazywano stronom, żydom zwłaszcza, dostępu do kancelaryj gubernialnych, ale z małym skutkiem, gdyż zwyczaj tem zakorzenił się już zbyt mocno.

Ten stan rzeczy, przypisany przedewszystkiem hr. Brigido, ściągnął na gubernium ostrą naganę. Sam cesarz wydał polecenie ograniczenia »schiebera« i wezwał gubernium do energiczniejszej działalności. Zdaje się jednak, że o reorganizacyi stosunków tak łatwo nie mogło być mowy.

O. Znajomość kraju. Sprawy mapy Galicyi. Konskrypcya.

Od wkroczenia wojsk austryackich do Galicyi — rozpoczęła się ta praca biurokracyi austryackiej nad poznaniem dokładnem stosunków miejscowych. Znajomość kraju, zestawienie statystyki ludności i bydła — to były w oczach urzędników pierwsze tytuły ich kulturalnej działalności w tym kraju. Lubiano przeciwstawiać swą znajomość kraju — ignorancyi, jaka w tym względzie panowała za czasów Rzeczypospolitej. Nie ulega kwestyi — było w tem dużo słuszności, ale tylko dużo, gdyż rezultaty, osiągnięte w tym kierunku, w głębi duszy nie przepełniały urzędników austryackich zbyt wielką dumą.

Dotyczyło to przedewszystkiem sprawy mapy Galicyi. Zjednoczona kancelarya nadworna przyznawała, że sporządzenie porządnej mapy jest tutaj konieczniejszem, niż gdziekolwiek indziej. Starostowie omawiali plany idealnych map administracyjnych, na których możnaby uwidocznić podział kościelny, królewszczyzny,

fabryki etc. W praktyce trzeba się było ograniczyć do rzeczy znacznie skromniejszych.

Istniała wprawdzie wówczas mapa sztabowa, względnie najdokładniejsza (choć nie co do nazw miejscowości), którą posiłkowano się np. przy rozgraniczeniu cyrkułów w r. 1783. Była to jednak mapa tajna i np. oficerom konskrypcyjnym zakazywano najsurowiej pokazywać ją nawet urzędnikom politycznym. Istniała bardzo dobra mapa granicznego cyrkułu zamojskiego, sporządzona przez bar. Seegera w czasie delimitacyi z Rzeczpospolitą, istniały również dokładne mapy cyrkułów brodzkiego i złoczowskiego.

Reszta cyrkułów musiała się zadawalniać sekcyami map Liesganig'a. Przysyłano je cyrkułom trzy razy, ostatni raz z powodu nowego rozgraniczenia w roku 1783. Przeciw tym mapom podnosiła się jedna wielka skarga. Miały one podziałkę tak drobną, że nie mogło być mowy o naprawieniu zauważonych błędów. Odległości oznaczono na nich w sposób rażąco sprzeczny z rzeczywistością. Najgorzej było ze sprawą nazw miejscowości. Jak się okazuje — autorowie tej pierwszej mapy nie umieli ani po polsku, ani po rusku i porozumiewali się z ludnością miejscową przy pomocy tłomaczy. Wynikiem tego było poprzekręcanie nazw miejscowości. W dodatku — w niektórych większych wsiach, np. na Podhalu, części wsi miały w ustach ludu swoje odrębne nazwy — i te czasem figurowały na mapie jako nazwa całości. Takie nazwy umieszczano także często w księgach konskrypcyjnych, powodując przez to czasami ogromne trudności. Tak np. w cyrkule myślenickim w roku 1783 prowadzono blisko pół roku korespondencye, zanim się udało odnaleść miejsce pobytu urlopnika, z tej racyi, że w pułku nie znano nazwy całej wsi, z której tenże pochodził, a w cyrkule — nazwy części, w jakiej go miano poszukiwać. Władze po-

lityczne daremnie starały się ograniczyć używanie tych nazw częściowych.

Ten stan rzeczy — co do map domagał się rychłej poprawy. Pracowali już nad tem we Lwowie od dawna Liesganig i inżynier Kruse, ale wygotowaną przez nich mapę odrzuciła zjednoczona kancelarya w r. 1778 z racyi zauważonych w niej błędów. Margelik w czasie swej bytności we Lwowie widział dwie mapy, przygotowane przez nich bardzo starannie, ale z powtórzeniem większości dawnych błędów.

Po przybyciu do Wiednia podniósł on bardzo gorąco tę sprawę i nakreślił cały plan akcyi w tej mierze. Chciał on, aby przy pomocy map sztabowych wygotować dla każdego cyrkułu nową, dokładną mapę. Miano przeprowadzić przy tej sposobności ścisłą rewizyę mapy sztabowej przy pomocy komisarzy cyrkularnych, oficerów konskrypcyjnych, a nawet pisarzy grodzkich i ziemskich. Ponieważ ilość inżynierów cyrkularnych była wówczas nieznaczną (jeden na 3 cyrkuły), więc miano użyć do tej pracy wszystkich inżynierów, zajętych w dobrach kameralnych parcelacyą gruntów folwarcznych między kolonistów. Ponieważ można się było spodziewać, że cesarz oprze się temu pomysłowi ze względów oszczędnościowych, więc Margelik odwoływał się do argumentu, który zawsze działał na Józefa II, mianowicie mówił o korzyściach, jakie ta rewizya mapy przyniesie wojskowości. Za wnioskami jego oświadczyła się z całą stanowczością zjednoczona kancelarya i ostatecznie cały projekt uzyskał aprobatę cesarza, a wykonanie go powierzono Liesganig'owi i Krusemu. Józef II zastrzegł sobie tylko osobistą rewizyę tej mapy przed jej wydaniem. Charakterystycznem w tem rozwiązaniu było to, że, podczas gdy gubernium pragnęło wydać tę mapę drogą prenumeraty, cesarz polecił odbić tyle egzemplarzy, ile będzie potrzeba dla władz, a potem sztychy zniszczyć.

Urzędnikom zakazano pokazywać te mapy komukolwiek.

O spisach ludności i bydła — inteligentniejsi z pośród starostów odzywali się mocno sceptycznie. Jeden z najostrzejszych krytyków stosowanego systematu konskrypcyjnego — starosta zamojski Kohlmanhuber pisał w swej odpowiedzi: »Nur erst vor wenigen Tägen sagte mir der hiesige Werb-Bezirks Comandant, dass die Evidenz-Haltung nur eine Blichtre seye. Jeder Versuch wird dieses Geständniss bestätigen«. Nie było w tem żadnej przesady, gdyż ostatecznie i Margelik i dygnitarze zjednoczonej kancelaryi nadwornej — przyłączyli się do tego pesymistycznego sądu.

Na wadliwość systematu konskrypcyjnego składało się wiele czynników. Oficerowie konskrypcyjni, jak widzieliśmy, nie znali języka polskiego, a termin trzechmiesięczny stanowczo był za krótkim do dokonania ewidencyi. To też oficerowie spełniali swe zadanie bardzo pobieżnie: przeważnie nie wchodzili do domów, ale zbierali gminę w jednem miejscu i zapisywali, jak się wyrażał Kohlmanhuber, »was ihnen das alte Weib ansagt«. W dodatku czas ewidencyi (jesień) był wybrany źle, gdyż chłopi byli zajęci robotą w polu, a czasami nawet znajdowali się na zarobkach poza wsią. Jeszcze nie stosowano ściśle w Galicyi rozporządzenia o donoszeniu do dominium o każdej zmianie w rodzinie, a nawet sołtysi i przysięgli nie byli zobowiązani zawiadamiać o tem urzędnika dominialnego w czasie »dnia urzędowego«. Same dominia zajmowały, jak widzieliśmy, zupełnie bierne stanowisko w całej tej sprawie.

Pozostawały księgi metrykalne, któremi posiłkował się oficer konskrypcyjny. Wyciągi z nich po raz pierwszy w roku 1783 proboszczowie mieli wysłać do cyrkułu. Władze bacznie pilnowały tego, czy księgi te są w porządku, i w razie — gdy oficer konskrypcyjny zawiadomił o zauważonej niedokładności, odnosiły się do dzie-

kanów, którzy karali winnego. Starostowie podnosili już pomysł stosowania bezpośrednio w tych wypadkach kar pieniężnych. Ale i tu nasuwały się trudności bardzo poważne. O ile w zachodniej części Galicyi księża łacińscy prowadzili dobrze księgi stanu, o tyle nie podobna sobie było dać rady z parochami unickimi. Część z nich napewno nie umiała pisać, inni prowadzili księgi po rusku, pisząc cyrylicą, czyli, jak się wyrażali oficerowie konskrypcyjni, których te księgi doprowadzały do rozpaczy, »literami greckiemi«. Doszło do tego, że dwóch starostów proponowało, aby parochów unickich zmusić do prowadzenia tych ksiąg w języku polskim. Przyłączył się do tego wniosku i Margelik, wyrażający jednak nadzieję, że sytuacyę w tym względzie najlepiej rozwiąże zamierzona ogólna poprawa kleru unickiego. Jednak zjednoczona kancelarya sprzeciwiła się temu ciekawemu wnioskowi i stanęło ostatecznie na tem, że parochowie nadal mieli pisać po rusku, a dziekani — w czasie wizytacyi — wnosić te ich zapiski do ksiąg.

Trzeba tu następnie zwrócić uwagę na to, na jakie olbrzymie trudności napotykała sama czynność ewidencyi — z racyi usposobienia ludności. Dla chłopa ewidencya była prologiem poboru rekruta, którego pragnął uniknąć za wszelką cenę, a liczenie bydła — zapowiedzią nowych podatków, wyzysku przy podwodach i budowie stajen dla wojska. Dla żydów — była to obawa wykrycia nędzarzy, »Bettel-Juden«, których wówczas traktowano tak ostro, — wykrycia tajnych ślubów, powiększenia pogłównego, a wreszcie, jak zaznaczał starosta rzeszowski, wchodził tu w grę ich przesąd, że lud policzony zaginie. Wytwarzała się w tych warunkach istotnie pewna koalicya interesów przeciw oficerowi, dokonywającemu ewidencyi. Była to koalicya, wobec której on sam często — zdaje się dość chętnie — składał broń, ograniczając się na czysto formalnem spełnieniu swych czynności.

Starostowie twierdzili, że nigdy nie można polegać na spisach urzędowych. Przekonywał o tem, jak widzieliśmy, już pobór rekrutów, gdy z młodzieży, uznanej za zdolną do służby przez oficera spisowego, który jej często nie widział na oczy, trzeba było często brać 30, aby dostać jednego rekruta; przekonywały o tem dalej — czasami dość dziwne — rezultaty spisu. Starosta rzeszowski — bar. v. Riedheim powoływał się np. na taki fakt. Ewidencya, dokonana w cyrkule rzeszowskim w roku 1782, stwierdziła — w stosunku do cyfry ludności 141·462 z roku 1781 — przyrost 12·590. Był to przyrost wprost niemożliwy i najwidoczniej pochodzący z wciągnięcia jednostek utajonych poprzednio. To samo zjawisko nienaturalnego przyrostu stwierdzono tutaj w r. 1784.

Pesymistyczne sądy starostów galicyjskich o wartości konskrypcyi zaniepokoiły poważnie cesarza, kładącego zawsze specyalny nacisk na tę sprawę. Zarządził on, aby władze galicyjskie jak najgoręcej zajęły się naprawą tych stosunków i postawieniem konskrypcyi galicyjskiej na tej stopie, na jakiej ona stoi w krajach czesko-niemieckich.

Przytoczone powyżej fakty mówią, że jednak jeszcze było dość daleko do tego, aby biurokracya austryacka była w Galicyi w tych czasach tak bardzo u siebie w domu. W takich sprawach, jak sprawa mapy i spisu — niewątpliwie nawet rząd polski natknąłby się tutaj na poważne trudności, bo były to rzeczy państwowo nowe, spotykające się zawsze z oporem ludności. Ale rząd polski — po przełamaniu pierwszych trudności, szedłby zupełnie inaczej, nie czując się tak obcym, jak biurokracya austryacka, wobec wsi polskiej i jej życia.

P. Sprawa bezpieczeństwa publicznego.

Praca niniejsza ma na celu przedewszystkiem wykazanie działalności administracyi austryackiej we

wszystkich dziedzinach życia Galicyi. Z tej racyi — omówienie specyalne praktyki cyrkułów możemy zamknąć na razie, ograniczając się tylko do oświetlenia jednej jeszcze sprawy, tj. kwestyi bezpieczeństwa publicznego w tych czasach. Była to sprawa wchodząca bezpośrednio w zakres działania cyrkułów. Stanowiła ona przytem najbardziej bijące w oczy kryteryum ogólnej działalności rządu austryackiego w Galicyi.

Znaną jest historya tych stosunków w Galicyi za Maryi Teresy [1]). Kraj — po upadku Konfederacyi Barskiej — znajdował się w stanie poważnego fermentu, a przejście w nowe stosunki wzmogło ten ferment jeszcze bardziej. Brak należycie działającego sądownictwa karnego, brak więzień, brak policyi — uczyniły rząd niezdolnym do wytępienia band zbójeckich, jakie się tu od czasu do czasu tworzyły. Kończyło się na obławach, dokonywanych przez wojsko, i zamknięciu pochwyconych zbrodniarzy po więzieniach miejskich, skąd zazwyczaj uciekali oni, nieraz nawet tłumnie, poczem całą operacyę trzeba było zaczynać na nowo.

Otóż należy stwierdzić, że ten sam stan rzeczy istniał przez całą pierwszą połowę panowania Józefa II. Dopiero lepsza organizacya sądownictwa karnego po miastach, budowa więzień i stworzenie funduszu policyjnego — zmieniły stosunki w tej mierze. Była to, dodać należy, jedna z głównych ran Galicyi, jak stwierdza ta okoliczność, że dezyderaty w tym kierunku postawiła większość starostów, mimo że Margelik w swych zapytaniach tej sprawy nie dotykał wcale.

Na ten stan rzeczy składał się cały szereg warunków. Organami policyjnymi na wsi były wyłącznie władze dominialne. Cyrkuł nie rozporządzał w tym względzie żadną instytucyą w rodzaju owoczesnych francuskich »cavaliers de maréchaussée«; w poważniej-

[1]) Wawel-Louis: Sądownictwo austryackie w Galicyi.

szych wypadkach uciekano się do pomocy wojska, o ile znajdowało się ono w cyrkule. Wtedy urządzano obławy — w rodzaju takich, o jakich mówił w roku 1785 starosta rzeszowski baron v. Riedheim. Trzeba tutaj było urządzać pościg za małemi bandami, złożonemi z żydów i cyganów i pojawiającemi się dziś tu, jutro o parę mil dalej, przy pomocy piechoty, gdyż jazdy nie było w cyrkule. W dodatku nie można było liczyć na współdziałanie w tym względzie ani dominiów, ani chłopa — z przyczyn, jak zobaczymy, bardzo konkretnych.

Dominia niechętnie dopomagały do więzienia i więziły same — z tej prostej przyczyny, że spadał na nie wtedy ciężar utrzymania więźnia w więzieniu miejskiem nie tylko w czasie śledztwa, ale nawet i po wyroku. Ta okoliczność wpływała tak ujemnie na stosunki bezpieczeństwa, że nawet starostowie, na ogół nazbyt chętnie nakładający wszystkie ciężary wyłącznie na barki dominiów, domagali się, aby te koszty ponosiły te gromady, na gruncie których zbrodniarz przebywał.

Cyrkuł nie posiadał żadnych funduszów na utrzymanie przestępców, włóczęgów, ludzi szupasowanych etc. Było to dopiero gorącem domaganiem się wszystkich starostów, daremnem aż po rok 1785. Dopiero wtedy, na skutek rozpaczliwego doniesienia starosty rzeszowskiego — zjednoczona kancelarya wyznaczyła władzom galicyjskim kwotę 6000 złr. rocznie na utrzymanie nieosądzonych jeszcze więźniów.

Więzień państwowych nie było jeszcze wówczas w Galicyi. Wiemy, że więźniów, skazanych na roboty publiczne, posyłano wtedy do fortec, między innemi — do Zamościa, i że sprawa utworzenia więzień państwowych — między innemi w Wiśniczu — była dopiero na porządku dziennym. Podobnież nie było żadnych domów pracy dla żebraków i włóczęgów.

Więźniów nieosądzonych, a często i zasądzonych, trzymano w więzieniach miejskich. Mamy opis takich

więzień w Haliczu i Żydaczowie. Były to chałupy, wynajęte przez magistrat. Ponieważ pilnowanie więźniów należało do obowiązków mieszczan, więc ci wywiązywali się z tego w ten sposób, że posyłali do tej roboty swe dzieci. Podobno można było widzieć — o ile wierzyć opisowi Kohlmanhubera — w małych miasteczkach galicyjskich takie zjawisko, jak więźnia, sądzonego za najcięższe przewinienie, lub nawet skazanego, chodzącego po mieście po żebraninie, pod dozorem dziesięcioletniej dziewczynki uzbrojonej w kij. Więźniowie bowiem musieli żebrać, gdy dominium nie nadesłało dla nich żywności.

W tych warunkach ucieczki, nieraz tłumne, więźniów, miały być »zwykłem zakończeniem galicyjskich procesów karnych«. W razie takiej ucieczki — cyrkuł rozsyłał do dominiów rysopisy zbiegów, ale nie karał ani magistratu, ani dozorców. Zbiegowie mścili się wtedy na tych, którzy się przyczynili do ich uwięzienia, podpalając gospodarstwa chłopskie. Trudno się dziwić wobec tego, że chłop tak mało garnął się do współudziału w obławach.

To też bezpieczeństwo publiczne pozostawiało w roku 1783 wiele do życzenia. We Lwowie i w cyrkule lwowskim przychodziły codzień doniesienia o rabunkach; w samem mieście zagęściły się niepomiernie kradzieże i więzienia miejskie były przepełnione. Starosta przemyski domagał się powiększenia ilości wojska w tym cyrkule ze względu na wzrost ilości mordów i kradzieży. W cyrkułach zamojskim, maryampolskim i złoczowskim stwierdzono wzrost kradzieży. I nie są to doniesienia, pisane z tym spokojem, jaki cechuje wogóle władze wobec przestępstw, ostatecznie nieuniknionych, ale nie zbyt groźnych, lecz głosy, domagające się nieraz doraźnego zaradzenia wobec niebezpieczeństwa wcale poważnego. Tak zwłaszcza było w cyrkule myślenickim. »Zbójnictwo« istniało tu oddawna i miało tutaj charakter, który powa-

żnie zastanawiał urzędników austryackich. Uderzało ich to, że tutaj »zbójnikami« są nie bezdomni i wykolejeni, ale gospodarze osiedli, skądinąd cieszący się dobrą opinią. W roku 1783 rozbójnictwo przybrało tutaj charakter już nazbyt gwałtowny. Wypadki napadów zdarzały się ciągle, miały miejsce nawet w czasie pobytu tutaj Margelika. W dodatku zabierano właśnie z cyrkułu pułk Nugent, który dotąd tu konsystował — i cyrkuł miał pozostać bez wojska. Starosta myślenicki v. Zily, który już poprzednio parę razy zwracał się w tej sprawie do gubernium, odniósł się do Margelika w sposób, wskazujący, jak poważną była sytuacya »Muss ich Euer Hochwohlgeborenen unterthänigst bitten sich des Mir anvertrauten armen Kreises zu erbarmen, und es dahin einzuleiten, dass statt des ausmarschierenden Nugentischen Regiments ein anderes anhero verleget wurde; ohne Militaire ist hier keine Sicherheit«. Starosta oświadczał w końcu, że bez wojska nie może ręczyć za życie i mienie »podatników«.

Na powiększenie ilości przestępstw w Galicyi wpływał nawet nowy, humanitarny system kar i traktowania więźniów. Niektórzy ze starostów stwierdzali, że, ponieważ w Rzeczypospolitej za rabunki i napady groziła kara śmierci, a w Galicyi tylko roboty publiczne, przestępcy przechodzili często do Galicyi. Starosta zamojski Kohlmanhuber mówił, że więźniowie, zasądzeni na roboty publiczne, mają się za dobrze w Zamościu, tak że ich los nie może odstraszać nikogo. Brano ich tutaj do robót prywatnych, na których zarabiali oni po 10 krajcarów i więcej dziennie, zatrzymując te pieniądze dla siebie, gdyż skarb łożył w całości na ich utrzymanie. Starosta proponował, aby im odliczać po 4 krajcary dziennie na koszta utrzymania i używać ich bez wynagrodzenia do robót w mieście.

Rząd — wobec tej sytuacyi — bądź używał środków doraźnych i ostrych, jak np. obławy, nakazy

strzelania do więźniów, uciekających z pod warty, golenie im głów, bądź też uciekał się do zarządzeń, niezmiernie charakteryzujących jego owoczesne postępowania w Galicyi. A więc np. starosta zamojski, który oświadczał, że »die meisten und bösesten Diebe im Lande seyen die Juden, welche aller Orten herumreisen«, proponował użycie przeciw nim całego szeregu niezmiernie charakterystycznych zarządzeń. Miano zaprowadzić »listy protekcyjne« dla żydów wzorem Prus; listy te miał wydawać cyrkuł. Każdy żyd podróżujący musiał mieć taki dokument przy sobie — i pokazywać go na żądanie pierwszego spotkanego chłopa, który mógł go aresztować w razie stwierdzenia braku tego świadectwa. Bez tego listu nie miało być wolno nikomu przenocować żyda. Arendarze wiejscy mieli odpowiadać za żydów mieszkających u nich i pokrywać koszty skradzionych przez nich przedmiotów. Podobna odpowiedzialność spadała na gminy żydowskie po miastach — za przestępstwo któregokolwiek z ich członków. Żydzi, nabywający rzeczy skradzione, mieli je zwracać poszkodowanym bez żadnego wynagrodzenia, oraz — płacić karę w kwocie równej wartości nabytych przedmiotów.

Ale najradykalniej chciano postąpić w sprawie rozbójnictwa w Myślenickiem. Ponieważ starosta tamtejszy mówił, że wynika ono przedewszystkiem z rozdrobnienia własności chłopskiej, gdyż na połowie roli chłopskiej siedzi nieraz 10—12, a nawet 14 gospodarzy, więc zjednoczona kancelarya postanowiła wysiedlić z cyrkułu wszystkich małorolnych. Miano tu zostawić tylko tych gospodarzy, którzy posiadają wystarczające środki do życia i nigdy nie mieli żadnego udziału w rozbojach. Pozostałych chciano przenieść w inne okolice — i rozdzielić pomiędzy nich grunty folwarczne w dobrach kameralnych i poduchownych. Na razie chciano ich umieścić u chłopów w tych dobrach, podobnie jak to czyniono z kolonistami niemieckimi, i poddać ich pod

pewien rodzaj dozoru policyjnego. Pomysł ten zyskał zgodę cesarza — i gubernium nakazano odrazu wprowadzić go w życie. Było to rozwiązanie ostatecznie dobre, ale zarazem tak radykalne i tak niewykonalne, że stwierdzało ono tylko bezsilność władz w sprawie walki z rozbójnictwem [1]).

W tym względzie trudno twierdzić, że administracya austryacka spełniła swe zadanie w Galicyi. Surowość projektowanych przez nią środków była wymownym dowodem jej bezsilności. Dopiero — powtarzamy — druga połowa czasów józefińskich miała tu sprowadzić zmianę na lepsze.

[1]) Można jednak stwierdzić, że część małorolnych władze na pewno chciały wysiedlić wówczas z myślenickiego; wiemy bowiem, że przy parcelacyi dóbr kameralnych zarezerwowano dla nich pewną ilość gruntów.

II. Fiskalizm.

Polityka austryacka w Galicyi wyrobiła sobie opinię polityki przedewszystkiem fiskalnej. Działało tu głównie wspomnienie o wyzysku kraju w okresie wojen z rewolucyą francuską, gdy z Wiednia stale przychodziły do guberniów wschodniej i zachodniej Galicyi projekty powiększenia podatków, gdy w roku 1811 podwojono je w istocie. Działał następnie fakt utrzymania dawnego przeciążenia podatkowego nawet po kongresie wiedeńskim. W pewnej mierze opinia ta odnosiła się już do czasów terezyańskich, i to zarówno pierwszych lat po okupacyi, jak i schyłku panowania cesarzowej. Z początku doznano w całej pełni tego wrażenia, jakie spowodować musiało przejście z pod rządów Rzeczypospolitej, za których płaciło się tak nie wiele, pod rządy państwa opiekuńczego, które siłą rzeczy musiało powiększyć podatki. Wrażenia tego doznał nie tylko szlachcic, który dawniej nic nie płacił, ale i chłop. Urzędników austryackich, tak samo zresztą jak i pruskich, opanowało formalne zdziwienie, gdy zobaczyli, jak mało Rzeczpospolita wymagała od swoich poddanych. Rząd austryacki przez pierwszy rok wojskowy, t. j. 1773, utrzymał prowizorycznie podatki polskie, powiększając tylko opłaty od królewszczyzn i pogłówne żydowskie. Uzyskano wtedy z Galicyi 1,600.000 złr.

wpływu[1]) (cyfra to zresztą może za niska i kwestyonowana bardzo w Radzie stanu). Dawało to mniej więcej miarę tego, co kraj płacił za Rzeczypospolitej, jeżeli w dodatku od tej kwoty odciągniemy dochód z salin, stanowiący bardzo poważną pozycyę. Już wtedy obliczano w Wiedniu, że na pensye etc. wyda się 400.000 złr. reń., a resztę t. j. 1,200.000 zł. reń. można będzie obrócić na potrzeby ogólno-państwowe. Już wtedy jednak kraj odczuwał silnie zmianę stosunków — z racyi olbrzymich dostaw dla wojska.

Przyszły potem lata zaprowadzania nowego systematu podatkowego, lata 1774—1778, gdy nieomal każdy rok przynosił nowe podatki. W końcu, począwszy od wojny sukcesyjnej bawarskiej i poważnego nadwerężenia finansów austryackich, od »donum gratuitum«, nastał dla Galicyi okres ciężkiego fiskalizmu, który wywołał tak liczne skargi.

Tej opinii o fiskalizmie nie stosowano do pierwszych lat panowania Józefa II. Były to przecież czasy nawet pewnej sanacyi finansów ogólno austryackich. W pierwszych dwóch latach[2]), dzięki oszczędności nowego panującego, zmniejszył się poważnie deficyt, a w trzecim — uzyskano nawet przewyżkę dochodu nad roz-

---

[1]) »Protocollum der Hofkammer und der galizischen Hofkanzlei vom 10 X. 1774«. (H. H. u. St. A. 3247).

»Was für eine reine Einkunft zur Staats Bedeckung für das Jahr 1775 von dem Königreich Galizien und Lodomerien anzutragen?«.

...»Um jedoch etwas mit einigen Grunde auszumessen, hat man die Casse-Extracten pro a. 1773 in eine Summe zusammengezogen und diese Summe zum Grund der Staatsbedeckung genommen. Nach diesem Ausweis ging pro A. militari 1773 wirklich 1,600.000 fl. ein«...

[2]) Hock-Biedermann: Der österreichische Staatsrath. Wien 1879 str. 595.

Deficyt w roku 1780 — wynosił 736.000 złr.
» « 1781 — » 348.000 złr.
W roku 1782 uzyskano przewyżkę 3,417.000 złr.

chodem. Dopiero sprawa reformy podatkowej, a następnie ruina finansów austryackich w okresie wojny tureckiej — miały wyrobić drugiej połowie panowania Józefa II opinię epoki ucisku fiskalnego.

Istotnie, ściśle rzecz biorąc, w pierwszej połowie okresu józefińskiego o ucisku podatkowym w Galicyi nie można było mówić. Nowe panowanie — będziemy mieli możność stwierdzenia tego — zaczęło się od zniesienia niektórych podatków i usunięcia szeregu uciążliwości przy poborze innych, wreszcie — od pewnych ulg co do monopolu solnego i tytoniowego- Cesarz nie zapomniał o memoryałach, jakie mu doręczono w czasie jego pobytu w Galicyi w roku 1780, o emigracyi chłopa i narzekaniach powszechnych, jakie rozlegały się tu na schyłku panowania Maryi Teresy, i w części przynajmniej usiłował temu zapobiedz. Jego panowanie, w zestawieniu zwłaszcza z czasami późniejszymi, było przecież epoką reform, a po części i nakładów w Galicyi, choć to ostatnie trzeba brać zawsze z dużem zastrzeżeniem.

Ale mimo to i w tych czasach można mówić w pewnej mierze o fiskalizmie, jeśli nie o ucisku fiskalnym. Składa się na to cały szereg faktów. W Wiedniu — zjednoczona kancelarya nadworna była stale rzeczniczką przekonania, że Galicya płaci zbyt mało. Nie liczono się tutaj, jak zobaczymy, prawie wcale z tem trudnem położeniem, w jakiem znajdowała się większa własność ziemska, a o jakiem miano wiadomości zupełnie dokładne. Pierwsze lata panowania Józefa II były następnie okresem, w którym w gubernium debatowały nadal nad sprawą powiększenia podatku gruntowego specyalne komisye, ustanowione już za Maryi Teresy. Sprzedaż przez rząd królewszczyzn i dóbr funduszowych postępowała wtedy również szybko.

Wreszcie wzgląd fiskalny odbijał się na każdej reformie. Najważniejsza z nich, urbaryalna, złączona zre-

sztą organicznie z podatkową, wynikła przecież z szerzej pojętego interesu fiskalnego państwa. Chłop, wyzwolony z więzów poddaństwa, pracujący mniej na rzecz dworu, a w końcu — płacący czynsz zamiast dawniejszej robocizny, stawał się nietylko podporą rządów austryackich w Galicyi, ale zarazem i lepszą siłą podatkową. Ten wzgląd podatkowy, widoczny prawie we wszystkich reformach tej epoki, odzywał się również i w codziennej praktyce administracyjnej. Cyrkuły np. starały się o to, aby, w imię utrzymania siły podatkowej chłopa, zabronić mu wysyłania kosztownych deputacyj do Lwowa i Wiednia — spraszania i goszczenia okolicznych żebraków, a wreszcie — chciały zaprowadzić po wsiach wspólne piece i wspólne trumny dla zaoszczędzenia na drzewie.

W całej polityce rządowej co do chłopa kierowano się nie myślą o uszczęśliwieniu go dla samego uszczęśliwienia, ale — o uczynieniu go dobrym gospodarzem, a przezto i dobrym podatnikiem. Największą obawą biurokracyi w stosunku do niego było to, żeby nie użył on i wolności osobistej i zmniejszenia pańszczyzny na próżniactwo. Obawiano się wciąż tego, aby reformy włościańskie nie spowodowały upadku kultury rolnej Galicyi, a z nią — i jej siły podatkowej. Dlatego następnie, jak zobaczymy, tego samego chłopa traktowano zupełnie inaczej jako protegowanego rządu przeciwko dominium, i jako — podatnika. Pod tym ostatnim względem, mimo rozliczne ulgi i na tem polu, odczuwał on aż nazbyt często ciężką rękę państwa na sobie.

Wzgląd fiskalny stawał czasami w tej epoce w charakterystycznej sprzeczności z pomysłami reform — i wtedy nie zawsze przechodzono nad nim do porządku dziennego.

Poza tem w praktyce administracyjnej tych czasów, mimo wszelkie zmiany na lepsze w zestawieniu z epoką terezyańską, szykany przy poborze podatków trwały

dalej. Działała w tym kierunku ustalona tradycya urzędowa, nie dająca się tak łatwo zmienić, a po części — i brak dostatecznego personalu urzędniczego.

Chcąc pojąć nareszcie, dlaczego współczesnym nawet te czasy wydawały się okresem tak ciężkim ze względu na politykę skarbową rządu, należy wziąć pod uwagę ogólną właściwość epoki józefińskiej, t. j. niestałość. Słyszano wciąż o nowych reformach w sprawie podatków, i każde urządzenie uważano za prowizoryczne. Był to stan bardzo ciężki do zniesienia, bo w tych rzeczach niepewność jest gorszą od ucisku. To też część starostów, mówiąc o sposobach pozyskania szlachty, domagała się przedewszystkiem ustalenia systematu podatkowego i dania krajowi gwarancyi, że rząd w ciągu 25 lat nie zaprowadzi potem żadnych zmian.

Starostowie twierdzili następnie, że cały systemat podatkowy galicyjski jest zbyt skomplikowany i uciążliwy, i domagali się zmniejszenia ilości rodzajów podatków. Był to zarzut ze wszech miar słuszny, jak to stwierdzał w r. 1784 wstęp do patentu o reformie podatkowej, poddający tak wyjątkowo ostrej krytyce cały dotychczasową politykę podatkową.

W rozdziale obecnym nie omawiamy ogólnej polityki skarbowej rządu austryackiego w Galicyi.

Nie posiadamy danych cyfrowych do wyświetlenia tego, ile rząd brał stąd, a ile zostawiał i jakie czynił nakłady. Nie wiemy, czy już wtedy stosunki przedstawiały się w ten sposób jak później, gdy Galicya łącznie z Bukowiną przynosiła dochodu od 4,670.652 złr. do 4,899.865 złr., a wydawano w niej tylko 1,577.306 do 1,628.728 złr.

W rozdziale niniejszym zajmiemy się raczej charakterystyką podatków i sposobami ich wybierania, zważywszy, że w opinii o fiskalizmie tkwi nietylko zarzut przeciążenia podatkowego, ale i praktyki fiskalnej, t. j. uciążliwości przy poborze podatku.

A. Podatek dominikalny.

Historya podatku gruntowego[1]) w Galicyi dowodziła, że już wówczas stan prowizoryczny bywał niekiedy najbardziej trwałym. Przecież już w okresie pierwszych dyskusyj nad wprowadzeniem w Galicyi kontrybucyi, a więc w listopadzie roku 1773, zapowiadano przeprowadzenie tutaj dokładnego pomiaru i oszacowania gruntów, oraz oparcia na tej podstawie podatku gruntowego[2]). Sądzono wtedy, że czynność tę można będzie w Galicyi przeprowadzić łatwiej niż gdziekolwiekindziej, z tej racyi, że dokonano tu już pomiarów dla celów wojskowych, oraz i z tej — że można tu będzie znaczną część kosztów w tej mierze zwalić na dominia. A jednak, mimo narady specyalnych komisyj w latach 1776—1782, podatek gruntowy utrzymał się aż do czasów wielkiej reformy podatkowej józefińskiej w tej postaci, w jakiej go urządzono prowizorycznie. Miał on się potem utrzymać i nadal po krótkotrwałej przerwie, w czasie której obowiązywały nowe postanowienia.

Z podatków gruntowych — podatek dominikalny, płacony przez szlachtę, posiadającą poddanych, duchowieństwo i miasta, mające wsie, zaprowadzono na mocy patentu z dnia 25 lutego 1774 i wybrano poraz pierwszy w roku wojskowym 1774. Uprzedził on w ten sposób o rok podatek rustykalny, zaprowadzony przez patent z dnia 18 kwietnia 1775 roku i wybrany poraz pierwszy w roku wojskowym 1775. Miało to naówczas głębsze znaczenie polityczne. Chciano przez to powie-

---

[1]) Linden Joseph: Die Grundsteuerverfassung in den deutschen und italienischen Provinzen der österreichischen Monarchie. Wien 1840, str. 53—54.

»Precis über das Steuerwesen in Galizien«. 1793. (Odp. Wł. St.).

[2]) »Vortrag der geheimen Hof und Staats Kanzlei vom 3-ten Novemb. 1773 H. H. und St. Arch. St. R. Acten 1773 N-o 2452.

dzieć wyraźnie, że rząd pragnie oszczędzać podatkowo chłopa, którego pierwotnie zamierzano pozostawić na dłuższy przeciąg czasu przy dawnych podatkach polskich [1]. Przeszkodziła temu, zresztą już w r. 1774, chęć uzyskania znaczniejszego dochodu z Galicyi. Mówiono nawet [2] — a rzecznikiem tego poglądu był ks. Kaunitz — że cały podatek gruntowy w Galicyi powinien spaść na szlachtę, gdyż tylko dwór należy uważać za właściwego użytkownika gruntów chłopskich. Twierdzono, że przy kontrybucyi szlacheckiej nie można opodatkowywać dochodów z robocizn, czynszów etc., gdyż równałoby się to ich uznaniu przez państwo. Skończyło się jednak na tych radykalnych pomysłach, gdyż świadomość tego, że większa część gruntów uprawnych należy do chłopów, oraz konieczność uzyskania znaczniejszych dochodów z Galicyi, uniemożliwiła ich wprowadzenie w życie.

Podatek dominikalny oparto na zeznaniach samych podatników, czyli — na historycznych w Galicyi fasyach. Pierwiastkowo zażądano od szlachty podania szczegółowych inwentarzy wiejskich, a gdy to w znacznej czę-

---

[1]) »Vortrag der geheimen Hof u Staats-Kanzlei vom 3-ten Novembr. 1773 H. H. u. St. A. St. R. Acten N-o 2452.

»Weilen der leibeigene Unterthan nach der dermaligen Verfassung, wo der Grunherr alles nur mögliche von demselben ziehet, nebst dem noch eine landesfürstliche Contribution zu entrichten nicht vermögend wäre, so sollte provisorie die dermalige Contributions-Belegung allein auf den Grundherrn, der als der wahre Nutzniesser der von dem Unterthan innhabenden Gründe angesehen werden könnte, auf 1 Jahr pro A. 1774 angeschlagen werden«.

[2]) Dtto. »Die Dominical-Nutzungen, die der Grundherr von dem Unterthan an Geld, natural zinsen — Roboten etc. beziehet, sollen bei den Dominien gegenwärtig auflegenden Contribution nicht in Auschlag genommen werden, weilen der Grundherr durch die Besteuerung zu dem Bezug dieser Nutzungen, die er zum Theil unrechtmässig genösse, und die also künftig noch zu beschränken wären, gleichsam authorisiritet würde«.

ści zawiodło — fasyj sumarycznych, wyszczególniających tylko dochód z każdej poszczególnej pozycyi. W latach 1777—1778, przy tak zwanej rektyfikacyi podatku dominikalnego, znowu zażądano fasyj więcej szczegółowych. Te fasye ostateczne miały obejmować wykaz wszystkich świadczeń i robocizn, jakie pobierało dominium od chłopów, a następnie dochody z krescencyi, propinacyi etc. Nigdy jednak nie doprowadzono do tego, aby fasye te ujednostajnić — i bardzo często trzeba było korzystać z zeznań bardzo sumarycznych — obok fasyj bardzo szczegółowych.

Podnosząc myśl oparcia się na fasyach – rząd zdawał sobie dobrze sprawę z tego, że nie otrzyma zeznań zupełnie prawdziwych [1]). Chciano uzyskać choćby — prawdopodobne tylko, przez groźbę zwiększonego opodatkowania utajających swe dochody lub – wywłaszczania ich przez państwo po cenie, wynikającej z zeznania, wreszcie przez zagrożenie — a nawet faktyczne zaprowadzenie większej ogólnej stopy podatkowej. Chciano pobrać w Galicyi, podobnie jak to zrobiono na Bukowinie, 10% dochodu, ale z obawy o fasye żądano ostatecznie 12%, aby dostać 10%. Mimo to nie osiągnięto podobno rezultatów ani w części. W świe-

---

[1]) »Vortrag der geheimen Hof u. Staats-Kanzlei vom 3-ten November 1773«.

»Der provisorische Steuer-Quotient für die Dominien wäre auf 12 p. cto auszumessen, obschon vorausgesehen werden könnte, dass wegen der angebenden geringeren Bekenntnissen eigentlich nur 10 p. C-to ausfallen würden. Die geheimen Hof u. Staats-Kanzlei schlägt zugleich vor, dass zur Hindenhaltung unrichtiger Eingaben die bestimmte Contributions-Quota dermalen dem publico gar nicht bekannt zu machen, sondern im dem Patent bedinglich zu erklären wäre, dass man getreue und zuverlässige Eingaben um so gewisser erwarte, weilen die Verhehlung den fatenten nichts helfen, sondern man gemässiget sein würde das allgemeine Contributionale auf höhere p. C-to auszumessen und individualiter zu repartiren«.

cie urzędniczym istniało stale przeświadczenie, że fasye nie odpowiadały wcale rzeczywistości i że każdy posiadacz podał wtedy taki dochód, jaki chciał podać. Tylko bardzo nieliczni właściciele ziemscy oszacowali się sumiennie i ci — zdaniem starostów — płacili podatek za innych.

Ten sąd o zupełnej nieścisłości fasyj powstał odrazu po otrzymaniu pierwszych zeznań w roku 1774, gdy podatek dominikalny, po którym spodziewano się bardzo znacznego wpływu, dał tak stosunkowo nieznaczną kwotę [1]. Wzywano potem dominia parokrotnie do »rektyfikacyi« tych fasyj, ale zawsze z rezultatem mocno wątpliwym. Dochodzenia ścisłe [2]) i śledztwa przeprowadzono tylko w nieznacznej ilości wypadków, gdy napływały pozytywne doniesienia. Śledztwa te miały podobno bez wyjątku stwierdzić fałszywość fasyj. Winnych utajenia ukarano wtedy w całym szeregu wypadków w sposób przewidziany przez ustawę. Postrach, jaki wywołały te dochodzenia, działał jednak krótko — i tylko nieliczne dominia — w obawie denuncyacyj — podwyższyły wtedy swe zeznania. Tu tylko pomiar i oszacowanie urzędowe — mogły radykalnie zaradzić sytuacyi, stworzonej zresztą przez sam rząd z pewną świadomością co do rezultatów i podobnej po części do tego, co miało miejsce w innych krajach dziedzicznych.

Stopę podatkową oznaczono, wbrew pierwotnym zamiarom, gdy to grożono 25%, a nawet $33^1/_3$%, na 12%

---

[1]) »Vortrag der galizischen Kanzlei vom 24 August 1774«. H. H. u. St. A. St. R. Acten N-o 2241.

Doniesienie gubernium. »Nur wäre zu bedauern, dass dieses zu 12 p. C-to angeschlagene Contributionale wahrscheinlich nicht viel betragen dürfte, in dem die Fassionen nicht aufrichtig verfasset waren...«

[2]) Linden J.: l. c. str. 53.

od fasyonowanego dochodu [1]. Obliczono podatek w ten sposób [2]), że od podanego dochodu z krescencyi brutto — odliczano 20% na koszty uprawy, od świadczeń — 10%, od poszczególnych rubryk dochodu, znajdujących się w dzierżawie — 5%, a na resztę nakładano podatek 12 procentowy. Faktycznie — podług świadectw administracyjnych z późniejszych czasów — szlachta miała płacić — ze względu na fałszywość zeznań — najwyżej 6% od rzeczywistego dochodu. Za to nie odpisywano jej nigdy podatków w razie klęsk elementarnych etc.

Podatku tego do czasu reformy podatkowej nie powiększono znaczniej. Wymiar należytości zwiększano na podstawie doniesień cyrkułu; natomiast nie odliczano z niego nic nawet wtedy, gdy państwo znosiło poszczególne świadczenia fasyonowane. Wynosił on za czasów józefińskich mniej więcej 576.841 złr., a ponieważ obliczono później — na podstawie katastru józefińskiego, że własność dominikalna liczy 6,180.097 morgów i 89 sążni, więc na morgę przypadało $5\frac{8}{13}$ kr. podatku, a gdy się wyłączyło lasy — $14\frac{8}{11}$ kr., podczas gdy

---

[1]) Vortrag der geheimen Hof und Staats-Kanzlei vom 3-ten November 1773 (l. c.).

Zdanie bar. von Kresel radcy stanu: »Glaube, dass wann der $\frac{1}{10}$ der Einkünften als Contribution in das Aerarium gebracht werden kann, mann sich wohl werde damit vergnügen können, allein da allen Drohungen ohnerachtet schwerlich die Hälfte davon fatiret werden wird, so könnte inzwischen festgesetzet werden, dass man $\frac{1}{3}$ abnehmen solle, ohne jedoch solches dermalen kund zu machen, das eigentliche wird sich nach eingelangten Fassionen bestimmen lassen«.

»Vortrag der gallizischen Kanzlei vom 24 August 1774« l. c.

»Die dritte Frage untersuche, was für ein Theil von den Einkünften Contributionis nomine abzufordern wäre. Hier bestimme der Vorschlag ...25 p. C-to«.

[2]) »Precis über das Steuerwesen in Galizien 1793 (Odp. Wł. St.) Por. Linden (l. c. str. 53).

na morgę posiadłości chłopskiej przypadało w pierwszym wypadku $3^{11}/_{13}$ kr., w drugim $3^{20}/_{23}$ kr. [1])

Gdyby wnosić z zaległości tego podatku w czasach misyi Margelika, to możnaby dojść do wniosku, że był on stosunkowo lekkim. Mianowicie zaległości nowsze tego podatku z końcem roku wojskowego 1781 wynosiły 298.847, a z końcem 1782 — już tylko 188.692. Były cyrkuły, np. dukielski, tarnowski, sądecki i zamojski, w których nie było żadnych zaległości; w cyrkułach samborskim, przemyskim, złoczowskim, tomaszowskim, brodzkim, bełzkim, rzeszowskim, bocheńskim i myślenickim były one bardzo nieznaczne. Tylko w cyrkułach zaleszczyckim, maryampolskim, liskim, lwowskim i stanisławowskim — mogła być mowa o poważniejszych zaległościach. Majątki znajdowały się tu w sekwestrze i obliczano nieraz, że dopiero trzechletni sekwestr będzie w stanie pokryć zaległości. Złożyły się na nie przeważnie klęski elementarne (szarańcza) i nieurodzaje. Jednak i tu starostowie zapowiadali, że ściągną wszystko w bardzo prędkim czasie. W takim cyrkule zaleszczyckim starosta zastał 131.559 fl. nowych zaległości — przeważnie podatku dominikalnego — i wciągu 3 kwartałów zredukował je o 41.458 flor. Dawniejsze zaległości ściągnięto tu w całości, bądź też ściągano jeszcze przez sekwestr. W cyrkule lwowskim, gdzie zaległości rustykalne wynosiły 9092 fl., a dominikalne 19.869 fl., starosta obiecywał je ściągnąć do końca roku wojskowego 1783.

Dochodzi się jednak stąd do absolutnie odmiennego wniosku, a mianowicie do tego, że podatek ten wpływał tak regularnie tylko dlatego, że go ściągano energicznie.

Były to wogóle czasy dużej surowości w ściąganiu zaległości. Właśnie w roku 1783 gubernium galicyjskie,

---

[1]) »Bemerkungen über den Ostgalizischen Steuerfuss« (1802). (Odp. Wł. St.).

odpowiadając na zarzut głównej buchalteryi, stwierdzało, że — mimo nieurodzaje w roku 1782 i powiększenia się zaległości w cyrkułach stanisławowskim, maryampolskim i zaleszczyckim, zredukowało ogólną kwotę zaległości podatkowych w roku wojskowym 1782 o 775.015 florenów. W Wiedniu uznano wtedy w zupełności, że gubernium zasługuje w tej mierze na bezwzględną pochwałę za swoją energię. O zdolnościach i gorliwości starostów sądzono wówczas na podstawie zmniejszania się zaległości podatkowych w ich cyrkułach. To też np. starosta przemyski stwierdzał, że przy objęciu urzędu zastał 40 tysięcy fl. nowszych zaległości, a obecnie pozostaje ich tylko 20 tysięcy, a starosta bełzki podnosił, że zastał bardzo znaczne zaległości w podatku gruntowym z powodu nieurodzajów w roku 1781 i wciągu roku zredukował je do bardzo nieznacznej kwoty. I gubernium i starostowie czuli nad sobą w tej sprawie surową kontrolę zjednoczonej kancelaryi nadwornej. Twierdziła ona, że jeżeli w niektórych cyrkułach mogły powstać tak znaczne zaległości w podatku dominikalnym, iż dobra trzeba było oddawać aż w trzechletni sekwestr, ze szkodą skarbu i gospodarstwa krajowego, to winę tego ponoszą tylko starostowie, wybierający ten podatek zbyt łagodnie. Np. władze galicyjskie zgodziły się na to, aby nie ściągać podatku dominikalnego z Medyki księżnej Lubomirskiej i Sośnic Adama Mniszcha, dopokąd się nie skończy proces tych dominiów z poddanymi. Kancelarya nadworna poleciła natomiast ściągnąć odrazu ten podatek, gdyż takie postępowanie — jej zdaniem — mogłoby stanowić bardzo niebezpieczny precedens dla skarbu.

Na podstawie relacyj starostów można wyraźnie stwierdzić, że nawet w tych cyrkułach, gdzie nie było żadnych, lub były bardzo nieznaczne zaległości podatku dominikalnego, osiągnięto to tylko przez stoso-

wanie energicznych środków egzekucyjnych, W cyrkułach bocheńskim i bełzkim – starostowie stwierdzali, że zmniejszenie ilości wojska, a co za tem idzie większa trudność egzekucyj wojskowych, powodowały odrazu zwiększenie zaległości podatku dominikalnego. W bocheńskiem — mówił starosta — posiadacze ziemscy liczyli się tylko z egzekucyami wojskowemi i jeden żołnierz wpływał lepiej na ściągnięcie zaległości niż dziesięć wezwań. Egzekucyj w Galicyi, zdaniem wszystkich starostów, było bez porównania więcej niż w krajach dziedzicznych, i tylko dzięki nim podatek dominikalny wpływał do kas ze względną regularnością. Uciekano się do egzekucyj tem chętniej, że stosowanie sekwestru napotykało na znaczne trudności. Sekwestratorom płacono tak niewiele i czynność ta była wówczas tak niepopularną, że np. w cyrkule liskim nikt nie chciał się podejmować tych obowiązków.

Dochodzi się w końcu do wniosku, że ostatecznie podatek dominikalny — mimo fałszywość fasyj, podnoszoną tak stanowczo w kołach urzędowych, sprawiał wówczas dużo trudności większej własności ziemskiej. Wniosek ten znajduje poparcie w relacyach starostów. Mianowicie starostowie przemyski, samborski, stanisławowski, liski i lwowski sądzili, że, mimo nieznaczny wymiar, podatek dominikalny jest jednak bardzo ciężkim dla większości dominiów. Składał się na to — ich zdaniem — owoczesny przełom w handlu zbożowym, zatargi z poddanymi, powodujące wstrzymanie opłaty czynszów, a wreszcie i ogólna bieda dominiów. Starosta lwowski mówił np. wprost, że zarządzony naówczas wymarsz wojsk z jego cyrkułu spowoduje odrazu zaległości w podatku dominikalnym. gdyż szlachta nie będzie mogła sprzedać zboża. I w Wiedniu wiedziano o tem bardzo dobrze. Wszak zjednoczona kancelarya uznawała te wywody starostów za «allzu sehr gegründet, weil es diesem grossentheils sehr fruchtbaren

Lande an der verhältnissmässigen Bevölkerung überhaupt, vorzüglich aber an der konsumirenden classe noch sehr fehlet«. Sądzono tu jednak, że ogólna polityka rządu, zmierzająca do podniesienia miast i uprzemysłowienia kraju, z czasem zmieni ten stan rzeczy. W przerwie należy wybierać ostro podatek dominikalny, gdyż — poza wszystkimi innymi względami — doda to bodźca większej własności do lepszej gospodarki.

Nie zwracano tu wcale uwagi na to, że od czasu zaprowadzenia tego podatku rząd zniósł cały szereg świadczeń, które znajdowały się w fasyach i od których płacono nadal podatek. W Wiedniu sądzono zawsze, że podatek ten jest stosunkowo lekkim, że jest to źródło, które można będzie znacznie lepiej wyzyskać.

Wszystkie pomysły reformy podatkowej miały się odtąd obracać w zakresie usunięcia tego stanu uprzywilejowania, w jakim — podług kół urzędowych — znalazła się większa własność ziemska w Galicyi z powodu oparcia wymiaru podatku na zeznaniach osobistych. Do większego wyzyskania tego źródła podatkowego prowadził i panujący w kołach rządowych fizyokratyzm — i chęć podniesienia w Galicyi miast i przemysłu przy pomocy ulg podatkowych, a kosztem rolnictwa, które z czasem miało z tego skorzystać, uzyskując wewnętrzny rynek dla swoich produktów.

Było w tem niewątpliwie dużo słuszności, ale było i nieliczenie się prawie zupełne z przesileniem, przez jakie przechodziła wówczas większa własność ziemska. Chciano działać zanadto teoretycznie, za mało zwracając uwagi na krzywdy chwili bieżącej. O środkach zaradczych, o ulgach chwilowych — nie było mowy. Takich rzeczy nie znała prawie skarbowość państwowa XVIII wieku, nie znał tem więcej rząd austryacki w Galicyi.

Zachodziła tutaj jednak — należy to stwierdzić — pewna różnica poglądów między Wiedniem i admini-

stracyą galicyjską. W Wiedniu stale była mowa o powiększeniu podatku dominikalnego, we Lwowie i w cyrkułach czasami odzywały się głosy liczące się z warunkami kraju. Nie były to głosy wszystkich starostów. Niektórzy z nich chcieli wyzyskać raczej trudne położenie większej własności ziemskiej. Np. starosta bocheński Baum proponował, aby w latach urodzajnych, gdy dominia, nie mają zbytu na zboże, pozwolić im opłacać $1/3$ kontrybucyi zbożem, ma się rozumieć o 15 kr. na korcu niżej w stosunku do cen rynkowych. Szlachcie ułatwiłoby się przez to — mówił on — opłatę kontrybucyi, a rząd oswobodziłby się od uciążliwej zależności od dostawców wojskowych, ze znacznym zyskiem, gdyż np. zamiast płacić im po 6—7 złr. za korzec owsa, mógłby go mieć po żniwach za 3—4 złr. Takie zapasy możnaby gromadzić w rządowych magazynach zbożowych, które należałoby pozakładać w budynkach poklasztornych,

Należy przyznać jednak, że to był głos wyjątkowy, gdyż większość starostów galicyjskich, myślała o prawdziwem zaradzeniu przełomowi w handlu zbożowym i zwracała uwagę na uciążliwość podatku dominikalnego.

Nadmieniamy tu również, że właśnie w czasie podróży Margelika patent z dnia 25 lipca 1783 zaprowadził — wbrew zawartej z Rzeczpospolitą przy odstąpieniu Galicyi konwencyi[1]), — podwójny podatek dominikalny dla poddanych mieszanych, przebywających

---

[1]) § 2. traktatu z dnia 16 marca 1775 roku. Poddanym mięszanym przyznano tutaj wolność wybrania sobie miejsca zamieszkania »sans être genés en aucune manière ni assujetis pour cela à quelques droits ou impositions de plus«.

Rzeczpospolita protestowała parokrotnie przeciw patentowi z dnia 25 lipca 1783 roku, na mocy którego wprowadzono ten podatek podwójny. Naruszenie postanowienia traktatowego było tu aż nadto widocznem.

znaczną część roku poza granicą. Patentu tego nie stosowano z początku ściśle, a potem dochód z tego podatku postanowiono oddać na fundusz krajowy [1]).

B. Podatek rustykalny.

Jak już mówiliśmy poprzednio, rząd bardzo prędko przeszedł do porządku dziennego nad pomysłami pozostawienia chłopa w Galicyi przez pewien czas przy dawnych podatkach polskich. Już za rok wojskowy 1774, gdy dostawy dla wojska rozłożono w połowie między dominia i chłopów, postanowiono pobrać od tych ostatnich czwartą część ich dostaw bez żadnego wynagrodzenia, tytułem nowego podatku. Równocześnie debatowano wtedy w galicyjskiej kancelaryi nadwornej nad projektem stałego podatku gruntowego rustykalnego [2]).

Przy zaprowadzeniu tego podatku zastanawiano się przedewszystkiem nad tem, na jakiej podstawie oprzeć jego wymiar: czy na inwentarzach dominiów z r. 1773,

---

[1]) Obliczano, że w roku 1784 — ten dodatek do podatku dominikalnego wyniesie 76·526 złr., przyczem zastrzegano, że jest to cyfra raczej za wysoka. W roku 1790 Zjednoczona kancelarya wyrażała się o tym podatku w sposób nastepujący: »Es ist bekannt, dass man polnischer seits die Abforderung der doppelten Steuer für die ausser Landes domizilirenden Grundbesitzer, immer als eine traktatswidrige Eigenmächtigkeit gelten lassen wollen und welche Wirkungen dieselbe auf die Sujets-mixtes hervor gebracht habe, davon liefern die Verhandlungen des polnischen Reichstages und die Stimmung derer, welche die wichtigste Rolle dabei spielen, unwiderlegbare Beweise«. Zgodzono się wówczas na zniesienie tego podatku.

[2]) »Vortrag der galizischen Hofkanzlei vom 17-ten 8-ber 1774«. Das für Galizien von dem Gubernio pro anno militari 1775 vorgeschlagene zweite Contributions Provisorium in Ansehung der Rustical Grunde«. H. H. u. St. A. St. R. A. N-o 2676.

w których podano cyfry wysiewu chłopów, czy też na rezultatach spisu wojskowego.

Przeważyła wtedy, głównie za wpływem gubernium galicyjskiego, myśl oparcia się na konskrypcyi, ale nie bez znacznego oporu ze strony kancelaryi nadwornej galicyjskiej, która stanowczo oświadczyła sie za fasyami szlacheckiemi. Motywowała to ona tem, że między wynikiem tych fasyj a konskrypcyą zachodziła bardzo nieznaczna różnica co do obliczenia rzeczywistego wysiewu na gruntach chłopskich: podług pierwszych miał on wynosić 4·553·204 dolno-austryackich korcy, a podług drugiej 4·849·219 korcy. Podnosimy tu tę okoliczność z tej racyi, że na podstawie relacyj starostów — w odpowiedzi na ankietę Margelika — można twierdzić z całą pewnością, iż w części Galicyi wymiar podatku rustykalnego opierał się — wbrew regule ogólnej — na zeznaniach szlachty. Nie były to wprawdzie zeznania z roku 1773, ale późniejsze, z roku 1775, gdy dominia — z powodu subrepartycyi podatku rustykalnego — musiały podać dokładne cyfry wysiewu na gruntach chłopskich. Wprawdzie świadectwu starostów w tej mierze nie bardzo możnaby dowierzać, gdyż wtedy wśród administracyi świadomość podstaw wymiaru podatku rustykalnego, o których nie było wzmianki w żadnym patencie, zatarła się w zupełności. Np. starosta rzeszowski baron von Riedheim wyrażał »przypuszczenie«, iż wymiar ten opiera się na fasyach szlachty, nakazanych przez patent z dnia 22 grudnia 1772 roku. A jednak opierano się na pewno na podaniach szlachty z r. 1775 w cyrkułach sokalskim, rzeszowskim a częściowo liskim i myślenickim, gdyż stwierdzenie tego faktu ma za sobą nie tylko świadectwo starostów ale i Margelika. Być może, że do zeznań szlachty odwołano się odrazu w roku 1776; w każdym razie wiemy, że w roku 1777, gdy dla wszystkich stało się widocznem, jaką wagę można było przywią-

zać do wojskowego spisu wysiewów, rząd nakazał szlachcie podać jeszcze raz wykazy wysiewów na gruntach chłopskich — i próbował oprzeć na nich cały podatek.

W kołach administracyjnych panowało jednak stale przeświadczenie, że w tych wypadkach, gdy oparto się istotnie na zeznaniach szlachty, oszacowanie wysiewu było z reguły za niskiem. Mówiono tu, że dominia albo nie znały dokładnie ilości wysiewu na gruntach chłopskich, albo też świadomie podawały je za nisko. Powoływano się w tym względzie na dowody zebrane w czasie komisyj.

Przeważna jednak część Galicyi płaciła podatek rustykalny na zasadzie spisu wojskowego, dokonanego w roku 1773. Co do wartości tego spisu — galicyjska kancelarya nadworna nie miała żadnych złudzeń już przy ustanowieniu podatku rustykalnego. Ustąpiła ona li tylko pod wpływem tego, że gubernium miało już gotowy projekt i wypadało jak najprędzej przystąpić do całej operacyi.

Iluzyj co do wartości konskrypcyi nie miano nigdy w Galicyi. Spisu dokonywali oficerowie, nie znający absolutnie kraju i z reguły nie mówiący po polsku. Dokonywali oni tej czynności przytem w sposób mocno sumaryczny. Obliczali oni wysiew i zbiór siana bądź na oko, bądź też wypytywali o to chłopa w obecności przedstawiciela dominium. Podobno, dość trudno w to uwierzyć — w niektórych okolicach chłopi dali się uwieść zachętom oficerów i podali cyfry wysiewu za wysokie. Z reguły było inaczej. Chłop, jak zauważali starostowie, dobrze wiedział, o co tu chodzi i nie zrezygnował ze zwykłej swej taktyki w takich wypadkach, t. j. okazywania się znacznie biedniejszym niż był w istocie. Zwłaszcza, że sytuacya tak była dlań łatwą. Mógł udać i udawał, że nie wie o co tu chodzi, czego od niego wymagają ci panowie (rozmowa odbywała się przy pomocy tłomacza), czy podania rzeczywistego wysiewu

oziminy i zboża jarego, czy też możności wysiewu na całej roli łącznie z ugorem etc. Zwłaszcza, że tak łatwo było wszystko wmówić w urzędników. Przecież w kancelaryi galicyjskiej mówiono poważnie o tem, że chłop nie zna nie tylko obszaru swej roli, ale i cyfry wysiewu. Słowem, jak się to mówiło wówczas w języku urzędowym, i chłop szedł za przykładem, danym mu przez szlachtę i duchowieństwo, i na wszelki wypadek fasyonował fałszywie.

To też w kołach starostów panowało przeświadczenie, że cyfry wysiewu, podane przez konskrypcyę, są w odniesieniu do większości gospodarstw chłopskich za niskie. Stwierdzały to stale komisye rektyfikacyjne, np. w cyrkule sądeckim. W cyrkule zamojskim — podług starosty — chłopi płacili podatek co najwyżej za $^1/_3$ swoich gruntów. W cyrkule myślenickim we wsi Kozy, przechrzczonej już wtedy w języku urzędowym na »Seybersdorf«, okazało się, że chłop, który podał swój wysiew ogólny na 16 korcy, mógł wysiewać przeszło 60 korcy.

Za to w szeregu innych wypadków oszacowanie konskrypcyjne było krzywdząco za wysokiem. Odnosiło się to do chałupników i zagrodników, mających pola, na których można było ogólnie wysiać najwyżej 1—2—3 korce. Tym — znacznie trudniej przyszło utaić cyfry swego wysiewu. To też, jak to stwierdzono później, najgłówniejszym brakiem oszacowania konskrypcyjnego było to, że powodowało ono i zbyt znaczne utajenia i zbyt znaczne przeciążenia w poszczególnych wsiach. »Man findet, mówiono potem [1]), in den ostgalizischen subrepartitionen der Rusticalsteuern, dass

[1]) »Allerunterthänigster Vortrag der treugehorsamsten vereinigten Hofkanzlei den gegenwärtigen Stand der diesortigen Verwaltung zugewiesenen ostgalizischen Einnahmsbranchen nebst den möglichen Verbesserung derselben betreffend«. Wien den 20 Dezember 1802. (Odp. Wł. St.).

zwischen den Besitzern grösserer und kleinerer Grunstücke fast gar kein Unterschied obwaltet« Ta pewna jednostajność oszacowań wszystkich prawie gospodarstw — była najbardziej stanowczym argumentem przeciw konskrypcyi.

Na tych niepewnych podstawach opierał się podatek rustykalny w Galicyi i w czasach józefińskich. Tylko w niektórych cyrkułach — i to częściowo — przeprowadzono jeszcze w czasach terezyańskich rektyfikacye. Wiemy np. że zrobiono to w roku 1777 w cyrkule maryampolskim, gdzie podniesiono zarazem bardzo znacznie ten podatek, a następnie w zaleszczyckim, i liskim. Z raportu Margelika możnaby wnosić, że było to zjawiskiem powszechniejszem, choć na ogół wyjątkowem w Galicyi.

Nie przeprowadzono również żadnych dochodzeń w sprawie zwiększenia się obszaru gruntów, znajdujących się w uprawie włościan. W roku 1783 starostowie stwierdzali, że jeżeli czasami grunty rustykalne znajdują się w rękach dominiów i podlegają podatkowi rustykalnemu, to na pewno zjawisko odwrotne jest znacznie powszechniejszem. Sądzili oni, że kataster wykaże, iż w całej Galicyi chłopi mają o $^1/_8$ gruntów więcej niż się przypuszcza, i z nich nie opłacają podatku rustykalnego. Miały to być bądź grunty dworskie, które przeszły od czasu konskrypcyi w ręce włościan, bądź też zatajone włościańskie, bądź wreszcie nieużytki, które zamieniono odtąd na grunty uprawne[1]).

Sprawa oznaczenia procentu przy podatku rustykalnym miała również całą swą historyę, w której

---

[1]) Z tej racyi na morgę posiadłości chłopskiej przypadła tak niewielka kwota $3^{11}/_{13}$ kr., gdy kwotę ogólną podatku podzielono przez stwierdzony na mocy katastru józefińskiego ich obszar. W rzeczywistości z morgi posiadłości rustykalnej płacono wtedy znacznie więcej, tylko nie objęto przy spisie ani części gruntów uprawnych włościańskich.

stwierdzić należy, że gubernium galicyjskie broniło stale interesu chłopa przeciw usiłowaniom fiskalnym galicyjskiej kancelaryi nadwornej [1]. Skończyło się na tem, że zrezygnowano w Wiedniu z początkowych pomysłów o 25% lub 20% podatku i zgodzono się na jednostajne obłożenie wszystkich gruntów rustykalnych, a więc — chłopskich i drobnej szlachty, nie posiadającej poddanych, podatkiem wynoszącym 16% wartości podanego wysiewu rzeczywistego. Obliczenia dokonywano w ten sposób [2], że odliczano trzecią część wysiewu na ugór, a od pozostałych pobierano po 20 kr. od korca (albo bez odliczania na ugór — $13^1/_3$ kr. od korca) i $7^1/_2$ kr. od fury siana. Początkowo zamierzano uwzględnić, choćby w najbardziej sumaryczny sposób, różnice gleby, i zastosować w różnych okolicach różne stopy wymiaru. Rzecznikiem tego poglądu była galicyjska kancelarya nadworna. W chwili, gdy pomysł ten powstał, gubernium miało już prawie gotowy plan podatku rustykalnego, oparty na zasadzie jednostajnego opodatkowania korca wysiewu w całej Galicyi. Kancelarya musiała ustąpić. Stało się to powodem najbardziej uderzającej w oczy niesprawiedliwości w wymiarze podatku rustykalnego.

Subrepartycyi tego podatku dokonywano w następujący sposób. Dominium zawiadamiano o kwocie przypadającej na każdą wieś i, nie mówiąc wcale o zasadach nowego podatku, polecano mu następnie — przy udziale delegatów gminy — dokonać subrepartycyi między poszczególnych gospodarzy etc. podług ilości posiadanych przez nich gruntów.

W ten sposób dominium stawało się ostatnią instancyą, mającą decydować o większem lub mniejszem

---

[1]) »Vortrag der galizischen Hofkanzlei vom 17-ten 8-ber 1774« (l. c.).

[2]) Linden l. c. str. 54

indywidualnem obciążeniu poszczególnych gospodarzy, skoro skarb zdecydował się już na obciążenie całej gromady. Zobaczymy później, do jakich zjawisk doprowadziła w Galicyi ta decyzya. Na razie chodzi nam tylko o osądzenie samego wymiaru rządowego podatku rustykalnego.

Pod tym względem część starostów godziła się na jedno, t. j. na to, że jednostajność wymiaru, bez uwzględnienia gleby i cen produktów w danej okolicy, jest krzyczącą niesprawiedliwością. Chłop, który otrzymywał 6 i 8 ziarn, miał płacić to samo, co i ten, który zbierał 2 lub 3 ziarna; ten, który za korzec danego zboża dostawał 1 fl. jak i ten, który otrzymywał 50 lub 75 krajcarów — dlatego, że obaj mieli jednakową ilość gruntu. Zyskiwały na tem wsie znajdujące się w urodzajnych częściach kraju, traciły wsie górskie, uprawiające przeważnie owies. Niektórzy ze starostów krytykujących ten stan rzeczy, np. stanisławowski hr. v. Löwenwolde, dawali przy tej sposobności wyraz swemu oburzeniu z powodu tego, że dotąd nigdy nie zasięgano ich zdania w sprawie podatku rustykalnego.

Zresztą nawet w tych okolicach, gdzie podatek rustykalny z racyi urodzajności gleby wypadł zbyt nisko, był on dla chłopa uciążliwym. Wprawdzie niektórzy ze starostów np. bocheński, tarnowski i sądecki, twierdzili, że podatek ten nie jest uciążliwym dla chłopa, gdyż nie było na to żadnych skarg a wpływał do kas stosunkowo regularnie. Istotnie zaległości podatku rustykalnego były w tych czasach dość nieznaczne, mniejsze stanowczo niż dominikalnego.

Mówiliśmy już poprzednio, że później na zasadzie katastru józefińskiego, władze podnosiły to, jak drobna stosunkowo kwota ($3^{11}/_{13}$) przypadała na morgę posiadłości włościańskiej. Dowodziło to tylko, że dość znaczna ilość gruntów włościańskich uniknęła opodat-

kowania, ale nie dawało żadnej miary tego, ile chłop płacił w rzeczywistości. W konkretnych wypadkach, które znamy, nie były to kwoty tak drobne. Na podstawie np. aktów z r. 1788[1]), dotyczących żołnierzy, których na żądanie dominiów miano urlopować, można powziąć wyobrażenie o tem, co płacił chłop, i jak ogromnie niejednostajnym był wymiar podatku rustykalnego w Galicyi.

Np. chłop w cyrkule myślenickim, który wysiewał 13 korcy, płacił 3 złr. 42 kr. łącznie z podatkiem kwaterunkowym.

w tymże cyrkule	— $5^3/_{16}$	korcy	— 2	złr.	50	kr.	bez	podatku	kwater.
» »	— $6^3/_8$	»	— 2	»	42	»	»	»	»
» »	— 6	»	— 3	»	12	»	»	»	»
» »	— 40	»	— 3		—		»	»	»
» »	— 9	»	— 4	»	9	»	»	»	»
» »	— 3	»	— 1	»	21	»	»	»	»
» »	— 6	»	— 1	»	48	»	»	»	»

w cyrkule	stanisław.	chłop	mający	6	morgów		gruntu		1	złr.	45	kr.
»	»	»	»	5	»		»		1	»	30	»
»	»	»	»	9	»	roli i	7	łąki	1	»	8	»
»	»	»	»	3	»	»	38	»	1	»	27	»
»	»	»	»	3	»	»	12	»	1	»	8	»
»	»	»	»	12	»	»	5	»	1	»	30	»
w cyrkule	dukielskim	»	»	12	»	»	—		1	»	36	»
»	tarnowskim	»	»	26	korcy		wysiewu		3	»	57	»
»	»	»	»	10	»		»		1	»	20	»
»	»	»	»	20	»		»		1	»	18	»
»	»	»	»	14	»		»		—	»	45	»
»	»	»	»	1	korzec		»		—	»	31	»

Okazuje się z tego, że kwoty, przypadające na poszczególne gromady, obliczono bardzo dowolnie, a subrepartycya podatku musiała być fatalną. Trzeba wziąć następnie pod uwagę i to, co podnosili starostowie liski, sokalski, myślenicki i stanisławowski. Twierdzili oni mianowicie, że nawet drobniejsze kwoty przycho-

[1]) Odpis Wł. St.

dziło chłopu płacić z pewną trudnością, jeżeli się zważy, jak nie wiele on wówczas sprzedawał i po jakich cenach, jak trudno w jego gospodarstwie było o grosz każdy. Położenie stawało się wyjątkowo trudnem w czasie klęsk elementarnych. Wprawdzie odpisywano wtedy chłopom ich należytości, ale postępowanie w tych wypadkach było dość skomplikowanem i trwało całymi tygodniami, a tymczasem wieś musiała płacić. To też np. w cyrkule zamojskim dochodziło w podobnem położeniu do zupełnej rozpaczy. Starostowie domagali się skrócenia postępowania w tym wypadku i przyznania większej samodzielności cyrkułom.

Subrepartycyę podatku rustykalnego powierzono, jak widzieliśmy, dominiom. Była to czynność zbyt ważna, aby rząd nie miał rozciągnąć nad nią najściślejszej kontroli. Nasuwała się tu odrazu obawa, że urzędnicy dominialni będą popierać zamożniejszych chłopów kosztem biedniejszych, a następnie dokonywać całej tej czynności niedbale. Istotnie, — później cyrkuły skarżyły się stale na to, że dominiom chodzi tylko o ściągnięcie przypadającej na wieś kwoty, a poza tem nie obchodzi ich wcale, czy jeden chłop nie zapłaci za dużo, a drugi za mało. Ogólny charakter owoczesnych stosunków dominialnych czynił te oskarżenia wysoce prawdopodobnemi.

To też czynności dominialne w tej mierze poddano kontroli jak najściślejszej. Do samej subrepartycyi musiało dominium powoływać przedstawicieli gromady, a następnie musiało sporządzać dokładny protokół tejże z podaniem ilości wysiewu i bydła każdego podatnika. Protokół ten z końcem roku miano odsyłać do cyrkułu dla kontroli. Stopniowo chciano zaprowadzić zasadę, że jeden egzemplarz tego protokółu, który poprzednio pozostawał w ręku dominium, powinien się znajdować w ręku gromady. Tych protokołów nie prowadzono jednak co roku: raz przeprowadzone miały one — po-

dług władz — służyć na dłuższy przeciąg czasu. Następnie odrazu przy ustanowieniu podatku rustykalnego zaprowadzono t. z. dyaryusze podatkowe (Steuer-Büchel). Był to rodzaj kwitów, wydawanych przez dominium gromadzie za opłacane raty kwartalne podatku. W tej sprawie niektórzy ze starostów, n. p. zamojski Kohlmanhuber, poszli jeszcze dalej i na własną rękę zaprowadzili dyaryusze indywidualne. Były to kwity dominialne dla każdego oddzielnie chłopa — z podaniem zarazem ogólnej kwoty podatku, przypadającej na niego. Wychodzili oni z założenia, że dyaryusze gromadzkie nie zapobiegają krzywdzeniu poszczególnych podatników. Zwyczaj ten bardzo prędko zastosowano w całym kraju.

Oba te sposoby kontroli i ich zaprowadzenie są bardzo ciekawym przyczynkiem do działalności administracyi austryackiej w Galicyi. Chciano, jak mówiliśmy, aby protokoły subrepartycyi znajdowały się w ręku gromady, w tym celu, aby każdy chłop mógł je przeglądać. W praktyce była z tego mała korzyść, gdyż bywały wsie, gdzie nikt nie umiał czytać, a następnie gromady gubiły często te akty. Nie pomagały tu żadne kary cyrkułu. Akty poginęły np. w cyrkułach przemyskim, zamojskim i bełzkim w bardzo wielu miejscowościach. W końcu doszło do tego, że starostowie zaczęli zamykać oczy na to, gdy protokoły znajdowały się w rękach dominiów. W roku 1783 w sześciu cyrkułach galicyjskich miał miejsce ten stan rzeczy i starostowie oświadczali wyraźnie, że inaczej się zrobić nie dało. Zjednoczona kancelarya nadworna dość ostro wystapiła przeciw temu. Nakazała ona oddać protokoły subrepartycyi gromadom, a komisarzom cyrkularnym poleciła dozór nad tem, aby je przechowywano starannie i pokazywano każdemu chłopu. Mówiono tu, że chłopi nie zagubią z pewnością tych aktów, skoro tak starannie przechowują korzystne dla siebie patenty,

np. poddańcze, solny etc. Można jednak powątpiewać, czy to zarządzenie osiągnęło swój cel i dało się przeprowadzić w praktyce.

Ciekawszą jeszcze była sprawa dyaryuszy podatkowych. Zaprowadzenie tych kwitów, czy to zbiorowych, gromadzkich, czy też indywidualnych, napotkało już w krajach czesko-niemieckich na znaczne trudności. W takiej Dolnej Austryi, a więc pod okiem władz centralnych, upłynęło więcej niż 10 lat, zanim — po szeregu zarządzeń — dało się jako tako wprowadzić te dyaryusze. Dominia sprzeciwiały się tu tej nowości, chcąc mieć więcej niezależności przy subrepartycyi i popierać jednych chłopów kosztem drugich. W Galicyi, gdzie ta instytucya napotkała na poważniejsze znacznie trudności, władze miejscowe pragnęły ją zaprowadzić odrazu przy pomocy systematu kar. Ostatecznie dopięły one swego, gdyż w przeważnej ilości cyrkułów dyaryusze te przyjęły się już w początkach czasów józefińskich. W roku 1783 istniały one prawie wszędzie — i tylko gdzieniegdzie cyrkuł walczył jeszcze z dominiami przy pomocy kar pieniężnych o ich porządne prowadzenie.

Przy postępowaniu w sprawie dyaryuszy podatkowych gubernium kierowało się wyraźnem poleceniem cesarskiem, gdyż Józef II przykładał do tej sprawy osobiście duże znaczenie. Starostowie twierdzili, że takie kwity, zwłaszcza indywidualne, stanowią najskuteczniejszy czynnik przeciw nadużyciom dominiów, gdyż chłop, o ile sam nie umie czytać, udaje się ze swą książeczką do księdza. Zachodziła tylko obawa, że chłopi będą je gubić. W tych wypadkach chciano do nich stosować i stosowano również — systemat kar, tylko nie pieniężnych, bo to mogłoby osłabić ich siłę podatkową. Kazano im więc utrzymywać porządnie książeczki »unter Androhung einer Züchtigung von 15 Stockstreichen«.

Sprawa subrepartycyi i poboru podatku rustykalnego doprowadziła poza tem w szeregu cyrkułów galicyjskich do zjawisk, które wzmogły bardzo zakres działania gromad. W ich ręce dostała się przedewszystkiem sama subrepartycya. Złożyły się na to niewątpliwie nadużycia i niedbałość dominiów w tych sprawach. Była mowa o nich w cyrkułach przemyskim, bocheńskim i maryampolskim, gdzie przeprowadzono śledztwa i stwierdzono pregrawacyę w poszczególnych wsiach. Naogół, jak mówiliśmy, dominia traktowały tę czynność jako narzuconą przez rząd pańszczyznę i troszczyły się tylko o zebranie ogólnej kwoty. Nie troszczono się wcale o to, czy urzędnicy nie popierają zamożniejszych chłopów kosztem biedniejszych.

Z drugiej strony podatku rustykalnego nie można było wybierać i podług subrepartycyi indywidualnych, sporządzanych co pewien czas przez dominia, gdyż rozkład gospodarstw we wsi ulegał ciągłej zmianie. Syn gospodarski po ożenieniu się brał w Galicyi zwykle grunt zagrodnika, potem — jednosprzężajny, a gdy mu dzieci podrastały — dwusprzężajny. Z kolei, gdy dzieci wychodziły z domu rodzicielskiego, zachodził proces odwrotny i chłop stawał się gospodarzem jednosprzężajnym, zagrodnikiem i chałupnikiem wreszcie. W tych warunkach — zachodziła konieczność dokonywania subrepartycyi co rok, co kwartał nawet czasami. Czynności subrepartycyjne stawały się coraz więcej skomplikowanemi, tak że dominium, chcąc je utrzymać w swem ręku, musiałoby mieć do tego osobnego urzędnika.

Skończyło się w praktyce na tem, że całą czynność subrepartycyi wzięły w swe ręce gromady, które co kwartał dokonywały rozkładu przypadającej na wieś kwoty. Było to zjawiskiem prawie powszechnem w Galicyi. Zjednoczona kancelarya nadworna upatrywała w tem jeden z najgłówniejszych braków całego urządzenia podatku rustykalnego.

Wreszcie w niektórych cyrkułach doszło do tego, że nawet pobór i odwożenie do kas podatku rustykalnego znalazły się w ręku gromad. Złożyło się na to wiele przyczyn. Dominia pobierały, wbrew przepisom, opłaty za odwożenie tego podatku do kas. Tu i ówdzie doszło do zatargów przy samym poborze podatku. Działała tu w końcu coraz silniej rosnąca nieufność chłopa do dominium. Skończyło się na tem, że dominia w wielu miejscowościach odmówiły dokonywania czynności poborowych i cała sprawa znalazła się w ręku gromad.

Miało to miejsce w szeregu gmin cyrkułu sądeckiego, w większości gmin — bocheńskiego, gdzie stosunki chłopskie były zaostrzone najsilniej, a na wschodzie kraju — w całym cyrkule maryampolskim, gdzie nawet inicyatywa do objęcia tej czynności wyszła od gromad.

Władze przyglądały się temu przeobrażeniu biernie. »Vielleicht dürfte dies«, mówił starosta bocheński Baum, »als eine Unordnung betrachtet werden, jedoch fand man bis nun dies rathsamer beizubehalten«. Nie wystąpiła przeciw temu i zjednoczona kancelarya nadworna. Twierdziła ona tylko, że dominia musiały popełniać nadużycia, skoro chłopi zdobyli się na krok tak stanowczy.

Dokonywało się w ten sposób, jako rezultat ogólnej rządowej polityki chłopskiej, ciekawe przeobrażenie stosunku gromad do dominiów w duchu większego ich usamodzielnienia. Ze stanowiska rządu w tej sprawie możnaby wnosić, że przeobrażenie to odpowiadało jego polityce.

W większości jednak cyrkułów galicyjskich pobór i odwożenie do kas podatku rustykalnego należały jeszcze do dominiów. Co się tyczy samego poboru, to w niektórych cyrkułach zachodniej Galicyi dominia nie odpowiadały za podatek rustykalny i w razie zaległości egzekucya spadała na chłopów. Przynajmniej na

pewno miało to miejsce w cyrkule bocheńskim. We wschodniej części Galicyi było inaczej. Z relacyi starosty stanisławowskiego wiemy, że tam dominia nie tylko odpowiadały za ten podatek, ale nawet w razie zaległości musiały go same egzekwować. Rząd z zasady nie pozwalał tu na stosowanie egzekucyj wojskowych do chłopów. Doprowadzało to do zjawiska oburzającego nawet starostę, niezbyt zresztą przychylnie usposobionego dla szlachty. Chłopi drwili sobie wyraźnie z egzekucyj, przeprowadzanych przez dominia przy pomocy »paru nędznych kozaków«, i ostatecznie trzeba było, jak to np. miało miejsce w Nadwornej i Tyśmienicy, płacić za nich podatek i czekać, aż go gromada zechce zwrócić. W końcu, dla położenia kresu »złośliwości« chłopów i dla obrony interesów skarbowych, musiano parę razy zerwać z dotychczasową praktyką nieinterweniowania i zastosować egzekucyę wojskową, która odrazu wydała dobry skutek. Starosta radził tu trzymać się dwóch zasad: popierać to wszystko, co może sprzyjać utrzymaniu chłopa w stanie »Contributions-Fähigkeit«, ale zarazem położyć kres jego «złośliwości« i z reguły stosować egzekucye wojskowe.

Dowiadujemy się z tego o dość ciekawej praktyce administracyjnej w sprawach podatku rustykalnego, a dodać należy, że nie wszyscy starostowie zapatrywali się na nią w sposób równie sprawiedliwy jak hr. Löwenwolde. Starosta zamojski Kohlmanhuber żądał np. wyraźnie, »dass auch die Rusticalcontributions Rückstände nur an denen Dominien selbst exequiret«. Motywował on to tem, że zaległości podatku rustykalnego powstały głównie z winy dominiów, które bądź zbyt słabo go egzekwowały, bądź też zebranego już nie odwoziły na czas do kas, przyczem egzekucya najniesłuszniej spadała na chłopów. Dodawał on przytem, że chociaż cyrkuł wydawał zawsze specyalne zawia-

domienia o egzekucyach chłopskich, a specyalne o dominialnych, to zawsze urzędnicy dominialni umieli się urządzić tak, że cały ciężar egzekucyi spadał na chłopa.

Zobaczymy, jak znacznym ciężarem dla dominiów było odwożenie podatku rustykalnego do kas. Czasami gromada nie miała jeszcze zebranego podatku i powodowała opóźnienie, ściągające egzekucyę. Głównie jednak chodziło tu o sprawę odwożenia do kas, powodującą najwięcej trudności. Długo, jeszcze i w roku 1783 dominia wynagradzały sobie to w ten sposób, że ściągały z gromady specyalną opłatę. Ale z tem walczył cyrkuł bardzo usilnie — i ostatecznie postawił na swojem.

Do ogólnej kwoty podatku rustykalnego wliczano zwykle podatek łanowy, pobierany od chłopów wolnych, posiadających w królewszczyznach grunty wybranieckie i sołtysowskie, w kwocie 25 fl. od łanu. Podatek ten na mocy patentu z dnia 23 marca 1773 roku pozostawiono na dawnej stopie polskiej.

C. Uciążliwości przy wypłacie podatków.

Za czasów Rzeczypospolitej wybierano podatki dwa razy do roku: w marcu i we wrześniu. Jeszcze wtedy, gdy rząd austryacki na mocy patentu z dnia 16 października 1772 roku utrzymał prowizorycznie podatki polskie, zatrzymano również te wypłaty półroczne. Był to zwyczaj, przystosowany głęboko do owoczesnych stosunków kraju, gdyż np. szlachta miała pieniądze zazwyczaj w środku wielkiego postu i na Ś-ty Jan. Wtedy sprzedawano zboże, odbierano pieniądze od dzierżawców etc.

Tymczasem — po ustaleniu nowego systematu podatków — rząd austryacki zaprowadził kwartalną ich opłatę, t. j. w styczniu, kwietniu, lipcu i październiku. Stało

się to formalnem nieszczęściem dla kraju. Zobaczymy, jakie ogromne trudności powodowało samo odwożenie czterokrotne podatku do kas. Zauważono następnie odrazu, że w kwietniu i październiku najczęściej wypadało rozpisywać egzekucye wojskowe, o ile chodziło o ściągnięcie podatku dominikalnego, gdyż szlachta nie miała wtedy pieniędzy. Chłop płacił nienajgorzej w pierwszym i drugim kwartale, natomiast w trzecim i czwartym, gdy nie miał już nic do sprzedania — zalegał i wtedy musiano wydobywać podatek przy pomocy egzekucyj. Te ostatnie powodowały wówczas tak znaczne koszty, że przenosiły one czasami dla dominiów nawet wartość raty podatku dominikalnego. W całym kraju panowało pod tym względem oburzenie i wszyscy domagali się przywrócenia dawnych dwóch rat półrocznych.

Należy przyznać starostom galicyjskim, że stanęli oni w ogromnej swej większości w tej sprawie po stronie kraju. Tylko starosta rzeszowski baron v. Riedheim stanowił pod tym względem wyjątek. Niektórzy z nich, np. liski Lueger, projektowali nawet, aby podatek rustykalny pobierać jednorazowo, a tylko pozwolić dominiom odbierać go drobniejszemi ratami od chłopów, zabezpieczywszy się jednak — dodawał starosta, aby nie operowały one tymi pieniędzmi.

Przedstawienia te spotkały się z bezwzględnem oporem w Wiedniu. Zjednoczona kancelarya twierdziła, że podatki »republikańskie« można było wybierać w dwóch ratach — z tej prostej przyczyny, że były nieznaczne. Mówiono tu, że »der galizische Bauer fast durchgehends faul, versoffen und ein übler Wirth ist, der also, statt das Geld zur Berichtigung der Steuern aufzusparen, selber vielhmehr vertrinken würde, bei dem es folglich immer sicherer ist, den Steuerbetrag in kleineren Summen und in mehreren Fristen aufzufordern«. Największem ustępstwem, na jakie się tu

zdobyto, było to, żeby dominiom pozwolić płacić podatki półrocznie, ale z góry...

W krajach czesko-niemieckich istnieli już wówczas cyrkularni poborcy podatku gruntowego, płatni wprawdzie przez dominia. W dodatku każdy cyrkuł tamtejszy, choć znacznie mniejszy od galicyjskiego, miał swoją własną kasę podatkową. W Galicyi było inaczej. Na krótko zaprowadzono tu wprawdzie poborców podatku gruntowego, płatnych przez rząd. Było to w dobie ustanowienia podatku dominikalnego. Poborców tych ustanowiono w każdym okręgu, wybierając ich z pośród drobnej szlachty miejscowej; pobierano od nich kaucye. Jednakże gubernium napotykało na takie trudności w znalezieniu odpowiednich kandydatów na te urzędy, że już wtedy poczęto powierzać te czynności dyrektorom okręgów, ofiarując im za to specyalny dodatek do pensyi. W dobie zaprowadzenia podatku rustykalnego istniał już zwyczaj, że dominia odwoziły wszystkie podatki do kas. Tych kas podatkowych było w Galicyi 6, a więc jedna przypadała na 3 cyrkuły.

W ten sposób dominia cztery razy do roku musiały odbywać bardzo dalekie przeprawy. W takim cyrkule myślenickim były miejscowości nad granicą śląską, odległe od Bochni, gdzie znajdowała się kasa, o 22 mile — i tę odległość trzeba było przebywać cztery razy do roku po drogach górskich, czasami wprost niemożliwych do przebycia. W cyrkule złoczowskim, którego kasa mieściła się we Lwowie, odległości dalszych miejscowości wynosiły od 18—20 mil, zamojskim (kasa w Żółkwi) przeszło 15 mil, w brodzkim — 20 mil, tomaszowskim — 18 etc. Położenie obywatela, na którego spadła egzekucya wojskowa, stawało się w tych warunkach wprost strasznem. Gdy np. spotkało to dominium Horodło, to trzeba było jechać 15 mil do Żółkwi, tam zapłacić podatek i otrzymać kwit, z którym jechało się 12 mil do Zamościa do cyrkułu, bo kasa

nie miała prawa odwołać egzekucyi — i dopiero wtedy można było wracać do domu (7 mil). W ten sposób nieszczęśliwy »podatnik« robił czasem 36 mil drogi. Było to poważnym dodatkiem do podatków dla dominiów, a cóż dopiero dla gromady, jeżeli ona sama odsyłała swój podatek. Przecież w cyrkule myślenickim bywały wypadki, że drogę 22 mil do Bochni musiał odbywać chłop wysłany przez gromadę, wiozący ratę kwartalną podatku rustykalnego w kwocie 3—4 złp. W tych warunkach, stwierdzili to starostowie, posłaniec kosztował więcej niż wynosiła cała rata.

W dodatku istniała fatalna praktyka kasowa, zwiększająca jeszcze bardziej te trudności. Do kas zjeżdżano się zwykle w ostatnich dniach przed terminem. Panował tam wtedy natłok niemożliwy; urzędnicy kasowi odmawiali przyjmowania pieniędzy po za godzinami biurowemi i przyjeżdżający musieli czekać. Najbardziej cierpieli na tem chłopi, gdyż dominia umiały trafić do urzędników. Chłopów trzymano po 3 dni, a w dodatku szykanowano ich w drobiazgach. Istniał n. p. nakaz gubernialny, aby przyjmować od nich podatki częściowo, ale urzędnicy kasowi nie liczyli się z tem wcale. Z powodu drobnego niedoboru lub fałszywej monety odmawiano przyjęcia całej kwoty i zmuszano wysłańców do odbycia po raz drugi całej podróży. W takim cyrkule brodzkim n. p. w księgach podatku rustykalnego łączono w jedną całość 24 wsie Potockich, od których przyjmowano podatek razem i wydawano im wspólny kwit. Gdy jedna gromada spóźniła się z podatkiem, egzekucya wojskowa spadała na wszystkie.

W tej sprawie misya Margelika doprowadziła do pożądanej dla kraju zmiany. Zebrał on w jedno głosy wszystkich starostów, bardzo ostro krytukujących ten stan rzeczy i postawił w zjednoczonej kancelaryi wniosek, aby i w Galicyi, podobnie jak w Czechach, stworzyć cyrkularne kasy podatkowe. Przeprowadzenie tego było

tem łatwiejsze, że dotychczasowe kasy liczyły po 5 urzędników, podczas gdy w cyrkularnych mogło wystarczyć dwóch, tak że właściwie chodziło tylko o stworzenie jednej nowej posady. Zjednoczona kancelarya zgodziła się na ten wniosek i przedłożyła go cesarzowi. Jej prośba, nieśmiała, pokorna prawie, o stworzenie tych 6 nowych posad w Galicyi była wymownym dowodem tego, jak bardzo trzymano się w tych czasach polityki oszczędnościowej w stosunku do Galicyi nawet wtedy, gdy chodziło o usunięcie szykan, które najbardziej dawały się we znaki ludności. Na szczęście Józef II zgodził się odrazu.

D. Czopowe i kwestya pijaństwa w Galicyi.

Podatek od trunków, zaprowadzony przez patent z dnia 19 sierpnia 1775 r. na miejsce dawnego czopowego i szelążnego — niemiał w praktyce cech podatku pośredniego, jakim miał być w myśl ustawy. Był to raczej, jak stale potem podnoszono, dodatek do podatku dominikalnego. Dodatek wręcz nieuzasadniony, gdyż szlachta już w fasyach z r. 1774 podała dochód z propinacyi, wynoszący tu i ówdzie $^1/_3$, a nawet połowę dochodu ogólnego. To podwójne opodatkowanie jednej i tej samej rubryki, stanowiące stałe źródło narzekań szlachty, nie cieszyło się specyalnem uznaniem nawet w kołach samej biurokracyi[1]).

W myśl patentu podatek ten miał spaść na konsumentów, podnieść ceny wódki oraz miodu i przez to przyczynić się do zmniejszenia pijaństwa w Galicyi. Stwierdzano jednak stale w początkach ery józefińskiej, że celu tego nie osięgnieto wcale. Podatek nie wpłynął wcale na podniesienie cen wódki, która była równie tanią jak poprzednio. Faktycznie więc nie kon-

[1]) »Precis über das Steuerwesen in Galizien«.

sumenci, ale dominia płaciły ten podatek, starając się go odbić na zwiększonej produkcyi wódki. Gorzelnictwo już przedtem było w Galicyi rozwiniętem, a później — wobec trudnego zbytu na zboże — coraz częściej przerabiano je tu na wódkę. Szlachta posiadająca majątki za kordonem sprowadzała nawet stamtąd zboże do Galicyi i wyrabiała z niego wódkę.

Był to pozatem podatek dość uciążliwy, jeżeli chodzi o samą kwotę. Podług preliminarza dochodów kameralnych na rok 1785 wynosił on 329958 złr., gdy podatki dominikalny i rustykalny wynosiły 1298363 złr. W roku 1792 — płaciła Galicya podatku dominikalnego 576841 złr., a czopowego 323057, a więc był to dodatek do pierwszego przenoszący 55%. W dodatku czopowe zwiększano regularnie co trzy lata, tak że później miało ono przewyższyć podatek dominikalny.

Rozkładano je w sposób następujący [1]). Obliczano, idąc za wzorami francuskimi i pruskimi, konsumcyę rodziny, złożonej z 5 osób, na 6 garncy wódki i $1^1/_2$ garnca miodu rocznie — i podług tej normy rozkładano podatek na cyrkuły. Od garnca wódki miano opłacać 6 kr., od miodu 4 kr. Było to obliczenie mocno hypotetyczne, zważywszy niedokładność owoczesnych spisów ludności. Doprowadzało ono w praktyce do znacznego obciążenia poszczególnych cyrkułów.

Cyrkuły dzielono na mniejsze okręgi i w nich wydzierżawiano ten podatek bądź dominiom bez licytacyi (miało to być dowodem szczególnej łaski rządu, wywołanej chęcią wynagrodzenia szlachty za podwójne opodatkowanie dochodów propinacyjnych), bądź też żydom — za pomocą licytacyi, w tych czasach jeszcze na okresy trzechletnie. Dzierżawa przeważnie [2]) znalazła się w ręku dominiów i tylko wyjątkowo zdo-

---

[1]) Linden (l. c.) str. 57.

[2]) »Precis über das Steuerwesen in Galizien«.

bywali ją żydzi. Było to dość oryginalne postawienie kwestyi, jeżeli chodziło o zmniejszenie pijaństwa, jak zwracał na to uwagę starosta przemyski von Möllern. Należało bowiem z góry przypuszczać, że dominia, chcąc uniknąć strat na dzierżawie, starać się będą o zwiększenie konsumcyi wódki.

Zapatrywania starostów na sprawę czopowego — w związku z walką z pijaństwem były rozmaite. Część z nich dążyła do radykalniejszego opodatkowania wódki, któreby się naprawdę odbiło na jej cenach i zmniejszyło konsumcyę. Inni twierdzili, że opodatkowanie nie zapobiegnie złemu i podatek zawsze obciąży tylko producentów. Niektórzy szli tak daleko, że domagali się wręcz zerwania z polityką opodatkowania wódki — i gorącego zwalczania pijaństwa, choćby nawet przez takie gwałtowne środki, jak zupełny zakaz wódki i wprowadzenie zamiast niej piwa i wina. Część z nich godziła się na modyfikacyę czopowego lub nawet na odpisanie w fasyach—rubryki dochodu z propinacyi, dodając jednak, że przy reformie podatkowej będzie to można odbić na innych rubrykach.

Dowodziło to, do jakiego stopnia owoczesna administracya austryacka w Galicyi troszczyła się — w teoryi przynajmniej — o walkę z pijaństwem. Wynikało to konsekwentnie z całego jej poglądu na cele i zadania państwa. Chłop był dzieckiem małoletniem, nad którem zawsze należało czuwać. Co się stanie, jeżeli np. te reformy, które mu dają większą swobodę ruchów, jak ograniczenie poddaństwa, lub te, które mu dają więcej czasu do pracy nad własną dolą, jak redukcya pańszczyzny do 3 dni w tygodniu, wyzyska on na przebywanie w szynku i próżniactwo. A przecież podobne obawy miały już być rzeczywistością, o ile można było wierzyć niektórym ze starostów, np. Baumowi i Kohlmanhuberowi. Straci wtedy niepomiernie »ekomika« krajowa, a z nią i skarb państwowy. Wynikała

stąd konieczność walki z pijaństwem, tym głównym wrogiem dobrobytu i emancypacyi chłopa, a przez to i — skarbu państwa.

Starostowie mówili z reguły szeroko o pijaństwie chłopów i mieszczan za czasów Rzeczypospolitej. Było w tem i przesady sporo, ale i prawdy dość.

Dominia uważały zawsze przychód z arend za najpewniejszą rubrykę dochodu i starały się ją zwiększać. Znajdowały one zawsze chętnych dzierżawców w osobie żydów, niezrażających się przesadną nawet kwotą dzierżawy, w przeświadczeniu, że da się ją odbić zawsze na chłopie. Istniał przecież przymus gorzałczany, z którym walka miała być tak trudna, że jeszcze w roku 1783 chłopi w Bocheńskiem skarżyli się podobno na to, że dominia narzucają im wódkę. Dwór odsyłał chłopów często, jeżeli chodziło o jakie wypłaty, z kwitkami do arendarza, a ten płacił — przynajmniej w części — wódką. Arendarz poza tem był jedynym przedstawicielem pewnej kultury ekonomicznej we wsi. On kupował wszystko i u niego wszystkiego również można było dostać. Nawet chłop nie pijący musiał pić, aby mieć u niego kredyt, a potem pił już z przyzwyczajenia. Margelik w swym kwestyonaryuszu zadał starostom pytanie: »Was bedienen sich die Juden von Mitteln, um den Bauer zum sauffen und schwelgen zu reitzen? wie könnte diesem Übel sorgsam gesteuert werden!« Jeden ze starostów odpowiedział na to, że chłop przychodzi sam do karczmy i grozi pobiciem arendarza, jeżeli nie dostanie wódki. Większość — podała barwną i żywą charakterystykę tych stosunków. Dawniej arendarz, mając za sobą dominium, mógł wprost zgubić chłopa nie pijącego. Kłócił on chłopów po to, żeby ich godzić przy wódce; miewał swoich specyalnych werbowników, którzy za trochę trunku pomagali do ściągania innych. Wciągał chłopa do karczmy pod pozorem rozmowy, gdy dowiedział się o tem, że tenże ma

coś do sprzedania; działał przy pomocy zaliczek pieniężnych i zbożowych i t. d. Gdy chłop nie pił we wsi to pił na jarmarkach, licznych po małych miasteczkach. Jarmarki te, »mehr Saufzusammenkünfte als Handelsplätze« stykały go z żydami arendarzami propinacyj miejskich, sprzedającymi wódkę jeszcze taniej. We Lwowie n. p. zdarzało się, że chłopi przyjeżdzający na jarmark pili po 3—4 dni, aż dominia musiały posyłać po nich. Jeszcze więcej piło drobne mieszczaństwo.

Wśród starostów pojawiały się poglądy, że używanie umiarkowane wódki jest — z racyi klimatu kraju — czemś niezbędnem dla chłopa galicyjskiego, który pił od dzieciństwa. Mówili oni, że należy tylko zapobiedz jej nadmiernemu użyciu. Wódka — twierdził starosta przemyski von Moellern — jest niezbędną chłopu do strawienia jego niehygienicznych pokarmów i ...zniesienia jego ciężkiej doli. Baum zwalczał twierdzenie, że zakaz wódki spowoduje w Galicyi wybuch chorób epidemicznych.

Rząd austryacki — trzeba to przyznać — zrobił dość dużo dla zniesienia tego stanu rzeczy, a więcej jeszcze zamierzał zrobić. Patent włościański z dnia 3 czerwca 1775 roku zniósł przymus wódczany, stosowany dawniej w dominiach. Jeszcze przedtem zakazano arendarzom dawać chłopom wódkę na kredyt, w kwocie większej ponad 3 złp. Wrazie przekroczenia tego przepisu przewyżka długu szła w $^2/_3$ na rzecz skarbu, a w $^1/_3$ — donoszącego. Przepis ten mógłby był wiele dokonać, gdyby nie to, że władze nie miały w tym względzie żadnych środków kontroli, a na zbyt częste donosicielstwo w tej sprawie nie podobna było liczyć. To też znaczna część starostów stwierdzała, że przepis ten istnieje tylko na papierze. Sprzeciwiał on się interesom trzech czynników: arendarza, dominium, a nawet i chłopa, który w razie doniesienia tracił raz na zawsze tak niezbędny mu kredyt u arendarza. Obcho-

dzono go zresztą w sposób bardzo prosty. W cyrkule zamojskim, gdy dłużna za wódkę kwota doszła do 3 złp., arendarz za zgodą chłopa starał się natychmiast w dominium o egzekucyę na niego, a następnie otwierał mu znowu kredyt na wódkę w kwocie 3 złp., i tak dalej w kółko. W tych warunkach, jak zauważał starosta, chłop mógł przepić tyle co i dawniej, z tą tylko różnicą, że był obłożony przez cały rok egzekucyą dominialną. Pospolicie jednak omijano ten przepis jeszcze prościej. Chłop sprzedawał zboże, na pniu nieraz, przędzę, jaja etc. i formalnie nie pił na kredyt.

Starostowie występowali z całym szeregiem wniosków przeciw pijaństwu. Jedni, tak samo jak później władze pruskie na Górnym Śląsku, chcieli zastąpić wódkę piwem i tanimi winami austryackimi. Baum np. zwracał uwagę na to, że od czasu zaprowadzenia porządnego browaru w dobrach kameralnych Niepołomickich konsumcya wódki zmniejszyła się tam o połowę. Inni, jak n. p. baron v. Riedheim, projektowali środki policyjne. Chcieli oni, aby i w Galicyi, jak w krajach czesko-niemieckich, w niedziele i święta sołtys i przysiężni obchodzili szynki i usuwali z nich pijaków, ewentualnie donosili o nich dominium. Na gospodarzy, oddających się nałogowo pijaństwu, miano nakładać kary nie cielesne lub więzienia, z których sobie nic nie robili, ale pieniężne.

Z tych kar chciano utworzyć fundusz, który następnie komisarz cyrkularny miał rozdzielać w czasie objazdu pomiędzy lepszych gospodarzy. Dominium, sołtys i przysiężni, w razie zaniedbania swych powinności w tej sprawie, mieli również podlegać karom pieniężnym. Na kary pieniężne chciano skazywać również i chłopów pijących po miastach. Miano im w zastaw zabierać ich zaprzęgi, a nawet używać ich do robót przymusowych przy czyszczeniu miasta. Większość bezwględna starostów domagała się przy tej sposobności

usunięcia żydów od arend miejskich, twierdząc, że to będzie jedynym środkiem radykalnym.

Były to jeszcze »pia desideria«, stwierdzające tylko dobrą wolę biurokracyi w tej sprawie. Nadto większość bezwzględna starostów kreśliła w ciemnych barwach pijaństwo ludu. A jednak tu i ówdzie było już lepiej. Niektórzy ze starostów stwierdzali, że chłop pije mniej, że wielkie pijatyki systematyczne przy chrzcinach i weselach etc. stały się znacznie rzadszemi w Galicyi.

Przyczyniło się do tego w znacznej mierze i postępowanie niektórych dominiów, co podnieść należy z całą stanowczością. Jeszcze przed patentem józefińskim o usunięciu żydów od arend, o którym mówić będziemy niżej, w części Galicyi dominia rozpoczęły samorzutnie odbierać im propinacye. Biurokracya austryacka tłomaczyła to tem, że prawo o 3 złp. zmniejszyło dochody arendarzy, którzy nie mogli już płacić tak wysokich dzierżaw jak poprzednio, a nawet dobrowolnie odsuwali się już od arend. Niektórzy ze starostów mówili, że to usuwanie żydów od arend uprzedziły liczne egzekucye, dokonywane na nich z powodu niezapłacenia kwot dzierżawnych, zatrzymywanie ich ruchomości, a nawet i ich samych. Widzieliśmy jednak, jak słabą była egzekutywa tego prawa o 3 złp. — i jak mało wpływu można mu było przypisywać wogóle. To też przypuszczać można raczej, że wchodziły tu w grę motywy szlachetniejsze, że było to może odbiciem analogicznego ruchu w Rzeczypospolitej, gdzie również szlachta gdzieniegdzie usuwała żydów od arend, choć żadne prawo nie zmuszało jej do tego.

Można tak twierdzić i z tej racyi, że inicyatywa w tej mierze wyszła od magnateryi: Zamojskich, Czartoryskich i Lubomirskich. Ordynacya Zamojska usunęła we wszystkich dobrach żydów arendarzy i wzięła propinacyę w swe ręce, a za jej przykładem poszły

liczne dominia w cyrkule zamojskim. Ruch ten przybrał dość znaczne rozmiary. Jeżeli jeszcze w roku 1783 w cyrkule liskim na ogólną ilość 326 arend była równa ilość arendarzy żydów, to w myślenickim było ich tylko 74. W cyrkule brodzkim już wtedy dominia przeważnie poodbierały żydom propinacye, w złoczowskim uczyniono to w $^1/_4$ wsi, w przemyskim — w bardzo wielu dominiach. W cyrkule stanisławowskim dominium Utoropy uczyniło to samo, a w dodatku nie wydawało wcale chłopom wódki na kredyt.

Czasami był to tylko ogień słomiany. Np. ordynacya Zamojska, przekonawszy się, że za wiele traci na dokonanej zmianie, oddała żydom w roku 1783 z powrotem propinacyę w swych majątkach. Ale na ogół było to zjawisko poważniejsze i np. starosta złoczowski v. Thannhauser, w odpowiedzi na pytanie, czy należy przepisowo usunąć żydów od arend, oświadczał się przeciw temu, mówiąc, że dzięki wspomnianemu ruchowi — dominia usuną ich same.

Bądź co bądź w sprawie walk z pijaństwem administracyi austryackiej niepodobna odmówić pewnych zasług. Nie pozostawało to jednak, jak widzieliśmy, w żadnym związku z ogólną polityką rządową co do podatku od wódki, która raczej sprzyjała szerzeniu się pijaństwa.

E. Dymidye, tercye i kwarty.

Jak wiadomo — rząd austryacki po objęciu Galicyi postanowił odrazu zabrać na skarb dobra stołowe królewskie, królewszczyzny, w których znajdowały się warzelnie soli, a wreszcie dobra, przywiązane do niektórych województw i kasztelanij. Posesorów pozostałych królewszczyzn — pozostawiono w dożywotniem posiadaniu. Uczyniono to pod warunkiem: 1) płacenia podatku dominikalnego od dochodu brutto i 2) opłacania z pozostałego dochodu — dawnej kwarty,

jeżeli dochód nie przenosił 1000 złp.—tercyi, jeżeli nie dochodził do 2000 złp. i połowy (dymidyi), gdy dochód dochodził do 2000 złp. lub je przewyższał.

Dochód z tej rubryki wynosił w r. 1792 — 62539 złr. a w r. 1783 napewno bez porównania więcej, gdyż proces sprzedaży królewszczyn posunął się na schyłku doby józefińskiej bardzo szybko.

Podatek ten ściągano wówczas bardzo ostro, wychodząc z tego założenia, że skarb i tak robi łaskę posesorom, pozostawiając ich w posiadaniu dóbr, które miałby prawo zagarnąć odrazu. W sekwestrze było w r. 1873 zaledwie 5 większych królewszczyn, a zaległości bieżące były na ogół bardzo nieznaczne. Działało tutaj odstraszająco prawo z dnia 20 czerwca 1782, na mocy którego dożywotnik, zalegający z roczną opłatą wspomnianego podatku, tracił odrazu swe prawo na rzecz skarbu. Zastosowano ten przepis odrazu do paru drobnych królewszczyn w cyrkule liskim, choć z drugiej strony magnatom porobiono jeszcze pewne ulgi.

Część starostów domagała się szybkiego rozwiązania tej sprawy królewszczyzn. Zwracano uwagę na to, że dożywotnicy rujnują te posiadłości, zwłaszcza wtedy, gdy oddają je w zastaw lub dopuszczają do tradycyi sądowej. Jeżeli bowiem wydzierżawianie większych królewszczyzn było w tym czasie regułą, to i zastawy były na porządku dziennym. Np. w zastawie znajdowały się trzy wielkie starostwa Potockich — Sokal, Bełz i Rekliniec. Cyrkuły daremnie domagały się tego, aby sądy nie oddawały w tradycyę królewszczyzn bez ich zgody, aby miały one prawo przeprowadzania rewizyi w majątkach w czasie oddawania ich w zastawy dobrowolne. Skarżono się na to, że posesorowie, którym pozwolono na wyrąb drzewa tylko za zgodą gubernium i tylko na własne potrzeby—niszczyli mimo to lasy i zakładali huty szklanne, lub wypalali potaże. Baum twierdził, że jeżeli w Bocheń-

skiem brak już drzewa na potrzeby salin, to winni temu posesorowie królewszczyzn, którzy oszczędzają swe lasy w Rzeczypospolitej, a niszczą je w Galicyi. Pojawiały się pomysły zupełnego odebrania im prawa korzystania z lasów i wydawania tylko pewnej ilości drzewa. W razie doniesień o wyrębie przeprowadzano natychmiast śledztwa. Skarżono się wreszcie i na to, że dożywotnicy mimo kontrolę źle utrzymują budynki, i domagano się, aby skarb nakazał je naprawiać ich kosztem.

Wszystko to doprowadzało do myśli radykalnego skończenia z dożywotnikami. Jedni ze starostów proponowali, aby wzorem Prus odrazu zabrać królewszczyzny na skarb, a dożywotnikom wypłacać dymidye gotówką, po odtrąceniu 10% na administracyę. Przeważało jednak zdanie, aby je sprzedać dotychczasowym posiadaczom lub przez licytacyę.

Ten ostatni projekt — odpowiadał najzupełniej istotnej myśli rządu w tej sprawie. W tym duchu przecież rozwiązał później tę sprawę patent z dnia 7 maja 1789 roku, wydany w okresie dużych kłopotów finansowych państwa. Ale praktyka już dawno wyprzedziła prawo w tym względzie. Prośby o sprzedaż królewszczyzn rozpoczęły się przecież po okupacyi — i ostatecznie spotkały się z wcale nienajgorszem przyjęciem w Wiedniu. Sprzedaż rozpoczęła się już za czasów terezyańskich i to na warunkach niezmiernie korzystnych dla dotychczasowych posesorów, gdyż do licytacyi uciekano się bardzo rzadko. Zjednoczona kancelarya nadworna, proponując w roku 1783 cesarzowi wykupno niektórych miast prywatnych, mówiła przecież: »Vielmehr dürfte dieses Opfer für ein Land, aus welchem dem Ärario für die verkauften Starosteyen alls schon 5 Millionen zugeflossen und noch 9 bis 10 Millionen zufliessen werden, eben nicht allzu kostbar sein; so wie man sellbst von Euer Maiestät allerweisesten Einsicht und

landesvatterlichen Gesinnungen zuversichtlich hoffen darft«. Operacya sprzedaży była już w tych czasach posuniętą bardzo daleko — i w takim cyrkule bocheńskim w roku 1783 bezwzględna większość królewszczyzn znajdowała się już w ręku posiadaczy prywatnych.

F. Podatki — przemysłowy i kwaterunkowy.

Podatek przemysłowy — zaprowadzono w Galicyi razem z dominikalnym na mocy patentu z dnia 25 lutego 1774 roku. Mieli go opłacać rzemieślnicy po miastach i wsiach, bez względu na to, czy rzemiosło stanowiło główne lub też poboczne ich zajęcie, i czy opłacali lub nie podatek rustykalny. Stosowano tu tak samo fasye i tę samą stopę procentową, co i przy podatku dominikalnym. Dopiero postanowienie z dnia 19 kwiet. 1777 r. oswobodziło rzemieślników wiejskich, żyjących głównie z roli i opłacających już podatek rustykalny, od tej powinności. Podatek ten ograniczono w roku 1784 do samego tylko miasta Lwowa, chcąc przyczynić się do podniesienia rzemiosł w Galicyi.

Podatek kwaterunkowy zaprowadzono najsamprzód tylko we Lwowie, — na mocy patentu z dnia 4 listopada 1775 roku. Jego geneza była następującą. Z początku po okupacyi — zobowiązano właścicieli domów do bezpłatnego dostarczania kwater oficerom garnizonu. Ponieważ powinność ta spadała przeważnie na właścicieli porządniejszych kamienic, więc stała się rodzajem dodatkowego podatku dla budujących porządniej, co wywoływało liczne narzekania. Wówczas rząd rozłożył ten podatek na wszystkich bez wyjątku właścicieli w mieście i na przedmieściach. Obliczano ten podatek w następujący sposób: żądano fasyj z dochodu z czynszów co 5 lat, odliczano 10% na koszty konserwacyi, a z pozostałej kwoty brano 10% jako podatek. Dało

to odrazu w pierwszym roku podatkowym, tj. w r. 1775 wojskowym [1]), kwotę 17572 florenów, podczas gdy istotne wydatki na kwatery oficerskie wyniosły w tym roku 12.450 fl., tak że resztę można było obrócić na potrzeby miasta [2]). Podatek ten wzrastał ciągle wraz ze znacznym rozwojem Lwowa za czasów józefińskich i np. w roku 1789 wynosił 49084 fl, chociaż uwolniono od niego domy świeżo zbudowane na 3—6 lat.

Na mocy patentu z dnia 13 lutego 1776 roku — podatek ten zaprowadzono w całej Galicyi w miastach i wsiach, urządzając go zupełnie inaczej. Podzielono mianowicie cały kraj na trzy podziały, »to jest, jak mówił patent, okolice znacznej, średniej i mniejszej sytuacyi« — w zależności od warunków lokalnych co do czynszów etc., w każdym podziale rozróżniono pewne ilości klas domów i w zależności od tego wymierzano podatek. Np. w pierwszym podziale rozróżniono 6 klas domów (domy szlacheckie, browary, gorzelnie, gospody, inne budynki dworskie, domy duchowieństwa, mieszczan, chłopów etc.) z podatkiem rocznym w kwocie od 16 złp. do 12 gr. pol. przyczem ta ostatnia kwota odnosiła się do domów chłopskich. W drugim podziale były 4 klasy domów — z kwotami podatkowemi od 4 złp. do 6 groszy, w trzecim dwie klasy z podatkiem od 12 do 6 gr. Podziału szczegółowego dokonały cyrkuły, a podatek ten wybierały bez najmniejszego kosztu dla rządu dominia. Wyniósł on już w pierwszym roku poboru (wybrano go wstecz, bo od roku wojskowego 1775) 40124 zł. reńskich, podczas gdy na kwatery oficerskie w tym roku wydano 30078 zł. reńskich. Przewyżkę obracał rząd na budowę szpitali wojskowych i stajen dla jazdy.

---

[1]) Allerunterthänigster Vortrag ... etc. l. c. Znajdujemy tutaj najobszernieszą historyę podatku kwaterunkowego.

[2]) Tę resztę oddano na oświetlenie Lwowa.

Wkrótce okazało się jednak, że przy klasyfikacyi domów dopuszczono się znacznych pomyłek, a następnie rząd zapragnął podnieść ten podatek, uzasadniając to tem, że czynsze mieszkalne w całej Galicyi idą w górę, tak że podatek nie wystarcza na potrzeby kwater oficerskich (!). Wskutek tego w roku 1778 przeprowadzono nową klasyfikacyę domów, jednostajną dla całej Galicyi. Rozróżniono 8 klas domów — z podatkiem od 5 zł. ren. do 4 krajcarów. Było to podwyższeniem tego podatku, zwłaszcza w klasach wyższych, zamiast bowiem dawnych 40.124 złr. pobrano w roku wojskowym 1778—54.947 złr. a więc zwiększono podatek o 36%. Nie uniknięto przytem rażących niesprawiedliwości przy samej czynności klasyfikacyi. Np. w czasie inspekcyi Margelika starosta samborski skarżył się na to, że w jego cyrkule są domy, warte zaledwie tyle, ile z nich trzeba płacić rocznie podatku kwaterunkowego.

Kwaterunkowe podwojono w roku 1784 dla całej Galicyi z wyjątkiem Lwowa — i uczyniono to w związku z misyą Margelika. Istniał tutaj do roku 1784 jeden z tych uderzająco niesprawiedliwych podatków — bo tak go chyba należy nazwać — jakimi operowano wogóle w XVIII wieku, a jakie rząd austryacki lubił stosować nie tylko w Galicyi, ale i w uprzywilejowanej Bukowinie. Mianowicie w tych okolicach Galicyi, gdzie stała jazda, a więc zwłaszcza w cyrkułach wschodnich i północno-wschodnich, sąsiednie dominia musiały jej dostarczać bezpłatnie słomy. Cyrkuł sporządzał co roku wykazy tej dostawionej słomy, za którą jednak dominiom nie płacono nigdy. Było to obciążenie bardzo poważne. W takim np. cyrkule tomaszowskim, gdzie urodzaje były bardzo liche, stały 4 szwadrony jazdy, którym te dominia, gdzie je umieszczono, musiały dostarczyć w ciągu roku wojskowego 1783 więcej niż 200.000 miar słomy. Starosta tomaszowski d'Elle Vaux, wskazując

na to, że te dominia nie mają z tego powodu słomy na własne potrzeby i muszą ją kupować, zaproponował rozłożenie tego ciężaru równomiernie na cały kraj, przyczem powołał się na precedens podatku kwaterunkowego.

Ten pomysł przyjęto w Wiedniu i wprowadzono go w życiu w ten sposób, że, jak już mówiliśmy, podwojono w r. 1784 podatek kwaterunkowy, otrzymując z Galicyi — z wyłączeniem Lwowa — kwotę 109.895 złr. Nie można było tego nazwać ostatecznie niesłusznem, gdyż koszty słomy dla jazdy wynosiły wówczas 60.000 złr., a sprawiedliwiej było, że ponosił je cały kraj, a nie parę nieszczęśliwych dominiów.

G. Podatki żydowskie.

Podatki specyalne żydowskie, według świadectwa administracyi, stanowiły najtrudniejszą do wyegzekwowania rubrykę dochodu w Galicyi. Wzrastały one stale od czasu okupacyi. Za Rzeczypospolitej pobierano od żydów pogłówne w wysokości 30 kr. od osoby, w kwocie bardzo nieznacznej z powodu braku dokładnej statystyki ludności żydowskiej. Po okupacyi — przy pierwszem prowizoryum podatkowem r. 1774 — powiększono pogłówne do kwoty 1 złr. (płacono i za dzieci powyżej roku życia) i osiągnięto wtedy z tego źródła 41.178 flor. W roku 1776 w wydanej wówczas w dniu 16 lipca ordynacyi żydowskiej — zatrzymano pogłówne pod nową nazwą podatku tolerancyjnego oraz dodano do niego nowy podatek w tej samej ogólnej kwocie — pod mianem podatku dochodowego. Między podatkiem tolerancyjnym a dochodowym zachodziła tylko ta różnica, że pierwszy był jednakowym dla wszystkich, a drugi rozkładano indywidualnie w zależności od dochodu. Rozkładu między kahały dokonywała dyrekcya żydowska, a między podatników kahały.

Do tych opłat należy dodać taksy ślubne i taksy za tytuły żydowskie. Wreszcie należy pamiętać o tem, że pobory kahałów np. krupkowe, pobory dość znaczne, znajdowały się pod kontrolą państwa, które je przeznaczyło na umorzenie długów kahałów i czerpało z nich również pewien dochód. Żydzi płacili poza tem — podatek kwaterunkowy i rustykalny. Ich specyalne podatki były bardzo ciężkie i w dodatku źle rozłożone. O ich uciążliwości wnosić można — ze znacznych zaległości, jak o tem zaraz powiemy. Co się tyczy rozkładu, to utrzymało się w kołach administracyjnych przeświadczenie, że np. podatek dochodowy obciążał przeważnie warstwy najuboższe. Doprowadziło to w roku 1784 do zupełnej reformy podatków żydowskich. Niektórzy ze starostów oskarżali w tej mierze dyrekcyę żydowską, która podobno postępowała sobie bardzo dowolnie przy rozkładzie podatku. Miała ona przeciążać kahały biedniejsze, żeby popierać bogatsze, mające więcej wpływu. Np. dyrekcya miała prawo — w razie nieszczęść lub klęsk elementarnych — obniżać danemu kahałowi jego kwotę i rozkładać ją na inne kahały tego samego cyrkułu. Korzystano z tego w ten sposób, że gdy np. w roku 1780 bogaty kahał lwowski wykazał, że jest przeciążony podatkami, i uzyskał znaczny opust, rozłożono go odrazu na wszystkie kahały w Galicyi. Nadużycia działy się w samych kahałach, które miały prawo — w podobnych wypadkach — zwalniać poszczególnych podatników i kazać za nich płacić pozostałym. Dlatego też cyrkuły domagały się, aby im oddano repartycyę podatków między kahały i dozór nad nią w kahałach, jak to podobno przez pewien czas miało miejsce.

Do jakiego przeciążenia dochodziło w zakresie podatków żydowskich, świadczy następujący fakt. Kahał w Oświęcimiu, jedyny na cały cyrkuł myślenicki, płacił w roku 1783 — 3552 złr. $17\frac{1}{2}$ kr. podatku tole-

rancyjnego i dochodowego. Było to jeden z najbiedniejszych kahałów Galicyi, liczył wszystkiego 1295 głów, kramarzy, rzeźników, szmuklerzy, a przeważnie szynkarzy. Kwotę tę wymierzyła mu dyrekcya żydowska od r. 1780, podczas gdy dawniej płacił on 1648 fl. 45 kr. Ma się rozumieć kahał nie mógł płacić i powstawały zaległości. W r. 1783 zaległość ta wynosiła 2872 flor. Starosta myślenicki zapowiadał, że użyje najostrzejszych środków egzekucyjnych przed końcem kwartału, ale wątpi, czy całą kwotę wydostanie. Zrozpaczeni żydzi zwracali się tu już z prośbą do cesarza o umorzenie tej kwoty, ale ich podanie odrzucono. Starosta v. Zily zrzucał całą odpowiedzialność za ten stan rzeczy na dyrekcyę żydowską; mówił o tem, że opłaty na jej cele, dyety dla jej pisarzy i posłańców, na całe jej utrzymanie wreszcie, obniżają »siłę podatkową« żydów na rzecz skarbu. Przeświadczenie to ustałało się wówczas w Wiedniu i te argumenty, połączone oskarżeniem o niesprawiedliwy rozkład podatku dochodowego, stały się jedną z przyczyn zniesienia dyrekcyi.

Były to jednak sądy mocno stronnicze. Dyrekcya, przeciążając kahały, działała pod przymusem skarbu. Chodziło tu o kwestyę szybkiego umorzenia zaległości podatkowych. W roku 1781 zaległości podatków żydowskich z dawnych lat wynosiły 363.372 złr., do czego wkrótce przyłączyła się zaległość za l. 1781—1782 w kwocie 113.381 złr. Rok rocznie nalegano z Wiednia na gubernium, aby zmusiło dyrekcyę żydowską do skończenia z tym stanem rzeczy. To też już w roku 1781 gubernium ułożyło wraz z dyrekcyą szczegółowy plan umorzenia zaległości w ciągu lat trzech. Na czem polegał ten plan, nie wiemy, dość że w roku 1781 miano na ten cel zapłacić 260.468 złr. a zapłacono 178.377 w roku 1782 zamiast 107.909 złr. zapłacono 145.546 złr., a w roku 1783—98.900 złr. I na to wszystko trzeba

było znaleźć środki przy opłacaniu zwykłej powinności podatkowej rocznej w kwocie 300.517 złr.

Daje to miarę, do jakiej kwoty doszły podatki żydowskie i obciążenia na pokrycie zaległości — w stosunku do tak niedawnych czasów Rzeczypospolitej, gdy — podług obliczeń austryackich — płacili oni tylko 28.824 złr. pogłównego.

Trzeba przytem zważyć, że żyd, zalegający z opłatą podatków, stawał się w tych czasach w oczach władz żebrakiem (»Bettel-Jude«), którego można było odrazu usunąć z granic kraju.

H. Monopol solny.

W chwili gdy Margelik przybywał do Galicyi już dwa patenty józefińskie (z dnia 21 sierpnia 1781 r. i 22 kwietnia 1783 r.) — ograniczyły w bardzo poważny sposób te nadużycia w zakresie monopolu solnego, jakich widownią była Galicya na schyłku rządów Maryi Teresy. Cesarz zapamiętał dobrze te skargi i narzekania, jakie doszły do niego w czasie pobytu w Galicyi w roku 1780 na wyzysk, jakiego dopuszczali się tutaj dzierżawcy skarbowej sprzedaży soli Puthon i Königsberger, i zaradził im częściowo.

Wspomnienie tych nadużyć było jeszcze w chwili podróży Margelika — bardzo żywem. Kraj nie otrząsł się jeszcze z pod wpływu dawnych stosunków, to też odbiły się one poważnem echem w relacyach starostów.

Jak wiadomo trzy patenty terezyańskie z dnia 15 września 1778, 9 kwietnia 1779 i 30 maja 1779 — zaprowadziły w całej Galicyi dyrekcye sprzedaży soli, zajmujące się wyłącznie sprzedażą soli skarbowej. Galicyę podzielono wówczas na okręgi, w których wolno było kupować sól tylko ze składów dyrekcyi okręgowej, a dowóz soli z sąsiednich okręgów, gdzie sól była tańszą, traktowano jak przemytnictwo. Przy-

pominało to po części podział Francyi na okręgi solne i słynną »gabelle«. Dyrekcyom dano cały personal urzędników i strażników, silne poparcie władz, a nawet — w pewnej mierze — i sądownictwo w sprawach przemytnictwa. Skutek był ten, że kraj oddano na łaskę i niełaskę zarządu monopolu, a ceny soli poszły niepomiernie w górę.

Było to poważnym ciosem przedewszystkiem dla chłopa galicyjskiego. Tracił on w pierwszym rzędzie prawo handlu solą. Handel ten za czasów Rzeczypospolitej odgrywał w województwie ruskiem pierwszorzędną rolę w życiu chłopa. Przecież jeszcze w roku 1787, w czasie pamiętnego głodu w Galicyi, przypomniano sobie w Wiedniu, że były okolice na wschodzie Galicyi, gdzie rolnictwo było bardzo drugorzędnym czynnikiem w gospodarstwie chłopa. Dostawał on tam zwykle od dominiów, posiadających warzelnie soli, sól na kredyt i jechał z nią na Podole, Wołyń i Ukrainę. Przywoził on stamtąd zboże i pieniądze, wystarczające nietylko na spłatę zaliczek, ale i stanowiące główną pozycyę jego dochodu. Był to stan rzeczy, korzystny zarówno dla dominiów, jak i dla chłopa. Chłopi, handlujący solą, znajdowali zawsze kredyt, dochodzili nawet na tej drodze do pewnej zamożności. To też, jak widać z relacyj starostów, nietylko w okolicach posiadających saliny, jak cyrkuły samborski, maryampolski, zaleszczycki, stanisławowski, ale i w myślenickim, brodzkim etc. handel solą stanowił poważne źródło zarobku dla chłopa. To wszystko ustało wraz z patentami terezyańskimi, powodując wszędzie zbiednienie chłopa.

Z drugiej strony — podniesienie się cen soli odbiło się w najfatalniejszy sposób na hodowli bydła. W szeregu cyrkułów, zwłaszcza w bocheńskim, myślenickim, liskim i zaleszczyckim — doszło do sytuacyi ciężkiej. Upadła tu i ówdzie w zupełności hodowla owiec. Chirurgowie cyrkularni twierdzili, że tak częste w tych

czasach choroby bydła wynikały z braku soli bydlęcej u chłopów. Chłopi, w Zaleszczyckiem np., sprzedawali wtedy bydło za bezcen.

Niektórzy ze starostów, np. stanisławowski i zaleszczycki, przypisywali tym stosunkom to tak znaczne zwiększenie się emigracyi chłopskiej na schyłku rządów Maryi Teresy.

W tych warunkach patenty józefińskie były dobrodziejstwem dla Galicyi. Według starostów publikacya tych patentów wywołała »łzy radości« wśród chłopów i przyczyniła się do natychmiastowego ustania emigracyi. W okolicach, gdzie handlowano solą, wrócono do tego odrazu; nawet hodowla bydła miała się trochę podnieść.

Było w tem jednak dużo przesady. Biurokratyczne zorganizowanie tej tak ważnej dla Galicyi produkcyi — musiało robić swoje. To też — mimo patenty józefińskie — do tych stosunków w zakresie handlu solą, jakie istniały dawniej, nie doszło. Chłop przedewszystkiem rzadko kiedy posiadał gotówkę, a skarb z systematem pożyczek solnych zerwał radykalnie. Przypomniano sobie o nim dopiero w latach głodowych i dopiero wtedy na gwałt — za poręką gromad i dominiów — dawano chłopom zaliczki solne do handlu zagranicznego. Następnie decydował zawsze — mimo dobre chęci, zaznaczane w patentach — interes fiskalny. Sól stanowiła największą pozycyę dochodu rządowego w Galicyi. Przecież w roku 1785 uzyskano z tego źródła 1.230,606 złr. a w rok 1792 — 1.453,793 złr. Tej pozycyi nawet za czasów józefińskich nie chciano poświęcać względom humanitarnym. Tymczasem interes fiskalny musiał polegać przedewszystkiem na zawieraniu wielkich kontraktów, a nigdy na sprzedaży chłopom, bądź co bądź drobnej. Te wielkie kontrakty unicestwiły w praktyce tendencye patentów józefińskich. Mamy na to najwybitniejszy dowód w relacyach starostów.

Okazuje się, że w salinach ustaliła się następująca praktyka. Hurtownicy, a byli nimi przeważnie żydzi i ormianie, zawierali kontrakty odrazu o 50—100 tysięcy beczek, przy czem przyznawano im opust 10%. Po zawarciu tego kontraktu—na miejscu odsprzedawano sól drobniejszym nabywcom, z zyskiem nie 10%, ale nieraz $^1/_2$ guldena na beczce skarbowej. W ten sposób np. ormianin Bogdanowicz, który nabył w Kałuszu 100 tysięcy beczek, zarobił na miejscu 13 tysięcy rubli. Żydzi postępowali sobie w takich wypadkach w następujący sposób. Zawierali w warzelni kontrakty na parę tysięcy beczek i rozsyłali na wszystkie drogi swych ajentów, którzy przekonywali chłopów, że w składzie wszystką sól już sprzedano. Chłop po większej części dawał się podejść i zawierał umowę, poczem żyd prowadził go do warzelni i przedstawiał jako swego woźnicę. W dodatku urzędnicy salinarni bywali często w zmowie z hurtownikami i okazywało się zwykle, że na składzie nie było soli do drobniejszej sprzedaży. Hurtowników załatwiano odrazu, chłopom kazano czekać całymi dniami. W końcu sami chłopi nie bardzo wierzyli w to, że patent daje im pewne prawa do zakupna soli, ale uważali to za dowód łaski urzędnika, gdy im coś zechciał sprzedać. Margelik mówił w swym raporcie, że zwykle chłop dawał urzędnikowi na wstępie rubla lub dukata. W ten sposób chłop dostawał się znowu w zależność od hurtowników.

Starostowie, a z nimi i Margelik, domagali się zmiany tego stanu rzeczy, powołując się na tendencyę patentów. Żądano, aby warzelnie posiadały obowiązkowo zawsze na składzie odpowiedni zapas soli do drobniejszej sprzedaży. Chciano, aby o tem powiadomić dostatecznie chłopów, aby wreszcie ograniczyć szykany i poddać w tej mierze urzędników salinarnych pod kontrolę cyrkułów. Zwracano się stanowczo przeciw wielkim kontraktom. Mówiono, że nie należy hurtownikom da-

wać opustu w kwocie 10%, gdyż sól — jako artykuł handlu — ma tak znaczny popyt, że jest to absolutnie zbytecznem. Twierdzono, że nie hurtownicy, ale chłopi wywożą sól zagranicę, nabywając ją z drugiej ręki.

W tej mierze spotkano się jednak z decydującą odmową cesarza. Józef II oświadczył się za popieraniem wielkich kontraktów ze względu na wywóz soli za granicę. Godził on się tylko na usunięcie pewnych szykan urzędników i ogłoszenie chłopom tego, że mają wyraźne prawo do nabywania soli.

Ten stan rzeczy istniał i póżniej, tylko w roku 1786 zniesiono wolność handlu solą z zagranicą, oddając ją specyalnej kompanii. Chłopów ograniczono wtedy i w handlu wewnętrznym. Radcy gubernialni, objeżdżając Galicyę, spotykali stale przed magazynami fury chłopskie, czekające po parę dni na sól. W roku 1787—w czasie głodu w Galicyi — stwierdzono, że w roku 1785 dyrekcya salin nie sprzedawała chłopom wcale soli, tak że cały ten handel ustał zupełnie. Była to jedna z tych krzywd chłopskich, które uważać należy całkowicie za dzieło rządu austryackiego. Pod tym względem za Rzeczypospolitej było lepiej. Uwydatniło się to przecież tak wymownie w czasach głodu galicyjskiego, gdy biurokracya austryacka, która zwykle tak ironicznie wyrażała się o stosunkach z czasów Rzeczypospolitej, musiała rozważać kwestyą »Wie es mit dem Salz-Handel zu republikanischen Zeiten gehalten worden?« — i przyznać, że wtedy było z tem lepiej.

Co się tyczy urzędników salinarnych tych czasów, to starostowie o wyższych z nich odzywali się z pewnem uznaniem, o niższych mówili dość krytycznie. Starosta bocheński Baum podnosił między innemi, że jest ich stanowczo za dużo i mówił że za Rzeczypospolitej było ich w Bochni 7, a w r. 1783 — 70. Była wówczas właśnie w toku reforma całej administracyi salin.

I. Monopol tytoniowy.

Jeżeli w sprawie monopolu solnego — pierwsze lata ery józefińskiej przyniosły bądź co bądź pewne zmiany na lepsze, to w sprawie monopolu tytoniowego utrzymał się z bardzo nieznacznemi zmianami ten sam stan rzeczy, jaki istniał na schyłku czasów terezyańskich. Nie pomogły wezwania starostów do cesarza, w których była mowa o tem, że chłop galicyjski po patentach solnych oczekuje — tytoniowego. A był to stan rzeczy uciążliwy znowu przedewszystkiem dla chłopa galicyjskiego.

Sprawę monopolu tytoniowego, uregulował obszerny patent z dnia 17 stycznia 1778 roku. Ustanowiono wówczas osobną administracyę tego monopolu, który w drodze dzierżawy oddano starozakonnym Königowi i Schrenkowi. Administracyi tej przyznano prawo wyłącznego nabywania tytoniu od uprawiających go, sprzedaży krajowej i zagranicznej, oraz zapobiegania przemytnictwu. Zakazano pod bardzo ostremi karami dowozu tytoniów zagranicznych, nawet z krajów czeskich i niemieckich; utrudniono ich przewóz przez Galicyę. Kary na przemytnictwo wyznaczono bardzo surowe: w razie niemożności opłacenia kary pieniężnej była mowa o robotach publicznych w fortecy, karach cielesnych, o oddawaniu przemytników do wojska liniowego lub do »graniczarów«. Patent zapewnił administracyi monopolowej skuteczną asystę władz dominialnych i politycznych, bardzo szerokie prawo rewizyi wszędzie, a wreszcie bardzo poważny wpływ na sądownictwo w sprawach o przemytnictwo. Utrzymywała ona cały personal urzędników i strażników, wydawała licencye na sprzedaż częściową, dozorowała uprawiających tytoń. Miała ona prawo żądać wyjaśnień w tym wypadku, gdy w danej miejscowości zmniejszała się konsumcya tytoniu, a wyjaśnień tych nie wolno jej było odma-

wiać pod karą pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej. Był to — jednem słowem — jeden z najbardziej fiskalnych, a zarazem, jeżeli chodziło o kary na przemytnictwo, spadające na chłopa, najbardziej niehumanitarnych patentów terezyańskich.

Za czasów józefińskich wprowadzono tylko — na mocy uniwersału z dnia 30 sierpnia 1782 roku — tę zmianę, że pozwolono skazanym za przemytnictwo chłopom i mieszczanom odwoływać się w drodze rekursu do gubernium przez pośrednictwo cyrkułów.

Patent terezyański odbił się na stosunkach galicyjskich w podwójny sposób: z jednej strony bardzo poważnie zmniejszył uprawę tytoniu i zniszczył włościański handel tytoniem, a z drugiej — dał powód do bardzo znacznego ucisku z powodu spraw o przemytnictwo.

Uprawa tytoniu — przed zaprowadzeniem monopolu — odgrywała dużą rolę w całym szeregu cyrkułów galicyjskich. Kultura tytoniu — obok handlu solą i bydłem — stanowiła główne zatrudnienie ludności wiejskiej cyrkułu stanisławowskiego. Uprawiano go na szeroką skalę w cyrkule zaleszczyckim nad Prutem i Czeremoszem, w maryampolskim — w okolicach Buczacza, Barysza i Monasterzysk, oraz nad Lipą Złotą, w brodzkim — w okolicach Zbaraża, Tarnopola i Zborowa, a wreszcie w złoczowskim; handlem zaś tytoniem zajmowali się chłopi nawet w cyrkule myślenickim. Uprawą trudnili się przeważnie chłopi, ale w dość znacznej mierze, np. w cyrkule stanisławowskim, i dominia. Za czasów Rzeczypospolitej chłopi, zajmujący się się tą uprawą, mieli się stosunkowo wcale nienajgorzej. Tytoń był dobrym artykułem handlu, o kupca zawsze było łatwo, gdyż handlem tym zajmowali się chętnie żydzi. Chłop uprawiacz tytoniu — miał wszędzie kredyt: u żydów i w warzelniach soli, gdyż zwykle zajmował on się obok tego i handlem solą. Dla do-

miniów był to również jeden z produktów, który najłatwiej było sprzedać i którego kultura — ze względu na wysokość ceny — opłacała się zawsze.

Po zaprowadzeniu monopolu stosunki te uległy odrazu radykalnej zmianie. Uprawiających poddano przedewszystkiem pod bardzo ścisłą kontrolę administracyi monopolowej. Trzeba było od niej otrzymać licencyę na uprawę i poddać się drobiazgowemu dozorowi co do ilości uprawianego tytoniu. Za sprzedaż poboczną, za wyrabianie z liści tytoniu lub tabaki do własnego użytku, groziły znaczne kary. Przedewszystkiem zaś spadły ceny liści tytoniowych, które administracya monopolowa w praktyce oznaczała zupełnie dowolnie. Dość powiedzieć, że podczas gdy za Rzeczypospolitej żydzi placili za 80 »papuschen« liści tytoniowych 5, 8, 9 i 10 złp. w zależności od gatunku, w roku 1783 za tę samą ilość dostawało się przy gorszym gatunku liści 12·5 kraj. Z reguły — administracya monopolowa płaciła za cetnar liści najlepszego gatunku 5 złr. czyli po 5 krajcarów za funt, podczas gdy w sprzedaży tenże sam funt kosztował najmniej 50 krajcar. Popierano, jak się skarżyli starostowie, najwyraźniej tytoń bukowiński kosztem galicyjskiego, płacąc zań o 15 krajc. więcej na cetnarze. Przy takich cenach, jak stwierdzał Margelik, chłopom nie zwracano nawet kosztów dowozu tytoniu do magazynów W dodatku dostawcy byli narażeni przy odwożeniu tytoniu do magazynów na rozliczne trudności. Administracya monopolowa nakazywała np. odwozić tytoń zimą w czasie mrozów, podczas których kurczył się on i tracił na wadze. Przy oznaczaniu gatunku urzędnicy monopolowi dopuszczali się najrozmaitszych nadużyć, a w dodatku przetrzymywali chłopów dłużej, aby zmusić ich do opłacania się. Oszukiwano ich nawet na wadze. Z powodu braku w jakości liści, dostrzeżonego u jednego dostawcy-chłopa, zatrzymywano należność całej gminie.

Skutek był ten, że uprawa tytoniu zaczęła się zmniejszać. Zaprzestały jej przedewszystkiem dominia w Stanisławowskiem, którym przepis rządowy o »dalekich furach« podniósł przytem koszty transportu tytoniu. Obliczano, że uprawa pszenicy opłaci się znacznie lepiej. Więcej konserwatywny chłop wytrzymał dłużej, ale wreszcie i on zarzucał uprawę, widząc, że mu się nie opłaca. Margelik stwierdził to sam w całym szeregu miejscowości — na podstawie rozmów z chłopami. W Brodzkiem, mówił starosta, od czasu zaprowadzenia monopolu »wird kein Blatt mehr gebaut«. To samo miało miejsce w Złoczowskiem. Tylko w Stanisławowskiem i Zaleszczyckiem, mimo wszelkie trudności, chłop nie zarzucił odrazu uprawy, choć i tam zmniejszała się ona z roku na rok. Pod tym względem za czasów józefińskich nic nie miało uledz zmianie.

Z drugiej strony pościg za przemytnictwem doprowadzał do nadużyć, skrupiających się znowu na chłopie, gdyż szlachtę i »honoratiores« zabezpieczył po części pod tym względem już patent monopolowy Maryi Teresy. W czasie podróży Margelika administracya monopolowa postępowała już trochę ostrożniej w tych sprawach, wiedząc, że chłopom wolno odwoływać się do gubernium. Ale jeszcze tu i ówdzie podnosiły się na nią skargi, z których wnosić można o tem, czego dopuszczano się dawniej. W razie wykrycia kontrabandy — strażnicy monopolowi w cyrkule liskim groźbami i biciem wymuszali na chłopie przyznanie się do tego, ile od paru lat zużył tytoniu przemyconego. Zastraszony, a nieraz i ciężko pobity — chłop podawał takie cyfry, na jakie nigdyby nie pozwolił jego skromny budżet. Nazywano to dobrowolnem przyznaniem się. Przy nakładaniu kary nigdy nie ważono tytoniu, ale oceniano go na oko. Karano chłopów za wyrabianie tabaki z tytoniu rządowego. Czasami zjeżdżało do wsi kilkunastu strażników konno — pod pozorem re-

wizyi i wtedy wieś musiała ich żywić. W jednej wsi w Liskiem nałożono na 20 chłopów — 387 złr. kary, wskutek czego musieli oni sprzedać swe bydło i opuścić grunty sprzężajne. Jak tu można wymagać, mówił starosta, aby w tych warunkach chłop zachował swą siłę podatkową. Starosta lwowski proponował, by w takich wypadkach z reguły karać cieleśnie lub pracą w kajdanach.

Rywalizacya pomiędzy urzędnikami politycznymi i administracyą monopolu — doprowadziła do wniesienia przeciwko tej ostatniej formalnego aktu oskarżenia w czasie misyi Margelika. Zarzucano jej, że utrudnia nawet wywóz tytoniu galicyjskiego za granicę, chociaż w myśl kontraktu, zawartego z dzierżawcami, nie mieli oni w tej sprawie robić żadnych utrudnień. Gdy np. żydzi lwowscy proponowali administracyi monopolowej wywóz znaczniejszej ilości liści tytoniowych do Prus, sprzeciwiła się ona temu wbrew zdaniu gubernium. Sprzedaż liści tytoniowych z Galicyi miała wówczas ustać zupełnie. Mówiono, że pieniądze, jakie zarabiają dzierżawcy monopolu, są stracone dla kraju, gdyż mieszkają oni poza Galicyą i tylko ogałacają ją z gotówki. Oskarżano ją o złe traktowanie i wyzysk robotników fabryki tytoniu w Winnikach, którym nie pobudowano nawet baraków i zmuszano do stołowania się u uprzywilejowanego dostawcy.

Skutek tego wszystkiego był ten, że cesarz postanowił wziąć administracyę monopolu tytoniowego w ręce skarbu. Nowemu zarządowi przekazano sprawę zbadania nadużyć dzierżawców przy dostawach, cenach etc. i usunięcie ich na przyszłość. Cesarz zresztą osobiście położył nacisk tylko na sprawę powiększania eksportu liści tytoniowych z Galicyi.

Można powątpiewać, czy administracya tytoniowa skarbowa usunęła dawne nadużycia, gdyż np. uprawa tytoniu upadała dalej w latach następnych. To jest

pewnem natomiast, że dochody z tej rubryki przedstawiały się w Galicyi coraz poważniej. W roku 1785 wynosiły one 323.078 złr. a w siedm lat potem już 356.000. Dla kraju natomiast, dla chłopa zwłaszcza, była to druga dziedzina, w zakresie której za Rzeczypospolitej było lepiej.

J. Inne pobory i powinności na rzecz państwa.

Nie wspominamy tutaj o innych opłatach na rzecz państwa: o taksach sądowych i innych, cłach i opłatach stemplowych, a wreszcie o loteryi.

Co się tyczy powinności na rzecz państwa, to dwie z nich dotykając wyłącznie chłopa, powodowały wówczas powszechne narzekanie w Galicyi, mianowicie obowiązek dostarczania podwód, dla wojska zwłaszcza, a następnie robocizna przymusowa przy budowie stajen dla jazdy.

Wymiar należytości za podwody wojskowe był wówczas w Galicyi tak niski, a ich zapotrzebowanie — z racyi częstych przemarszów wojska—tak znaczne, że chłopi musieli się chwytać dość oryginalnych środków ochronnych. Skłaniała ich do tego również ogromna strata czasu, gdyż często wypadło dłużej czekać na wojsko, niż wieść transport, a za ten czas stracony nie otrzymywało się żadnego wynagrodzenia. W dodatku posługiwano się temi podwodami wojskowemi często w sposób nieprawny, używając ich dla urzędników cywilnych, a czasami nie wypłacano nawet chłopom i tej skromnej należytości skarbowej. To też we wschodniej części kraju np. coraz częściej trzymano tylko woły, żeby uniknąć podwód. Na zachodzie w niektórych okolicach wsie pozawierały układy z żydami, odstępując im całe wynagrodzenie skarbowe i dodając po 60 złr. — za wzięcie na siebie tej powinności.

Tymczasem należytość za podwody cywilne miała

być tak znaczną, że urzędnicy woleli godzić się dobrowolnie z chłopami, a należytość skarbową brać dla siebie.

Józef II postanowił rozwiązać tę sytuacyę, zaprowadzając w Galicyi łagodniejszy regulamin podwodowy czeski, który jednak nie usunął skarg, trwających stale i potem.

Bezpłatnej robocizny chłopskiej używał wówczas rząd w dość szerokiej mierze, np. przy budowie gościńców w cyrkule przemyskim, ale najczęściej — przy budowie stajen dla jazdy. Na wschodzie kraju budowano je wówczas tak energicznie, że starosta brodzki przypisywał temu wytrzebienie lasów w swoim cyrkule. Używano do tego pieszej i ciągłej robocizny chłopskiej, na pewno nie płacąc za nią wcale. Musiało to być prowadzone na bardzo szerokę skalę, skoro niektórzy ze starostów podnosili, że to odbiera chłopu możność zarobków pobocznych i niszczy jego konie. Domagali się oni — w imię podniesienia rolnictwa włościańskiego — usunięcia tego nadużycia, znajdując w tej mierze poparcie zjednoczonej kancelaryi.

Polityka włościańska rządu austryackiego.

Gdy w roku 1790 opinia polska w Galicyi zwróciła się przeciwko systematowi józefińskiemu, to w krytyce jego pominięto prawie zupełnie reformy kościelne, dotknięto z lekka sprawy germanizacyi, silniej — samowoli administracyjnej, ale głównie zwrócono się przeciw fiskalizmowi i prawodawstwu w sprawach włościańskich. Wystąpiono wówczas z gorącą obroną stosunków włościańskich, jakie istniały w Galicyi przed okupacyą. Powiedziano, że nowe prawodawstwo i praktyka administracyjna rozluźniły tylko wszelkie węzły socyalne, nie przyczyniając się wcale do polepszenia doli chłopa.

Ten pogląd, tak świetnie sformułowany potem przez Kalinkę, utrzymał się u nas w stosunku do tych czasów po dziś dzień.

Jest w nim niewątpliwie dużo słuszności, ale dzisiaj nie można go przyjąć bez zastrzeżeń.

Stosunki włościańskie za Rzeczypospolitej dalekimi tu były od tej doskonałości, o jakiej mówili autorowie broszury pt. »Uwagi nad rządem galicyjskim«.

Rozstrzygała o nich ostatecznie samowola szlachty, nie krępowana przez żadną kontrolę państwa, oraz zwyczaj, daleki sam przez się od doskonałości, a z którym w dodatku zbyt często nie liczono się za bardzo.

Jeżeli chodzi o usunięcie nadużyć, to niewątpliwie czasy austryackie przyniosły zmiany na lepsze. Osta-

tecznie cały ten szereg kar pieniężnych, pozbawianie prawa dzierżaw, skazywanie nawet na więzienie [1]) — dotknął winnych i zapobiegł uciskowi chłopa. Temu niepodobna zaprzeczyć. Stosunki pańszczyzniane nie były sielanką i w Galicyi, a opieka państwowa nad chłopem musiała wywrzeć wpływ dodatni.

Z drugiej jednak strony, o ile chodzi o pozytywne prawodawstwo austryackie w sprawach włościańskich, to istotnie uzasadnia ono nawet bardzo poważne zarzuty.

Nie ulega kwestyi — było ono wynikiem chęci osłabienia szlachty, jako tego stanu, który wyłącznie wówczas przedstawiał polskość w Galicyi, i miało na celu oparcie się na chłopie. Taka taktyka była wówczas regułą w państwach opiekuńczo-policyjnych, była tem bardziej wskazaną na terenie zaborów. Nie chodziło jednak rządowi austryackiemu o wytworzenie w masach chłopskich fermentu i zwrócenie ich przeciw szlachcie. Jeżeli doszło do tego już wówczas, to było to raczej wynikiem środków użytych, niż celu świadomego.

Wydawano prawa doraźnie, niejako przypadkowo, gdyż do czasu wielkiej reformy urbaryalnej i podatkowej józefińskiej — zawsze myśl planowej, przygotowanej akcyi prawodawczej w sprawach włościańskich zawodziła, i wypadało w końcu chwytać się przepisów doraźnych. Ta doraźność i zarazem prowizoryczność praw była pierwszą i główną przyczyną fermentu wśród chłopów.

Drugą — była praktyka administracyjna, jeszcze gorsza od prawodawstwa. Powodowała ona bezprawne decyzye i wytwarzała w masach nadzieje, jakich nie zamierzano wcale urzeczywistnić.

Zobaczymy, że w kołach administracyjnych zdawano

---

[1]) Łoziński Br.: Z czasów nowicyatu administracyjnego Galicyi, l. c. str. 421.

sobie z tego aż nazbyt dobrze sprawę, a zarazem poczynano się obawiać rozbudzonego wrzenia chłopskiego.

Wreszcie w całem tem działaniu rządu w zakresie spraw włościańskich w Galicyi tkwiło pewne niezrozumienie stosunków miejscowych, pewien brak dobrej woli ku ułatwieniu stanu rzeczy przejściowego. Rząd. któryby zmierzał w Galicyi do reform radykalnych, powodujących zawsze i wszędzie ofiary i skargi, ale - zarazem znał swój kraj i chciał jego pomyślności, byłby tu postępował zupełnie inaczej.

Dlatego można zrozumieć skargi z roku 1790, choć im się nie przyznaje całkowitej słuszności.

Ankieta Margelika jest ciekawym, choć fragmentarycznym, przyczynkiem do historyi tych stosunków. Przypadła ona na czas może najbardziej przejściowy, na okres dużego fermentu.

Sam Margelik miał ze swej podróży i ankiety dowiedzieć się bardzo wiele i stać się odtąd rzecznikiem pewnego umiarkowania w sprawie reform włościańskich.

A. Własność rustykalna.

Kataster józefiński [1]) stwierdził wymownie, że i większa część ziemi wogóle, a przeważna — gruntów uprawnych w Galicyi — znajdowała się w ręku chłopów. Okazało się wówczas mianowicie, że:

1) ogólny obszar własności dominikalnej wynosił 6,130,097 morgów 89 sążni kwadr., w czem

1,395,744	morgów	1061	sążni	kwadr.,	gruntów uprawn.
3,792,024	»	1234	»	»	lasów,
394,545	»	635	»	»	łąk.

2) Natomiast ogólny obszar własności rustykalnej: 6,463,392 morgów 1165 sążni kwadr., w czem

[1]) »Bemerkungen über den ostgalizischen Steuerfuss« (Odp. Wł. St.).

4,152,065	morgów	900	sążni kwadr.		gruntów uprawn.
1,048,538	»	958	»	»	łąk,
269,915	»	709	»	»	ogrodów,
53,347	»	1471	»	»	lasów.

W roku 1783 władze austryackie nie miały dość ścisłych danych do mówienia o stosunkowych rozmiarach własności rustykalnej i dominikalnej. Pierwsza różniła się w ich oczach od drugiej tem tylko, że z niej opłacano podatek rustykalny. W sądzeniu o jej rozmiarach można się więc było w tych czasach oprzeć na konskrypcyi wojskowej co do ilości wysiewów, następnie na inwentarzach szlachty, złożonych w roku 1773, a wreszcie na subrepartycyach podatku rustykalnego. Były to dane, jak już widzieliśmy, mocno niepewne, a w dodatkn już wtedy porządnie przedawnione. Od tego czasu, jak twierdzili starostowie, własność rustykalna powiększyła się znacznie przez wzięcie pod uprawę nieużytków i karczunek. Sądzono, jak widzieliśmy, że gruntów rustykalnych może być w Galicyi o $^1/_3$ więcej, niż się przypuszczało na zasadzie opodatkowania.

Pozatem ilość tych gruntów i z innych względów nie była wielkością stałą. Jeszcze wówczas żaden patent nie zakazał wyraźnie wcielania ról chłopskich do gruntów folwarcznych, lub też zamiany ich przez dwór na inne. Wprawdzie o wypadkach pierwszego rodzaju nie mówiono wcale za czasów podróży Margelika, ale za to drugie musiały zachodzić dość często. Pozytywnie mówił o nich, jako o fakcie dość częstym, starosta bocheński, dodając, że gdy chłop dobrze uprawia rolę, dominium po 2—3 latach zabiera mu ją i daje gorszą. Margelik generalizował nawet ten fakt. Wprawdzie starosta dukielski v. Baumgarten dodawał, że nie pozwala w swoim cyrkule na takie zamiany, ale to było czemś wyjątkowem, a może nawet tylko przechwałką starosty. Przepisu obowiązującego w Cze-

chach, na mocy którego wszystkie takie zamiany miały zatwierdzać władze polityczne, nie zastosowano jeszcze w Galicyi. Dopiero misya Margelika miała się przyczynić do wprowadzenia go i tutaj.

Ostatecznie nie tylko w cyrkule zaleszczyckim, ale prawdopodobnie i w innych — grunty, które pierwotnie podawano za rustykalne, znajdowały się w ręku dominiów. Burzyło to cały operat wymiaru i rozkładu podatku rustykalnego i skłaniało starostów do podnoszenia myśli ustawowego oddzielenia gruntów włościańskich od dworskich. Chciano to przeprowadzić przy regulacyi urbaryalnej, choć zdawano sobie sprawę z tego, że będzie to operacya bardzo trudna z racyi pomieszania ról chłopskich i dworskich. Chciano przy tej sposobności, odwołując się do dawnych inwentarzy, zbadać, czy dominia nie powcielały do folwarków gruntów chłopskich i poodbierać im takowe.

Były to jednak tylko dezyderaty. Dopiero dekret z dnia 2 kwietnia 1787 roku[1]), nie ogłoszony zresztą urzędownie, postawił zasadę, że grunty, które w dniu 1 listopada 1786 r. stanowiły posiadłość rustykalną, mają raz na zawsze pozostać w użytkowaniu włościan. Dopiero również kataster józefiński miał stwierdzić zupełnie ściśle fakt, o którym zresztą wiedziano odrazu po objęciu Galicyi, t. j. tę przewagę ogromną gruntów uprawnych rustykalnych.

O wielkości posiadłości chłopskich w poszczególnych cyrkułach starostowie mówili Margelikowi w sposób bardzo sumaryczny. Tym ich danym nie można przypisywać żadnej większej dokładności, a jednak — mimo to — mają one pewne znaczenie historyczne. Widzieliśmy bowiem, jak znaczny wpływ na dalsze prawodawstwo włościańskie w Galicyi wywarła misya Mar-

[1]) Mises L.: Die Entwicklung des gutsherrlich-bäuerlichen Verhältnisses in Galizien. Wien und Leipzig 1902, str. 63–65.

gelika, który opierał swój sąd przedewszystkiem na tych właśnie informacyach starostów. Cokolwiek więc można powiedzieć o wartości tych ostatnich, mają one znaczenie danych, płodnych w skutki.

Podług starostów wysiew ogólny (z wliczeniem ugoru) chłopów, posiadających całe ćwierci, przedstawiał się jak poniżej:

Cyrkuł brodzki — 40 korcy; c. przemyski — 25, 18, 15, 12 (bywał i po 80 korcy); tomaszowski — 20, 15, 12; sokalski — 18; lwowski — 18, 12; bełzki — 18; dukielski — 15; stanisławowski — 10; zamojski 18, 10; rzeszowski 20, 10.

Takie gospodarstwa włościańskie, obejmujące całą ćwierć, należały jednak do wyjątków w cyrkułach przemyskim i lwowskim, a naogół stanowiły nieznaczną mniejszość, zwłaszcza na zachodzie, gdzie wzrastała nie tylko ilość mniejszych gospodarstw sprzężajnych, ale przedewszystkiem — zagrodników.

Wiemy np., że w cyrkułach bocheńskim, tarnowskim, rzeszowskim, sądeckim, myślenickim, dukielskim, przemyskim, jak również maryampolskim i zaleszczyckim: przeważali zagrodnicy i chałupnicy, podczas gdy w zamojskim, bełzkim i brodzkim — chłopi sprzężajni.

Wysiew na gruntach mniejszych od ćwierci i zagrodniczych przedstawiał się podług starostów jak następuje:

Cyrkuł dukielski: — $^1/_2$ ćwierci — 10, $^1/_4$ ćwierci: — 5; przemyski: $^1/_4$ — 3 korce; samborski: $^1/_2$—8—6 k.; zamojski: 8—6 k.; brodzki: zagr. 2 k.; bełzki: $^1/_2$ ćw. 9 k. zagr. 3—4 k.; rzeszowski $^1/_2$ ćwierci — 10—16 k., zagr.: 1—4 k.; sokalski, 9 k. zagrod. 3—4 k. lwowski 8 k. — 2 k.

Starostów uderzało bardzo to rozdrobnienie gruntów włościańskich, wynikające z ich podzielności spadkowej. »Die hiesigen Bauern sind gewohnt, — mówił o tem starosta tomaszowski d'Elle-Vaux, — ihre Besitzungen, so klein sie auch sind, wieder unter ihre

Kinder in kleinere Ansässigkeiten zu vertheilen. Ein Übel, woraus vielleicht alle die hierländig üblichen Unterthansbedrückungen und Beschwerden entstanden sind«. Tem np. tłomaczono tę trudność znalezienia służby, parobków etc., jakiej doświadczały nietylko dominia, ale i chłopi zamożniejsi, gdyż w Galicyi każdy wołał gospodarować u siebie — choćby na najdrobniejszym kawałku ziemi. Dominia, podług starostów, patrzyły bardzo chętnie na tę podzielność gruntów włościańskich, gdyż w ten sposób mogły rozporządzać we wsi znaczniejszą ilością sił roboczych i powiększać pańszczyznę, a równocześnie oddzierżawiać chłopom grunty za czynsze.

To rozdrobnienie gruntów włościańskich w Galicyi dzięki zwyczajowi spadkowemu stało się już wówczas przysłowiowem w Wiedniu. Posługiwali się tym faktem, jako najwymowniejszym argumentem, przeciwnicy zasady dowolnej podzielności gruntów chłopskich w dyskusyi nad prawem spadkowem włościańskiem w Radzie stanu [1]).

Zwłaszcza w zachodnich cyrkułach rozdrobnienie poszło bardzo daleko. W Myślenickiem na połowie ćwierci — gospodarowało 10—14 chłopów, w Przemyskiem na gospodarstwie o 10 korcach wysiewu: 10—20. Ewidencya z r. 1782 stwierdziła to również i w cyrkule lwowskim, gdzie na gospodarstwie o wysiewie 6—8 k. siedziało 2—8 chłopów, żyjących z dodzierżawiania gruntów od dominiów i pracy ręcznej. To samo, choć na mniejszą skalę, miało miejsce w powiatach sokalskim, zamojskim i dukielskim, gdzie chłopi musieli dodzierżawiać grunty od dominiów za czynsze.

Było to zjawisko najbardziej niepokojące starostów.

---

[1]) Hock-Biedermann: Der österreichische Staatsrath, str. 271 »Hatzfeld führte Galizien als Beispiel für die Schädlichkeit der Grundzerstücklungen...«

Będziemy mówili o tem, jak zamierzano z niem skończyć przy regulacyi urbaryalnej. Na razie chciano temu zaradzać przy pomocy środków administracyjnych. Zamierzano zmuszać dominia do lepszego uposażenia chłopów, a zarazem wywierać nacisk i na samych chłopów. Starosta zamojski Kohlmanhuber projektował, aby w tych wypadkach, gdy na mniejszem gospodarstwie siedzi 3—4 posiadaczy, władze miały prawo zmuszać ich do obejmowania gospodarstw własnych, a nawet wysiedlać w inne okolice. Mówiliśmy już, że w ten sposób postanowiono przesiedlić górali z Myślenickiego.

Chłopi w Galicyi — zdaniem starostów — wogóle mieli za mało ziemi. Tylko w sześciu cyrkułach, tj. maryampolskim, złoczowskim, brodzkim, stanisławowskim, rzeszowskim i tarnowskim, ich uposażenie uznano za dostateczne, a nawet jak w stanisławowskim, gdzie chłopi zostawiali część gruntów odłogiem, za zbyt wielkie ze względu na ich siły gospodarcze. W cyrkułach bocheńskim, liskim, a zwłaszcza przemyskim, brak ziemi dawał się najbardziej we znaki. W tym ostatnim wysiew 3 korcy, a taki rozmiar gruntów spotykano tu bardzo często, nawet w najurodzajniejszych okolicach nie wystarczał na utrzymanie rodziny złożonej z 5 osób.

Bezwzględna większość gruntów rustykalnych była w tym czasie własnością dworu — podobnie jak chata, inwentarz, a nawet wszystkie sprzęty włościańskie. Chłop był użytkownikiem gruntu, w zasadzie dotąd, dopokąd był w stanie spełniać i spełniał świadczenia na rzecz dworu. Prawodawstwo austryackie w tym kierunku nie wprowadziło jeszcze żadnej zmiany. Patent z dnia 8 września 1781 r. — w zasadzie przynajmniej — ograniczał usuwanie z gruntu chłopa tylko wtedy, gdy to stosowano w charakterze kary, nakazując w tym wypadku dziedzicowi uzyskać zgodę cyrkułu. Jezeli nie-

którzy ze starostów, np. dukielski, pojmowali go w ten sposób, że odtąd wogóle nie wolno usuwać chłopa z gospodarstwa bez zgody cyrkułu, to było to mocno dowolnem tłómaczeniem patentu, w którym nie było mowy wcale o wypadkach usuwania z przyczyny np. utraty zdolności do świadczeń. Takie wypadki miewały wciąż i nadal miejsce, np. w Bocheńskiem, podobnie jak i zamiana gruntów.

W praktyce ten niepewny stan posiadania (»wilkürlich,« jak mówili urzędnicy) nie przedstawiał się tak strasznie. Z reguły, jak mówił starosta złoczowski, syn dziedziczył po ojcu i usunięcie go w tych c..asach nie było rzeczą tak łatwą. Rachowano się nawet z prawami wdów i sierot w tych wypadkach, gdy nie dawały one dostatecznej gwarancyi spełniania świadczeń. Wdowę np. pozostawiano przeważnie na gospodarstwie, a dominium dawało jej parobka. Wyjątkowo tylko, i to raczej wtedy, gdy była ona bezdzietną, dawano jej grunt zagrodniczy, a na dawnem gospodarstwie osadzano kogo innego.

To dotyczyło chłopów nieokupionych. a więc przeważnej ilości włościan galicyjskich. Chłopów posiadających prawo własności gruntów i swój inwentarz, poza wolnymi chłopami w królewszczyznach, którzy nie odrabiali pańszczyzny i płacili łanowe, nie było wielu w Galicyi. Najwięcej stosunkowo spotykało się ich na pograniczu Śląska, a więc w cyrkule myślenickim, w którym, jak starosta obliczał, $^1/_3$ chłopów posiadała grunty na własność. W Tarnowskiem mieli okupione grunty chłopi całego hrabstwa Tarnowskiego i dominium Wiewiórka; w Rzeszowskiem może jakaś $^1/_{10}$ chłopów była w tem położeniu. Na wschodzie takie wypadki były mniej liczne i zachodziły tylko w królewszczyznach i dobrach duchownych. Wyjątek stanowiły cyrkuły tomaszowski i zamojski, tj. dobra ordynacyi Zamojskiej. Jednak i tutaj — nie wolno było

chłopom sprzedawać gruntów bez pozwolenia dominium, a w dodatku, gdy gospodarz nie spełniał porządnie powinności na rzecz dworu, można go było usunąć z gruntu i zastąpić przez innego członka rodziny.

Wśród chłopów nieokupionych w cyrkułach stanisławowskim, maryampolskim i zaleszczyckim — istniały przytem stosunki, które osłabiały w nich jeszcze bardziej to i bez tego tak słabe poczucie związku z rolą. Mianowicie gromada lub dominium rozdzielały tu ugory między chłopów, przyczem każdy gospodarz dostawał zawsze tę samą ilość gruntów, ale nie te same działki. Margelik w swoim memoryale twierdził, że był to nawet zwyczaj więcej rozpowszechniony w Galicyi.

Jeżeli chłop galicyjski źle uprawiał rolę, nie troszczył się o bydło, emigrował etc., to — zdaniem władz — czynił on to głównie z braku poczucia własności. Nadanie mu prawa własności miało temu wszystkiemu zaradzić. Chłopi galicyjscy, jak twierdził starosta stanisławowski, oczekują tego z utęsknieniem.

Ten pogląd na stosunki włościańskie szedł z góry, gdyż cesarz Józef II był gorliwym rzecznikiem tej reformy. Odpowiadając np. na projekty co do podniesienia hodowli bydła w Galicyi, poruszone w memoryale Margelika, mówił on, że można to odłożyć, gdyż nadanie chłopu własności oddziała tu znacznie silniej niż wszystkie usiłowania administracyjne. Iluzyj w tym kierunku nie podzielał tylko, jak wiemy, referent spraw włościańskich w gubernium lwowskiem — Koranda [1]). Twierdził on stale, że dla chłopa pierwszorzędne znaczenie ma raczej sprawa zmniejszenia pańszczyzny, niż nadanie mu własności. Powoływał się on na wypadki, w których chłopi odmawiali wprost ofiarowywanej im własności [2]). Takim samym sceptykiem na

---

[1]) Mises l. c· str. 58—59.

[2]) W dobrach Niziny w okręgu pilzneńskim, będących w po-

tym punkcie był i starosta myślenicki Zily. Powoływał on się na to, że we wsi Kozy w Żywieckiem dominium ofiarowywało chłopom na własność grunty, zagrody i inwentarze — i spotkało się z odmową. Chłopi widzieli na razie tylko jedną konsekwencyę tej ofiary, tj. to, że odtąd dominium nie da im już bydła, gdy je stracą, i nie będzie naprawiać chat, a pańszczyzna będzie istnieć tak samo jak dawniej. Byłaby to więc — ich zdaniem — zamiana wręcz niekorzystna dla nich.

Starostowie, odpowiadając na ankietę Margelika, wypowiadali się zarazem co do tego, jak przy reformie urbaryalnej wypadnie ukształtować własność włościańską. Były to właśnie czasy, gdy — po długich naradach w Wiedniu i we Lwowie w sprawie regulacyi urbaryalnej — cesarz, pod wpływem memoryału Wielhorskiego, powziął swój radykalny plan reformy podatkowej i urbaryalnej. Zapowiedzi tej reformy, jako uniwersalnego środka zaradczego na wszystkie nieszczęścia Galicyi, spotykamy na każdym kroku w odpowiedziach zjednoczonej kancelaryi nadwornej na dezyderaty galicyjskie. Starostowie w Galicyi nie znali dokładnie tego stanu rzeczy, ale i oni mieli swoje projekty reformy. Będziemy o nich mówić następnie przy kwestyi pańszczyzny, na razie chodzi nam tylko o oświetlenie tej ich strony, która odnosi się do sprawy własności włościańskiej.

Natrafiamy tutaj na rzecz wysoce charakterystyczną. Wśród biurokracyi austryackiej w Galicyi istniała pewna jednolitość pojęć i wyobrażeń, jeden wspólny sposób myślenia. Ma się rozumieć, że wyjątki były i tu-

siadaniu Massalskich, właściciel ofiarował chłopom prawo własności gruntów. Na 100 chłopów — tylko 6 oświadczyło się za przyjęciem tej propozycyi (Mises l. c. str 58. Sprawozdanie gubernialne z dn. 27. XII. 1781).

taj. Ale właśnie ta sprawa ukształtowania na przyszłość własności chłopskiej najwymowniej stwierdza tę jednolitość myślenia. Starostowie, jak zobaczymy, najzupełniej przenikali zasadniczą myśl całej reformy józefińskiej jeszcze wtedy, gdy krążyły o niej wśród nich chyba tylko niezbyt ściste wiadomości. Reforma w tym duchu wynikała — okazuje się — z samej istoty działania biurokracyi austryackiej w Galicyi.

Wszyscy starostowie, omawiający sprawę własności włościańskiej, sądzili, że przy regulacyi urbaryalnej zmusi się dominia pośrednio nie tylko do przyznania chłopom prawa własności ich gruntów, ale zarazem do lepszego i jednostajniejszego uposażenia ich w ziemię. Ma się rozumieć, że dominia nie otrzymają żadnego odszkodowania za utracone prawo własności, gdyż i nadal będą otrzymywać czynsze lub świadczenia, w dodatku uwolni się je od obowiązku zaopatrywania chłopów w inwentarze i naprawiania ich chat. Odpowiadało to w zupełności propozycyi cesarza, uczynionej później stanom czeskim.

Co się zaś tyczy lepszego uposażenia chłopów w ziemię, to starostowie odczuwali dobrze istotną myśl przyszłej reformy józefińskiej. Wszak już zjednoczona kancelarya rozważała z przerażeniem dane Margelika co do rozdrobnienia własności chłopskiej w Galicyi, mówiąc, że nie pozwoli ono nigdy chłopu podnieść się ekonomicznie i uczyni go zawsze żebrakiem. Mówiła ona wtedy, że zamierzona reforma urbaryalna zmusi dominia do lepszego dotowania chłopa. Wtedy świadczenia będą ściśle proporcyonalne do ról chłopskich, i dominium, chcąc mieć więcej pańszczyzny, będzie musiało powiększyć osiadłości chłopskie.

Starostowie w swych przewidywaniach szli dalej niż zjednoczona kancelarya nadworna. Sądzili oni, że zamierzona regulacya urbaryalna będzie operacyą w tym samym rodzaju, jak przeprowadzane wówczas

w niektórych dobrach kameralnych zniesienie robocizn, wynikające z parcelacyi całego prawie obszaru dworskiego między kolonistów. Przypuszczali oni, że i szlachta będzie musiała — z racyi ograniczenia robocizn — parcelować obszary dworskie, że dokona tego pod ścisłą kontrolą państwa, które w ten sposób będzie mogło ustalić kwestyę rozmiarów własności włościańskiej.

Nie mylili się w tem o tyle, że fizyokratyczna reforma urbaryalna józefińska zmierzała wprost do przeobrażenia szlachty z gospodarzy rolnych na rentyerów gruntowych, a chłopów na fermerów. Jej konsekwencyą musiała być przecież znaczna parcelacya obszarów dworskich, pozbawionych pańszczyzny, a niezdolnych do zaprowadzenia własnych inwentarzy i większej ilości służby folwarcznej. A więc tylko w swych pomysłach ujednostajnienia wszystkich wogóle gospodarstw chłopskich, — tej niwelacyi stosunków włościańskich, przekraczali starostowie po części ramy reformy józefińskiej. Ale i w tem byli oni głosicielami ducha biurokracyi austryackiej, rzecznikami poglądów fizyokratycznych, w tem ich specyalnem austryackiem ujęciu.

O tej równości przyszłej gruntów chłopskich mówili dużo bar. v. Riedheim i d'Elle-Vaux, dwaj ze starostów stosunkowo najobszerniej omawiających tę sprawę. Obaj dochodzili do wniosku, że gospodarstwa te powinny być w Galicyi stosunkowo nie wielkie. W tej sprawie najcharakterystyczniejsze sądy wypowiadał d'Elle-Vaux. »Die hiesige Landes Verfassung, mówił on, schon von sellbst keine allzu grosse Ansässigkeiten anzurathen scheint«; w Galicyi ilość gruntu nie powinna żadną miarą przewyższać sił gospodarczych chłopa. Większe gospodarstwo wymaga pewnego nakładu i umiejętnego kierownictwa, aby na niem nie stracić, a chłop galicyjski nie prędko jeszcze zdobędzie się na to. Tutaj są inne stosunki ekonomiczne, jak

np. w Czechach. Tutaj trudno o zarobki poboczne, o sprzedaż zboża, którego zawsze jest więcej, niż się go spotrzebuje. Niema tu żadnego prawie wewnętrznego rynku zbytu. Gdy się tu da chłopu gospodarstwo o 40 korcach wysiewu, to uprawi on połowę gruntów, a wysokie świadczenia czy czynsze zgubią go do szczętu. Tworzenie przy regulacyi urbaryalnej mniejszych gospodarstw będzie poza tem zmianą mniej radykalną dla Galicyi, przywykłej do drobnych osad, a więc da się łatwiej przeprowadzić. Trzeba wreszcie wziąć pod uwagę i interes państwowy, gdyż przez mniejsze osiadłości »die Population als der eigentliche Kern des Staates ungleich geschwinder vermehret wird«.

Wchodziła tu w grę ta niechęć do większych gospodarstw chłopskich, której rzecznikiem był wówczas sam cesarz. Starostowie stwierdzali, że o ile takie większe gospodarstwa istnieją już w Galicyi, to są one zjawiskiem raczej ujemnem w jej życiu gospodarczem. Tacy chłopi — podług starosty przemyskiego — nie uprawiali często całej swej roli, żyli oszczędniej jeszcze niż inni — i różnili się od nich tylko tem, że posiadali lepsze inwentarze. Pieniędzy zaoszczędzonych nie używali ani na podniesienie swej stopy życiowej, ani nie pożyczali ich nikomu, ale starali się je ukrywać. Starostowie niejednokrotnie zastanawiali się nad tem, jak by ich zmusić do puszczenia w obieg »dieses dem Umlaufe entzogenes Geld«. Tworzenie takich większych gospodarstw, ich zdaniem — spowodowałoby tylko upadek rolnictwa w Galicyi.

D'Elle-Vaux rozważał w końcu kwestyę, czy na gorszych gruntach nie należy chłopu dawać większej osiadłości, tak, jak to uczyniono w Banacie, i rozstrzygał ją przecząco. Jego zdaniem — takie rozwiązanie kwestyi albo osłabi w chłopie dążenie do melioracyi, albo też, w razie gdy zdobędzie się on na nią, uczyni jego spadkobierców zanadto uprzywilejowanymi w sto-

sunku do innych. Państwu — jego zdaniem — powinno chodzić o zupełną niwelacyę stosunków własnościowych chłopskich.

Odmiennie tę ostatnią sprawę rozstrzygał starosta przemyski, który przy tej sposobności podawał nawet dość szczegółowy plan urządzenia takich gospodarstw chłopskich. Na gruntach, dających 6—7 ziarn, miały one liczyć wysiewu ogólnego (wraz z ugorem) 15 korcy, na średniej glebie, dającej 4—5 ziarn, 22 korce, a na złej, gdy się ma 2—3 ziarn, 45 korcy. Obliczał on przy tej sposobności cały budżet takiego chłopa.

Wszyscy starostowie, omawiający tę sprawę, godzili się wreszcie na jedno, tj. na zupełny zakaz dzielenia gospodarstw chłopskich po regulacyi. Miano zaprowadzić księgi gruntowe włościańskie, utrzymywane przez dominia, po czem własność chłopska miała się znaleźć w położeniu ustalonem raz na zawsze. Młodsi synowie, spłaceni przez głównego spadkobiercę, mieli albo zakładać własne gospodarstwa w okolicach, gdzie zbywało na rękach do pracy, albo iść do miast, albo wreszcie dostarczyć materyału na służbę rolną, o którą tak trudno było w Galicyi.

Wyłania się w ten sposób przed nami cały obraz tego stanu rzeczy, jaki chciała zaprowadzić administracya austryacka w odniesieniu do drobnej własności w Galicyi. Trzymając się zapatrywań fizyokratycznych, na mocy których drobna własność była najbardziej produkcyjnym czynnikiem w społeczeństwie, a następnie w chęci zadania ciosu szlachcie polskiej, chciano własność ziemską rozdzielić pomiędzy chłopów. Odczuwano wiele istotnych ran życia chłopa, ale operacya, przy pomocy której chciano je uleczyć, miała w sobie coś bardzo groźnego. Była groźną dla sprawy polskości w Galicyi, przynajmniej na razie, gdyż po polsku czuła w tych czasach tylko szlachta. Była groźną ze względu na skutki gospodarcze, bo czyż te drobne go-

spodarstwa chłopskie ze swoim niskim poziomem kultury rolnej — mogły tak odrazu zastąpić produkcyę zbożową dworów. Ale nad tem nie zastanawiano się za bardzo w tych czasach.

B. Świadczenia chłopskie.

I. Stan rzeczy prawny.

W czasie misyi Margelika — obowiązywały już w Galicyi dwa, a raczej trzy, postanowienia, dotyczące sprawy świadczeń włościańskich na rzecz dominiów. Pierwszym z nich był patent Maryi Teresy z dnia 3 czerwca 1778 roku, uzupełniony przez patent Józefa II z dnia 5 stycznia 1781 roku. Na mocy tego pierwszego patentu zakazano dominiom domagać się od włościan świadczeń ponad normę, oznaczoną »w dawnych autentycznych inwentarzach«. Patent józefiński, właściwie opracowany już na schyłku rządów Maryi Teresy, przyjmował za podstawę urzędowego uznania wymiaru świadczeń — obok inwentarzy, obowiązujących we wsi — pierwsze fasye inwentarzowe, jakie złożyła szlachta z okazyi podatku dominikalnego. Odtąd, gdy między inwentarzem i fasyą zachodziły różnice, a poddani wnieśli skargę, rząd znosił powinności, których właściciel ziemski nie fasyonował.

Trzeciem postanowieniem — był dekret nadworny z dnia 20 listopada 1781 roku [1]), na mocy którego ograniczono prowizorycznie pańszczyznę w Galicyi do 3 najwyżej dni w tygodniu. W dekrecie tym nie było jeszcze mowy o dniach posiłkowych.

Sprawy regulacyi urbaryalnej, tj. patentowego ustanowienia stosunku świadczeń do posiadanych przez chłopów gruntów, na wzór patentu terezyańskiego o ro-

---

[1]) Mises l. c. str. 47.

bociznach, wydanego dla Czech, nie zdołano jeszcze wówczas doprowadzić do rozwiązania. Miało to być jednem z pierwszych zadań rządu austryackiego w Galicyi; regulacyę zapowiadano w każdym nieomal patencie dotyczącym spraw włościańskich. Faktycznie sprawa ta posuwała się naprzód bardzo powoli, mimo to, że pracowano nad nią i w gubernium i w Wiedniu ciągle i usilnie. Gubernium[1]) dwukrotnie przesyłało już za nowego panowania swoje projekty w tej mierze ale nie znalazły one uznania w Wiedniu. Tymczasem radykalny pomysł reformy podatkowej i urbaryalnej, jaki cesarz powziął na schyłku roku 1782, skierował wszystko na inne tory. Dopiero 16 stycznia 1786 miano ogłosić patent o robociznach dla Galicyi, wzorowany w przeważniej części na terezyańskim patencie dla Czech z dnia 13 sierpnia 1775.

To był stan rzeczy prawny, obowiązujący w chwili misyi Margelika. Stan ten zmieniał już bardzo poważnie, jak zobaczymy, stosunki pańszczyźniane. Stosuje się to nie tylko do rozporządzenia józefińskiego o trzech dniach pańszczyzny, ale nawet do patentu Maryi Teresy, któremu nowoczesny historyk niemiecki[2]) przypisał charakter czysto zachowawczy. Stosuje się — i do uzupełnienia józefińskiego z dnia 5 stycznia 1781 roku, o którem się zwykle mówi tak pobieżnie, a które w rzeczywistości wywarło pierwszorzędny wpływ na stosunki włościańskie w Galicyi.

Do jakiego stopnia np. już patent Maryi Teresy oddziałał na stosunki gospodarcze Galicyi, okazuje sprawa tz. »dalekich fur«, jak w języku urzędowym nazywano »powóz«. Sprawa to na pozór drobna, a jednak bardzo ważna dla wschodniej Galicyi i zarazem mocno charakteryzująca postępowanie władz austryackich, w tych czasach.

---

[1]) l. c. str. 48—50. [2]) Mises op. cit.

Były w Galicyi miejscowości wyjątkowo urodzajne, jak np. Podole galicyjskie, gdzie zboże miało literalnie o tyle tylko wartość, o ile dowiozło się je do rzeki spławnej i tam sprzedało na miejscu lub spławiło do Gdańska. Ceny na Podolu były tak niskie, że nie uzyskiwało się nawet zwrotu włożonej robocizny, podczas gdy nad Bugiem otrzymywało się już o 25 krajcarów więcej na korcu. Dominia następnie wywoziły często sól, tytoń, drzewo etc. na sprzedaż. Używano do tego tz. podworowszczyzny lub powozu, tj. obowiązku inwentarzowego chłopów do odwożenia produktów dominikalnych na dalsze odległości bez żadnego wynagrodzenia. Czasami, gdy inwentarze nie mówiły o tem zobowiązaniu lub też mówiły tylko o określonej ilości podwód, zawierano z chłopem specyalne umowy. Dominia, prowadzące nawet na większą skalę handel tytoniem, solą lub drzewem — nie posiadały wówczas wcale odpowiedniego inwentarza transportowego, licząc tylko na »powóz«. Stosunki przedstawiały się w ten sposób w cyrkułach brodzkim, tomaszowskim, złoczowskim, stanisławowskim, zaleszczyckim, sokalskim i lwowskim, a nawet na zachodzie — w przemyskim i rzeszowskim. Nie ulega kwestyi, że powinność ta dawała powód do licznych nadużyć i przeciążenia chłopa; jednak stwierdzić wypada, że w tej sprawie rząd austryacki powziął decyzyę w sposób co najmniej zbyt nieopatrzny.

Na mocy wspomnianego patentu Maryi Teresy z dn. 3 czerwca 1775 roku — nakazano aby dominia, używające tych podwód, płaciły po 4 kr. dziennie (lub dawały po 2 garnce owsa) od każdego »pociążnego bydlęcia«, dawały parobkowi 6 kr. »strawnego« a gospodarzowi odliczały czas stracony z pańszczyzny. Za dzień podwodowy liczono latem 4 mile drogi, zimą 3.

O ile postanowienie co do odliczania chłopu dni pańszczyznianych i dawania mu pewnego wynagrodze-

nia było ze wszech miar słusznem, o tyle sam wymiar należytości był dla cyrkułów wschodnich krzyczącą niesprawiedliwością. Popełniono tutaj błąd tem więcej rażący, że projekt patentu przesłano poprzednio starostom i naczelnikom okręgów do wydania opinii i uzyskano ich bezwzględną aprobatę. Administracya austryacka dała w ten sposób — zresztą nie po raz pierwszy — dowód dużej nieznajomości stosunków kraju i pochopności do zbyt radykalnego decydowania.

Skutki tego patentu dla większej własności w cyrkułach wschodnich były niepomierne, o ile wnosić można z odpowiedzi starostów, danych w tej sprawie Margelikowi. Dwaj z nich v. Riedheim i Mühlbacher obliczyli szczegółowo straty, ponoszone z tej racyi przez dominia.

Podług v. Riedheima dominium traciło przy użyciu zaprzęgu dwukonnego — na 100 korcach pszenicy (licząc po 2 złr. za korzec) przy transporcie 3 milowym — 13 złr. 40 kr. (2 dni), 6 milowym — 33 złr. 20 kr. (4 dni), 9 milowym — 50 złr. (6 dni), 12 milowym — 66 złr. (8 dni), wliczając w to już wartość odliczonych dni pańszczyznianych. Obliczano następnie, że z racyi lichych wozów chłopskich, na które można było ładować co najwięcej 45 korcy, i z racyi powolności jazdy, już przy 15 milach koszt transportu dojdzie nieomal do wartości wiezionego zboża. Wyznaczono w patencie ceny, o jakich się chłopu w Galicyi wschodniej ani nie śniło: przecież nie dawał on tutaj koniom owsa, o którym była mowa w patencie, i na pewno utrzymanie parobka nie kosztowało go 6 kr. dziennie. Dominia odtąd musiały płacić za transport więcej, niż np. płacił skarb na mocy umów dobrowolnych, choć w takich wypadkach przecież chłop stawiał więcej wygórowane warunki. Tak np. skarb płacił za przewóz 15 cetnarów tytoniu ze Stanisławowa do Winnik (15 mil) 4 złr. 30 kr., podczas gdy dominium kosztowałoby to — podług obliczenia Mühlbachera — 6 złr. 48 kr.

Wymiar był stosunkowo sprawiedliwszym dla cyrkułów zachodnich, graniczących ze Śląskiem, gdzie nie tak łatwo było popaść konie po drodze, ceny owsa w zajazdach dochodziły do $2^1/_2$—$3^1/_2$ kr. za garniec i wreszcie utrzymanie parobka kosztowało więcej. Ale tu dominia znacznie rzadziej używały tych podwód.

Ten stan rzeczy był tak uderzająco niesprawiedliwym, że nawet właściwi autorowie patentu terezyańskiego, przedewszystkiem Koranda, przyznawali się przed Margelikiem do popełnionego błędu. Starostowie mówili, że spowodowane przez patent podwyższenie cen transportu podnosi ceny zboża galicyjskiego i uniemożliwia konkurencyę z Rzeczpospolitą w Gdańsku, że jednolity wymiar należytości za podwody dla całej Galicyi był niedorzecznością. Podawali oni cały szereg sposobów wyjścia z sytuacyi. Mówili o znacznej redukcyi wymiaru należytości w tych wypadkach, gdy te świadczenia były oparte na inwentarzach, o stosowaniu opłat tylko wtedy, gdy dominium wymaga podwód nadzwyczajnych etc. Nawet w Wiedniu robiono gubernium galicyjskiemu zarzut z tego, że w swoim czasie nie poczyniło przedstawień w tej sprawie.

Z dyskusyi, jaką z tego powodu przeprowadzono w zjednoczonej kancelaryi, okazało się, w jaki oryginalny sposób wyszło już raz z tej sprawy gubernium lwowskie. Mianowicie gubernator hr. Auersperg, widząc całą niedorzeczność tego prawa, wydał cyrkularz do starostów z nakazem, aby patrzeli przez palce na niestosowanie się dominiów do patentu i pozwalali dalej na bezpłatne podwody. »Allein, mówiono dalej w zjednoczonej kancelaryi, hierdurch sind die Obrigkeiten um nichts besser, und vielmehr nur übler daran, weil sie jetzt bei hierwegen vorkommenden Beschwerden den Unterthauen diese Ergötzlichkeiten für alle verflossene Jahre auf einmal vergütern müssen«. Rozwiązanie istotnie ciekawe: wydać prawo, zawiesić jego

działanie i potem ściągać kary za przekroczenie. Z punktu widzenia rządowego — było to, jak się wyrażono w zjednoczonej kancelaryi, »höchst schädlich ein gehörig kundgemachten Patent nicht befolgen zu machen, und andurch immer auch zu Übertrettung mehrerer anderer Gesetze Anlass zu geben«. Historya natomiast musi wziąć pod uwagę to rozwiązanie jako jeden z tych objawów niesumienności w postępowaniu, jakich kilka wykazuje i epoka józefińska.

Za czasów józefińskich zajęto się tą sprawą odrazu, nie umiano jednak również znaleźć stanowczego wyjścia. Z początku cesarz rozkazem z dnia 13 listopada 1782 roku polecił wogóle znieść »powóz«. Jednak już w pół roku potem gubernium zapytywało starostów, czy zakaz ten da się utrzymać. Starostowie oświadczyli się wówczas przeciw zniesieniu »powozu«, o ile jest o nim mowa w inwentarzach, a za ich zdaniem poszedł i Margelik. Nie przekonało to jednak cesarza, który nakazał władzom trzymać się swej poprzedniej decyzyi. Dopiero patent o robociznach z dnia 16 czerwca 1786 uregulował tę kwestyę, ograniczając ilość podwód w ciągu roku oraz odległości, w jakich je można było używać, a zarazem redukując opłaty za nie w myśl żądań starostów.

Omówiliśmy tu szerzej tę sprawę »dalekich fur« — jako jeden z ciekawszych skutków patentu terezyańskiego, przedewszystkiem jednak podnieść wypada, jak poważny wpływ miał ten patent — w związku z jego uzupełnieniem józefińskiem — na ogólny stan stosunków pańszczyznianych w Galicyi.

Jak widzieliśmy — o ważności świadczeń w oczach państwa decydować miały inwentarze i fasye. W razie skargi chłopskiej zjeżdżał do wsi komisarz i znosił odrazu świadczenia nie zawarte w inwentarzu, lub też zawarte w nim, ale nie fasyonowane. Było to rozstrzygnięcie prowizoryczne, gorsze jednak ze względu na

swe skutki od radykalniejszego ale stałego. Świadczenia inwentarzowe różniły się od wsi do wsi i naogół tylko w danej wsi pozostawały w określonym stosunku do rozmiaru posiadanego gruntu. W takim cyrkule brodzkim w dominium Skoryki chłop, wysiewający 39 korcy, dawał dwa dni robocizny ciągłej, podczas gdy w niedalekim Łopatynie chłop, mający 10 korcy wysiewu, — trzy dni tejże; inne świadczenia były równe. To samo miało miejsce wszędzie. Zachodziły w tej mierze duże różnice między dobrami prywatnemi a królewszczyznami i majątkami duchowieństwa, między dobrami magnatów i średniej szlachty. Niektórzy starostowie tłomaczyli te różnice lokalne — różnicą gleby, ale przeważnie uważali oni inwentarze za wynik samowoli szlachty z jednej, a niedoświadczenia i zależności chłopa — z drugiej strony, zaś różnice w nich — za rezultat mniejszej lub większej chciwości posiadaczy.

W tych stosunkach zaprowadzenie patentu terezyańskiego z jego dopełnieniami spowodowało jeszcze większe zamieszanie. Miało ono ten skutek, że redukcyi świadczeń dokonano nie w tych dominiach, gdzie były one największe, ale w tych, gdzie albo fasya nie zgadzała się z inwentarzem, albo też dziedzic, który nabył wieś z danym inwentarzem, nie wiedział o istnieniu dawnego, na który mogli się powołać chłopi. Można sobie wyobrazić, jak to działało na chłopów wsi sąsiednich. Nie mogli oni pojąć tego, że ich sąsiadom zmniejszano świadczenia, mniejsze od tych, jakie oni odbywali na rzecz swego dominium.

Było to też — zdaniem starostów — jedną z najgłówniejszych przyczyn skarg chłopskich. Z tej racyi głównie domagali się oni przyspieszenia regulacyi urbaryalnej.

Rozprządzenie józefińskie o robociznie trzechdniowej wywarło na stosunki pańszczyzniane galicyjskie wpływ bez porównania większy — niż wszystkie ra-

zem wzięte patenty poprzednie, a nawet patent ograniczający poddaństwo. Było to również zarządzenie prowizoryczne, ostatecznie dobroczynne, ale bezwzględne w swym radykalizmie. Zmieniało ono poważnie stosunki nie tylko w cyrkułach zachodnich, gdzie np. w Bocheńskiem pańszczyzna sprzężajna chłopów i piesza komorników dochodziła do 6 dni w tygodniu. Zmieniło je ono i na wschodzie, gdzie były wprawdzie cyrkuły, jak stanisławowski, w których — dzięki bardzo specyalnym stosunkom — nie przekraczała ona nigdy 3 dni, oraz dobra magnackie, np. Radziwiłłowskie (w Złoczowskiem i Brodzkiem), gdzie maximum nie przenosiło dwóch dni, ale były i takie, gdzie dochodziła do 4 i 5 dni. Zobaczymy, jak poważne skutki gospodarcze spowodowała ta decyzya. Należy tu dodać, że zyskali na niej — zwłaszcza na wschodzie — głównie chłopi posiadający całe ćwierci, podczas gdy np. półćwiertników pozostawiono przy dawnej robociznie, nieprzekraczającej 3 dni. Pod tym względem zarządzenie cesarskie spowodowało dość uderzającą niesprawiedliwość.

Wspomnieć tu jeszcze wypada o patencie z dnia 11 lipca 1783 roku, dotyczącym zniesienia powinności »stróży« nawet w tych wypadkach, gdy była mowa o niej w inwentarzach. Patent ten odegrał pewną rolę w historyi niepokojów chłopskich w owoczesnej Galicyi — z racyi swej dość oryginalnej redakcyi. Istotnie — redakcya ta mogła w umyśle chłopskim spowodować te wybrażenia, jakie się odrazu pojawiły w Przemyskiem. Chłopi doszli tu do przekonania, że istnieje jakieś rozporządzenie cesarskie, znoszące wszystkie inne świadczenia inwentarzowe z wyjątkiem 3 dni pańszczyzny i że tylko dominia starają się je utaić. W skutek tego w Przemyskiem prawie wszędzie zaprzestano płacenia nadal czynszów. Patent ten prawie wszędzie doprowadził do podobnych zjawisk.

Tak się przedstawiał stan rzeczy prawny co do świad-

czeń w chwili misyi Margelika. Złożyły się nań decyzye zupełnie prowizoryczne i doraźne, a radykalne, zawierające w dodatku zawsze zapowiedzi zmian jeszcze bardziej stanowczych. Było to coś znacznie gorszego od reformy radykalnej ale stałej. Takie prawa wytwarzały dużo nadziei wśród chłopów, a niepewności wśród dominiów; stwarzały jednem słowem stan rzeczy nieobliczalny. Zobaczymy, jak to wszystko wyglądało w praktyce życia codziennego administracyi i jaki ferment powodowało — w związku z ograniczeniem poddaństwa i ogólną atmosferą ówczesnych stosunków chłopskich. Na razie zbadać jeszcze wypadnie, jak się w tych czasach przedstawiała sprawa świadczeń w praktyce.

C. Świadczenia chłopskie.

II. Stan faktyczny.

Świadczenia chłopskie składały się głównie z robocizn; czynsze i daniny w naturze odgrywały wówczas rolę stanowczo drugorzędną. Czynsze stanowiły poważniejszą rubrykę raczej na wschodzie, i to nie na Podolu, ale w okolicach małej kultury rolnej. W takich okolicach, jak np. górska część cyrkułu stanisławowskiego, gdzie nie rolnictwo ale hodowla bydła stanowiła główne zajęcie chłopa, lub też w okolicach małej kultury rolnej, a za to rozwiniętego gospodarstwa leśnego lub warzelni soli, czynsze miały duże znaczenie. W takich natomiast cyrkułach tarnowskim, rzeszowskim i bocheńskim były one natomiast minimalną częścią składową świadczeń chłopskich. W Bocheńskiem maksymalnie wynosiły one 3 złr. a nie przenosiły często 3—6 kr.

Wypadki zamiany robocizny na czynsze były w tych czasach bardzo rzadkimi. Miało to miejsce np. w cyrkule zaleszczyckim w tych wsiach, gdzie dominia po-

siadały większą ilość wołów roboczych, lub też zbyt wielką w stosunku do ich potrzeb ilość pańszczyzny. Tam chłopi godzili się chętnie na tę t. z. reluicyę. Miało to miejsce również w niektórych królewszczyznach i dobrach duchownych cyrkułu nowo-sądeckiego (starostwo Nowotarskie i Muszyna), oraz w dobrach prywatnych w cyrkule myślenickim — i tu nawet podobno na szerszą skalę. Takie wypadki zachodziły dawniej na zachodzie znacznie częściej ale wstrzymywał je patent józefiński o 3 dniach robocizny. Czynsze nareszcie pojawiały się coraz częściej tam, gdzie chłopi dodzierżawiali grunty od dominiów, czemu zresztą władze starały się przeciwdziałać. Czasami, jak np. w Rzeszowskiem, zamieniano daniny na czynsze. Z drugiej strony jednak tu i ówdzie dążono i do zmiany odwrotnej — i np. starosta przemyski proponował, aby czynsze zamienić na daninę w przędzy, gdyż chłopu bardzo trudno o każdy grosz.

Ta nieznaczna stosunkowo rola czynszów w życiu gospodarczem większości wsi galicyjskich stanowiła ważne ostrzeżenie dla rządu austryackiego w sprawie powziętego już podówczas pomysłu reformy urbaryalnej. Zwrócono na to jednak bardzo niewiele uwagi i zarówno cesarz jak i Margelik — podnosili konieczność zamiany robocizn na czynsze.

Ferment, jaki panował podówczas między włościaństwem, spowodował tu i ówdzie odmowę płacenia czynszów, np. w Przemyskiem, Rzeszowskiem i Myślenickiem. Margelik w swym memoryale uogólniał nawet to zjawisko.

Daniny w naturze upadały również, zwłaszcza na zachodzie Galicyi, nawet w okolicach górskich i lesistych, np. w Myślenickiem, gdzie je coraz częściej zamieniano na czynsz pieniężny. W Rzeszowskiem dokonano tego we wszystkich większych dominiach na mocy ugody z gromadami. Tylko w okolicach, gdzie zajmowano się

przędzalnictwem, daniny w przędzy wciąż odgrywały pewną rolę. Na wschodzie — na Podolu, w Tomaszowskiem, Sokalskiem i Zamojskiem nie było mowy o większych daninach, natomiast skarżono się na nie i domagano się ich ograniczenia w Stanisławowskiem i Maryampolskiem.

Główną powinność stanowiła robocizna. Dekret józefiński ograniczył ją, jak widzieliśmy, do 3 dni tygodniowo. Stosowano się do niego w całej Galicyi bezwzględnie. Tylko podobno w Bocheńskiem dominia usiłowały skłonić chłopów — w drodze dobrowolnej umowy — do czwartego dnia. Odtąd pańszczyzna chłopów sprzężajnych wynosiła od 2—3 dni, przyczem latem pracowali oni 3 dni, zimą zazwyczaj 2, o ile nie wkradło się to nadużycie, że dominia zaoszczędzały pańszczyznę zimą, a wyzyskiwały latem.

Do tych 3 dni pańszczyzny w tygodniu przybywało 6—9—11 dni posiłkowych w czasie żniw, gdy chłopi musieli pracować za wódkę, oraz 12 dni szarwarku do naprawy dróg, młynów, grobli i budynków gospodarskich; przybywały następnie, zwłaszcza na wschodzie, robocizny nadzwyczajne, jak np. sadzenie kapusty, uprawa tytoniu dworskiego, dowóz pewnej ilości wozów drzewa z lasu, ogradzanie gruntów etc. Cesarz nie wspominał o tych robociznach dodatkowych w swoim dekrecie, to też istniały one w całej pełni w czasie misyi Margelika. Okazuje się jednak, że już w chwili wydania dekretu z dnia 20 listopada 1781 r. Józef II pragnął znieść — z wyjątkiem szarwarku — wszystkie te powinności i tylko gubernium nie zastosowało się do tego polecenia. To też Margelik bardzo ostro wystąpił przeciw dniom posiłkowym etc. i spowodował decyzyę zjednoczonej kancelaryi, aby gubernium odrazu zniosło to nadużycie. Sprawę tę rozwiązano ustawowo dopiero przez patent z dnia 11 grudnia 1784 roku.

Dominia dostosowały się do patentu józefińskiego

o 3 dniach w sposób rozmaity. Tu i ówdzie starano się o zwiększenie intenzywności dnia roboczego. W cyrkule zamojskim np. od ćwiertników wymagano wyjścia w 2 pługi i w 2 parobków — i to liczono za jeden dzień pańszczyzny. Tu i w Bocheńskiem wyznaczono pracę akordową, podobno tak ciężką, że niepodobna jej było skończyć w ciągu jednego dnia i chłop musiał pracować wtedy dwa dni. Starano się wreszcie, jak widzieliśmy, oszczędzać pańszczyznę zimą, a zużytkowywać latem.

Mimo to wszystko patent józefiński stworzył dla dominiów stan rzeczy bardzo trudny. Zdawali sobie z tego wybornie sprawę starostowie.

Widzieli oni przedewszystkiem bardzo dobrze, jaką wartość istotną reprezentuje praca pańszczyzniana. Sam Margelik w czasie swego objazdu stwierdził np. że chłopi zjawiają się do roboty o 9-ej, a nawet i o 10 rano. Ich praca niejednokrotnie pozostawiała bardzo wiele do życzenia, a minęły już czasy, gdy ekonom lub podstarości mieli bezwzględny posłuch. Teraz, jak zobaczymy, w niektórych okolicach raczej chłop czuł się panem sytuacyi.

Na zachodzie, zwłaszcza w Tarnowskiem i Bocheńskiem — chłopi sprzedawali lepsze konie, mimo wszelkie zakazy, i kupowali gorsze, aby okazać swą niezdolność do robocizny. Starosta tarnowski opowiadał szeroko, jak to porusza się taki zaprząg przy robocie pańszczyznianej, a jak przy chłopskiej, zwłaszcza przy powrocie z jarmarku. Na wóz chłopski, $^5/_8$ łokcia szeroki, można tu było, jak widzieliśmy, naładować 4—5 korcy, a więc połowę tego co w Czechach.

Robocizny chłopskie w Galicyi robiły na urzędnikach austryackich wrażenie ogromnej straty czasu dla uzyskania minimalnego rezultatu. Zjednoczona kancelarya nadworna zwracała np. uwagę na to, jak nisko oszacowuje się przy kontraktach dzierżawnych, zasta-

wach etc. wartość pańszczyzny. W takim cyrkule brodzkim np. przy zastawach liczono dzień sprzężajny 15—12 gr. pol., a pieszy 10—6, tymczasem robotnikowi, gdy go wynajmowano na mocy umowy np. do rąbania drzewa, trzeba było płacić 20—30 groszy, za furę dwukonną 2 lub 3 złp., a w zaleszczyckiem 20—48 gr. »In sich selbst, mówiono w zjednoczonej kancelaryi, ist es immer sehr widersinnig, dass man für die nämliche Gattung der Arbeit einen so sehr verschiedenen Preis annimmt, und sie als Robot mit 5 und als Lohnarbeit mit 10 kr. in Anschlag bringt... Denn oder ist die nämliche Arbeit als Robot wirklich nur die Hälfte werth, so taugt sie nichts, ist vielmehr ein offenbarer Verlust für die Nation, und somit je früher, je besser gänzlich aufzuheben; oder sie ist eben so viel werth, als die Lohnarbeit, und dann ist die geringere Veranschlagung höchst unbillig und für den Unterthan sowohl als auch für den Staat, in Rücksicht auf den Steueranschlag, nachtheilig«. Mówiono dalej, że gdyby rząd przy regulacyi urbaryalnej i zamianie robocizn na czynsze zastosował te ceny, to dominia poniosłyby bardzo poważne straty z własnej winy.

Należy tu dodać, że przy sprawach między dominium a poddanymi z powodu robocizn i wynikających stąd zwrotach strat — władze nie stosowały cen robocizny inwentarzowych. W Złoczowskiem podług inwentarzy oszacowywano dzień sprzężajny na 10—15 gr., pieszy 6—10, a przy likwidacyach urzędowych płacono za pierwszy 30—45 gr. pol., za drugi 15—20 gr.; to samo miało miejsce w Bocheńskiem.

Patent józefiński nie dał żadnych środków do zwiększenia intenzywności pracy pańszczyznianej, a zredukował jej czas. Powstał stąd brak pracy do uprawy gruntów folwarcznych. Wiemy napewno o takim braku pracy w cyrkułach przemyskim, bocheńskim, zaleszczyckim, brodzkim i zamojskim. W myśl patentu terezyań-

skiego nie wolno było zmuszać chłopów do pracy za wynagrodzeniem inwentarzowem, to też wypadło się z nimi układać. Trzeba było podnieść ceny. Wiemy np. że w Przemyskiem, gdzie i przy likwidacyach urzędowych liczono dzień pieszy 7—8 kr. wypadło teraz płacić najmniej 9 kr. a za sprzężajny — 20 kr. podczas gdy dawniej oceniano go urzędowo na 15 kr. W dodatku w niektórych cyrkułach, np. przemyskim i zamojskim, chłop odmawiał wogóle godzenia się do pracy, tak że żniwa w r. 1783 były poważnie zagrożone. Później — zniesienie dni posiłkowych wytworzyło warunki jeszcze trudniejsze dla większej własności.

Powstawała w ten sposób sytuacya przejściowa, bardzo trudna do zniesienia dla większej własności ziemskiej, osłabionej wówczas z racyi upadku handlu zbożowego, nie posiadającej przytem odpowiednich inwentarzy i służby folwarcznej do zastąpienia tego niedoboru pańszczyznianego.

Starostowie, nawet najbardziej niechętni szlachcie, chcieli naprawdę zaradzić temu stanowi rzeczy, który ich przepełniał obawą ze względu na sprawę kultury rolnej. Niektórzy z nich, np. Baum i Kohlmanhuber — mówili wyraźnie, że chłopi marnotrawią na próżniactwie i pijaństwie czas uzyskany przez redukcyę pańszczyzny. Pojawiały się wnioski, aby wydać postanowienie o długości dnia roboczego, aby w pewnych wypadkach zmuszać chłopów do pracy poza pańszczyzną za pieniądze, w celu wyrobienia w nich pracowitości. Rzecznikiem gorącym tych umiarkowanych wniosków stał się potem w Wiedniu Margelik, na którym jego doświadczenia z podróży galicyjskiej wywarły duże wrażenie.

Zdawano sobie jednak sprawę z tego, że będą to środki połowiczne, że pomódz może tylko reforma radykalna stosunków pańszczyźnianych. Już bowiem praktyka administracyjna osłabiła skuteczność środków

zapobiegawczych w dominiach i wytworzyła wśród chłopów bardzo poważny ferment.

D. Skargi chłopskie i praktyka administracyjna w tych sprawach.

Cyrkuł, jak już o tem mówiliśmy, był w tych czasach przedewszystkiem instancyą sądowniczą dla spraw włościańskich. Już za Maryi Teresy przekazano mu, jako drugiej instancyi, rozstrzyganie spraw cywilnych włościan pomiędzy sobą i zatargów ich z dominiami o sprawy podatkowe. Następnie otrzymał on sądownictwo w sprawach o przekroczenia patentów włościańskich co do karności dominialnej i świadczeń. Tę dziedzinę jego kompetencyi uregulował ostatecznie patent józefiński z dnia 1 września 1781 roku. W myśl tego patentu — pierwszą instancyą w tych sprawach, której żadną miarą nie wolno było pomijać, miały być zarządy dominialne. Tylko w tych wypadkach, gdy dominium odmawiało załatwienia sprawy, lub też chłop uważał się za pokrzywdzonego przez jego wyrok, wolno mu było odwoływać się do cyrkułu jako drugiej instancyi.

Zakres działania cyrkułu w tych wypadkach różnił się w zależności od charakteru sprawy. Rozróżniano tu: 1) sprawy, wynikające z pregrawacyi podatkowej, podwodowej, nadużyć przy poborze rekruta — jednem słowem zatargi z powodu czynności powierzonych dominiom przez państwo, 2) sprawy o nadużycie władzy karnej dominiów, o przekroczenie patentów, wymaganie świadczeń zniesionych przez rząd, niezamieszczonych w inwentarzach lub niefasyonowanych, 3) zatargi chłopów z dominiami w sprawach cywilnych, np., z powodu kupna i sprzedaży, opieki, testamentów, a wreszcie 4) wypadki, gdy gromada kwestyonowała świadczenia inwentarzowe lub fasyonowane. Co się ty-

czy pierwszych dwóch kategoryj, to cyrkuł przeprowadzał formalne śledztwo i przesłuchanie stron, przyczem pozwalano mu nie krępować się zbytnio zachowaniem form sądowych. Patent zalecał w tych wypadkach przedewszystkiem załatwianie sporu na mocy ugody polubownej lub też dobrowolnego ustępstwa. Pozwalał on jednak naogół cyrkułom wydawać formalne wyroki, od których wolno było odwoływać się do gubernium, a następnie do cesarza. Przy sprawach dwóch drugich kategoryj — cyrkuł przeprowadzał śledztwo, dążył do ugody polubownej, a w razie jej niedojścia oddawał sprawę, po zasięgnięciu zdania adwokata poddanych, do sądów. Wolno było jednak i w tych wypadkach — wydawać decyzyę, zaprowadzającą »provisorium momentaneum«. Patent w końcu zakazywał zanoszenia skarg gromadzkich przez zbiorowe deputacye.

Już w tem określeniu patentowem kompetencyi cyrkułów tkwiło duże niebezpieczeństwo. Władzom administracyjnym powierzano w ten sposób wyrokowanie o sprawach pierwszorzędnej wagi, w których nie można się było spodziewać po nich specyalnej bezstronności. Zachodziła z góry obawa, że ich decyzye nie dadzą się utrzymać w ramach dotychczasowych patentów włościańskich, a pójdą dalej w chęci poparcia interesu chłopa. Można się było spodziewać, że nie liczenie się z formami doprowadzi do wyroków zbyt pospiesznych i arbitralnych, spowodowanych przez niechęć do szlachty. Można się było obawiać nareszcie, że cyrkuły i w sprawach dwóch ostatnich kategoryj, podpadających z natury rzeczy orzeczeniu sądów, nie zadowolnią się przeprowadzeniem śledztwa i skłanianiem do ugody polubownej, ale zechcą wyrokować.

Patentu tego nie trzymano się nigdy ściśle w praktyce cyrkularnej. Tendencya zaopiekowania się chłopem była wtedy zbyt silną, aby nie miano przekroczyć granic

ustawy. Wiemy np. z relacyi starosty sądeckiego, że przeprowadzano dochodzenia nawet w tych wypadkach, gdy chłopi nie skarżyli bezpośrednio, ale cyrkuł otrzymywał doniesienia anonimowe. Wiemy następnie, że pominięto całkowicie pierwszą instancyę, wskazaną przez patent, tj. dominia, i przyjmowano od chłopów skargi w sprawach, których nie przedkładali oni wcale zarządom dominialnym. Miało to miejsce we wszystkich bez wyjątku cyrkułach galicyjskich i doprowadziło do takiego przeciążenia ich temi sprawami, że sami starostowie w okresie misyi Margelika poczęli się domagać, aby przestrzegać ściślej patentu. Nadużycie to tłomaczono przedewszystkiem psychologią chłopa galicyjskiego, który nie może pojąć, jak dominium ma wogóle zabierać głos w sprawach, w których jest tak bardzo zainteresowanem. »Sein erster Zug, mówił starosta samborski o chłopie galicyjskim, ist nur allein zum Kreisamt«. Następnie — urzędy dominialne istotnie nie były w stanie załatwiać spraw włościańskich w sposób przepisany w patencie. Decydowały one doraźnie, »stehenden Fusses«, bez protokołowania, bez przesłuchania świadków i wyroku umotywowanego. Dopiero gdy cyrkuł odsyłał tu sprawę z powrotem, postępowano z pewnem poszanowaniem form. Niektórzy ze starostów chcieli usunąć tę trudność w ten sposób, aby na koszt dominiów ustanowić w cyrkule pewną ilość takich instancyj niższych dla spraw włościańskich.

Nie stosowano się następnie do zakazu tłumnych deputacyj chłopskic.h Wiemy, że w latach 1781—1783 takie deputacye były zjawiskiem codziennem, tak że w końcu zjednoczona kancelarya poleciła je wykorzenić, wychodząc z tego założenia, że dają one pretekst do pijatyk i wydatków, osłabiających siłę podatkową gromady. Skargi indywidualne były w tych czasach dość rzadkie, zwykle występowała cała gromada, działająca na podstawie poprzedniej umowy. Przy wszystkich

śledztwach cyrkularnych, o jakich wiemy, jest stale mowa o występowaniu gromad i działaniu ich solidarnem.

Można sobie również wyobrazić, że nie zawsze i nie wszędzie władze polityczne przestrzegały poleceń patentu o dążeniu do ugody polubownej, o łagodzeniu wystąpień chłopa etc. Jęły się one, o ile wnosić można z relacyj starostów, z początku zbyt skwapliwie sprawy tych skarg chłopskich i popierały je gorąco, dopokąd im samym nie dały się one zbytnio we znaki.

Chłop nie kazał na siebie czekać. Mówiliśmy już poprzednio o tem, w jakim stopniu sprawy włościańskie przeciążały cyrkuł. »Die Kreisämter, mówił o tem starosta bocheński Baum, ersticken und unterliegen der Geschwulst der Unterthanen Klagen, so man mit dem Protocoll erweisen kann, da wenigsten alle Monate 100 Exhibita eingetragen werden. Diese beschäftigen dergestalt die Kreisämter, dass die anderen wichtigen Amts Geschäften entfernet und so zu sagen Politica, Publica, Oeconomica, vorzüglich aber die Polizei, ungemein leidet, da die jetzigen dem Kreisamte zugetheilte Individua nicht zulangen und 4 Commisairs nicht im Stande sind die wichtigsten Aufträge und die Menge der Untersuchungen zu bearbeiten«. Tej samej treści skargi — z cyrkułów przemyskiego, samborskiego, tomaszowskiego, maryampolskiego i zaleszczyckiego. Chęć chłopów do skarg, mówił Margelik, »scheint so zu sagen epidemisch geworden«. A przecież w r. 1783 osłabła ona już znacznie w zestawieniu z latami poprzedniemi.

Zdaje się wogóle, że najsilniej prawodawstwo józefińskie poruszyło ludność polską cyrkułów zachodnich. Cyrkuły bocheński, myślenicki, sądecki, rzeszowski — obok przemyskiego i samborskiego — były terenem najzaciętszych walk chłopów z dominiami, choć i w innych na skargach nie zbywało.

Skargi dotyczyły przedewszystkiem świadczeń. Pojawiały się — i to dość często w cyrkułach wschodnich — skargi na zbyt wysokie pobory stułowe duchowieństwa i dziesięciny. Były i skargi na dominia natury raczej politycznej, wskazujące, ile demoralizacyi potrafiono już zasiać w duszy chłopa polskiego. Tak np. w cyrkule bocheńskim chłopi mieli się skarżyć, że dominia karzą ich cieleśnie, gdy się powołują na »najwyższe patenty« lub udają się ze skargami do cyrkułu, że grożą im »mit Veränderung der Zeiten« i »machen Ihnen das künftige Urbarium fürchterlich und wissen überhaupt die Regierung dem Unterthan gehässig vorzumalen, schildern ihnen die Deutschen als Tyrannen, denen sie keinen Glauben beymessen sollen«. Ale to były wyjątki i w dodatku w skargach tych odbijał się raczej wpływ pisarza pokątnego lub urlopnika, albo wreszcie — bezpośredniej inspiracyi cyrkułu.

Częściej skarżono się na nadużycia dominiów przy poborze rekruta. Wśród chłopów — np. w Bocheńskiem — panowało przeświadczenie, że urzędnicy dominialni oddają do wojska tylko tych, którzy nie są w stanie opłacić im się. Takie wypadki musiały istotnie się wydarzać dość często. Wiemy np. o licznych dochodzeniach przeciw dominiom z czasów późniejszych z powodu brania pieniędzy od chłopów w zamian za uwalnianie ich od wojska. Napływały również skargi z powodu subrepartycyi podatku rustykalnego, pobierania należytości za odwożenie go do kas, przeciążenia co do podwód etc. Te skargi jednak odgrywały wówczas stanowczo rolę trzeciorzędną.

Już więcej stanowczo było skarg na kary dominialne. W tych sprawach cyrkuły już od patentu Maryi Teresy rozciągały kontrolę nad dominiami. Ostatecznie uregulował to stanowczo patent józefiński z dnia 1 września 1781 roku. Dominiom przyznano tu prawo karania chłopów robotą przymusową, więzie-

niem, a wreszcie odsunięciem od roli, poddając jednak te kary, zwłaszcza o ile chodziło o znaczniejsze, pod ścisłą kontrolę cyrkułu, do którego chłopu zawsze wolno się było odwołać.

Zdaniem starostów — zdarzały się bardzo często wypadki, gdy skargi chłopów w tej mierze były uzasadnione. Przecież i sam Margelik w czasie swej podróży wykrył jeden taki wypadek i przyczynił się do surowego ukarania winnych. Ale w roku 1783 były to już wyjątki, jak stanowczo można wnosić z relacyj starostów.

W tych relacyach jest już raczej mowa o zbyt słabych środkach karnych dominiów w tej epoce podniecenia chłopów. Śledztwa w cyrkułach lwowskim i zamojskim stwierdzały np., że chłopi prowokują ekonomów do bicia, żeby ich zaskarżyć potem w cyrkule. Tu i owdzie chłopi mieli się zachowywać wyzywająco nawet w kancelaryi dominialnej i — mówić: »niech tylko spróbują nas ukarać«. Grożono wprost udaniem się ze skargą do Wiednia. Czasami wystarczało, że dziedzic lub ekonom źle spojrzał na chłopa, żeby ten leciał odrazu ze skargą do cyrkułu. Chłopi — podług starostów — śmiali się w oczy okonomom, gdy ci zmuszali ich do roboty.

Zdaniem większości starostów — dominia w tym okresie fermentu, jaki nastąpił po ograniczeniu poddaństwa, były bezbronne wobec chłopów. Spadło na nie tyle śledztw i kar pieniężnych, że nie ośmielały się one nawet użyć swej powagi i stosować przyznanych im środków karnych. Jedynem ich wyjściem stało się odwoływanie do cyrkułu na równi z chłopem. To też w niektórych miejscowościach skargi dominialne zaczęły tak samo przeciążać cyrkuły jak i chłopskie. Ta depresya dominiów zastanowiła bardzo silnie i Margelika, który zwracał uwagę na to, że przecież prawodawstwo austryackie miało na celu zapobiedz nadużyciom, a nie

ubezwładniać w zupełności władzy dominiów. Ogół prawie starostów domagał się wydania wezwania do chłopów o większe posłuszeństwo wobec dominiów, a przedewszystkiem stosowania systemu kar. Chciano karać — przywódców delegacyj zwłaszcza — chłostą na odwachu, mówiąc, że areszt i robota przymusowa nie skutkują wcale. Chłopi, zdaniem starostów, nie mają poczucia upokorzenia, w więzieniu mogą się oddawać lenistwu, skazanie na chleb i wodę nie zmienia ich zwykłego trybu życia, a przez odebranie gruntu karze się raczej dzieci winnego, niż jego samego. Starosta zamojski Kohlmanhuber, tak naogół niechętny szlachcie, proponował stosowanie wobec chłopów kar więcej wyrafinowanych, nawet kościelnych, wykazując całą bezsilność dotychczasowego systematu kar. Podług niego — w tym okresie, gdy chłop, dzięki nagłej zmianie stosunków przez ograniczenie poddaństwa, stał się tak opornym, należy wystąpić energicznie. W razie buntu całej gromady — a w Zamojskiem gromady, gdy im się coś nie podobało, zmawiały się i odmawiały odrazu świadczeń, należy uczynić odpowiedzialnymi sołtysów i przysiężnych i oddać ich w ręce władz dla ukarania. Chłopów chciał on wystawiać pod pręgierz na placu publicznym, przyczem odpowiedni napis miał pouczać o ich występku. Raz ukaranych nie miało być wolno nigdy wybierać na sołtysów i przysiężnych, dopuszczać do składania świadectwa w sądzie i urzędzie. Miano im nakazać na pewien czas stać przed kościołem w czasie nabożeństwa, wykluczyć od procesyj, trzymania ewangelii etc. Kohlmanhuber sądził, że tylko takie środki przemówią do sumienia chłopa, zwłaszcza ruskiego.

Był to ton dominujący w r. 1783 we wszystkich bez wyjątku relacyach starostów. Te mniej lub więcej drakońskie pomysły kar — były wynikiem dotychczasowego stosunku cyrkułu z chłopem. Uderzano na alarm,

wołano o kary, zapominając zbyt prędko o tem, że ta niekarność chłopów była przedewszystkiem skutkiem dotychczasowego sposobu załatwiania przez cyrkuły ich skarg o świadczenia pańszczyźniane.

W skargach włościańskich na pierwszy nieraz plan wydobywały się sprawy o odebranie gruntów, pastwisk i prawa użytkowania z lasu. Skarżono się na to dalej, że dominia odbierają im bydło pod pozorem, że rozporządzenie o 3 dniach pańszczyzny zwalnia je od obowiązku dawania im większego inwentarza, że nie naprawiają domów etc. Były bardzo liczne skargi na »stróżę«, dni posiłkowe, — z powodu niepłacenia za »dalekie fury«.

Najwięcej jednak napływało skarg z powodu świadczeń nieprawnych, nieinwentarzowych, lub też z powodu zakwestyonowania przez gromady świadczeń prawnych. To ostatnie mogło mieć miejsce choćby z następującego powodu, o którym mówił starosta tomaszowski D'Elle-Vaux. Dziedzic obejmował wieś z danym stanem świadczeń inwentarzowych, a nawet fasyonowanych, tymczasem okazywało się, że przed 10—20 laty były one mniejsze. Niejednokrotnie takie zaprowadzenie inwentarza nowego datowało się jeszcze z czasów uprzedzających rządy austryackie, ale to nie miało żadnego znaczenia. Władze austryackie nie oznaczały pod tym względem żadnego okresu wstecznego i sprawa uznania za taki termin roku 1772 była dopiero dezyderatem starostów. Wynikała wtedy sprawa sądowa, przed skończeniem której cyrkuł ustanawiał swoje prowizoryum. Najczęściej kwestyonowano jednak inwentarze pod pozorem ich sfałszowania, np. przy oddawaniu wsi w dzierżawę, a wreszcie — i bez żadnego pozoru.

Starosta zamojski Kohlmanhuber pozostawił nam opis tego, jak komisarz cyrkularny przeprowadzał do-

chodzenie w wypadkach takich skarg i wyrokował prowizorycznie do czasu decyzyi starosty.

Chłopów traktowano jako stronę uprzywilejowaną: stawiali oni tylko świadków, od których nie wymagano nawet przysięgi, podobnie jak i od oskarżycieli. Natomiast kwestyonowano każdy środek dowodowy dominium: rachunki dworskie nie zasługiwały na wiarę, urzędnicy — na zaufanie. Chłopi zwykle umawiali się z góry i występowali solidarnie, tak że komisarz — pozostawał pod wrażeniem jednomyślnego, gorącego świadectwa. Zwykle też rozstrzygał on na korzyść skarżących, nie mając, jak mówił starosta, żadnej możności zgłębienia sprawy, a najprawdopodobniej i podług z góry powziętego zamiaru. »Der Erfolg sey, dass der Untersuchende für die Unfehlbarkeit seines Operatums nicht schwören könnte, dass der Bauer über den leichten Glauben, das er gefunden, lache — und dass die Obrigkeit über Ungerechtigkeit schreie«.

Kohlmanhuber proponował, aby w wypadkach, kiedy kary i zwroty, jakie spadną na dominium, wynoszą tysiące reńskich — i gdy skarży cała gromada, wybierała ona z pośród siebie 3-ch zamożniejszych chłopów, którzyby zeznawali pod przysięgą i odpowiadali za prawdziwość skargi.

Czasami sprawa miała inny przebieg, ale to wtedy, gdy dwór zdołał pozyskać komisarza. Załatwiano wówczas zatarg przy pomocy ugody polubownej. Dominium godziło się na drobne odszkodowanie dla gromady, o ile skarga była słuszną; chłopi zaś, wierząc święcie komisarzowi, nie kwestyonowali niczego. Musiało to być dość częstem, skoro niektórzy ze starostów uważali, że w razie ugody polubownej najlepiej pozostawić wolną rękę stronom, gdyż takie ugody są najsprawiedliwszemi.

Okazywało się z tego, jak lekkomyślnie, jak bez żadnych gwarancyj dla oskarżonego — przeprowadzano

takie sprawy, gdzie zwroty i kary dochodziły do tak poważnych kwot.

W tych warunkach trudno się dziwić, że decyzye cyrkularne przekraczały ramy patentów. Znoszono nietylko świadczenia nieinwentarzowe i niefasyonowane, dokonywając w tym wypadku likwidacyj i nakładając na dominia kary pieniężne. Znoszono i świadczenia inwentarzowe i fasyonowane, o ile wieś udowodniła, że dawniej obowiązywał inny inwentarz. Z relacyj starostów i memoryału Margelika możnaby wnosić nawet, że obniżenia świadczeń inwentarzowych i fasyonowanych — dokonywano przez pewien nacisk cyrkułu na dominium, w formie ugody polubownej, pod pozorem chęci uniknięcia zaburzeń. Czasami, gdy świadczenia były za wielkie, choć prawne, dokonywano tego na mocy decyzyi cesarza przez specyalne zarządzenia.

Trzeba następnie wziąć pod uwagę i to, do jakiego stopnia cyrkuły były wówczas skłonne do arbitralności i nieposzanowania form prawnych, o ile chodziło o interes chłopa, żeby pojąć, jak postępowały one w tych sprawach.

A tych śledztw, komisyi, wyroków było bardzo dużo. W takim np. cyrkule brodzkim spadły one na wszystkie bez wyjątku dominia. To samo miało miejsce w Myślenickiem, gdzie starosta wspominał, że zostało tu już tylko paru »Bauer-Schinder, die sich republicanischen Grundsätze nicht aus dem Kopfe bringen lassen«, ale tych się ma na baczności i w razie czego cyrkuł już im porządnie na palce będzie patrzeć, Tak było w całej bez wyjątku Galicyi. Skargi wpływały bardzo często nawet na zarządy dobr kameralnych i powodowały i tam śledztwa i wyroki. Tylko z dóbr Czartoryskich, Lubomirskich i Rzewuskich w cyrkule lwowskim, a najprawdopodobniej i gdzieindziej, nie wnoszono skarg wcale. To samo można powiedzieć

o dobrach ordynacyi zamojskiej, o ile nie znajdowały się one w zastawie.

Cyrkuły miały potem zwyczaj wymieniać te majątki, z których nie wnoszono żadnych skarg, jak i te, w których właściciele robili coś więcej dla chłopa. W ten sposób dowiadujemy się np., że takiemi wzorowemi dominiami w cyrkule rzeszowskim były Zaleszany Ksawerego Skotnickiego, Wojsław Andrzeja hr. Wiesiołowskiego, Czarkowa Macieja Hadziewicza, oraz wsie Benedykta Grabińskiego. Trzeba przyznać starostom, że w takich wypadkach umieli oni być sprawiedliwymi sędziami — i żądać nawet pewnych odznaczeń dla właścicieli. Ale nie wiele dominiów zasłużyło wówczas na takie pochwały.

Nasuwa się tu pytanie, czy istotnie był to okres tendencyi dominiów do przeciążania chłopów świadczeniami i czy wogóle prawodawstwo józefińskie napotykało na tak systematyczny opór ze strony dworów. Na podstawie relacyj starostów — można na te pytania odpowiedzieć wręcz przecząco. Fakty oporu i pregrawacyi miały istotnie miejsce — inaczej być nie mogło; przy tak radykalnem przejściu szlachta nie umiała tak odrazu pogodzić się z nowymi stosunkami, sfwierdzały to i wówczas i potem liczne śledztwa. Miał trochę słuszności Baum, mówiąc, że dopiero następna generacya szlachty przystosuje się do nowych warunków. Ale ostatecznie — prawie wszyscy starostowie stwierdzali, że nadużycia ustają. W tym kierunku ustawodawstwo i praktyka administracyjna — zrobiły istotnie swoje. Najradykalniejsi nawet ze starostów zaznaczali, że o ucisku chłopów można mówić tylko u dzierżawców i zastawników, gdyż właściciele troszczyli się więcej o nich.

Nadużycia ustały w znacznej części już po okresie licznych skarg włościańskich w latach 1781—1782. Dominia, przestraszone licznemi śledztwami i karami, wi-

dząc przytem wyraźną tendencyę rządu do radykalnego poparcia chłopa, zajęły raczej stanowisko strony przestraszonej i uległej, uciekającej się coraz częściej pod skrzydła opiekuńcze cyrkułu.

To też — zdaniem starostów — stroną agresywną, główną przyczyną, dla której skargi trwały dalej, był chłop.

Poczynano widzieć wyraźnie, do czego doprowadziła dawna praktyka i przerażać się tem, co zauważano każdego nieomal dnia. Ferment wśród mas przybierał charakter coraz ostrzejszy.

E. Wrzenie wśród chłopów. Agitatorzy. Środki zaradcze.

Starostowie zaczynali spostrzegać nareszcie, że skarg chłopskich jest za dużo, i że coraz częściej są one zupełnie bezpodstawne. W cyrkule tomaszowskim na 15 skarg w dwóch zaledwie było trochę prawdy. Skargi nie miały już żadnego związku z postanowieniami patentów. Domagano się w nich wyraźnie znoszenia świadczeń uznanych przez rząd. Równocześnie gromady odmawiały robocizn i czynszów, a skargi na to dominiów stawały się coraz częstszemi.

Przyczyną była wyłącznie praktyka cyrkułów w sprawie skarg. Chłopi widzieli, że w sąsiedniej wsi zniesiono daną powinność, którą oni jeszcze odbywają, że sąsiednia gromada przez skargę uzyskała prowizoryczne zawieszenie danej robocizny. Widzieli oni, jak na dominia spadały kary pieniężne, na ekonomów — kary aresztu. I jak tu nie było się skarżyć! Chłop czuł, że staje się panem sytuacyi, że przez energię i stanowczość tylko coś zyskać może. Na skardze nie traciło się żadną miarą, a można było często zyskać, a może

i zastraszyć dominium i skłonić je do dobrowolnej ugody i ustępstw.

Z drugiej strony trzeba wziąć pod uwagę skutki publikacyi patentów, źle redagowanych po polsku, niejasnych, tłomaczonych nieraz fałszywie przez same władze cyrkularne, jak to np. miało miejsce w Myślenickiem.

Pojawili się wreszcie agitatorzy. Byli nimi na wschodzie — podług niektórych starostów — księża uniccy, a z reguły dymisyowani urzędnicy, urlopnicy i żołnierze. Władze poczynały już na nich coraz częściej zwracać uwagę.

Dochodziło do tego, że np. w cyrkule bocheńskim w czasie komisyj do uszu starosty lub komisarza dochodziły takie wezwania: »Ihr Deutsche verstehet euch mit den Polen, wir sollen weder frohnen, pflugen, noch zinsen!« Chłopi w Przemyskiem i Myślenickiem, gdzie na pograniczu Śląska panowało największe zaognienie stosunków, zaczynali ostro występować nawet w kancelaryach cyrkularnych. Grozili oni urzędnikom, w razie odmówienia ich żądaniom, tem, że wyślą odrazu deputacyę do Wiednia. Deputacye takie musiały wówczas na pewno wydarzać się dość często. Chłopi w Myślenickiem wysyłali skargi na cyrkuł do Lwowa — i ostatecznie starosta musiał się tłomaczyć.

Następował powoli zwrot w opinii o tej sprawie wśród urzędników. Inteligentniejsi zaczynali pojmować, że tak dalej być nie może, że ten stan rzeczy, ta nienawiść wzajemna dwóch warstw, »na których współdziałaniu spoczywa potęga państwowa« — doprowadzi do poważniejszych zaburzeń. Widziano, jak szkodliwie odbija się to już na rolnictwie.

Rutyniści wśród starostów — widzieli tylko fakt i chcieli mu przeciwdziałać przy pomocy nakazów i śródków policyjnych; poczęto wśród nich coraz czę-

ściej mówić o lenistwie i »złośliwości« chłopa, z ironią, jakiej dawniej używano tylko w stosunku do szlachty.

Rozsądniejsi widzieli przyczynę. Żaden może ze starostów nie ujął jej tak inteligentnie, jak — tomaszowski d'Elle-Vaux. Uderzała go przedewszystkiem ta prowizoryczność prawodawstwa józefińskiego, doprowadzająca do takiej fatalnej praktyki administracyjnej w tych sprawach. Według niego — ta prowizoryczność, to znoszenie świadczeń niefasyonowanych lub nie inwentarzowych w jednem miejscu, podczas gdy się zostawia je w drugiem, to administracyjne znoszenie świadczeń w drodze nacisku na dominia — demoralizowało chłopa i stwarzało dla dominiów położenie trudniejsze, niż radykalna reforma. Dochodziło do tego, że nikt nie wie, jakie świadczenia są prawne, a jakie nie, czego się należy trzymać, a czego unikać.

D'Elle-Vaux, tak samo jak wielu jego kolegów, domagał się wydania wezwania do chłopów, aby spełniali świadczenia inwentarzowe, ale przedewszystkiem kładł nacisk na reformę urbaryalną. Naglił o jej przyspieszenie w imię utrzymania spokoju w Galicyi. Jego uwagi w tej mierze — były przeciwieństwem zamierzonej wówczas przez cesarza reformy, na mocy której miano robocizny zamienić na czynsze. Twierdził on, że przy reformie urbaryalnej powinno się świadczenia w kraju urządzić w ten sposób, aby chłop najłatwiej mógł je spełniać. W myśl tej zasady — w Galicyi duże świadczenia pieniężne jeszcze bardzo długo nie będą mogły mieć miejsca. »Das Geld ist hier zu Lande, mówił on, eine so seltene Sache, dass ihm nur auf die sparsamste Art, so ein baarer Gewinn ist, zu Theile wird«. Zaprowadzenie czynszów spowoduje znaczne zaległości chłopskie, których dominia nie będą w stanie ściągnąć, doprowadzi się więc je przez to do ruiny. Robocizny należy teraz w Galicyi utrzymać już choćby

dlatego, żeby pobudzić chłopa do ruchliwości i nie pozwolić mu na razie próżnować.

Trzeba się zgodzić dziś i pod jednym i pod drugim względem ze starostą tomaszowskim. Ten stan rzeczy, jaki istniał wówczas, był stanowczo gorszym nawet od reformy radykalnej, ale zaprowadzającej stosunki stałe. Z drugiej strony — wszelka reforma urbaryalna, nie licząca się z faktem rzadkości pieniądza w życiu chłopa, z koniecznością stworzenia pewnego stanu przejściowego, mogła tylko wywołać ferment jeszcze większy — bez stworzenia rezultatów stałych. Miało to być losem reformy urbaryalnej józefińskiej.

F. Ograniczenie poddaństwa i sprawa emigracyi chłopa.

Część starostów przypisywała ten ferment, jaki panował wówczas w Galicyi, skutkom patentu z dnia 5 kwietnia 1782 roku, ograniczającego tak znacznie poddaństwo. Twierdzono, że to radykalne przejście od zupełnej zależności od dominium do tak znacznej swobody ruchów — oddziałało na chłopów odurzająco i wytworzyło w nich przekonanie, że teraz zaczyna się era bezwzględnej wolności.

Z relacyj starostów nie odnosi się jednak wrażenia aby skutki tego patentu były tak wybitne. Być może, że przy publikacyi chłopi odnosili to wrażenie, że rozpoczyna się dla nich nowa era, że patent — podniósł w nich poczucie siły i obudził przesadne nadzieje. Działał on na nich w takim razie w ten sam sposób, jak wszystkie wogóle patenty józefińskie, a nawet i terezyańskie, nigdy zupełnie jasne i zawsze pełne obietnic, a więc — pośrednio.

O znacznych bezpośrednich skutkach tego patentu nie można mówić tak stanowczo.

Ograniczał on raczej poddaństwo, niż je znosił. Chłopom, nie posiadającym gruntów na własność, pozwalał on na wychodzenie ze wsi tylko wtedy, gdy dali za siebie zastępcę, co w cyrkułach wschodnich zwłaszcza nie musiało być tak łatwem. Zniesienie obowiązku przymusowej służby młodzieży męskiej i żeńskiej na folwarku, ograniczone zresztą przez przepisy o służbie, nie miało w Galicyi większego znaczenia. Przymus ten nigdy nie miał tu takiego zastosowania, jak np. w Czechach lub na Śląsku austryackim i pruskim; podobnie jak i ograniczenie co do żenienia się i zajmowania rzemiosłami.

Jedyną naprawdę konkretną treścią patentu było danie swobody ruchów tej licznej na zachodzie kategoryi włościan bezrolnych.

I w tej mierze jednak patent ostatecznie nie wywołał tych skutków, z racyi których gubernium tak stanowczo sprzeciwiało się jego publikacyi. Nie zwiększył on mianowicie w sposób zbyt znaczny tej emigracyi wewnętrznej i zewnętrznej chłopa, jaka już przedtem była zjawiskiem normalnem w Galicyi.

Przechodzenie chłopa ze wsi do wsi — było na porządku dziennym w Galicyi i przed okupacyą i po okupacyi. Zauważyły to władze austryackie odrazu — i odrazu również przekonały się, że jest to zjawisko, którego radykalnie wykorzenić nie da się nigdy. Odnosiło się to przedewszystkiem do chłopa ruskiego. Na zachodzie, jak zauważał starosta tarnowski Philippitsch, tak na ogół niechętny chłopu, włościanin był silnie przywiązany do ziemi i nie chciał jej opuszczać nawet wtedy, gdy mu się uśmiechały znacznie lepsze warunki. Przecież spowodowanie pewnej celowej emigracyi z zachodu, gdzie własność chłopska były tak rozdrobnioną, na wschód, gdzie tak bardzo zbywało na rękach do pracy — byłoby zjawiskiem bardzo pożądanem. Uniemożliwiał to ten pewien konserwatyzm chłopa polskiego

i jego przywiązanie do ziemi. Philippitsch tłomaczył to warunkami natury moralnej: chłop, który mógł się wykazać pewną ilością przodków zamieszkałych we wsi, był tu uważany za arystokratę w swoim rodzaju. Przecież tutaj nawet rekruci, zbiegli przed wojskiem, wracali do swej wsi, narażając się na kary. Ma się rozumieć i tutaj odbywały się wędrówki ze wsi do wsi chłopów zadłużonych lub oskarżonych o kradzież, ale były to wyjątki.

Inaczej było na wschodzie. Tutaj chłopa nie wiązało z ziemią i rolą żadne uczucie podobnego rodzaju. Rzucał on bez żalu nędzną chatę, sprzedawał pokryjomu inwentarz i sprzęty — i uciekał z rodziną w nocy. Zakładanie nowych wsi było na wschodzie jeszcze wówczas zjawiskiem bardzo częstem.

Na pustkowiach nie zbywało wcale. Przecież jeszcze w roku 1787 radca gubernialny Kortum obliczał, że z 90 mil kwadratowych cyrkułu stryjskiego uprawia się zaledwie 8—10 mil, resztę stanowił step. Od Kałusza do Bolechowa jechało się 5 mil przez takie pustki, nie spotykając nigdzie osady ludzkiej. 'Na mniejszą skalę widziało się to samo w cyrkule stanisławowskim, a rąk ludzkich brakowało jeszcze do uprawy tak urodzajnej gleby podolskiej. To też proces zakładania nowych wsi trwał ciągle. Dawano wtedy osadnikom rok, dwa i więcej wolności od świadczeń, a wówczas nadzieja lepszego losu gdzieindziej i pewna wrodzona skłonność do wędrówki odrywała chłopa ruskiego od ziemi. Dla dominium było to połączone zawsze ze stratą: trudno było o nowego osadnika, traciło się często inwentarz, wierzytelność, a w dodatku trzeba było płacić podatek za zbiegłego. Ale godzono się z tym faktem, tem więcej, że emigrowali zwykle najgorsi gospodarze, i nie poszukiwano nawet zbiegłych.

Władze występowały w tej mierze z szeregiem pomysłów zapobiegawczych: chciano karać pieniężnie te

dominia, które przyjmowały zbiegłych lub nie donosiły o nich do cyrkułu. Starostowie wyrażali zdziwienie, że chłop, który teraz tak łatwo może znaleść w cyrkule opiekę przeciw uciskowi, chwyta się wciąż swego dawnege środka, tj. ucieczki. Proponowali oni powierzenie dozoru w tych sprawach — sołtysom i przysiężnym, chcieli — z tej racyi głównie — utworzenia urzędu dziesiętników. Nie pomagało to wcale — i w cyrkułach sokalskim, zamojskim, maryampolskim, samborskim, stanisławowskim i zaleszczyckim ta emigracya wewnętrzna trwała dalej. Patent poddańczy ani jej nie zrodził, ani też nie zwiększył,

To samo można powiedzieć o emigracyi zagranicznej. Widownią masowej emigracyi była Galicya na schyłku rządów Maryi Teresy. Przyczyny tego szukać należy przedewszystkiem w wybieraniu w tych czasach tak znacznej ilości rekruta, a następnie — w skutkach działania monopolu solnego i tytoniowego, zwłaszcza w dwóch cyrkułach granicznych stanisławowskim i zaleszczyckim. Patent józefiński nie powiększył i tej emigracyi.

Na zachodzie taka emigracya, o ile wyłączymy zbiegostwo przed wojskiem, była zjawiskiem stosunkowo rzadkiem. W cyrkułach bocheńskim i rzeszowskim chłop uciekał za Wisłę do Rzeczpospolitej przy sposobności wywozu soli lub udawania się na flis. Władze przeciwdziałały temu w ten sposób, że zakazywano wyjeżdżać zagranicę bez paszportu cyrkularnego. W Rzeszowskiem zabroniono nawet chodzenia na flis, przez co chłopi stracili zarobek, przynoszący im do 2—3 dukatów rocznie. W cyrkułach sądeckim, liskim, samborskim i przemyskim chłopi emigrowali na Węgry, skąd ich władze tamtejsze nie chciały wydawać. W Samborskiem i Liskiem uciekano tam dawniej całemi masami z powodu biedy, a w Przemyskiem ta emigracya na Węgry wzmogła się po patencie poddańczym.

Najgroźniejszą jednak była emigracya z cyrkułów

stanisławowskiego i zaleszczyckiego na Bukowinę. Jest rzeczą znaną, jaką pieczołowitością, tak różną od postępowania w Galicyi, otoczył rząd austryacki ten kraj. Dowodem tego — choćby tylko historya podatków bukowińskich w zestawieniu z galicyjskimi, a dalej fakt, że do roku 1830 nie wybierano stąd wcale rekruta. Bukowina miała stale skutecznych obrońców — w radzie nadwornej wojennej, której podlegala, oraz w galicyjskiej komendzie generalnej, od której zależał zarządzający Bukowiną dygnitarz wojskowy.

Rząd austryacki zastał tam ludność nadzwyczaj rzadką i wziął się energicznię do jej zwiększenia. Nie prowadzono w tym kierunku żadnej specyalnej pracy kolonizacyjnej, pozwolono tylko na emigracyę z Galicyi — mimo to, że podług praw austryackich przechodzenie poddanych z kraju dającego rekruta do — zwolnionego od tej powinności było przestępstwem bardzo surowo karanem.

Chłopa galicyjskiego — a zwłaszcza górali z cyrkułu stanisławowskiego, zrujnowanych przez ustanie handlu solą — musiały bardzo pociągać warunki, jakie otrzymywał na Bukowinie. Nie brano go tam do wojska, podatki były mniejsze, a przedewszystkiem dostawał on tam odrazu dużo gruntu za świadczenia bez porównania mniejsze. Dawano mu parę lat wolności od świadczeń, a potem wymagano od niego nieznacznych czynszów i tylko jednego dnia pańszczyzny na miesiąc. Co za zestawienie ze stosunkami, które porzucał. Przecież monopol solny zmusił chlopów w tych dwóch cyrkułach do sprzedaży bydła, a patent józefiński nie ożywił wcale chłopskiego handlu solą. Zarządy kameralne w górskiej części powiatu stanisławowskiego postępowały z chłopem ostro i nie dopomagały mu w czasach drożyzny lub zarazy bydlęcej. Iluż szykan doświadczało się przy uprawie tytoniu, przy dowozie drzewa z zagranicy. A były to przytem wogóle cyr-

kuły biedne, zwlaszcza górska część stanisławowskiego, w dodatku w latach 1781—1782 nawiedzone przez klęski elementarne. Jakżeż w tych warunkach chłop nie miał dać posłuchu wysłańcom bukowińskim, którzy podobno otwarcie werbowali kolonistów.

To też emigracya na Bukowinę przybrała odrazu rozmiary bardzo znaczne. Podług wykazu zarządu zaleszczyckiego, dostarczonego Margelikowi, wyemigrowało stąd w latach 1778—1780 rodzin chrześcijańskich 1283 (osób 6157), żydowskich 103 (440 osób). Cyrkuł stanisławowski obliczał, że w latach 1775—1785 wyemigrowało 240 rodzin, a w kołach administracyi galicyjskiej twierdzono, że $^1/_3$ ludności bukowińskiej składa się z Galicyan. Wiedziano o tem bardzo dobrze w Wiedniu — i gdy zarządzający Bukowiną generał major Enzenberg sprzeciwiał się systematycznej kolonizacyi tego kraju, mówiąc, że ludność tu i tak wzrasta, odpowiedziano mu: »Die Bevölkerung der Bukovina habe zwar zugenommen, dies geschah aber lediglich durch Einwanderung aus Galizien und Siebenbürgen, daher auf kosten anderer ohnehin spärlich bevölkerter Länder« [1]).

Z korespondencyi władz galicyjskich z Enzenbergiem, którą cyrkuł zaleszczycki zakomunikował Margelikowi, okazywało się, jakie oryginalne stanowisko zajmowały w tej sprawie władze. Rząd centralny stale wydawał zarządzenia, aby zbiegłych na Bukowinę chłopów wydawać odrazu; ostatnio dekret nadworny z d. 27 sierpnia 1782 roku ponowił taki nakaz. Z drugiej strony zarząd wojskowy Bukowiny oświadczał ciągle, że nie pragnie emigracyi z Galicyi. Tymczasem zwrotu zbiegłych odmawiano stale. Oświadczano, że władze nie wiedzą nigdy, czy ma się do czynienia z Galicya-

---

[1]) Kaindl: Geschichte der Bukowina. Czernowitz 1898 III Abschnitt str. 71.

nami, czy też emigrantami z Rzeczypospolitej, że zbiegów już osadzono na gruntach. Enzenberg zabronił w marcu 1779 roku stanowczo prywatnego poszukiwania zbiegłych, a nawet nakazał ekonomów galicyjskich, wysłanych w tej sprawie przez dominia, aresztować i odstawiać aż do Czerniowiec. Mówił on, że takie poszukiwania skłaniają osadników do dalszej ucieczki do Turcyi, gdzie dają im jeszcze lepsze warunki. Dominia, poszukujące zbiegłych, musiały się odtąd zwracać do władz wojskowych, które obiecywały, że »z czasem dostaną w swe ręce zbiegów i bez rozgłosu wydadzą ich«. W rzeczywistości nie wydawano chłopów nigdy, a przynajmniej generalna komenda we Lwowie — zawsze sprzeciwiała się odnośnym żądaniom dominiów. Czasami nawet za zgodą z gubernium postanawiano, że zbiegłych w danym roku wcale się wydawać nie będzie. To też dominia zaprzestawały tych poszukiwań, stwierdzających tylko złą wolę władz wojskowych w tej sprawie. Było to tem bardziej rażącem, że — o ile chodziło o zbiegostwo na Węgry — władze austryackie występowały energiczniej i domagały się wydania.

Chłopi uciekali i do Rzeczypospolitej, przeważnie przed wojskiem, czasami jednak, zwłaszcza w ostatnich latach panowania Maryi Teresy, i w nadziei poprawy bytu. Miało to miejsce czasami na zachodzie, a na wschodzie w cyrkułach zaleszczyckim i zamojskim. Ułatwiała to niedbała ochrona granic. W cyrkule zamojskim np. strażników granicznych było tak nie wielu, że czynność tę powierzano płatnym przez rząd strażom chłopskim, które z reguły przepuszczały uciekających chłopów. Czasami strażnicy celni sami kazali zastępować się chłopom. W cyrkule zaleszczyckim ochrona granic była tak lichą, że starosta chciał używać do tej czynności wojska.

Natomiast odwrotne zjawisko, tj. emigracya z Rzecz-

pospolitej do Galicyi nie miała miejsca wcale. Zawodziła tu rząd austryacki nadzieja, która odgrywała również pewną rolę w tej polityce popierania chłopa, jaką prowadzono w Galicyi — nadzieja znacznego powiększenia ludności kosztem Rzeczpospolitej. Liczono na na tę emigracyę .na pewno. Starosta zamojski Kohlmanhuber twierdził, że szlachta z Rzeczpospolitej zapewniała go, iż nie zdoła utrzymać chłopa, gdy się rozejdzie po wsiach wiadomość o stosunkach galicyjskich. Jakżeż ten chłop z Rzeczpospolitej, oddany na łaskę i niełaskę szlachty i żydów, pracujący po 4—5 dni w tygodniu, przeciążony czynszami i świadczeniami, nie miałby uciekać do Galicyi!

Rzeczywistość stwierdzała, że było inaczej. Właśnie w r. 1783 — z racyi spraw kolonizacyjnych — podnoszono wyraźnie w Wiedniu, że tej emigracyi mimo wszystko niema. Cesarz wskutek tego chciał wówczas przyznać kolonistom, przybyłym z Rzeczpospolitej, te same prawa co i Niemcom. Starosta brodzki mówił Margelikowi, że ani jeden porządny gospodarz z rodziną i inwentarzem — nie przybył dotąd z Rzeczpospolitej do jego cyrkułu. Przychodziło tylko — jak zwykle — po paru włóczęgów, których wydalano z powrotem. To samo miało miejsce w Zamojskiem, gdzie starosta przypuszczał nawet, że dominia galicyjskie wydają pokryjomu tych zbiegów ich właścicielom, nie chcąc powiększać ilości chłopów u siebie. Sądził on, że tu powinno energiczniej wkroczyć państwo.

To samo stwierdzały potem rewizye radców gubernialnych, np. Vlassicsa w r. 1788 i Mikulicza w r. 1790.

Chłopu w Galicyi, jak sądził na podstawie tego faktu starosta brodzki, nie jest jeszcze tak dobrze, jakby można było oczekiwać po tylu rozporządzeniach, mających na celu jego dobro. Ten sceptycyzm na punkcie rezultatów dotychczasowej polityki chłopskiej przebijał w głosach wszystkich bez wyjątku starostów;

obraz doli i niedoli chłopa, jaki się przed nimi roztaczał, nasuwał im obawy, czy też jest się na zupełnie dobrej drodze, czy chłop poczynił wogóle jakie postępy. Było w tem dużo niecierpliwości, jaką się odznaczali wszyscy wogóle postępowcy i reformatorowie XVIII wieku, oraz wiary, że prawa stworzą doraźnie inne stosunki. Było jednak dużo odczucia tego, że istotnie dotychczasowa polityka rządu nie bardzo przyczyniła się do polepszenia doli chłopa.

G. Rezultaty: I) Rolnictwo chłopskie. Zbyt zboża.

Zjednoczona kancelarya nadworna, przesyłając cesarzowi memoryał Margelika i relacye starostów, przyłączyła się w sposób bardzo stanowczy do pesymistycznych sądów starostów o stanie chłopa galicyjskiego. »Die schwere Lage des galizischen Bauers, mówiono tu, erfordert um so mehr alle mögliche Aufmerksamkeit, als noch bisher zur Verbesserung derselben im wesentlichen sehr wenig geschehen ist; an Schreiben und Verordnen hat es nicht gefehlet, desto mehr aber an wirksamer Aufsicht auf die Befolgung des Angeordneten. Das grosse und wichtige Geschäft diesem in sich sehr schönen und fruchtbaren Lande eine angemessene Verfassung und standhafte Grundeinrichtung zu geben und die Nation aus der damaligen elenden Lage zu erheben ist, so wie viele andere grosse Sachen, Euer Majestät vorbehalten«. Wyrażano w końcu nadzieję, że energia i stanowczość, jaką w sprawie podniesienia losu chłopa okazuje cesarz, pozwala przypuszczać, że za jego panowania dokona się rzeczy większych, niż dawniej w ciągu stuleci.

Do pewnego stopnia trzeba tu jednak wziąć w obronę biurokracyę austryacką nawet przeciw niej samej. Porównywała ona zawsze — od początku okupacyi —

chłopa galicyjskiego z chłopem w Czechach i krajach austryackich, i ma się rozumieć porównanie wypadało stałe na niekorzyść pierwszego. Odznaczała ją przytem zawsze pewna niecierpliwość, chęć patrzenia odrazu na rezultaty i prawodawstwa ogólnego i jej własnych usiłowań. W dodatku żywiła ona zbyt często za dużo niechętnych uprzedzeń do tego swego pupila, o którym mówiła, że nigdy nie należy go wypuszczać z rąk i zawsze traktować jak dziecko. Nie znała ona stosunków, jakie we wsi tutejszej panowały przed zaborem, i nie mogła ocenić należycie postępu, jaki bądź co bądź miał miejsce. Był to postęp nieznaczny, wynikający raczej z ogólnego uregulowania stosunków, niż ze skutków działania władz, ale w każdym razie był. Opieka administracyi, choćby administracyi najgorszej, musiała coś przecież zrobić.

Tylko postępu dokonanego w tych czasach nie można nigdy przeceniać, nigdy sądzić o nim na podstawie praw i przepisów. Istniała wówczas w kołach administracyjnych pewne przesadna wiara w skuteczność przepisów i pouczeń. Tymczasem w praktyce, o ile chodziło o podniesienie kultury materyalnej chłopa, rozporządzano mocno ograniczonymi środkami działania, a innych — ze względów oszczędnościowych — nie chciano używać. Na dobrych chęciach w tym kierunku nie zbywało nigdy, ale aż nazbyt często kończyło się tylko na nich.

Dowodem tego była w pierwszym rzędzie sprawa rolnictwa chłopskiego. Na tym punkcie godzili się w swym sądzie pesymistycznym prawie wszyscy Niemcy, piszący o stosunkach galicyjskich, począwszy od Krattera. Trochę tego pesymizmu bezwzględnego, jednolitego i przesadnego, nie uwzględniającego warunków lokalnych, można odnaleść i w sądach starostów. Ale byli oni sprawozdawcami urzędowymi, nie zaś publicystami, pragnącymi zwrócić na siebie uwagę sensacyjnem przed-

stawieniem nędzy galicyjskiej, i dlatego brali rzecz więcej realnie.

Można się zgodzić z ich twierdzeniem, że rolnictwo chłopskie nie przedstawiało się naogół w Galicyi dodatnio. Przecież były jeszcze takie okolice, jak np. niektóre miejscowości w cyrkule liskim, gdzie palono drzewa i krzaki i na pogorzelisku siano pierwszego roku pszenicę lub żyto, drugiego — jęczmień, a trzeciego — owies lub grykę. Były okolice, np. znaczna część cyrkułu stanisławowskiego i część zaleszczyckiego, gdzie chłop oglądał się raczej na hodowlę bydła i handel solą, pozostawiając odłogiem swe grunty.

Naogół chłop źle uprawiał swe grunty. Zwracano uwagę na to, że przeważnie nie oczyszcza on ziemi z zielsk, że orze pługiem nadzwyczaj lekkim, bardzo licho okutym, i zaorywa przez to bardzo płytko, że bronuje wyjątkowo niedbale. Zagony miały być bardzo wąskie, a bruzdy szerokie, zarosłe chwastem. Nawozu nie używano prawie wcale, nawet w okolicach o gorszej glebie. Składało się na to przeświadczenie chłopa, że nawóz wypala ziemię, że posiane ziarno — idzie wtedy głównie w słomę. Sądzono, zwłaszcza na wchodzie, że najlepszą poprawą roli jest ugorowanie, nieraz bardzo długotrwałe. Chłop następnie nie miał dostatecznej ilości nawozu, posiadał za mało bydła. To też, o ile używano nawozu, to nie pozwalano mu przegnić dłużej i odrazu zabierano na pole; najczęściej zaś marnowano go zupełnie. Siew miał być — np. w Rzeszowskiem — fatalnym; używano do tego ziarna nieoczyszczonego należycie, tak że potem wyrastała masa zielska. Wogóle zboże chłopskie miało być tak źle oczyszczanem, że z tej przyczyny zarządy wojskowe nie mogły kupować go od nich. Ziarno rzucano nierównomiernie i zabronowywano je tak licho, że — podług starosty rzeszowskiego — conajmniej $^{1}/_{6}$ zjadały ptaki. Przy żniwach przeważnie nie używano kos, tylko

sierpów, gdyż podług starostów — chłop w niektórych okolicach nie miał dość sił do kosy.

Mówiono następnie, że chłop i na własnej roli pracuje równie niedbale, jak na dworskiej, że pracę zaczyna o 9-tej, a schodzi z niej — po licznych przerwach — już koło trzeciej lub czwartej. Zarzucano mu zbytnią skłonność do lenistwa. Mówiono, że jego 3 dni pracy dadzą się porównać do jednego dnia chłopa niemieckiego, że nowe prawodawstwo powiększyło jeszcze bardziej jego próżniactwo i uczyniło go skłonnym do procesowania się.

Część starostów dochodziła do przekonania, że tu nie pomogą żadne przepisy i pouczania, ale tylko przykład lepszej gospodarki; z tej racyi pokładali oni tak wielkie nadzieje w kolonizacyi niemieckiej.

Rzecznikami tych pesymistyczych poglądów na rolnictwo chłopa byli starostowie bocheński, tarnowski, po części myślenicki, rzeszowski, dukielski, samborski, liski, zamojski, stanisławowski, zaleszczycki i maryampolski.

Spotykamy się jednak i ze zdaniami więcej optymistycznemi, a nawet — stwierdzeniem pewnego postępu. Starostowie brodzki, złoczowski, sądecki, tomaszowski, lwowski, przemyski i sokalski mówili, że w ich cyrkułach chłop wcale nienajgorzej uprawia ziemię i że stanowczo nie można go oskarżać o próżniactwo. A przecież między tymi cyrkułami były takie, w których warunki gleby bynajmniej nie ułatwiały rolnikowi jego zadania, jak np. tomaszowski, lwowski, a częściowo i przemyski. W cyrkułach brodzkim i sądeckim — chłopi zaczynali potroszę używać nawozu, co za czasów józefińskich stawało się wogóle powszechniejszem. Przyczyniały się do tego namowy komisarzy w czasie ich objazdów, przykład kolonistów niemieckich, a nawet tu i ówdzie bezpośrednie oddziaływanie dominiów. Wiemy np., że właściciel Zarwanic w Brzeżańskiem

Spławski płacił chłopom w roku 1785 — krajcara za każdą furę nawozu, wywiezionego na ich grunty. Postęp pewien w tej mierze stwierdzały potem rewizye, dokonywane w latach 1787—1790 przez radców gubernialnych. Najoptymistyczniej brzmiała wtedy relacya o rolnictwie chłopskiem w cyrkułach przemyskim, złoczowskim i zamojskim, zwłaszcza zaś o okolicach Przemyśla, Jarosławia i całej Zamojszczyznie. Radca gubernialny twierdził wówczas, że rolnictwo chłopa da się tu prawie porównać ze stosunkami w krajach dziedzicznych. Gdy się patrzy, mówił on, na pracowitość chłopa w czasie robót jesiennych, gdy się widzi, jak rozwozi on szlam na swe pola, to czuje się, ile niesprawiedliwości tkwiło w tych sądach, które oskarżały chłopa galicyjskiego o lenistwo. Mniej optymistycznie brzmiały wówczas relacye z dalszego wschodu. Wprawdzie starostowie brzeżański, żółkiewski, tarnopolski i zaleszczycki mówili o postępie rolnictwa chłopskiego w swych cyrkułach, ale radca gubernialny Vlassics wyrażał powątpiewanie, czy tak jest w istocie, a w Stanisławowskiem konstatował niewątpliwe pogorszenie się stosunków. Tak samo sceptycznie brzmiały wówczas relacye o Sądeckiem.

Zdaje się, że w istocie nie można było mówić o znaczniejszej zmianie na korzyść w uprawie gruntów włościańskich. Tu mógł działać raczej przykład postępowej gospodarki dominialnej, a to należało wówczas do. wyjątków. Co mogły np. zrobić pouczenia i nakazy — w takiej sprawie zaprowadzenia lepszych pługów włościańskich. Przykład kolonistów mógł działać tylko bardzo stopniowo, a nie były to jeszcze czasy wielkich rezultatów i na tem polu.

Więcej zrobiono w sprawie zaprowadzenia uprawy nowych roślin. Wprowadzono np. wtedy do Galicyi uprawę ziemniaków. Jestto niewątpliwą zasługą czasów józefińskich, choć wzgląd oszczędnościowy i ten-

dencya zwalania wszystkiego na dominia uczyniły i tu działanie władz mocno połowicznem. Unikano wszelkiego nakładu i ograniczano się tylko do pouczeń i zachęty. Rząd austryacki zwrócił w tej mierze baczną uwagę na okolice górskie, np. w cyrkułach dukielskim, liskim, samborskim, stanisławowskim, myślenickim i sądeckim, gdzie ziemniaki mogły zastąpić dotkliwy brak zboża. W roku 1783 uprawiano już ziemniaki w Dukielskiem, cyrkuł rozpowszechniał je w Liskiem. W dwa lata potem koloniści zaczęli je uprawiać ze znacznem powodzeniem w cyrkule rzeszowskim, a potem rozpowszechniono ich kulturę w Stanisławowskiem.

To samo miało miejsce z koniczyną. Rozpowszechnienia jej domagali się energicznie starostowie. Chciano, żeby dominia zakupiły nasiona i rozdały je pomiędzy chłopów, przyczem ekonomowie mieli udzielać pouczeń o jej uprawie. O pomocy rządowej w tej mierze nie było jednak mowy, a później rozdano na koszt rządu nasiona, ale tylko między kolonistów niemieckich. Rozszerzenie się uprawy koniczyny było jednak dziełem lat późniejszych od czasu misyi Margelika.

Starano się wówczas o większe rozpowszechnienie wśród chłopów uprawy ozimin, zwłaszcza jęczmienia, w celu podniesienia wyrobu piwa, a dalej — uprawy roślin strączkowych.

Nie wiele zrobiono w sprawie podniesienia warzywnictwa. O warzywa było w Galicyi w tych czasach bardzo trudno. Żalono się na ich zupełny brak w cyrkułach złoczowskim, maryampolskim, rzeszowskim i myślenickim. Mówiono, że chłopu nie przychodzi do głowy zajęcie się ich uprawą, że nawet kapusta odgrywa zbyt małą rolę w jego pożywieniu. Gubernium starało się i tu działać za pośrednictwem pouczeń przez komisarzy w czasie ich objazdów. Miał tu podziałać istotnie silnie przykład kolonistów.

Więcej trochę starano się zrobić w sprawie drzew

owocowych. Pod tym względem stosunki galicyjskie, na wschodzie zwłaszcza, pozostawiały bardzo wiele do życzenia. Były tam okolice, gdzie się literalnie w żadnej wsi nie spotykało drzewa owocowego. Tam zaś, gdzie się je spotykało, były to przeważnie śliwki gorszego gatunku. O leszych owocach zimowych nie było mowy — chyba na zachodzie, gdzie stosunki przedstawiały się lepiej.

Rząd popierał owocarstwo w dwojaki sposób: starał się o wysadzanie dróg drzewami owocowemi i udzielał chłopom nagród pieniężnych za dobrą kulturę tych drzew. Rezultaty w tej mierze były bardzo nieznaczne. W Brzeżańskiem np. trzeba było po pewnym czasie obsadzać drogę poraz drugi, a w Sądeckiem starosta stwierdzał, że droga zachęty i nagród nie doprowadziła do niczego. Tylko w Przemyskiem, Zamojskiem i Złoczowskiem stwierdzono w r. 1788 wybitny postęp w tym kierunku.

Za czasów misyi Margelika do Galicyi wschodniej owoce dowożono z Rzeczpospolitej. W takim np. cyrkule maryampolskim miało to miejsce na szeroką skalę. Za uzyskany pieniądz handlarze ci kupowali sól i wywozili ją na Ukrainę. Władze domagały się wówczas zakazania tego handlu, przez który z kraju wywozi się pieniądze, — oraz zachęcenia »krajowców« do niego.

Przedmiotem ciągłej obawy rządu była sprawa zasiewu ról chłopskich. Były w Galicyi cyrkuły, jak np. liski, dukielski, samborski, myślenicki i stanisławowski, gdzie chłopi stale nie mieli zboża na zasiew i dominia musiały go im dostarczać, kupując je nieraz same i dowożąc z dalekich okolic. Miało się tam do czynienia na przednówku ciągle prawie z groźbą głodu, nawet w latach skądinąd urodzajnych, a cóż dopiero w okresie klęsk elementarnych. Groźba głodu wisiała ciągle nad Galicyą, aż miała się spełnić w latach 1786—1787, chociaż częściowe głody wydarzały się i przedtem.

Władze myślały o tem ciągle, ale znowu całą akcyę w tej mierze chciały zwalić wyłącznie na barki dominiów, trzymając się przepisów Pergenowskich o tem, że dominia odpowiadają wobec rządu za obsianie ról chłopskich. O wydatniejszem poparciu rządowem nie było mowy. Dopiero lata wielkiego głodu — zmusiły rząd do udzielenia krajowi pomocy, i to dopiero po długich namysłach.

W roku 1783 chciano skłonić dominia, aby założyły śpichlerze gromadzkie, do których mieli się przyczyniać i chłopi. Chciano w ten sposób uzyskać pewną rezerwę zbożową na wypadek głodu, a w razie stosunków normalnych — źródło pewnych dochodów na cele gospodarcze gromady. Dominia przyjęły wówczas ten pomysł jaknajlepiej, zwłaszcza większe, a opór stawili tylko chłopi, tak, że starosta zamojski radził nawet użycie w stosunku do nich przymusu. Sprawę tę odroczono wówczas, gdyż oczekiwano co do niej wniosku Stanów.

Chłop galicyjski, jak to można było przewidzieć, sprzedawał wówczas bardzo niewiele zboża i to raczej na urodzajnem Podolu, niż gdziekolwiekindziej; sprzedawał on je przytem w warunkach jaknajgorszych. Nabywcą bywał najczęściej arendarz wiejski, kupujący je zwykle za wódkę, lub też zabierający za długi, gdyż on — zdaje się — również dawał chłopu na warunkach lichwiarskich zaliczki zbożowe na przednówku. Miasta nie były dla chłopa żadnem miejscem zbytu, gdyż albo mieszczanie sami trudnili się rolnictwem, albo też i oni i żydzi żywili się chlebem wojskowym, który żołnierze sprzedawali po cenach bardzo niskich. Niektórzy ze starostów dla zaradzenia temu stanowi rzeczy pragnęli, aby wojskowość kupowała zboże do magazynów w pierwszym rzędzie od chłopów, a dopiero potem od dominiów. Żądano następnie, żeby żołnierzom — zamiast chleba — dawać dziennie po 2 kr. na zakupno

mąki. Nie było jednak mowy o tem odebraniu dominiom dostaw do magazynów rządowych (był to przywilej, ale mający tę ujemną stronę, że wojskowość donosiła o sprzedaży — cyrkułowi, który mógł odrazu wstrzymać wypłatę, o ile sprzedający miał zaległości podatkowe), gdyż na chłopach i ich produkcyi nie można było wcale polegać. Widzieliśmy, że w szeregu cyrkułów chłop raczej sam kupował zboże.

H. Rezultaty: II) Hodowla bydła u chłopów i handel bydłem w Galicyi.

Niewielkie rezultaty — wydała również akcya rządu na polu hodowli bydła u włościan. I w tym kierunku rząd działał raczej drogą pouczeń, których przykładem mogą być te obszerne pouczenia o zaradzaniu w wypadkach zaraz bydlęcych, — rzadziej przy pomocy nagród pieniężnych, a nigdy — wydatniejszej pomocy. I tu również odwoływano się raczej do dominiów, które dawały wówczas chłopom inwentarz, niż działano bezpośrednio.

Stan bydła pociągowego chłopskiego przedstawiał się ujemnie już pod względem ilościowym. Naogół rzadko kiedy nawet zamożniejsi chłopi mieli znaczniejsze inwentarze. Gdy np. stwierdzono w roku 1787, że w cyrkule stanisławowskim jest chłop Leon Popowicz, mający 50 sztuk bydła rogatego, 800 owiec i 30—40 koni, uważano to za taki wyjątek, że radca gubernialny Vlassics przedstawił go do nagrody pieniężnej. Przeważnie zamożniejsi chłopi na zachodzie, wysiewający do 30 korcy, mieli 3 konie i 6 wołów, a zwykle 1—2 konie i parę wołów oraz dwie krowy. W Tomaszowskiem już 4 sztuki bydła pociągowego uważano za dowód zamożności chłopa.

Konie na sprzedaż w znaczniejszej ilości trzymali

tylko czasem Huculi w okolicach między Bohorodczanami i Kutami w dobrach kameralnych. Władze bardzo podnosiły wartość tych drobnych ale silnych koników. Ale to był wyjątek. Naogół chłop trzymał wówczas w Galicyi mniej koni — z racyi podwód wojskowych, a w dodatku były to konie bardzo liche. Mówiono np. w Bocheńskiem, że, jak widać na jarmarkach, chłopi z Rzeczpospolitej mają lepsze konie. Konie chłopskie były wówczas tak słabe, że np. w cyrkule samborskim przy zaorywaniu ugorów zaprzęgano do pługa 6 koni lub 6 wołów. Składał się na to zresztą i fatalny stan uprzęży chłopskiej.

Zbywało przedewszystkiem na dobrych ogierach. Rząd wydał w tym kierunku dwa postanowienia: w jednem z nich wyznaczano nagrody dla chłopów, mających ogiery i hodujących konie zdatne dla jazdy, a w drugiem wzywano dominia do zajęcia się tą sprawą. Nie pomogło to wiele, gdyż i w dominiach hodowla koni opadała wówczas coraz bardziej. Chłop zaprzęgał konia bardzo wcześnie, i o ile go oszczędzał przy robocie pańszczyżnianej, o tyle męczył przy swojej własnej. Np. starosta tarnowski Philippitsch opisywał szeroko, jak chłop tamtejszy trzyma konie bez paszy cały dzień pod karczmą i jak potem szalenie pędzą zgłodniałe zwierzęta do domu.

Starostowie proponowali cały szereg zarządzeń policyjnych w celu zmuszenia chłopów do nieużywania koni do pracy przed trzecim rokiem, ale nic nie zdołano w tym względzie zrobić. Sprawę tę odroczono wtedy i przekazano ją Stanom.

Do życzenia bardzo wiele pozostawiały i stajnie chłopskie. W tej sprawie rząd chciał działać przy pomocy przykładu w dobrach kameralnych. Chciano wygotować projekt stajni chłopskiej, jeszcze tańszej od tej, jaką przeznaczono dla kolonistów. Naogół zaś pocieszano się nadzieją, że reforma urbaryalna i nadanie

chłopu własności gruntów — skłoni go do lepszej hodowli koni.

Co się tyczy wołów i bydła rogatego, to tylko w cyrkułach stanisławowskim, maryampolskim i zaleszczyckim — chłopi trzymali je w większej ilości na sprzedaż. Kupowano je z Mołdawii. Więcej bydła rogatego spotykano u chłopów jeszcze w górskiej części cyrkułu samborskiego oraz w cyrkule sądeckim. Natomiast cyrkuły bocheński, tomaszowski, sokalski, myślenicki i złoczowski — miały go bardzo niewiele. Naogół chłop trzymał i mało wołów i mało krów i troszczył się o nie bardzo nieszczególnie. Nie wolno mu ich było sprzedawać bez pozwolenia dominium. Rząd wydawal liczne zakazy w tym kierunku, ale w praktyce zawodziły one w zupełności. Widać to z powszechnych prawie narzekań starostów i pomysłów karania chłopów za przekroczenie tego przepisu. Proponowano wtedy, aby chłopu wolno było sprzedawać bydło tylko wtedy, gdy wykaże, że ma najmniej 4 sztuki bydła pociągowego.

Starostowie opowiadali następnie, jak mało dba chłop o to bydło, dane mu przez dwór. Stajnie, na wschodzie zwłaszcza, były nędznemi szopami, splecionemi z gałęzi i obrzuconemi gliną. Zimą w czasie mrozów trzymano krowy w izbach, narażając je potem na przeziębienie. Gdy tylko stopniał śnieg, wypędzano bydło na pastwiska, nieraz błotniste lub zamulone, i trzymano je tam, zwłaszcza w górach, w czasie nocy zimnych i dżdżystych. W szeregu cyrkułów, np. tomaszowskim, zamojskim, sokalskim i bocheńskim, zbywało chłopom i latem na paszy. Naogół — zimą chłop, sprzedawszy poprzednio paszę, nie miał czem żywić bydła i widziano często, jak karmił je słomą ze strzech. Dominia, choć pobierały specyalny czynsz od bydła, nie trzymały dla gromad buhajów; nie było żadnych systematycznych usiłowań w kierunku poprawy rasy by-

dła chłopskiego. Zarazy bydlęce były zjawiskiem jeszcze bardzo częstem na wschodzie kraju; przychodziły one z bydłem pędzonem z Wołynia i Ukrainy. Tylko na zachodzie i północnym wschodzie — udało się uczynić je stopniowo coraz rzadszemi.

Na większą skalę chłop zajmował się handlem bydłem rogatem tylko w cyrkułach maryampolskim, stanisławowskim i zaleszczyckim. Przypędzali je tutaj na sprzedaż Turcy, a kupowali właściciele majątków, żydzi i chłopi. Woły tuczono, a następnie odprzedawano rzeźnikom, przybyłym z Czech, Moraw i Austryi, którzy je pędzili bądź na Slask pruski, bądź też do krajów austryackich. Starostowie uważali, że ten handel da się tu łatwo podnieść, jeżeli Turkom nie będzie się czynić większych utrudnień celnych. Sądzili oni, że należy go poprzeć, bo w każdym razie przyczynia się on do dość znacznych zarobków chłopskich. Zarobki te ustawały już po części, np. w Brodzkiem, gdzie dawniej przepędzano znaczne stada wołów z Rzeczpospolitej na Śląsk i do krajów austryackich i gdzie chłop dawniej odkupywał je często i handlował nimi na własną rękę, podobnie jak to czyniono w cyrkułach liskim i tarnowskim Cła tranzytowe austryackie ograniczyły bardzo ten handel, stanowiący pewne źródło dochodu także i dla dominiów, sprzedających handlarzom paszę i odnajmujących im pastwiska. Mimo to — chłop, na wschodzie zwłaszcza, wciąż zaopatrywał się w woły z Ukrainy i Podola i odprzedawał je potem dalej na zachód.

Ten handel chłopski bydłem rogatem rozwijał się potroszę i w cyrkułach dukielskim i liskim, na jarmarkach w Rymanowie, Chyrowie i Jaćmierzu, dokąd zjeźdżali się liczni handlarze z krajów austryackich. Rząd pragnął go wogóle skoncentrować na jarmarkach specyalnych i w tym celu np. utworzył jarmarki w Oświęcimiu i Zatorze. Nie dało się to przeprowadzić o tyle,

że rzeźnicy śląscy i morawscy woleli skupować bydło bezpośrednio od chłopów po drodze i pędzili je odrazu na Śląsk pruski. Władze galicyjskie patrzyły niechętnie na ten sposób handlu i zwracały się nawet do władz morawskich z żądaniem zakazania rzeźnikom obchodzenia jarmarków. Żądanie było może o tyle niesłusznem, że na jarmarkach kupcy mieli do czynienia z hurtownikami. którymi byli wyłącznie Ormianie i Żydzi, podczas gdy w ten sposób kupowali oni bezpośrednio od chłopa. Niechętnie patrzano również na wywóz tego bydła na Śląsk pruski, twierdząc, że w ten sposób obniża się zarobki krajowe, gdyż dawniej kupcy z Prus musieli przyjeżdżać po bydło do Galicyi i zostawiali tu trochę grosza. Ten wywóz bydła rogatego do Prus był, zdaje się, większym od wywozu do krajów dziedzicznych.

Co się tyczy owczarstwa, to tylko w górskiej części cyrkułu stanisławowskiego, w połowie maryampolskiego, w zaleszczyckim, w części dukielskiego i rzeszowskiego, w myślenickim, sądeckim i tarnowskim, chłopi trzymali więcej owiec. Na tej gałęzi hodowli odbiły się najfatalniej skutki monopolu solnego, które ją obniżyły znacznie w całym szeregu cyrkułów. Pozatem — wskutek złych pastwisk i braku starannego dozoru — i w tych miejscowościach, gdzie było owiec więcej, ginęły one czasem całemi stadami. Zresztą prawie wszędzie w Galicyi chłop trzymał po 5—6 owiec na własne potrzeby. Były to owce bardzo lichej rasy, ostatecznie takie same jak i w dominiach.

Sprawą podniesienia owczarstwa w Galicyi władze zajmowały się oddawna, ale nic nie zrobiono.

Wywóz owiec i sprzedaż wełny stały wówczas bardzo nisko. O wywozie owiec słyszymy tylko w cyrkule sądeckim, skąd chłopi sprzedawali je na Śląsk i do Węgier, a o wywozie wełny — w zaleszczyckim i tarnowskim.

Lepiej stała chłopska hodowla nierogacizny. Już wówczas w niektórych cyrkułach chłopi trzymali jej więcej na sprzedaż. Na zachodzie miało to miejsce w cyrkułach bocheńskim, rzeszowskim i sądeckim, na wschodzie — w złoczowskim i brodzkim. Wyróżniał się zwłaszcza cyrkuł złoczowski. Zwracano tylko uwagę na to, że chłopi mogliby uzyskać bez porównanie lepsze rezultaty, gdyby się więcej znali na tuczeniu, gdyby wogóle troszczyli się choć trochę o chlewy i pożywienie dla tych zwierząt.

Handel nierogacizną znajdował się tylko może w Złoczowskiem częściowo w rękach chłopa. Przeważnie odprzedawano ją pośrednikom, zwłaszcza rzeźnikom ze Śląska i Moraw, którzy przyjeżdżali stale w tym celu do cyrkułów bocheńskiego, złoczowskiego, sądeckiego i liskiego. Starosta bocheński sądził nawet, że chłop galicyjski jest zbyt leniwym, aby zajął się kiedyś sam tym handlem, który dawał wówczas dość znaczne zyski, gdyż zapotrzebowanie było znaczne i ceny dobre. Tylko w Złoczowskiem — chłopi handlowali sadłem.

Ten handel nierogacizną stanowił wówczas dość znaczną rubrykę wywozu Galicyi, która stawała się stopniowo dostawcą tego artykułu dla Śląska pruskiego i krajów austryackich. Margelik oblicza następnie, że domy handlowe podgórskie wywoziły za 30 tysięcy reńskich rocznie szczeciny.

Chłop galicyjski nie troszczył się wówczas prawie wcale o mleczarstwo i o jakiś zysk z nabiału. Sam używał go nie wiele, chyba tylko w górach, gdzie górale żywili się kwaśnem mlekiem. Zwracano uwagę na to, że chłopi ruscy, którzy tak ściśle obserwowali posty, używają nabialu jeszcze mniej, niż chłop na zachodzie. A mimo to o masło chłopskie było niesłychanie trudno po miastach. Dość powiedzieć, że np. w cyrkule złoczowskim za beczułkę 24 kwartową masła trzeba było

płacić 4 reńskie 30 krajc. Ale tu zły przykład szedł, jak zobaczymy, od góry, z dominiów.

Nie mamy żadnych danych co do sprzedaży chłopskiej drobiu i jaj. Wiemy, że sprzedawano je głównie arendarzom wiejskim po niesłychanie niskich cenach i że hurtownicy żydzi skupowali te artykuły i odsprzedawali je do Rzeczypospolitej.

I. Zarobki poboczne chłopów. Pszczelnictwo. Przemysł ludowy. Emigracye zarobkowe.

Mówiliśmy już o tem, jak ujemnie na sprawę zarobków pobocznych chłopa na wschodzie oddziałały monopole solny i tytoniowy. To samo można powiedzieć o oddziaływaniu ustawy lasowej na sprawę zarobków leśnych chłopa. Były w Galicyi okolice, gdzie rolnictwo stało stosunkowo bardzo nisko — i gdzie pańszczyzna nie stanowiła głównej pozycyi świadczeń chłopskich. Dominia skłaniały tam chłopów do handlu solą, albo też dawały im bardzo szerokie prawo do wrębu w lasach — bądź na wywóz drzewa, bądź też na wyrabianie desek, gontów etc. Lasy były tak wielkie, że nikt nie myślał o oszczędzaniu ich i ograniczaniu praw chłopa, które przeciwnie były źródłem dochodu dla dominiów. Klasycznym terenem takich stosunków były cyrkuły maryampolski i stanisławowski. W cyrkułach bełzkim, zamojskim, przemyskim, samborskim, lwowskim etc. to prawo wyrębu chłopa miało już trochę mniejsze zastosowanie, ale stanowiło bądź co bądź ważną rubrykę w jego gospodarstwie.

Ustawa leśna z dnia 20 września 1782 roku, mająca na ogół ze wszech miar dodatnie znaczenie w historyi leśnictwa w Galicyi, spowodowała odrazu dominia w cyrkułach dukielskim, lwowskim, tomaszowskim, przemyskim i samborskim do zamknięcia lasów dla wło-

ścian. Poprzednio, zaraz po okupacyi uczyniono to już w dobrach kameralnych, gdzie, np. miało to miejsce w Samborszczyźnie, sprzedawano odtąd drzewo po tak wysokich cenach, że chłopi nie mogli już wcale myśleć o prowadzeniu handlu drzewnego.

Odtąd dominia wydawały chłopom tylko budulec na ich własne potrzeby, obok pewnej ilości drzewa opałowego i chrustu. Stało się to powodem częstych skarg chłopskich, np. w Przemyskiem w roku 1783. W tych wypadkach jednak władze — w imię postępu leśnictwa — stawały zawsze po stronie dominiów. Tylko w cyrkułach maryampolskim i stanisławowskim, gdzie lasów było tak dużo, że mimo gospodarkę rabunkową nie znać w nich było ubytku, gdzie w mniej dostępnych okolicach drzewa waliły się i gniły, nie widząc ręki ludzkiej, pozostawiono chłopom i w czasach józefińskich dawno prawo wrębu. Miało to miejsce po części i w cyrkułe tomaszowskim. W innych, np. w przemyskim i zamojskim, uciekał się odtąd chłop do coraz częstszej kradzieży drzewa, które sprzedawał następnie żydom arendarzom.

Ograniczono następnie zarobki, jakie dawniej mieli chłopi przy paleniu popiołów drzewnych. Patent leśny z dnia 20 września 1782 roku nakazał znieść potaszarnie leśne, o ile nie znajdowały się one pod ziemią. Spowodowało to zamknięcie całego szeregu potaszarni, np. w dobrach kameralnych sandomierskich i samborskich. Straty chłopów były tu tak znaczne, że nawet urzędnicy kameralni narzekali na zbytnią surowość prawa w tym względzie.

Rząd austryacki zwrócił baczną uwagę na pszczelnictwo chłopskie. Stało ono już poprzednio w niektórych okolicach dość wysoko. Miało to miejsce zwłaszcza w cyrkułach złoczowskim i zaleszczyckim, skąd wywożono miód i wosk na większą skalę. W cyrkukułach brodzkim, stanisławowskim, samborskim, du-

kielskim, sądeckim, lwowskim, zamojskim i przemyskim każdy chłop miał po parę uli — i miód zużywał na własne potrzeby, a wosk sprzedawał. Wogóle wosk z uli chłopskich stanowił wówczas poważną rubrykę w eksporcie Galicyi. Margelik mówił, choć trudno w to uwierzyć, że obrót handlowy domów Laszkiewicza, Hallera i Kluga w Podgórzu, w których ręku koncentrował się cały ten handel, dochodził do 100 tysięcy dukatów rocznie.

Chciano pszczelnictwo popierać w ten sposób, jak to proponował starosta rzeszowski baron v. Riedheim tj. przez nałożenie opłat na tych chłopow, którzy nie mieli wcale pszczół. Z funduszu powstałego w ten sposób miano dawać nagrody tym chłopom, którzy mieli więcej uli, oraz utrzymywać specyalnych rządowych instruktorów pszczelnictwa. Skończyło się jednak na projekcie.

Wyrządzono natomiast niewątpliwą szkodę pszczelnictwu ludowemu przez patent leśny z dnia 20 września 1782 r. Pszczelnictwo dzikie, leśne, stanowiło jeden z ważnych zarobków chłopskich, tymczasem ustawa nowa zakazała go zupełnie. Z tej racyi np. upadło po części pszczelnictwo w Samborszczyźnie.

Najważniejszą gałęzią dodatkowych zarobków chłopskich mogło się stać przędzalnictwo i tkactwo, które w Galicyi stało dość wysoko już w chwili okupacyi.

Wszyscy niemal starostowie godzili się na to, że kobiety w Galicyi mają znaczne zdolności do tkactwa. Chłop zajmował się niem znacznie rzadziej, niż w krajach austryackich. W cyrkule myślenickim — dokoła Andrychowa, tak wyróżniającego się wówczas i potem na polu przemysłu, w dominium Inwald i szeregu innych wsi, a następnie w okolicach Myślenic, Żywca i Wilamowic — zajmowano się na szeroką skalę tkactwem. Wyroby z Andrychowa i Inwaldu miały wówczas zbyt w Anglii, Hollandyi, Francyi, Rosyi, Pru-

siech, a nawet Turcyi, podobnie jak i płótno żaglowe z Wilamowic. W okolice Myślenic i Żywca zjeżdżali kupcy z Węgier i Śląska. To były stosunki wyjątkowe Praca chłopska, a po części i mieszczańska, przybrała tu już formy czynności przemysłowej specyalnej — i znalazła sobie ujście zbytu. Do pewnego stopnia podobne stosunki istniały jeszcze w cyrkule dukielskim, gdzie zajmowano się wyrobem rąbków. Ale tkactwem, jako zarobkiem pobocznym, trudniono się prawie wszędzie w Galicyi. Spotykamy je w Bocheńskiem, Tarnowskiem i Sądeckiem — choć na bardzo małą skalę, w Rzeszowskiem, gdzie w roku 1785 zatrudniało ono tysiąc rąk przeszło, w Przemyskiem, gdzie liczono do 2000 tkaczy, Lwowskiem, Samborskiem, gdzie właśnie w roku 1783 osadzono całą kolonię tkaczy niemieckich, w Złoczowskiem, Maryampolskiem i Brodzkiem.

Z relacyj starostów możnaby wnosić, że tylko na północnym wschodzie, tj. w cyrkułach sokalskim, tomaszowskim i zamojskim, tkactwo lniane ludowe stało nisko i rozwinęło się silniej dopiero pod koniec epoki józefińskiej.

Sukiennictwo stało gorzej. Chłop prawie wszędzie wyrabiał grube sukno samodziałowe i koce, ale tylko na własne potrzeby; o wywozie tych artykułów nie słychać prawie wcale.

Zyski, jakie chłop galicyjski miał z tkactwa, były minimalne, jeżeli się wyłączy wzmiankowane powyżej okolice wybitnie przemysłowe. Była to bowiem przeważnie robota pańszczyźniana, obliczona na zysk dominiów. W takim np. cyrkule przemyskim i złoczowskim — poddany miał obowiązek dostarczania dworowi pewnej ilości przędzy rocznie; poza tem musiał on zimą pracować dla dworu z materyału dworskiego, gdyż często nie można było inaczej wyzyskać pańszczyzny zimowej. Chłop płacił tutaj nawet długi dominialne, a nawet i czynsze — przędzą. Poza tem pracował on tylko na swoje potrzeby lub dla zaspokojenia długów u aren-

darza. O produkcyi większej, obliczonej na sprzedaż rzadko kiedy mogła być wówczas mowa. Starostowie twierdzili nawet, że chłop galicyjski ze swych dochodów z tego źródła nie jest nawet w stanie opłacić podatków, jak to czyni chłop czeski lub austryacki. Większych zysków nie ciągnęły z tego źródła i dominia, które sprzedawały płótno po bardzo niskich cenach żydom, wywożącym je do Gdańska, Rzeczypospolitej i na Śląsk austryacki, lub też sprzedającym je do magazynów wojskowych w Jarosławiu.

Sprawa podniesienia płóciennictwa i sukiennictwa w Galicyi (o których wypadło mówić przy zarobkach chłopa, a to z tej racyi, że te gałęzie produkcyi nie miały wcale charakteru przemysłu fabrycznego), była jednym z wybitnych dowodów nieudolności działania władz austryackich przy niewątpliwie dobrych chęciach zresztą.

W roku 1783 nie było ani jednego prawie starosty, któryby nie mówił o konieczności podniesienia przemysłu tkackiego, nie wskazywał odpowiednich ku temu środków. Ale tak było już od samej okupacyi i ciągle poruszano się tylko w zakresie projektów.

Przecież już w roku 1774 w galicyjskiej kancelaryi nadwornej poruszono sprawę podniesienia płóciennictwa w w Galicyi. Wtedy hr. Wřbna oświadczał się za tem, aby tu popierać tylko wyrób gorszego i średniego płótna, żeby nie czynić konkurencyi lepszym gatunkom płótna czeskiego, które tu mogły znaleść korzystny rynek zbytu. Temu krzywdzącemu Galicyę pomysłowi sprzeciwiła się wówczas sama Marya Teresa, i stanęło na tem, aby popierać tu wyrób nawet najlepszych gatunków płótna; odnośne zarządzenia poszły odrazu do gubernium. Na tem skończyło się jednak, jak stwierdzała w r. 1783 zjednoczona kancelarya nadworna. Skutek był ten, że Galicya wciąż musiała sprowadzać lepsze gatunki płótna, a w dodatku sprowa-

działa je nie z Czech, ale Prus i Saksonii. Liczono, że w ciągu lat 1779 i 1780 zapłaciła ona tym krajom za płótno białe i drukowane — 237·762 złr., podczas gdy przy odpowiedniej pomocy państwowej — mogłaby stać się dostawczynią tych gatunków do Rzeczpospolitej, Rosyi i Turcyi.

W dodatku płóciennictwo poczęło tu upadać z przyczyn celnych. W Rzeczpospolitej nałożono cło na płótna galicyjskie i pobierano je w złocie, licząc je bardzo wysoko. Te utrudnienia celne odbiły się np. odrazu na przędzalnictwie w Samborszczyźnie. W dodatku rząd austryacki zakązał wprowadzania do Galicyi monety polskiej, co musiało jeszcze bardziej utrudnić wywóz płótna do Rzeczpospolitej.

To samo miało miejsce z sukiennictwem. Tylko chłop ubierał się w samodział własnego wyrobu. Mieszczanie żydzi i szlachta musieli sprowadzać sukno z Prus, Saksonii, a nawet tej Rzeczpospolitej, którą władze austryackie tak bardzo pragnęły zalać towarami z Galicyi i krajów czesko-niemieckich. Wszystkie relacye starostów stwierdzały, że cały zapas sukna po sklepach żydowskich pochodził z tych krajów. Zjednoczona kancelarya nadworna obliczała, że corocznie idzie z Galicyi do tych krajów 500 tysięcy złr. (!) na sukno, podczas gdy taniość pracy i transportu — w innych warunkach — pozwoliłaby Galicyi konkurować zwycięsko z Prusami i Saksonią na tem polu.

W okresie misyi Margelika — starostowie wystąpili z projektami podniesienia płóciennictwa, zwracając uwagę na to, że ta gałęź produkcyi będzie upadać w związku z redukcyą dni pańszczyźnianych. Chciano sprowadzić tkaczy z Czech i pobliskiego Śląska, nauczyć włościan lepszego przędzenia i blichowania płótna, zakazać wywozu przędzy i popierać przędzalnictwo ludowe przy pomocy nagród. Miano osadzić tkaczy czeskich w większej ilości w dobrach kameralnych

Niepołomickich, tak jak osadzano już ich w Samborszczyźnie. Zjednoczona kancelarya nadworna poparła gorąco te pomysły i ostatecznie cesarz polecił sprowadzić pewną ilość tkaczy ze Śląska.

Co się tyczy sukiennictwa, to cesarz zwrócił na nie specyalną uwagę i postanowiono wówczas założyć większą fabrykę w Galicyi — przy pomocy subwencyi rządowej. Władze centralne porozumiewały się w tej sprawie z przemysłowcami z Berna, których chciano skłonić do tego przedsiębiorstwa. Zdaje się, że w tym kierunku następne lata przyniosły pewne rezultaty, choć naogół takie fabryki, subwencyonowane przez rząd, zwykle kończyły źle w Galicyi, przynajmniej w początkach. Będzie zresztą o tem jeszcze mowa przy sprawie przemysłu miejskiego.

Istniały następnie tu i owdzie wsie całe w Galicyi, gdzie zajmowano się przemysłem. Były np. w Bocheńskiem takie wsie, trudniące się garbarstwem. Chłopi zakupywali tu skóry w Rzeczpospolitej i wywozili je tam następnie już wyprawione. Starostowie radzili gorąco popieranie tego ruchu, zwracając uwagę na to, że z cyrkułów zachodnich handlarze wywożą mnóstwo skór surowych do Węgier, Śląska i Rzeczpospolitej. W całej Galicyi istniała wówczas tylko jedna większa garbarnia Breschla w Busku; poza tem wyprawianiem skór zajmowali się szewcy. Gdyby sprowadzić tu, mówiono, instruktorów i nauczyć chlopa porządnego wyprawiania skór, to znalazłoby się pracę dla tysięcy rąk, podczas gdy obecnie Galicya musi zakupywać skóry wyprawione.

W ten sam sposób — przy pomocy instruktorów rządowych — chciano stworzyć na zachodzie przemysł chłopski drzewny na wzór Kolbuszowej, chciano nauczyć chłopów przerabiania rogów i szerści bydlęcej etc. Zwracano uwagę na to, że przykład wsi Świątnik, z której wyroby ślusarskie, łóżka żelazne etc., wywo-

żono do Rzeczpospolitej, dowodził, że chłopi na zachodzie mają wszelkie dane, a nawet pewien talent do takiej działalności przemysłowej. Na razie były to jednak dezyderaty, którym nie było sądzonem wejść w życie.

Chłopi zarabiali następnie w licznych wówczas zakładach przemysłowych wiejskich i trudnili się furmanką — zwłaszcza przy dwóch głównych traktach, śląskim i węgierskim. Ale ten ostatni zarobek zmniejszał się coraz bardziej — z racyi ceł tranzytowych austryackich. Powodowały one bardzo znaczne zmniejszenie się ruchu tranzytowego w Galicyi, tak, że to zaniepokoiło wówczas poważnie samego cesarza. Handel ten — w swej drodze na wschód — udawał się teraz całkowicie przez Rzeczpospolitą, omijając starannie Galicyę. Pustkami stały liczne magazyny i gospody wzdłuż głównych traktów, a chłopom pozostały tylko zarobki przy przewozie tytoniu skarbowego i soli, choć i tutaj głównie zarabiali pośrednicy żydzi. Budowa dróg państwowych, o ile państwo nie używało robocizny przymusowej, stała się również źródłem zarobku dla chłopa, zwłaszcza w ciężkich latach głodowych.

Chodzono następnie na zarobki za granicę. Górale z całego Podkarpacia zdawien dawna chodzili na roboty polne do Rzeczpospolitej, na Węgry, do Mołdawii. Władze austryackie bardzo niechętnie patrzyły na ten ruch zarobkowy, uważając, że prowadzi on do zbiegostwa przed wojskiem. To też emigracya ta raczej zmniejszała się w tych czasach, co starostowie podnosili jako skutek dodatni zmienionych stosunków chłopskich od czasu nowego prawodawstwa.

Naogół, jeżeli się weźmie pod uwagę zmniejszenie się tak poważne handlu chłopskiego solą, zarobków leśnych, dochodów z furmanki, to można wnioskować, że te czasy były okresem kryzysu i dla chłopa. Nie mógł on się łatwo dostosować do nowych warunków.

Postęp ogólny kultury materyalnej, który zresztą niewątpliwie miał wtedy miejsce, dawał chłopu dopiero w ostatnim rzędzie dodatnie rezultaty, a za to zbyt często krzywdził go w sprawach najdonioślejszych, jak n. p. w sprawie podniesienia leśnictwa.

J. Mieszkanie, strój, żywienie się, hygiena chłopa.

Do jakiego stopnia powolnym był wówczas wszelki najdrobniejszy postęp w zakresie życia chłopa — wskazywała kwestya jego potrzeb materyalnych. Władze austryackie zdawały sobie sprawę z tego, że główną przyczyną braku intenzywniejszej pracowitości, inicyatywy i chęci zysku chłopa galicyjskiego jest skromność jego potrzeb. Przychodziło mu je zadowolnić tak łatwo, że nie miał on najmniejszej potrzeby powiększenia swej energii życiowej. Widzieliśmy, że nawet chłopi zamożniejsi co do swego trybu życia nie różnili się wcale od innych.

To zjawisko napełniało urzędników austryackich obawą o to, że chłop czas, zyskany przez redukcyę pańszczyzny, oraz wolność, nabytą przez ograniczenie poddaństwa, zużytkuje na »próżniactwo«. Taki chłop nie przyczyni się wcale do podniesienia miast, gdyż właściwie wszystkie potrzeby swoje pokrywa on sam. Raz na rok zapłaci szewcowi 5 złp. za buty, co 4—5 lat kupi czapkę i na tem koniec. Jak tu przy takich stosunkach mogą się utrzymać rzemieślnicy po miastach!

Administracya odczuwała całą swą bezsilność w tej mierze. Widziała ona, że jest to sprawa, w której dopiero po dziesiątkach lat można będzie zauważyć pewne rezultaty, a w jej usposobieniu nie leżało zawiele cierpliwości. Być może, że to było jedną z przyczyn jej nieufności do swego protegowanego.

O jej bezsilności mówiła już sprawa mieszkań chłopskich. Prowadzono tu przedewszystkiem walkę z chatami kurnemi. Była to sprawa o tyle interesująca bezpośrednio władze, że u chłopa rozkwaterowywano wówczas wojsko w czasie przemarszów, a w roku 1783 — i kolonistów niemieckich. W tych chatach, na wschodzie często lepiankach, splecionych z gałęzi i obrzuconych gliną, okna były wyjątkowo małe. Zimą — chłop zatykał zwykle szczeliny dymowe, aby ogień na piecu płonął jaśniej i wtedy cały dym szedł na izbę. Trzymano w nich wtedy zwykle bydło, tak że na podłodze mieściła się zawsze gruba warstwa nawozu. W dodatku w niewielkiej odległości od okien znajdowała się gnojówka.

Sprawa była trudną do rozwiązania, gdyż często komin kosztowałby więcej niż cała chata. Chciano zmusić dominia, aby budowały chaty z kominami podług jednolitego planu, zatwierdzonego przez władze, a to pod groźbą kar pieniężnych. W okolicach bezleśnych, gdzie przeważały lepianki, dominia miały założyć cegielnie lub sprowadzić instruktorów i nauczyć chłopa wyrobu i wypalania cegły. Gnojówki chciano oddalić od domów — przy pomocy przepisów policyjnych.

W praktyce były to dezyderaty nie do spełnienia — i władze centralne postanowiły działać raczej przy pomocy przykładu w dobrach kameralnych. Zdaje się jednak, że to zawiodło potem gruntownie. gdyż domy kolonistów pobudowano bardzo nieszczególnie.

Nie było mowy o jakimkolwiek wpływie władz na sprawę ubioru ludowego. Doświadczenie okazywało, że takie pomysły, jak np. — cesarza Józefa o zmuszeniu wszystkich stanów, a więc i chłopa, do przebrania się w strój niemiecki, należały do rzędu chimer. To też w tej mierze starostowie ograniczali się tylko do bardzo pesymistycznej charakterystyki istniejącego stanu rzeczy.

Smutnie również przedstawiała się i sprawa żywie-

nia się chłopa. O mięsie rzadko kiedy mogła być mowa, częściej używano już sadła. Mięso jadał bardzo rzadko nawet zamożny włościanin w cyrkule maryampolskim, który przecież jadał cztery razy dziennie. Nawet chleb stanowił pożywienie, którego używano bardzo oszczędnie. W górach używano chleba owsianego, z mąki mielonej na młynkach ręcznych i nieoczyszczonej. Chleb, czasami mleko, barszcz, krupnik, groch, kukurydza, kasza, znacznie rzadziej buraki i kapusta, stanowiły wówczas główne pożywienie chłopa. Było to pożywienie — zdaniem władz — tak niehygieniczne, że stawało się koniecznością używanie wódki dla trawienia. Zauważano jednak powszechnie, że chłop jest zadowolony i z tych pokarmów, o ile ma je zawsze. W niektórych cyrkułach na zachodzie, np. bocheńskim, odmawiał on sobie używania tytoniu.

Zauważano powszechnie, że wygląda on mizernie, smutno, znacznie gorzej od chłopa krajów czesko-niemieckich, że żyje krócej niż w innych krajach. Było tu tak trudno, zwłaszcza na zachodzie, o ludzi wysokich, że starosta tarnowski proponował, aby zniżyć miarę wzrostu, wymaganego do wojska, gdyż inaczej nigdy nie uzyska się tu odpowiedniej ilości rekruta. Mówiliśmy już poprzednio, jak bardzo przebierano tu popisowych, nim zdołano wybrać z pomiędzy nich jednego rekruta.

Urzędników zastanawiała znaczna liczba kalectw, spotykanych tutaj wśród chłopów, wynik niedostatecznego dozorowania dzieci. Dzieci puszczano tu bardzo wcześnie luzem. Zimą leżały one w koszulkach lub nawet nago na piecach — i ginęły dziesiątkami wskutek zaziębień. Latem dziesiątkowała je biegunka, skutek jedzenia niedojrzałych owoców, a stale — ospa, która np. w cyrkule stanisławowskim zabierała połowę dzieci chłopskich.

Choroby szerzyły się w sposób nieraz zastraszający

i pomiędzy starszymi[1]). Ostatecznie — mimo wszystkie starania i zapowiedzi — rząd utrzymywał wówczas tylko jednego fizyka na trzy cyrkuły; poza tem w poszczególnych cyrkułach praktykowali tylko t. zw. chirurgowie i dotąd bardzo rzadcy lekarze prywatni. Przecież jeszcze w roku 1788 radca gubernialny Vlassics stwierdził, że na przestrzeni od Stanisławowa do Kut nie było ani jednego lekarza. Sprawę powiększenia ilości fizyków w Galicyi rozważano dopiero wtedy jako dezyderat. Chciano, aby każdy cyrkuł miał swego fizyka, przyczem miano obniżyć ich pensyę z 600 złr. na 400, motywując to tem, że i tak żyją oni głównie z praktyki prywatnej. Były cyrkuły bez aptek, bez egzaminowanych akuszerek, a przeważnie i bez szpitali.

Poza trzema szpitalami we Lwowie — słyszymy w tych czasach tylko o trzech — Braci miłosierdzia (Przemyśl, Zebrzydowice i Zamość) i trzech — Sióstr miłosierdzia (Brody, Rozdół, Maryampol). Były to szpitale bardzo małe na 6—8 łóżek, przeważnie licho dotowane.

W tych warunkach można było mówić raczej o platonicznej działalności władz w zakresie hygieny ludowej. Część starostów stwierdzała też, że np. walka ze znachorstwem, o której tyle mówiły instrukcye cyrkularne, skończyła się prawie porażką władz. Chłop leczył się, jak dawniej, przeważnie pieprzówką, a w cięższych wypadkach szedł do znachora. O epidemiach donoszono do cyrkułu w ostatniej chwili, gdyż już nie wiele można było zrobić, a w dodatku chłopi nie chcieli słuchać wskazań lekarza. To też biegunka, febra, choroby płucne — powodowały znaczną śmiertelność pomiędzy ludem.

---

[1]) Cyrkuły zajmowały się bardzo chorobą „kołtuna« wśród chłopów. Zwracano uwagę ne panujący przesąd, że obcięcie kołtuna powoduje śmierć, i proponowano, aby poczynić w tej mierze doświadczenia na koniach lub więźniach.

Tutaj można było coś zrobić tylko przy wydatnej pomocy finansowej państwa, na której zbywało, to też cyrkuły dochodziły do wniosku, że wszystkie przepisy policyjne nie prowadzą do niczego.

Do jakiego stopnia trudno było wówczas wprowadzić w życie jakikolwiek przepis policyjny, wskazywała sprawa obowiązkowego ogradzania studzien po wsiach. O studnie dobre było trudno wówczas nawet po miastach, gdyż wogóle brak był zdolnych studniarzy w Galicyi. Pracy, tej, grożącej niebezpieczeństwem przy nieudolności, podejmowano się tu bardzo niechętnie i za duże pieniądze, tak że studniarzy władze musiały sprowadzać aż z krajów czesko-niemieckich. To też po wsiach przeważnie brano wodę z rzek lub wód stojących, zwłaszcza miało to miejsce na wschodzie np. w cyrkułach maryampolskim i zaleszczyckim. Tam zaś, gdzie istniały studnie, władze nie mogły doprowadzić do porządnego ich ogradzania. Jeszcze Margelik stwierdził, że do tego przepisu nie stosowano się przeważnie w Dukielskiem, Stanisławowskiem i Przemyskiem.

Zbywało następnie na organizacyi przytułków dla starców, kalek i żebraków. Widzieliśmy już, jaką plagą stawało się żebractwo w niektórych cyrkułach i jak bardzo starostowie domagali się funduszu na utrzymanie żebraków i na zorganizowanie dla nich domów pracy. Właściwie przytułków, potworzonych przez ofiarność prywatną, było dość, ale nie miały one dostatecznych funduszów; zwykle dawano na nie dom i pewien drobny kapitalik lub parę korcy zboża rocznie. W takim np. cyrkule rzeszowskim 17 przytułków miało razem 1206 złr. 16 kr. rocznego dochodu. Starostowie usiłowali w tych czasach używać na te cele rozmaitych funduszów kościelnych, bo o pomocy państwowej nie było na razie mowy. Po przytułkach musiano żyć przeważnie z żebraniny. Przecież i po miastach nie było lepiej. W ta-

kim Stanisławowie, gdzie istniał przytułek fundacyi Józefa Potockiego, którego kapitał zakładowy wynosił 2250 złr., biedni dostawali tylko mieszkanie, co dwa lata ubranie i po 2 złr. kwartalnie na utrzymanie; był to zresztą przytułek dla ograniczonej ilości ubogich.

Administracya zajmowała niechętnie stanowisko wobec tych przytułków, których zarząd znajdował się wówczas przeważnie w ręku duchowieństwa. Zamierzano wtedy zorganizować w Galicyi dobroczynność publiczną na wzór czeski i gubernium miało przedłożyć odnośny wniosek wydziałowi stanowemu.

O ile rząd starał się, zresztą dość niefortunnie, podnieść potrzeby chłopa, gdy chodziło o rzeczy użyteczne, o tyle z drugiej strony skłaniał go do oszczędności, gdy chodziło o rozrywki i wydatki niepotrzebne, aby nie obniżać jego siły podatkowej. Z tej racyi zwracano się przeciw sejmikom chłopskim i wysyłaniu licznych deputacyj do Wiednia, — chciano zaprowadzić wspólny piec gminny do pieczenia chleba i wspólną trumnę dla grzebania umarłych. Zwracano się wreszcie przeciw przyjętemu na wschodzie zwyczajowi masowego goszczenia żebraków przez chłopa. Cyrkuły donosiły stale w rubryce »Sitten« o zabawach chłopskich. Chciano wydawać np. pozwolenia na muzykę i tańce tylko w niedzielę i święta, a w dodatku ograniczyć czas ich trwania do godziny dziesiątej. W tym kierunku pewne ograniczenia wprowadziła już ustawa terezyańska o porządnem święceniu niedziel i świąt, wydana przy sposobności redukcyi świąt katolickich. Stwierdzano jednak potem, że nikt nie stosuje się do przepisów w tej mierze nawet po miastach.

K. Zbiegostwo przed służbą wojskową.

Chłop galicyjski — zdaniem starosty zamojskiego Kohlmanhubera — miał co dzień błogosławić tę chwilę,

w której rząd austryacki wyzwolił go z niewoli szlacheckiej. Że było to po części słusznem — świadczyły te okrzyki chłopskie, z jakimi się spotykali urzędnicy cyrkularni w Bocheńskiem. Świadczyła o tem ogólna atmosfera owoczesnych stosunków włościańskich. Nie był to jednak grunt, na którym możnaby było stale polegać już w owych czasach. Z drugiej bowiem strony ten sam chłop odczuwał ucisk fiskalny państwa, zwłaszcza z racyi monopolu solnego i tytoniowego, a następnie najsilniej odczuwał nową dla siebie powinność obowiązkowej służby wojskowej.

Spadała ona na niego przedewszystkiem i to w dodatku na najbiedniejszych ze wsi. Zamożniejszego chłopa oszczędzały i władze i urzędnicy dominialni. Gdy go wzięto do wojska, to dominium i cyrkuł — starały się odrazu pod najrozmaitszymi pozorami o uwolnienie go całkowite lub urlopowanie. Do wojska szli w pierwszym rzędzie komornicy, chałupnicy i zagrodnicy. Nie znamy cyfr poboru rekruta w Galicyi. Wiemy tylko, że poraz pierwszy wybrano go tu więcej niż kiedykolwiek w czasie wojny sukcesyjnej bawarskiej, tak samo jak go wybierano później niepomiernie w czasie wojny tureckiej. Władze wojskowe, mimo wszystkie braki co do wzrostu, ceniły już sobie wtedy bardzo rekruta galicyjskiego.

Nie myślano pod tym względem oszczędzać Galicyi w ten sposób, jak to uczyniono z Bukowiną. Rząd austryacki nie poszedł za przykładem Fryderyka, który w pogranicznych obwodach swego zaboru polskiego zwolnił ludność na dłuższy przeciąg czasu od służby wojskowej, wiedząc, że inaczej dojdzie tu do bardzo poważnego zbiegostwa za kordon.

Otóż chłop stawił bezwzględny i zacięty opór.

Mówiły o tem już liczne patenty o karach na zbiegłych i następujące po nich ułaskawienia; mówiły patenty o karach na kaleczących się w celu uniknięcia

służby wojskowej. Odbierano sobie wprost życie w takich wypadkach. Np. dowódca pułku Nugent margrabia Provera opowiadał Margelikowi, że wzięto do jego pułku chłopa osiadłego i żonatego, który jeszcze w czasie dochodzeń co do prawności jego poboru odciął sobie nogę i zginął z upływu krwi.

W roku 1783 tylko jedyny starosta rzeszowski baron v. Riedheim twierdził, że niechęć do służby wojskowej zmniejsza się w Galicyi; inni mówili wciąż o masowem zbiegostwie, któremu niepodobna było zapobiedz. W Bocheńskiem, Myślenickiem, Tarnowskiem, i Rzeszowskiem, gdy tylko rozeszły się pogłoski o poborze, cała młodzież zbiegała za Wisłę. To samo było w cyrkułach graniczących z Bukowiną, tak, że starostowie tych cyrkułów domagali się zaprowadzenia służby wojskowej także i na Bukowinie. To samo zresztą, choć może na trochę mniejszą skalę, miało miejsce we wszystkich wschodnich cyrkułach Galicyi.

Władze skarżyły się na to, że dominia biorą się niezręcznie do sprawy poboru, a wojskowość zbyt często nasyła im asystę, która ma ten skutek, że popisowi zbiegają odrazu. Chciano przenieść termin poboru na miesiące zimowe, gdy trudniej będzie uciekać i chciano za zbiegłych uczynić odpowiedzialnymi rodziców i dominia. Nie pomogło to bardzo, gdyż zbiegostwo to trwało dalej do końca epoki jozefińskiej.

Zbieg udawał się najczęściej do Rzeczpospolitej i tutaj, o ile nie odszukało go jego dominium, które go wtedy przenosiło do swoich dóbr zakordonowych, zaciągał się do wojska polskiego. Musiało to być dość częstem, skoro w związku z misyą Margelika władze, na żądanie starostów, zakazały noszenia w Galicyi mundurów wojskowych polskich, twierdząc, że skłania to popisowych do zbiegostwa do wojska obcego. Starosta bocheński Baum, w którego cyrkule zbiegostwo i zaciąganie się do wojska polskiego miało naj-

częściej miejsce, mówił, że chłop galicyjski wybiera służbę polską, mając pewność, iż w niej nie straci życia. Dubienka i Zieleńce, w których na pewno wziął udział niejeden z takich zbiegów galicyjskich, a potem Szczekociny i Maciejowice miały zadać kłam twierdzeniu Bauma, naówczas urzędowego nadgranicznego obserwatora powstania Kościuszkowskiego.

Sprawa zbiegostwa chłopa przed wojskiem nasuwała czasami starostom refleksye, bardzo odbiegające od ich zwykłego sposobu myślenia. Taki np. zawzięty przeciwnik szlachty, jakim był Baum, musiał przyznać, że — gdy w okresie gwałtowego poboru rekruta w czasie wojny sukcesyjnej bawarskiej doszło w Bocheńskiem nieomal do rozruchów chłopskich, to szlachta pomogła władzom do stłumienia tego ruchu. Pod tym względem trzeba było uznać dobrą wolę zwalczonego przeciwnika, a zająć sceptyczne stanowisko wobec lojalizmu protegowanego chłopa. Nienawidził on zresztą tych Niemców, z jakimi miał bezpośrednio do czynienia, a więc kolonistów, z całego serca, i jako protestantów i jako przymusowych gości w jego chacie, narzuconych mu przez cyrkuł, a wreszcie jako tych, którzy go wykluczali od udziału w parcelacyi dóbr kameralnych.

IV. Kolonizacya.

Za panowania Józefa II doszło w Galicyi do bardzo energicznej działalności na polu kolonizacyi niemieckiej. Rzecznikiem gorącym, bezwzględnym — tej akcyi był przedewszystkiem sam cesarz. W zjednoczonej kancelaryi nadwornej, w Radzie stanu napotykała kolonizacya, doprowadzająca do niesłychanych, jak na stosunki austryackie, wydatków, stale licznych przeciwników. Dygnitarze, zasiadający w tych instytucyach, trzymali się w tej sprawie poglądów, jakie panowały za czasów Maryi Teresy. Wprawdzie i wtedy, zresztą głównie dzięki wpływowi Józefa II., wydano patent kolonizacyjny z dnia 1-go października 1774 roku. Dotyczył on jednak tylko kolonizacyi miejskiej (kupców i rzemieślników) i nie zapewniał przybyszom żadnego poparcia pieniężnego od państwa. Dano im tylko prawo miejskie, zwolniono od opłat cechowych i na 6 lat — od podatków państwowych; protestantom wreszcie pozwolono osiadać we Lwowie, Jarosławiu, Zamościu i Zaleszczykach.

Gdy po wydaniu tego patentu poseł cesarski w Ratyzbonie baron Borie[1]) zapytywał, czy zgłaszającym

---

[1]) »Vortrag der galizischen Kanzlei vom 24-ten October 1774«. Die Anfragen des baron Borie zu Regensburg in Angelegenheit des galizischen Ansiedlungs-Geschäftes betreffend. H. H. u. St. A. N-o 2724.

się do niego kupcom i rzemieślnikom ma dawać zasiłki na drogę i czy następnie może wydawać paszporty do Galicyi kolonistom rolnym, odpowiedziano mu wręcz odmownie. Galicyjska kancelarya nadworna, a z nią i Rada stanu — były tego zdania, że popieranie kolonizacyi kosztem nakładów pieniężnych — byłoby pomysłem wręcz fałszywym. Subwencya państwowa, mówiono tu, ściągnęłaby całą masę ludzi nieudolnych, którzy nie znaleźliby w Galicyi utrzymania i narazili potem skarb na straty. Powoływano się w tej mierze na doświadczenia, poczynione przy forsownej kolonizacyi Banatu Temeszwarskiego. Co się tyczy kolonizacyi rolnej, to galicyjska kancelarya oświadczyła, że zgodziłaby się raczej na osadzanie w Galicyi chłopów z Rzeczypospolitej, lepiej przystosowanych do warunków miejscowych i nie potrzebujących znaczniejszych zasiłków skarbowych. Rząd, mówiono, nie ma wcale zamiaru sprowadzać tu w większej ilości obcej ludności i narażać się przez to na koszty. Uregulowanie stosunków krajowych, spokój — ściągną tu same przez się kolonistów, których można będzie osadzać na pustkowiach i w dobrach kameralnych.

Te wywody spotkały się wtedy z zupełnem uznaniem Maryi Teresy. Za jej panowania uważano Galicyę wciąż za nabytek niepewny, za ewentualny przedmiot zamiany — i nie myślano o stosowaniu tutaj czy to energiczniejszej polityki germanizacyjnej, czy też polityki dużych nakładów finansowych.

Kolonizacya miejska przybrała wówczas rozmiary bardzo nieznaczne, o ile wnosić można z relacyj starostów; kolonizacya rolna nie miała wcale miejsca. Wiemy np., że rząd skłaniał się wtedy raczej do wydzierżawiania chłopom miejscowym gruntów folwarcznych kameralnych za czynsze. Uczyniono to np. odrazu po okupacyi w Samborszczyźnie na większą skalę

a — zdaje się — postępowano w ten sam sposób i w innych dobrach kameralnych.

Dopiero od niepodzielnego objęcia rządów — Józef II mógł tutaj uskutecznić żywione od dawna, od pierwszego niemal przyjazdu do Galicyi, pomysły kolonizacyjne. On, powtarzamy, był jedynym rzecznikiem tej polityki. Władze centralne, podnoszące ciągle wątpliwości, stale narzekające na ogromne wydatki na ten cel, musiały się ograniczyć tylko do biernej opozycyi pod naciskiem osobistym cesarza. Józef II stale zasięgał wiadomości o przebiegu prac kolonizacyjnych w Galicyi, wydawał osobiście drobiazgowe polecenia i instrukcye w tej mierze, cieszył się z każdego powodzenia. Można powiedzieć, że była to dziedzina życia Galicyi, która go najwięcej może obchodziła.

Chodziło mu niewątpliwie o osiągnięcie przez kolonizacyę celu germanizacyjnego. O tem, że koloniści przyczynią się do rozpowszechnienia języka niemieckiego, do osłabienia odrębności narodowej Galicyi, mówiono wówczas powszechnie w kołach administracyjnych. Wierzono w to, że staną się tu oni silną, spoistą grupą, na której rząd będzie mógł polegać w każdej sytuacyi. Wypadki roku 1809 miały dowieść, że nie mylono się co do tego [1]).

Ale to nie było wyłącznym celem kolonizacyi. Chodziło także o podniesienie ilości ludności, o uczynienie zadość wymaganiom teoryi populacyjnej [2]). Nie było wtedy mowy o znaczniejszem powiększeniu ludności w innych krajach dziedzicznych z wyjątkiem Węgier.

---

[1]) Bredetzky Samuel: Historisch statistischer Beytrag zum deutschen kolonialwesen in Europa nebst einer kurzen Beschreibung der deutschen Ansiedlungen in Galizien. Brünn 1812. Vorrede str. 2—4. (Bardzo ciekawe dane o zachowaniu się kolonistów niemieckich w Galicyi w czasie wypadków roku 1809).

[2]) Mises (l. c.) str. 70).

W Czechach można było tylko nieznaczną ilość osadników, przybyłych głównie z Prus, ściągnąć do dóbr kameralnych. W roku 1783 odsyłano ich już stąd do Galicyi. Na Morawach, w Dolnej i Górnej Austryi, w Tyrolu, w Tryesteńskiem — wypadłoby chyba osadzać ich w dobrach zakupionych od szlachty. Tymczasem Galicya ze swemi pustkami, ze swymi olbrzymimi obszarami dóbr kameralnych, stanowiła idealny teren kolonizacyjny. Przecież odrazu przy pierwszym spisie ludności obliczano, ilu to jeszcze ludzi mogłaby ona wyżywić; rzadkość zaludnienia urodzajnego Podola uderzyła natychmiast Józefa II. Bredetzky[1]) ze swą statystyką, stwierdzającą że — na tej samej przestrzeni, na której na Malcie mieszka 1103 ludzi, w Holandyi 224, w Wenecyi 196, Neapolu 192, Fracyi 153, Anglii 152 — to w Rzeczypospolitej — 52, — był wybornym przedstawicielem opinii władz austryackich w sprawie konieczności kolonizacyi.

Kolonizacya następnie miała służyć do celów gospodarczych: kolonistów chciano uczynić nauczycielami chłopa miescowego. Gdy zdołali[2]) oni w jakiejś okolicy upowszechnić używanie nawozu, uprawę ziemniaków, chmielu, koniczyny, rzepaku — to władze oświadczały wówczas z entuzyazmem, że w ten sposób spełniają oni najlepiej zadanie, jakie im powierzyło państwo. Z tej racyi np. starosta tarnowski Philippitsch pragnął rozsiedlić ich grupami po 5—10 rodzin w każdej wsi, osadzając ich na gruntach chłopskich opuszczonych, lub też utajonych przy wymierzaniu podatku rustykalnego. Dominia chciano zmusić do ich przyjmowania.

Gdyby tylko myśl germanizacyjna kierowała pomysłami kolonizacyjnymi, to tworzonoby więcej dużych

---

[1]) Bredetzky l. c. str. 50.

[2]) Relacya bar. v. Riedheim o stanie cyrkułu rzeszowskiego w r. 1785. (Odp. W. St.).

wsi niemieckich, tymczasem przeważnie były to wsie małe, — i tylko w początkach kolonizacyi tworzono duże osady. Jeżeli stworzono tu i owdzie pewien zwarty obszar osad niemieckich np. w Nowosądeckiem, Bocheńskiem, Lwowskiem, Żółkiewskiem i Stryjskiem, to wynikało to raczej z rozkładu dóbr kameralnych i okoliczności przypadkowych, niż z planu powziętego z góry. Wogóle w geografii kolonij niemieckich trudno doszukać się jakiejkolwiek myśli celowej. Np. nie obsadzono prawie wcale zachodniej granicy, gdyż tutejsi osadnicy w kącie dokoła Białej pochodzili jeszcze przeważnie z czasów polskich.

Wreszcie fakt osadzania na gruntach kameralnych Polaków, choć w znacznie mniejszej ilości i na bez porównania gorszych warunkach, dowodzi, że przy kolonizacyi i parcelacyi gruntów folwarcznych interes socyalno-ekonomiczny odgrywał wówczas dużą rolę. Napływ kolonistów niemieckich do Galicyi rozpoczął się już od początków czerwca 1782 roku. Spowodował go patent Józefa II z dnia 17 września 1781 roku [1]). Rozszerzał on przedewszystkiem dawny patent terezyański, pozwalając rzemieślnikom, nie wyłączając i protestantów, osiadać po wszystkich miastach i wsiach Galicyi, powiększając lata wolności od podatków do 10 i zwalniając przybyszów i ich synów najstarszych od służby wojskowej. Następnie patent wprowadzał w życie dwie nowe zasady: 1) zasadę poparcia finansowego przez państwo i 2) kolonizacyę rolną. Rzemieślnikom Niemcom, osiadającym po wsiach kameralnych i miastach zapewniano zaliczkę bezzwrotną w kwocie 50 flor. (istotnie da-

---

[1]) Wszystkie patenty i okólniki dotyczące kolonizacyi zebrano w jedną całość i wydano jako tzw,: »Hauptnormale über das Ansiedlungswesen« (5. IV. 1787).

Por. Czörnig: Ethnographie der österreiehischcn Monarchie. Wien 1857. III. Band, Anhang 14—51.

wano im — w myśl osobistego polecenia cesarza — już w roku 1783 znacznie więcej), grunt przez 6 lat wolny od czynszu (1600 sążni kw.), drzewo z lasów rządowych darmo, a cegłę i wapno po cenie kosztu. Kolonistom rolnym Niemcom miano dawać darmo gotowy dom, stodołę, stajnię, sprzęty gospodarskie i narzędzia (dawano im rzeczywiście także inwentarz i grunt obsiany), grunt chłopski na użytkowanie dziedziczne z dziesięcioletnią wolnością od podatków i czynszów gruntowych, a sześcioletnią — od robocizn, których zamianę na czynsze zapowiadano odrazu.

Misyę Margelika uprzedził również patent z dnia 14 marca 1783 roku — o kolonizacyi prywatnej. Rząd pozwalał tu osadzać sprowadzonych przez się kolonistów na gruntach właścicieli prywatnych i wzywał tychże do składania deklaracyj, ilu kolonistów i na jakich warunkach gotowi są przyjąć.

W czasie misyi Margelika — na pierwszy plan wysunęła się sprawa zbyt nagłego napływu kolonistów, oraz kryzysu, w jakim z tego powodu znalazła się cała akcya kolonizacyjna. Doprowadziło to do skutków charakteryzujących mocno sposoby działania owoczesnych władz galicyjskich. Sprawa lokacyi kolonistów Niemców i Polaków, oraz znoszenia pańszczyzny w niektórych dobrach kameralnych (w związku z kolonizacyą) znajdowały się wówczas dopiero w zaczątku. Ustąpiły też one siłą rzeczy na dalszy plan w memoryale Margelika.

A. Sposób ściągania kolonistów. Napływ. Charakterystyka pierwszych kolonistów. Brak gotowości władz do ich przyjęcia. Sprawa prowizorycznego rozkwaterowania kolonistów.

Na jak wielką skalę rozpoczęto odrazu robotę kolonizacyjną, świadczy ten fakt, że w ciągu lat 1782—

1783 chciano odrazu sprowadzić do Galicyi 1158 rodzin [1]). Myślano tych kolonistów osadzić przedewszystkiem w dobrach kameralnych Sandomierskich, dokąd miano ściągnąć odrazu 300 rodzin [2]), następnie w Drohobyckich, Dobromilskich, Samborskich, Jaworowskich, Kałuskich, wreszcie w dobrach skasowanego klasztoru Klarysek Starosądeckich, w dobrach Niepołomickich etc. Liczono się z ewentualnością wydania do 600,0000 złr., co okazało się później obliczeniem stanowczo zbyt niskiem. Z początku przypuszczano, że osadzenie jednej rodziny niemieckiej będzie kosztować 400—450 zł. reńskich, nie wliczając w to wartości oddanego gruntu, podczas gdy w rzeczywistości, np. w dobrach kameralnych Szczyrzyckich, koszt ten miał wynieść podobno aż 1200 złr. [3]).

Akcyę ściągnięcia kolonistów zorganizowano po części w sposób średniowieczny, po części zaś w ten sam — jaki stosowano przy zaciąganiu żołnierzy w Rzeszy. Naśladowano najwyraźniej stosuki średniowieczne, wysyłając np. przedsiębiorcę Jana Lema do Frankfurtu dla sprowadzenia z Rzeszy niemieckiej osadników w Sandomierskie [4]). Nie zadawalniając się ogłoszeniem patentu józefińskiego w gazetach, wydawano specyalne wezwania. Przedstawiano w nich Galicyę jako kraj obiecany, w którym osadnik dostanie 40 morgów gruntu, w którym ceny są tak niskie, że funt wołowiny kosztuje 2—2$^1/_2$ kr., wół 12—15 flor. krowa 6—7 flor., świnia 2—3 fl., kura 6 kr., gęś 12, kaczka 8 kr. (ceny w Sandomierszczyźnie). Przedsiębiorca miał udzielać w tym względzie specyalnych wyjaśnień.

---

[1]) Sprawozdanie głównej buchalteryi galicyjskiej z dnia 25 stycznia 1784 (Odp. Wł. St.).

[2]) Bredetzky (l. c. str. 54).

[3]) Dtto, str. 84.

[4] Bredetzky l. c. str. 54—57.

Z drugiej strony potworzono wkrótce — w prowincyach nadreńskich zwłaszcza — ajencye kolonizacyjne wzorowane na ajencyach werbunkowych. Miały się one zająć sprawą wynalezienia, umówienia i wysłania osadników. Paszporty dla tych ostatnich mieli wydawać rezydenci cesarscy w miastach Rzeszy: Metternich w Moguncyi, v. Rothlein we Frankfurcie nad Menem, v. Blanc w Rottenburgu. Ustanowiono specyalny urząd dla przyjmowania kolonistów w Wiedniu, na czele którego stanął ajent nadworny Wolz. Urzędowi celnemu w Białej, dokąd skierowywano wszystkich osadników, polecono przyjmować ich w Galicyi. Dawano im w tych czasach 10 kr. na głowę dziennie na koszty podróży, a przy wejściu do Białej wypłacono jednorazowo — i to wszystkim bez wyjątku — po 2 fl., a czasami po 4—5 flor. Ajentom kolonizacyjnym polecono przyjmować przedewszystkiem ludzi, znających się dobrze na rolnictwie i posiadających pewne środki.

Rozróżniano już wówczas kolonistów uprzywilejowanych, tj. takich, którzy mieli pewien kapitał i którym z tej racyi dawano większe grunty, większe inwentarze i znaczniejsze zasiłki na drogę, i nieuprzywilejowanych. Rozróżniano następnie kolonistów kameralnych, sprowadzanych przez państwo, oraz takich, którzy udawali się do Galicyi na własne ryzyko.

Wezwania do Galicyi znalazły szeroki odgłos przedewszystkiem w tych krajach nadreńskich, gdzie ludność była stosunkowo gęstą i gdzie więcej postępowe stosunki ekonomiczno-socyalne zmuszały do emigracyi stałej. Chłop płacił tu przeważnie czynsze i miał się stosunkowo dobrze, ale osad chłopskich nie dzielono, to też zawsze był tu gotowy materyał emigracyjny. Czerpała tu już pełną dłonią kolonizacya pruska, wcześniejsza od austryackiej, i pozostawiła po sobie jak najgorsze wspomnienie. W związku z nią —

mówiono tu coraz głośniej: »In Pohlen ist nichts zu hohlen« [1]).

Mimo te wezwania rządu austryackiego przyjęto dobrze. Przecież już w roku 1784 wyszła tu broszurka pt.: »Freundschaftliche Erinnerung und Warnung eines Pfalzers an seine nach Pohlen ausziehende Mitbürger«, w której była mowa o zwiększającej się coraz bardziej emigracyi do Galicyi. »Ich höre täglich, mówił autor, und sehe seit einiger Zeit immer Auswanderungen. Wohin? Nach Pohlen, nach Pohlen ist die Antwort, die man mit lauter Freudengeschrei zuruft«.

Najwymowniejszym dowodem były zresztą cyfry. Urząd celny w Białej stwierdzał, że od 3 czerwca 1782 roku po 30 września 1783 przybyło do Galicyi 5330 dusz. W roku 1784, gdy starano się tak bardzo ograniczyć napływ kolonistów, zdarzały się przecież wypadki, gdy do Białej przybywało w ciągu tygodnia 1700 głów; od początku tego roku do 26 maja miało przybyć 7167 głów, w czem aż 2189 bez żadnych paszportów [2]).

Przybywali i chłopi i rzemieślnicy zamożniejsi. Np. od 3 czerwca 1782 po 30 września 1783 zjawiło się 165 kolonistów, którzy nie liczyli wcale na poparcie skarbowe, posiadając własne fundusze. Obliczano później w roku 1784, że koloniści przywieźli do Galicyi 126,394 złr. gotówką, i że jest to cyfra raczej za niska, gdyż przeważnie nie chcieli oni podawać dokładnie kwot, jakie przywozili ze sobą. Spotykano między nimi ludzi najwidoczniej zamożnych, dostatnio przyodzianych, a w dodatku znających się dobrze na rolnictwie. Ale to były wyjątki. Ze wszystkich świadectw z roku 1783 odnosi się wrażenie, że przeważna część kolonistów nie po-

---

[1]) Bredetzky, str. 62.

[2]) »Allerunterthänigster Vortrag« zjednoczonej kancelaryi nadwornej z dnia 2. VIII, 1784 r. (Odp. Wł. St.).

siadała nic i przybyła do Galicyi przy pomocy zasiłków skarbowych. Byli to nędzarze, którymi skarb musiał się zająć odrazu i dostarczyć im środków do życia.

W dodatku — część ich nie znała się wcale na rolnictwie. Stwierdzono to np. odrazu w Sandomierszczyźnie [1]), gdzie nie można im było żadną miarą wydzielić przyobiecanych 40 morgów. Mówią zresztą o tem aż nazbyt wyraźnie wszystkie późniejsze instrukcye do ajentów kolonizacyjnych, w których stanowczo nakazywano wyprawiać tylko ludzi, mających w ręku jakieś rzemiosło lub znających się na rolnictwie.

W Wiedniu nie łudzono się wcale co do wartości moralnej i gospodarczej tych pierwszych kolonistów. »Wer bei Ansiedlungen, mówiono w zjednoczonej kancelaryi nadwornej, nur lauter wohlerhaltene und emsige Leute erwarten wollte, der würde lang vergebens harren und endlich das Ansiedlungs Geschäft doch ganz aufgeben müssen. Man muss also diese Leute nehmen, wie sie kommen und durch gute Anstalten und Unterstützung auch den schlechten Theil für den Staat nützlich zu machen suchen«. Kolonizacya austryacka w Galicyi nie mogła z góry liczyć na więcej powodzenia w doborze ludzi, jak kolonizacya Fryderyka II w jego zaborze polskim. Miały się tu powtarzać te same sceny niezadowolenia i buntu kolonistów, ich ucieczek po narobieniu długów, a wreszcie ich przymusowego usuwania z gospodarstw. Trzeba było zrzec się nadziei prędkiego uzyskania bądź czynszów, bądź robocizn, i liczyć z koniecznością długich nakładów skarbowych, których nie przewidywano z początku.

Na razie jednak powstawała kwestya innego rodzaju. Napływ kolonistów przewyższył wszystkie ocze-

---

[1]) »Bericht des kaiserlichen Raths und Robot-Abolitions Commissarii Ainser, die Einführung des neuen Systems auf der k. k. Kameral Herrschaft Sandomir betreffend« (1790) Odp. Wł. St.

kiwania, to też nie przygotowano niczego na ich przyjęcie. W roku 1783 miano osadzić 1158 rodzin, rzeczywiście przybyło ich już wtedy znacznie więcej. Tymczasem administracya dóbr kameralnych, której powierzono całą sprawę kolonizacyi wiejskiej (z wyłączeniem prywatnej i miejskiej, należącej do cyrkułów) do maja 1782 roku[1]) dokonała pracy parcelacyi gruntów tylko w 42 folwarkach, a zaczęła ją w 17.

Roboty w tej mierze postępowały bardzo powoli, gdyż ogólny obszar, jaki miano rozdać kolonistom, wynosił 11·842 korcy wysiewu. Do maja 1783 roku zdołano wymierzyć grunty dla 863 rodzin, a liczono, że do wiosny następnego roku zdoła się osadzić jeszcze 248 rodzin. Gorzej jeszcze było z kwestyą domów. Zdołano ich wybudować wtedy tylko 85, a liczono, że do wiosny roku 1784 wybuduje się ich jeszcze 176. W ten sposób 602 rodzin, nie licząc już kolonistów przybyłych ponad normę, znalazło się bez dachu, a równocześnie i bez środków utrzymania.

Powstała stąd jedna z najtrudniejszych sytuacyj, przez jakie przechodził rząd austryacki w Galicyi.

Koloniści poczęli się skarżyć, mówić o zawodzie i grozić powrotem do kraju. Zdaniem władz — odznaczali się oni zawsze skłonnością do oporu i niezadowolenia. Tymczasem »ze względów politycznych«, tj. aby nie wywoływać szkodliwego dla sprawy kolonizacyi rozgłosu w krajach nadreńskich, wypadło zatrzymać w pierwszym roku nawet żywioły absolutnie niezdatne do niczego. Dlatego również rządowi zależeć musiało na tem, aby stłumić odrazu wszystkie narzekania, wywołane przez brak przygotowań do osadnictwa.

Kolonistów wypadło wziąć na utrzymanie skarbowe. Cesarz Józef II przed swoim odjazdem z Galicyi w roku

---

[1]) »Allerunterthänigster Vortrag« zjednoczonej kancelaryi nadwornej z dnia 24 marca 1784 r. (Odp. Wł. St.).

1783[1]) wydał polecenie, aby władze kameralne jak najenergiczniej wzięły się do wymierzania gruntów, budowy domów, stajen etc., a tymczasem, aby dawać kolonistom po 2 kr. dziennie i chleb (dzieciom do lat 10 1 kr.). Chciano ich używać przejściowo do pracy w lasach kameralnych przy porębie drzew na budowę ich domów, a następnie przy budowie samych domów. Rzemieślnikom miano wydać dalsze zaliczki pieniężne.

Ale jak ulokować całą tę masę przybyłych! Cesarz nalegał na to, aby przedewszystkiem znaleść im dach nad głowę. Umieszczono ich w Wiśniczu i w Samborze w budynkach poklasztornych, gdzie wkrótce wybuchły pomiędzy nimi choroby zakaźne. Ale to nie wystarczyło. Kolonistów zaczęto wtedy wysyłać z miejsca na miejsce. Jednych np., przeznaczonych do Drohobycza, dyrekcya kameralna miejscowa odesłała do Sambora, gdzie już dwustu miejscowych ulokowano w skasowanym klasztorze żeńskim. Margelik zastał tu 20 rodzin, biwakujących pod otwartem niebem, a urzędnicy kameralni tłomaczyli to tem, że w sprawie przybyłych nie otrzymali jeszcze żadnych poleceń. Nie wypłacano im nawet przyznanego zasiłku i nie dawano chleba. Dopiero na energiczne wystąpienie Margelika odesłano ich do Lwowa i umieszczono w przepełnionym już bez tego klasztorze Brygidek.

Wypadło chwycić się wreszcie środków radykalnych i przymusowo rozkwaterować przybyłych po chatach chłopskich[2]). Zrobiono to prawie wszędzie, nie dając gospodarzom z początku żadnego wynagrodzenia za to. Dopiero za wstawieniem się hr. Brigido zaczęto im wypłacać po 20 kr. na opał. Można sobie wyobrazić, jak

---

[1]) „Auszug aus der von Seiner Majestät in Galizien hinterlassenen Verordnungen“ (34, 71. 1783. Odp. Wł. St.).

[2]) „Allerunterthänigster Vortrag“ zjednoczonej kancelaryi nadwornej z dnia 7. XI. 1783 (Odp. Wł. St.).

przyjmowali chłopi tych gości, odbierających im nadzieję na uzyskanie parcel kameralnych. Z drugiej strony wśród kolonistów, przyzwyczajonych do innych warunków, zaczęły się szerzyć choroby w tych przeważnie kurnych chatach. W końcu, w okresie polityki, mającej na celu popieranie chłopa, nie można było zanadto nadużywać jego cierpliwości.

Rozwiązanie w tej mierze znalazł sam cesarz, a było to rozwiązanie tak charakterystyczne, że musimy tutaj podać tekst całego jego biletu, wystosowanego w tej sprawie do hr. Kollowrata [1]). »Lieber Graf Kollowrat! Galizien fordert in diesem Augenblick einer Voranlassung, durch welche den überhäuften Ansiedlern geholfen und selben das Unterkommen verschafft werde, um sowohl den Ärarial Aufwand für selbe zu vermindern, als den Bauern von der beschwerlichen Einquartierung derselben zu befreien, und zugleich Zufriedenheit unter diesen Ansiedlern zu erhalten, wodurch andere, die sich dahin übersiedeln wollten, besonders da es in diesem Lande an Industrie, allen Arten von Manufacturen und hauptsächlich an dem Bürgerstand sehr gebricht, desto mehr angelocket werden. Das Mittel hierzu scheinet zwar im ersten Anblick etwas hart, es ist aber wirksam und dem Zweck angemessen. Was gehet den Ansiedlern am meisten ab! Unterhalt und Wohnung. Was denen Städten? Bürger und Handelsleute. Was hat endlich bis jetzt diesen Mangel verursachet? Die überhaufte Anzahl der Juden. Wenn dieses richtig ist, so muss auch folgende Anordnung das Gute wirken, welches man hierbei in Absicht hat. Es muss nämlich ungesäumet der Befehl an das Gubernium erlassen werden, dass die unter gesammten Ansiedlern befindliche Handwerksleute alsogleich conscri-

---

[1]) »Allerunterthänigster Vortrag“ zjed. kan. z dnia 7. XI 1783. (Odp. Wł. St.).

biret und diese unter die Städte nach ihren Professionen vertheilet werden. Nach Mass ihrer Anzahl aber sind in jeder Stadt so vielen Judenhäuser, als derselben Professionisten Familien zugetheilet werden, so gleich einzuräumen; die Juden hingegen zur Zusammenziehung unter sich zu nöthigen... Diese veranlassung hat also ohne weiteren zu geschehen und ist die Zustandbringen derselben um so mehr zu beschleunigen, als die Unterkunft dieser Leute sonst diesen Winter hindurch vielen Aufwand pro Ärario verursachen, dem Landmann aber beschwerlich fallen würde, auch hinaus Kranheiten und Sterben vielleicht entstehen könnten«.

Rozkaz był absolutnie niedwuznacznym. Zaczęto go też stosować w Galicyi z całą ścisłością, odbierając żydom bez żadnego wynagrodzenia ich własne domy. Najwidoczniej jednak ze Lwowa przyszły pewne remonstracye przeciwko temu zbyt doraźnemu środkowi ratunkowemu — i w Wiedniu zaczęto się cofać. Zjednoczona kancelarya nadworna oświadczała, że gubernium »za szeroko« pojęło zarządzenie cesarskie, że chodzi tu tylko o usunięcie tych żydów, którzy bądź zalegają z opłatą podatków, bądź też pożenili się bez konsensu rządowego, że w innych wypadkach należy tylko rozkwaterować u nich kolonistów tak samo, jak to uczyniono u chłopów. Że to był odwrót, stwierdzała rezolucya cesarza, który godził się na kwaterowanie, ale zastrzegał, żeby w takim wypadku właściciele domu wyprowadzali się z niego odrazu. Zresztą, jak to widać z relacyj starostów, np. zamojskiego, żydzi, zalegający z opłatą podatków lub oskarżeni o śluby tajne, należeli do klas biedniejszych i domów nie posiadali Zarządzenie zwracało się więc przeciw żydom z klas zamożniejszych i nie można go było usprawiedliwić żadnym pretekstem. Dawało ono miarę tego, na co po-

zwalała sobie administracya austryacka w stosunku do tej warstwy ludzi.

Wypadło odtąd liczyć się stale z ewentualnością utrzymywania kolonistów na koszt skarbu, zanim się zdoła wybudować dla nich domy i wydzielić grunty. Starano się usilnie już w roku 1784 wstrzymać ten nadmierny napływ przybyszów, ale bez skutku. Trzeba było wydać specyalne przepisy o zakładach prowizorycznych dla kolonistów, o kuratorach rządowych, którzy objęli opiekę nad nimi, o stałych zasiłkach na utrzymanie. Dla nieosiedlonych przybyszów niepodobna było znaleść zajęcia, a bezczynność przyczyniała się do gruntownej ich demoralizacyi; w dodatku 2 kr. na głowę i racya chleba nie wystarczały często na utrzymanie — i przybysze bądź wydawali przywiezione ze sobą pieniądze, bądź też zadłużali się na wstępie.

W początkach kolonizacyi myślano o rozciągnięciu jej przymusowem na królewszczyzny, znajdujące się jeszcze w posiadaniu prywatnem, i wogóle podnoszono plany jak najdalej idące. Chciano odrazu — w ciągu lat paru — rzucić do Galicyi dziesiątki tysięcy Niemców. Tymczasem wypadło wielu przybyłych odesłać na Węgry i ograniczyć działalność ajentów emigracyjnych.

W Wiedniu zaczęto oskarżać urzędników kameralnych o brak zapału do całej tej akcyi. Ten sam zarzut czynili im urzędnicy polityczni. Władze kameralne odpowiadały na to, że cyrkuły utrudniają im tylko robotę. Zdaje się, że jedna i druga strona miała dużo słuszności. Przynajmniej sposób lokacyi kolonistów nie mówił dodatnio o urzędnikach kameralnych galicyjskich.

II. Lokacya kolonistów rolnych Niemców.

Przy rozsiedleniu kolonistów w Galicyi władze austryackie trzymały się potem zasady, aby 1) nie łączyć

razem osadników Niemców z Polakami i 2) umieszczać — o ile możności — razem ludzi z jednego kraju i jednego wyznania. Tej drugiej zasady nie bardzo się trzymano w początkach, doprowadzając przez to do ciągłych zatargów między osadnikami. W roku 1810 było takich osad mieszanych 16 [1]), datujących się napewno z pierwszych lat kolonizacyi. Statystyki wyznaniowej kolonistów nie prowadzono wówczas wcale i zdaje się, że wzgląd wyznaniowy nie odegrał żadnej roli w kolonizacyi. Przeważali protestanci (w roku 1810 było [2]) 60 osad czysto katolickich z ludnością ogólną 5628 głów, 83 osady luterańskie — 9,143 głów, 16 osad kalwińskich z 1599 głów, oraz 16 mieszanych z 1268 głów), których w tych czasach popierano, choć nie na tyle, aby pastorom ich przyznawać specyalnie dobre warunki materyalne, ale i katolicy, którzy później łatwiej ulegli polonizacyi, stanowili duży procent.

Rząd zamierzał początkowo rozparcelować między kolonistów Niemców wszystkie folwarki kameralne. Miano tylko zatrzymać dla skarbu w każdym kluczu 1—2, najwyżej 3 folwarki (w olbrzymich dobrach kameralnych Sandomierskich zatrzymano tylko 1 folwark) i zarezerwować nieznaczną część gruntów dla włościan miejscowych.

Parcelowano między kolonistów Niemców w pierwszym rzędzie nie pustki, ale uprawne grunty folwarczne. W zasadzie chciano ich skłaniać — nawet przy pomocy przymusu — do obejmowania pustek, ale z reguły te ostatnie w znacznej części dostały się osadnikom miejscowym, choć tu i owdzie, np. w Sandomierszczyźnie, częściowo pobrali je i Niemcy.

Ilość gruntu, jaką miano wydzielać kolonistom miała się wachać w zależności od jakości gleby i od stanu

---

[1]) Bredetzky l. c., str. 184—195.

[2]) l. c.

gospodarczego osadnika. Nie myślano od samego początku dawać każdemu z przybyłych 40 morgów, o jakich była mowa w wezwaniach administracyi dóbr kameralnych Sandomierskich. Później, gdy zobaczono, z jakimi ludźmi ma się do czynienia, ugruntowano się jeszcze mocniej w tem postanowieniu. W Sandomierszczyźnie, Jaworowie[1]), w Nowo-Sądeckiem[2]) — wszędzie stwierdzono, że bardzo wielu z nich niezna się wcale na rolnictwie. Byli to następnie w znacznej części nędzarze, nie mający środków nie tylko na większe nakłady, ale na sprawienie sobie ubrania i naczyń kuchennych[3]). To też już pierwszym 1134 rodzinom, przybyłym w roku 1783, dano mniej gruntów, a mianowicie tylko 118 — całe osiadłości kolonizacyjne (t. j. mniej więcej po 40 morgów), 1015 — połowy, a jednej ćwierć. Później określono to prawodawczo w ten sposób, że minimalne gospodarstwo kolonisty miało wynosić zależnie od gleby od 20—25 korcy. Kolonistom natomiast, którzy przywieźli ze sobą więcej niż 200 złr., miano dawać 30 korcy, tym co więcej niż 500 złr. 40 korcy. Faktycznie tych przepisów nie trzymano się wcale i w Samborszczyźnie[4]) dawano im $11^1/_3$—$15^1/_2$—$17^1/_2$ morga (miejscowi chłopi kameralni mieli przeważnie po $7^1/_2$ morga), w Sandomierszczyźnie, nawet na mniej urodzajnych gruntach, 15—19—25 korcy, przeważnie zaś 15—20 korcy.

Dochodziło nieraz z tego powodu do poważnych

---

[1]) »Bericht der Galizischen Robotabolitions Kommission betreffend die Einführung des neuen Systems auf der Kameralherschaft Jaworów (Odp. Wł. St.).

[2]) Relacya Tschirscha o stanie cyrkułu Sądeckiego w r. 1785 (Odp. Wł. St.).

[3]) »Bericht des k. Raths und Robot Abolitions Commisarii Ainser...

[4]) »Einteilung der Kameral-Herrschaft Sambor«. (Odp. Wł. St.).

zajść z kolonistami, którzy pod groźbą odmowy czynszów i spłaty długów domagali się przyobiecanych 40 morgów. Miało to miejsce np. w Sandomierszczyźnie.

Za kolonistami ujmowały się władze polityczne, obliczając, że 20 morgów stanowczo nie wystarcza do porządnego gospodarstwa np. w okolicach Nowego Sącza i Drohobycza. Skończyło się na tem, że urzędom kameralnym polecono postarać się o powiększenie osiadłości kolonistów. Dało się to tylko gdzieniegdzie uskutecznić, ale i wtedy dodawano więcej gruntu tylko tym, do których sił gospodarczych posiadano więcej zaufania [1]).

Narzekano potem również i na to, że przy wydzielaniu gruntów kolonistom władze kameralne nie bardzo się liczyły z ułatwieniem im ich czynności gospodarczych. Kortum np. podnosił, że dano im grunty zanadto oddalone od wsi i rozrzucone tak, że nie można ich było z korzyścią uprawiać [2]).

Najgorzej było ze sprawą domów, stajen i inwentarzy kolonistów. Urzędnicy kameralni [3]), kierujący tą sprawą, operowali tak znacznemi kwotami, że siłą rzeczy powstała wśród nich skłonność do malwersacyj. Świadectwo Bredetzky'ego w tej mierze znajduje zupełne urzędowe potwierdzenie w relacyach radców gubernialnych Kortuma i Kohlmanhubera z lat 1787 i 1788. Za budowę domów kolonistów policzono rządowi niesłychane sumy. Np. za dom w dobrach Lubaczowskich 346 flor., w Jaworowie 237 florenów. A tymczasem podług Kortuma nie różniły się one tak bardzo od chałup chłopa polskiego. Nie były to przeważnie do-

---

[1]) Bericht des kais. Raths und Robot Abolitions Commisarii Ainser...

[2]) Relacya Kortuma z objazdu cyrkułów przemyskiego i nowosądeckiego 1787. (Odp. Wł. St.)

[3]) Bredetzky (l. c.) str. 84—85.

my murowane, ale drewniane, nie oparte nawet na podmurowaniu. Jednem słowem »flecht-werk«, jak mówił Kortum, który dodawał, że nie zadziwi się wcale, gdy wkrótce pójdą one w ruinę. Kolonista nie mógł z początku poświęcać się wyłącznie pracy nad rolą, gdyż musiał wciąż naprawiać swój dom, który sklecono mu z drzewa, nie wysuszonego należycie, gałęzi i gliny. Kohlmanhuber stwierdzał, że w Brzeżańskiem niektóre świeżo zbudowane domy pochyliły się na bok lub zapadły, że piece zawaliły się tu odrazu. Domy budowano z małemi oknami, nie zaopatrywano ich często w kominy. Stajnie i stodoły robiono niskie z plecionych gałęzi, nie obrzuconych gliną, i pokrywano je w ten sposób, że dach nie ochraniał wcale przed deszczem. W dodatku — kolonistom prawie wszędzie kazano bardzo długo czekać na zbudowanie tych domów, a tymczasem gromadzono razem po parę rodzin. Zdaje się, że takie nadużycia musiały wydarzać się na szerszą skalę, zwłaszcza wobec tego pośpiechu, z jakim wypadło budować w pierwszych latach.

To samo po części było ze sprawą inwentarza. Dawano kolonistom z reguły 2 krowy, 2 konie i 1 świnię, tylko »uprzywilejowanym« dodawano jeszcze parę wołów. Inwentarz ten niczem nie różnił się od zwykłego chłopskiego, gdyż przeważnie kupowano go od chłopów miejscowych po bardzo niskich cenach. Płacono np. w okolicach Jaworowa po 13—15 złr. za dwie krowy i 20—24 złr. za parę koni. Kolonistom kazano również dość długo czekać na dostarczenie tego inwentarza.

Dano im następnie porządnie okute wozy, pługi, brony, uprząż etc.; płacono za to z reguły koło 55 złr. Naczyń kuchennych nie dawano wcale np. w Sandomierskiem, albo też dawano, ale koloniści musieli za nie płacić.

Po dokonaniu czynności osadzenia zawierano z ko-

lonistami umowy[1]). Skarb zastrzegał sobie »dominium directum« oddanych kolonistom gruntów dominikalnych, a ich samych uważał za czynszowników dziedzicznych, mających prawo sprzedawać swoje posiadłości. Miano ich wywłaszczać tylko w wypadkach wyjątkowo złej gospodarki, obdłużenia i niewypłacania czynszów. Można to było robić tylko przy zachowaniu całego szeregu formalności, a więc przy udziale przedstawicieli gromady i za zgodą cyrkułu. Wogóle władze chciały o ile możności oszczędzać kolonistów i do wywłaszczenia uciekać się tylko w razie ostateczności. A jednak materyał ludzki, z jakim miano do czynienia, zmusił rząd bardzo prędko do stosowania tej kary. Wiemy, że już w najbliższych latach w okolicach Nowego Sącza i Lwowa wypadło zastosować ten środek, o ile zresztą sami koloniści, narobiwszy długów, nie uciekli poprzednio.

Patent józefiński zapowiadał dziesięcioletnią wolność od czynszów, a sześcioletnią od robocizn. Miało to jednak pewne uzasadnienie tylko w tych wypadkach, gdy kolonistów osadzano na pustkowiach, gdzie istotnie uprawa napotykała na bardzo znaczne trudności. Tymczasem przeważnie dawano im grunty folwarczne już uprawiane. Z tej racyi ograniczono wolność od czynszów tylko do 1½ roku, w praktyce jednak rozciągnięto to do 2—4 lat, np. w Sandomierszczyźnie. Zwracano uwagę na to, że w pierwszych latach gospodarki koloniści napotkali na wyjątkowe trudności. Nie znali oni kraju i jego stosunków, nie znali ziemi, na której ich osadzono, inwentarza i sprzętów, które im dano do rąk. W dodatku, jak widzieliśmy, nie znali się oni często i na rolnictwie i wypadało ich na każdym kroku pouczać. Nie umieli oni znaleść tych zarobków pobocznych, którymi dopomagał sobie chłop

[1]) Bredetzky l. c. str. 64—76. i »Hauptnormale« (l. c.)

miejscowy, a mieli znacznie większe wymagania od niego. To też w pierwszych latach brali oni ciągle zaliczki zbożowe i pieniężne, a potem trudno im było spłacać je i równocześnie płacić już czynsze. Nie mogli się oni jednak skarżyć — w początku przynajmniej — na brak wyrozumiałości władz w tej sprawie.

Postanowienia kolonizacyjne prowadziły do tego, aby wszędzie — przed osadzeniem kolonistów — dokonano zniesienia zupełnego robocizn i zamiany ich na czynsze pieniężne lub zbożowe. W rzeczywistości nie dało się tego przeprowadzić. Pracę nad zniesieniem pańszczyzny posunięto dalej w roku 1783 tylko w dobrach Niepołomickich i Sandomierszczyźnie, choć i tu skończono ją dopiero znacznie później. To też od kolonistów miano wymagać z początku pańszczyzny, ale było to tylko wymaganiem teoretycznem, gdyż nim skończyły się ich lata wolności, zamieniono ją już na opłatę pieniężną. Jak nieznacznym jednak był ten wymiar pańszczyzny, świadczy fakt, że np. 149 osadników w Sandomierszczyźnie miało dawać 519½ dni pańszczyzny ciągłej.

Przy wymierzaniu czynszów — klasyfikowano grunty ze względu na rodzaj gleby, obliczano wysiew na lat 6, brano przeciętną roczną, i na podstawie przeciętnych cen zboża — nakładano 25% czynszu od korca. Wyznaczono 25%, a nie 15%, jak później wszystkim chłopom z królewszczyzn przy zamianie pańszczyzny na czynsze, ponieważ skarb płacił już za kolonistów podatek dominikalny, a czasem i dziesięciny. Czynsze te wyniosły w urodzajnym Gawłowie w Bocheńskiem 1 złr. — 1 złr. 45 kr. od korca[1]), w Niepołomicach[2]) przeciętnie 1 złr. 22½ kr., w mniej urodzajnej Sandomierszczyźnie 81 kr.

---

[1]) Bredetzky l. c. str. 70.

[2]) Bericht des kaiserl. Raths und Robot Abolitions Commisarii Ainser.

w Winnikach 52$^1/_2$ kr.[3]) etc. Pozatem płacili koloniści rocznie 1 złr. — 1 złr. 45 kr. czynszu z każdego domu. Było to na ogół — zdaniem władz kameralnych — uposażenie zupełnie dostateczne, a w każdym razie pozwalające koloniście z powodzeniem konkurować z chłopem polskim.

Na rezultaty kolonizacyi — władze polityczne zapatrywały się w pierwszych latach mocno sceptycznie. Oprócz paru zdecydowanych zwolenników usiłowań cesarza, do których należeli radcy gubernialni Kortum, Vlassics i hr. Ugarte — ogół patrzył niechętnie na całą kolonizacyę. Miano do czynienia z ciągłemi skargami kolonistów, trzeba im było wciąż dawać zaliczki i przedłużać lata wolności, a w końcu coraz częściej pozbawiać ich roli. Zwłaszcza raporty urzędników kameralnych były pełne narzekań i skarg na nich.

Stawało się widocznem, że rezultatów gospodarczych całej tej akcyi można będzie oczekiwać dopiero po latach. Okazywało się również, że niepodobna prowadzić tej roboty w tak szybkiem tempie, w jakim ją rozpoczęto. Nastąpił potem okres sprzedaży królewszczyzn, który wstrzymał poważnie usiłowania kolonizacyjne.

III. Kolonizacya prywatna. Sprawa kolonistów »nacyonalistów«. Kolonizacya miejska.

Kolonizacya prywatna była już dziełem lat późniejszych od misyi Margelika. Spowodowały ją znaczne subwencye państwowe, gdyż od roku 1789 płacono dominiom po 150—300 złr. za każdą rodzinę kolonistów, osadzoną na tych samych warunkach, jakie dawał

---

[3]) Bericht der Galizischen Robot Abolitions Commission betrifft die Sistems Einführung bei der Kameral — Herrschaft Winniki (Odp. Wł. St.)

rząd. Spowodował ją następnie i formalny nacisk władz cyrkularnych na szlachtę. Rezultaty osiagnięte były minimalne. Tylko Ordynacya Zamojska, Mierowie i p. Kossakowska — przyjęli mniejsze lub większe ilości kolonistów rządowych, zyskując wyrazy »Najwyższego ukontentowania za patryotyczną gorliwość«. Przykładu tego na ogół nie naśladowano i np. w cyrkułach Sądeckim i Przemyskim wszelkie usiłowania władz w tej sprawie skończyły się na niczem.

Późniejsza również była sprawa osadzania kolonistów z Rzeczypospolitej, choć o nich myślano, jak już mówiliśmy, odrazu. Postanowienie z dnia 12 kwietnia 1785 — przyznało im bezpłatny budulec, po 2 krowy na rodzinę, 10 lat wolności od czynszów, ale tylko 3 od robocizn, oraz wolność od służby wojskowej. Były to warunki bez porównania gorsze od tych, jakie dawano kolonistom niemieckim, zwłaszcza że tym osadnikom dawano z reguły grunty, które trzeba było dopiero zdobyć pod uprawę. Nie wiemy, jaki rezultat uwieńczył usiłowania rządu austryackiego w tej mierze. Można jednak przypuszczać, że tylko bardzo nieznaczny. Wiemy np. że w okolicach Nowego Sącza — w dobrach kameralnych Staro i Nowo Sądeckich, Osarczycach, Dąbrówce i Świniarsku — na 241 rodzin niemieckich było w r. 1787 tylko 13 przybyłych z Rzeczypospolitej.

Sprawę parcelowania gruntów folwarcznych między ludność miejscową podniesiono również później, gdy doszło do poważniejszego rozczarowania z powodu kolonizacyi niemieckiej. Wyjątkowo tylko słyszymy, że w kluczu kameralnym Dobromilskim już w roku 1783 osadzono na gruntach dominikalnych włościan miejscowych, zresztą na warunkach tak trudnych, że podług Margelika nie mogli oni żadną miarą wyjść na swojem. Z reguły chciano wtedy tubylców zupełnie wykluczyć od parcelacyi, wychodząc z założeń i ger-

manizacyjnych i populacyjnych. Wywoływało to wśród chłopów miejscowych taką niechęć, że jej odgłosy obijały się nawet o Wiedeń i znalazły tam poparcie w zjednoczonej kancelaryi nadwornej — w okresie poważniejszych prac nad zniesieniem pańszczyzny w dobrach kameralnych. Zwracano tam uwagę na to, że rząd nie może odmawiać chłopom miejscowym ziemi, gdy się o nią zgłaszają. Mówiono, że ich osadzenie jest mniej kosztownem, że jako dobrze znający stosunki miejscowe — nadają się oni lepiej do objęcia pustek, które wypadnie po raz pierwszy wziąć pod uprawę.

Wykluczenia »krajowców« nie dało się przeprowadzić jeszcze o tyle, że w niektórych dobrach kameralnych dzierżawili oni jeszcze za czasów Rzeczypospolitej znaczniejsze obszary gruntów folwarcznych; w innych puścił im je w dzierzawę sam rząd austryacki zaraz po okupacyi. W takiej np. Samborszczyźnie 179 chłopów dzierżawiło od rządu 1330 morg. 755 sążni kw. Tych wypadło — przy zniesieniu pańszczyzny — pozostawić przy ich gruntach.

Sytuacyę rozwiązano przez przepis z dnia 7 września 1787 roku, na mocy którego miano w każdym kluczu zachować pewną ilość gruntów folwarcznych, dla chłopów miejscowych. Dawano im te same warunki, co i osadnikom z Rzeczypospolitej. W ten sposób nieznaczna część gruntów folwarcznych dostała się i chłopu miejscowemu. W takim kluczu Sandomierskim »nacyonalistów« osadzono w dwóch folwarkach, a po zatem przydzielono im znaczną ilość pustek. Podobne stosunki miały miejsce i w innych dobrach kameralnych.

Nie znamy dziejów kolonizacyi miejskiej józefińskiej. Gdyby wnosić ze sprawozdań starostów przedłożonych Margelikowi, to zawiodła ona gruntownie. Prawie ze wszystkich cyrkułów donoszono, że sprowa-

dzeni rzemieślnicy nie umieli sobie dać rady, narobili długów i uciekli. Miała to być zbieranina jeszcze gorsza od kolonistów rolnych. Lepiej udała się tylko kolonia tkacka na przedmieściach Sambora.

Rząd założył wówczas wreszcie specyalne miasto kolonizacyjne Podgórze na gruntach należących do mieszczan Kazimierza. Miastem tem opiekował się szczególnie sam cesarz, stanowiło ono więc i przedmiot specyalnych względów gubernium i starostów. O opiekę nad Podgórzem poróżnili się przecież tak bardzo starostowie myślenicki Zily i bocheński Baum. Chciano tutaj ściągnąć i ściągano w istocie wybitniejszych kupców krakowskich, chciano tu założyć składy porcelany wiedeńskiej i wyrobów żelaznych styryjskich. Jednem słowem Podgórze miało osłabić Kraków i stać się głównem siedliskiem pośrednictwa handlowego między zachodem, a zwłaszcza krajami austryackimi, i Rzeczpospolitą. Miastu dano $^1/_9$ mili kwadratowej dotacyi, nie wymierzono jednak tej przestrzeni jeszcze w roku 1783, mimo że odnośne postanowienie zapadło już 14 marca 1782 roku. Dano tutaj specyalne przywileje budującym się. Dyrekcyi dóbr kameralnych Niepołomickich polecono wydawać im budulec za zaliczką $^1/_3$ kosztu, a resztę mieli oni spłacać w ciągu lat dziesięciu. Zgłosiło się też podobno odrazu całe mnóstwo chętnych do budowania. Następnie przysłano tu pewną ilość rzemieślników Niemców, zbieraninę, z którą władze miały masę kłopotów.

Okazało się tutaj wyraźnie, jakie trudności w pracy kolonizacyjnej powodowała rywalizacya pomiędzy władzami politycznemi i kameralnemi. Ponieważ sprawa kolonizacyi Podgórza — należała do zakresu działania pierwszych, więc Dyrekcya Niepołomicka pod najrozmaitszymi pozorami odmawiała wydawania budulcu. Skończyło się na tem, że koloniści musieli kupować

budulec własnym kosztem. Latem 1783 roku postawiono tu 18 domów, z czego 6 murowanych, podczas gdyby nie niechęć Dyrekcyi kameralnej można ich było zbudować 40. Mimo to sądzono wówczas, że za lat 2 Podgórze stanie się już większem miastem.

V. Szlachta i położenie większej własności ziemskiej.

W epoce jozefińskiej — rząd, zwalczając w istocie szlachtę, starał się przecież od czasu do czasu o jej pozyskanie. Miało to miejsce zwłaszcza w ciągu pierwszych lat nowego panowania. Wyrazem tej tendencyi było np. uroczyste otwarcie w r. 1782 Stanów galicyjskich i wybór Wydziału stanowego. Wprawdzie stanów odtąd nie zwołano wcale, a za Leopolda II. mówiono nawet, że i w owoczesnej krytycznej sytuacyi niepodobna ich zwoływać, gdyż nie miały one nigdy wpływu na sprawy publiczne w Galicyi. Otwarcie było tylko czczą demonstracyą bez żadnego znaczenia. Nawet te objawy lojalizmu, do jakich doszło wtedy, nawet wysłanie deputacyi do Wiednia — nie wywarło żadnego wpływu na cesarza. Chciano mieć pozór oparcia się na opinii kół szlacheckich przez stworzenie Wydziału stanowego i nic więcej[1]).

Wydział stanowy był odtąd[2]) jak gdyby radą przyboczną Gubernium. Przekazywano mu takie sprawy, jak np. sprawę podniesienia hodowli koni, zaprowadzenia w Galicyi zakładów dobroczynnych, kwestyę założenia spichlerzy gromadzkich etc. Czasami zdoby-

[1]) Br. Łoziński: Otwarcie Stanów galicyjskich.

[2]) O Wydziale stanowym galicyjskim — porown — Hock-Biederman l. c. str. 167, 169, 171 i 173.

wał się on na wnioski samodzielne, np. usunięcia żydów od arend. Gdy nadeszła sprawa reformy podatkowej i urbaryalnej, Wydział stanowy galicyjski zdobył się nawet na dość śmiałą remonstracyę ku wielkiemu niezadowoleniu cesarza. Z tą opozycyą nie liczono się wcale, nie zasięgano jego zdania w żadnej ważniejszej sprawie. Mimo to Józef II oszczędzał tę instytucyę, zachowując ją nawet wtedy, gdy w innych krajach znoszono ją całkowicie.

O chęci pozyskania szlachty świadczyło utworzenie gwardyi galicyjskiej w roku 1781, a następnie ta gwałtowna dążność do ściągnięcia młodszej generacyi szlacheckiej do urzędów politycznych. Zwracano się przecież w tej sprawie z formalnemi propozycyami do szlachty, jak to już wykazał Wł. Łoziński[1]). Właśnie w roku 1783 miały miejsce te t. z. »interrogatoria« po cyrkułach, gdy to starostowie przedkładali szlachcie kwestyonaryusze, złożone z 18 zapytań. Zapytywano, czy szlachta ma się teraz lepiej, czy »mizerniej« — i z jakich przyczyn; co pod panowaniem austryackiem jest najprzykrzejszem; czego szlachcie w ogóle do uszczęśliwienia brakuje. Jak widzimy — rząd umiał czasami zajmować stanowisko mocno uprzejme, prawie liberalne, wobec tej warstwy, którą w gruncie rzeczy zwalczał tak stanowczo. Wywołało to wtedy pewien ruch między szlachtą, która wystąpiła ze skargami na ciągłą zmienność urządzeń austryackich, na ucisk fiskalny. W niektórych kołach powstały wtedy te wyobrażenia, którym dano wyraz później. Zaczęto mówić, że z historyi Austryi wynika, iż zapewnia ona samodzielność i odrębność krajom wchodzącym w jej skład. Powoływano się na radę, jaką Leopold toskański dał Maryi Teresie przy objęciu Galicyi, mówiąc, aby tutaj nic nie zmieniać. Chwilowa względność, okazana przez rząd

---

1) Wł. Łoziński: Galiciana.

szlachcie, ożywiła w niej nadzieje, wzmogła nie tylko krytycyzm i opozycyę, ale i lojalizm.

Relacye starostów — w odpowiedzi na pytania Margelika — oświetlały istotny stosunek rządu do szlachty — w zestawieniu z temi oficyalnemi wystąpieniami.

W kołach administracyjnych panowała w tych czasach tak bezwzględna niechęć do szlachty, że nie zadawano sobie wiele trudu, aby poznać, czy w jej usposobieniu wobec rządu austryackiego zachodzi jaka zmiana, czy też nie. Na 18 starostów, których zapytywał Margelik o nastrój szlachty, 10 odpowiedziało mniej więcej w ten sam sposób jak Baum, t. j. że sprzeniewierzyliby się swoim obowiązkom urzędowym, gdyby twierdzili, że szlachta jest dobrze usposobioną dla rządu. Mówiono, że na to pokolenie, które żyło pod rządami Rzeczypospolitej, wcale już liczyć nie można. Nie zapomni ono nigdy o swej »przeważnej roli w kraju«, o tem, że dawniej mogło »z lekkiem sercem« decydować o życiu i mieniu chłopa, — nie przystosuje się żadną miarą do »stosunków monarchicznych«. Co do tych ludzi — to wypadnie się zadowolnić tylko formalnem posłuszeństwem. Poważniejszego fermentu obawiać się nie należy, gdyż są to ludzie, którzy »chyba po wypiciu odważają się mówić przeciw rządowi«. Ale w trudniejszej sytuacyi politycznej wszystkiego po nich można się spodziewać. Jakżeż mają oni ocenić dobroczynność nowego stanu rzeczy, skoro są intrygantami z natury, a ich zasady moralne są tego rodzaju, że syn w każdej chwili jest gotów porwać się na ojca. Ci ludzie odznaczają się następnie stałą niechęcią do wszystkiego, co wychodzi z cyrkułu. Występują czasami w lisiej skórze wobec urzędników, ale faktycznie utrudniają niepomiernie służbę urzędową w Galicyi, lekceważąc i obchodząc na

każdym kroku przepisy. W każdym z nich tkwi w istocie »duma i buta republikańska«.

Ten pesymizm podzielano i w Wiedniu. Wszak i w zjednoczonej kancelaryi nadwornej mówiono, że polityka cesarza zyska mu tylko bardzo powoli »jeżeli nie miłość, to szacunek« chyba tylko młodszej generacyi szlacheckiej, wśród której szkoły rozszerzą »zasady monarchizmu«. Sądzono jednak, że i wtedy będzie się miało do czynienia nie ze specyalnemi sympatyami i gotowością do poparcia polityki cesarza, ale »mit einer der Beförderung des Dienstes und dem gemeinen Besten immer zuträglicher Folgsamkeit«. Tę młodszą generacyę szlachty, może już drugą, a na pewno trzecią, pozyska się przez okazywanie jej zaufania, dopuszczenie do urzędów, ustalenie systematu podatkowego i skończenie z regulacyą urbaryalną, a wreszcie przez łaski dworskie. Ale to będzie dziełem bardzo długich lat jeszcze.

Był to ostatecznie pesymizm bardzo uzasadniony. Schyłek panowania Józefa II i czasy Leopolda II miały okazać, ile nienawiści w kołach szlachty nagromadziła polityka józefińska. Nie był to jednak pogląd całkowity i ogarniający wszystko. Wszak ruch lat 1790 1791 wytworzono tu w znacznej części dzięki bezpośrednim wpływom gorącej Warszawy, tak samo jak później — po upadku powstania Kościuszkowskiego — emigranci wywołali tu pierwszą poważniejszą akcyę spiskową.

Wśród szlachty miejscowej istniał niewątpliwie znaczny ferment, ale powodowała go może w mniejszym stopniu odporność narodowa i chęć powrotu do związku z Rzeczpospolitą, niż niechęć do prawodawstwa włościańskiego i fiskalnego rządu austryackiego. Ta szlachta w swej większości nie była w tych czasach tak bardzo nieprzejednaną, a jeszcze mniej skłonną do jakiejkolwiek planowej akcyi przeciw rządowi.

Rozumieli to dobrze niektórzy ze starostów, głębiej i spokojniej patrzący na stan rzeczy. Starosta rzeszowski baron v. Riedheim, jeden z najgorętszych przeciwników polaków i polskości, zauważał, że jeżeli chodzi o nastrój szlachty, to wszystko zależy od polityki rządu. Ucisk rządowy, mówił on, »schlagt sie ganz zu Boden«, a najdrobniejsza łaska czyni ją dobrze myślącą. W ten sam sposób odzywało się jeszcze paru starostów. Tomaszowski — d'Elle Vaux twierdził, że nie może na ogół narzekać na szlachtę swego cyrkułu, słuchającą dość chętnie rozkazów urzędowych. Złoczowski — Thannhauser mówił, że jej niezadowolenie wynika tylko z tego, że płaci coraz więcej, a ma coraz mniejsze dochody. Pierwszy komisarz przemyski Onchet — w przeciwieństwie do swego starosty — podnosił, że w cyrkule jest dużo szlachty nastrojonej lojalnie. Starosta sądecki Tschirsch mówił — że jedynem pragnieniem szlachty jest to tylko, aby raz przecież mogła wiedzieć, ile ma płacić rządowi i jakie dochody może mieć ze swych chłopów. Starosta maryampolski — rusin Bratkowski zastrzegał, że nie należy brać zbyt na seryo nawet tych, którzy wygłaszają zdania opozycyjne, gdyż często w praktyce okazują oni dużo uległości wobec zarządzeń cyrkularnych. Nawet Baum mówił o dobrej woli szlachty w czasie wojny sukcesyjnej bawarskiej.

Zwracano uwagę na to, że już istnieją wyjątki — nawet wśród magnatów. Większość z nich przebywa jeszcze stale poza Galicyą, i »wydaje w Rzeczpospolitej pieniądze, zarobione krwawicą chłopa miejscowego«. Nie można przez to podnieść tutaj niektórych gałęzi przemysłu, bo magnaci oszczędzają wszystko na Warszawę. Ten ich pobyt w Rzeczypospolitej jest milczącym protestem przeciw okupacyi austryackiej. Powoduje on następnie oddawanie dóbr w ręce zastawników i dzierżawców i przyczynia się do upadku

gospodarki rolnej w Galicyi. Będzie on zawsze wiązać Galicyę jakimś nierozerwalnym związkiem z Rzeczpospolitą. Ale już ks. Adama Czartoryskiego, Andrzeja Zamojskiego, zmarłego marszałka Lubomirskiego i opata Tynieckiego »und einige andere, welche die vorgenommenen Landesinrichtungen fassen und gutheissen und könnten — vermög ihrer guten Gesinnungen der ganzen Nation zum Beispiel dienen«, należy podnieść i wyróżnić. Chodziło tutaj czasem nie tyle o lojalizm polityczny w ścisłem słowa tego znaczeniu, ile o zajęcie się losem chłopa i dobrą gospodarkę. Najwyraźniej np. za to wyróżniano Andrzeja Zamojskiego, »der den Wohlstand seiner Unterthanen möglichsten zu verbessern suchte und auch den Bürgern der Stadt Zamość alle möglichste Unterstützung angedeihen liess«. Margelik radził, aby cesarz wyraził z tego powodu Zamojskiemu specyalne uznanie. Ale było tu i uznanie pewnego lojalizmu, wyjątkowego w tym stanie, który rząd uważał za najniebezpieczniejszy w Galicyi. Wszak skarżono się ciągle na to, że magnaci przez swe lekceważenie urzędników i przepisów cyrkularnych dają zły przykład drobniejszej szlachcie.

Wśród średniej szlachty, paro- i jedno-wioskowej, istniała jeszcze opozycya. Według starosty rzeszowskiego i ona bardzo często przebywała za kordonem i okazywała niechęć urzędnikom. Nie można jej było odzwyczaić od używania dawnych tytułów i noszenia mundurów wojewódzkich. Starostowie proponowali, aby donoszących o tych przekroczeniach skarb wynagradzał specyalnie. Miała ona jednak w oczach władz tę zaletę, że posiadała dobra tylko w Galicyi i z nią była związana na stałe. I ta szlachta zmieniała się podobno powoli. Wśród młodszego pokolenia — zdaniem starosty rzeszowskiego — powstawało podobno przeświadczenie, że rządy austryackie zaprowadziły w kraju porządek i skończyły raz na zawsze z tym chaosem,

jaki tu panował za Rzeczpospolitej. Ta szlachta następnie, jak zauważał starosta myślenicki, coraz częściej starała się już o to, aby jej synowie poznali język niemiecki i kształcili się na miejscu, a nie w Rzeczpospolitej. Pokładano dużo nadziei na klasie dzierżawców i zastawników. Wszak umieli oni nawet w tej trudnej dla większej własności ziemskiej dobie józefińskiej powiększać swoje kapitały. Liczono, że gdy się ułatwi przechodzenie fortun z rąk do rąk, zerwie z tym polskim zwyczajem zastawów, to rozpocznie się w Galicyi sprzedaż dóbr magnackich na wielką skalę. Nabywcami będą wtedy przeważnie dawni dzierżawcy i zastawnicy. Ta nowa kategorya posiadaczy ziemskich — siłą rzeczy zbliży się więcej do rządu, mając mu coś do zawdzięczenia. Liczono następnie na wszystkich nabywców królewszczyzn, którzy już związali się z rządami austryackimi w Galicyi.

Bezwzględnie niechętne stanowisko zajmowały władze wobec drobnej szlachty, siedzącej bądź na niewielkich gruntach własnych (zaliczonej wtedy do kategoryi właścicieli dominikalnych, choćby cały ich podatek wynosił zaledwie parę krajcarów), lub też wynajmującej grunty za czynsze. Ta ostatnia kategorya, wolna od poboru wojskowego, kwaterunku i innych powinności chłopskich, płaciła jednak podatek rustykalny. Jest to rzeczą charakterystyczną, że wszystkie trzy rządy zaborcze solidarnie zajęły prawie odrazu niechętne stanowisko wobec tej drobnej szlachty. Kierowano się w tem dwoma zasadniczymi względami. Ta drobna szlachta, chętna zawsze do służby wojskowej i mająca mało do stracenia, stanowiła naturalne kadry każdego powstania. Następnie przez swą liczebność i biedę obniżała ona znaczenie przywileju szlacheckiego.

W Galicyi było jej dość dużo, ale wyłącznie prawie na wschodzie. Podobno konfederacya Barska, a następnie emigracya do Rzeczpospolitej po rozbiorze — miały

mocno przerzedzić jej szeregi. Zostało jej w każdym razie dość dużo. Najliczniejszą była ona w cyrkułach samborskim, złoczowskim, brodzkim i stanisławowskim, ale spotykano ją prawie wszędzie i w innych cyrkułach wschodnich.

Napotykała ona stale na niechęć. Starosta samborski, w którego cyrkule było jej najwięcej, mówił, że nie chce ona nigdy uznać żadnej subordynacyi. Są to ludzie gorsi od chłopa, żyjący w ciągłych bijatykach, zajściach i dokuczający sobie wzajemnie. Nie mogli się oni pomieścić w całym ustroju administracyjnym Galicyi owoczesnej. Jak tu np. było ogłaszać prawa w takich wsiach zamieszkałych przez drobną szlachtę czynszową. »Überhaupt aber ist es, mówił i Margelik, mit den kleineren Edelleuten, welche keinen Herrn und keine Ordung kennen wollen, und deren Zahl oft zu 150 in einem Dorfe sitzen, die grösste Beschwerniss«. Mieli oni w oczach starostów tylko jedną jedyną zaletę, t. j. dość chętnie zaciągali się dobrowolnie do wojska, co robiło dodatnie wrażenie zwłaszcza w zestawieniu z niechęcią chłopa do podatku krwi.

Starosta stanisławowski hr. v. Löwenwolde podawał już pomysł, jak należy skończyć z tą drobną szlachtą. Miano tych wszystkich, którzy nie będą wstanie wykazać dochodu rocznego w kwocie 200 złr., albo żyją z rzemiosł i handlu solą, lub też są na służbie u magnatów, zaliczyć do kategoryi chłopów, dając im tytuł »eines Skultäten oder Freisassen«. Chciano ich pociągnąć do wszystkich powinności chłopskich na rzecz państwa. Przypominało to dziwnie późniejsze ukazy cesarza Mikołaja I o drobnej szlachcie w krajach zabranych. W Wiedniu chciano tę zmianę przeprowadzić dopiero przy sposobności reformy podatkowej.

W odpowiedziach starostów dotyczących szlachty przebijał naogół ton mocno niechętny. Traktowano ją

jako przeciwnika, którego w dodatku nieznano dobrze. Niektórzy ze starostów mówili nawet wprost, że nie znają tej szlachty, nie przyjmującej ich u siebie, stanowiącej dla nich świat zamknięty. Inni odpłacali za to upokorzenie nienawiścią, nie znającą żadnej miary. Doprowadzało to czasami do wystąpień wprost komicznych. Np. starosta rzeszowski bar. v. Riedheim mówił, że zamożniejsza szlachta w jego cyrkule jest »dumną, rozrzutną i mało uczciwą«, średnia, »uciska poddanych, pije, nie ma żadnych prawie wiadomości naukowych«, a drobniejsza »jest biedną, skąpą i zajętą lichwą i uciskiem poddanych«. Odpowiadano mu na to z gubernium, że zaprowadzenie szkolnictwa i »die bereits bei vielen wahrgenommene Nachahmnug ordentlicher Sitten«, tj. kultury urzędników, podniesie z czasem i kulturę szlachty. Zresztą, brzmiała odpowiedź, wszak polecono już dawniej starostom, aby i sami i przez swych komisarzy starali się upominać i cywilizować szlachtę.

Trudno doprawdy wyobrazić sobie i więcej wszechstronnych i równie pewnych swej misyi cywilizacyjnej działaczy.

A. Ogólna sytuacya ekonomiczna większej własności ziemskiej.

Większa własność przechodziła wówczas przez kryzys bardzo poważny. Złożyła się na to w pierwszym może rzędzie sprawa zmniejszenia się wywozu zboża z racyi ceł pruskich, złożyły się jednak i stosunki specyalnie galicyjskie.

Wartość ziemi uległa — zdaje się — zmniejszeniu. Rząd sprzedawał w bardzo znacznej ilości królewszczyzny i dobra poduchowne, tak że podaż na rynku była znaczną. Z drugiej strony prawodawstwo w spra-

wach włościańskich musiało zrobić swoje. Zobaczymy, że przyczyniło się ono w niektórych miejscowościach bardzo poważnie do ograniczenia uprawy. Starostowie zwracali uwagę na to, że z racyi nowego prawodawstwa nie chciano wówczas kupować majątków ziemskich. Niepewność co do tego, jak daleko rząd doprowadzi reformy, musiała również robić swoje: kapitał znikał, o pożyczki było coraz trudniej. W dodatku rząd zaczął już wypowiadać sumy poduchowne, zaintabulowane na majątkach szlacheckich, umieszczając je w papierach państwowych. Proces ten, na który tak się skarżono w roku 1790 postępował bardzo szybko.

To też przewidywano, że reforma urbaryalna i podatkowa doprowadzi do poważnych zmian w stanie posiadania w Galicyi na niekorzyść magnatów. Miała to być zmiana pożądana przez rząd ze wszech miar ze względów politycznych.

Zapowiadało ją stanowczo bardzo poważne obdłużenie większej własności tabularnej. Dowodziła tego choćby już ta powolność, z jaką się wówczas wpisywano do tabuli krajowej. Rząd ustanowił wtedy termin prekluzyjny wpisu, grożąc spóźniającym się znacznemi karami pieniężnemi. Mówiono, że bardziej obdłużeni będą zwlekać z tem jaknajdłużej, aby nie wyprowadzać na światło dzienne istotnego stanu swych interesów i módz dalej robić długi. Wypadło jednak termin ten odrazu przedłużyć.

Z relacyi starostów odnosi się wrażenie, że z wyjątkiem Czartoryskich i paru innych jeszcze rodzin np. Lubomirskich i Rzewuskich — rodziny magnackie stały źle pod względem finansowym już w chwili okupacyi. Odnosiło się to nawet do takiej olbrzymiej fortuny, jaką była np. ordynacya Zamojska. Zdaniem starosty zamojskiego Kohlmanhubera składał się na to fakt, że wdowy i synowie młodsi nie otrzymywali tu żadnego uposażenia. Dlatego każdorazowy ordynat

zwykł był oddawać majątki w dzierżawę i wyciągać z ordynacyi co się dało, byleby tylko zapewnić przyszłość rodzinie. Z tej przyczyny np. znaczna część majątków ordynacyi znajdowała się wówczas w dzierżawie lub nawet zastawach.

W bez porównania gorszem położeniu finansowem znajdowali się ks. Radziwiłł, właściciel olbrzymiej fortuny w Brodzkiem i Złoczowskiem, którego wszystkie majątki były w ręku zastawników, dalej Potoccy, Wielopolscy, Ankwicze, Ronikierowie, Cetnerowie i inni.

Nadeszły potem czasy austryackie, za których w początku zapanowała ta niezwykła niepewność fortun, dzięki licznym pretensyom wekslowym do magnatów i częstym procesom. Rozbiór Rzeczpospolitej, wynoszenie się niektórych rodzin z Galicyi, lekceważenie przez inne swych posiadłości galicyjskich — wszystko to spowodowało kryzys owoczesny. Nie wydobyto się z niego jeszcze, gdy nadeszła doba józefińska, a z nią tak groźne dla większej własności prawodawstwo. Doszło do tego, że później w latach głodowych rząd nie chciał udzielać pożyczek dominiom bez gwarancyi Stanów. Ułatwienie subhastacyi i ograniczenie zastawów zawieszało ostatecznie miecz Demoklesa nad tą kategoryą ludzi. Ratowali się tylko spekulanci, bardzo dobrze dostosowujący się do zmiany położenia. Pojawiła się cała kategorya magnatów aferzystów, ofiarujących lojalizm wzamian za sprzedaż królewszczyzn, zamiany dóbr prywatnych na kameralne, pożyczki rządowe etc. W kołach gubernialnych znano tych ludzi i nie dowierzano im nigdy.

Lepiej bez porównania trzymała się średnia szlachta, do której zaliczano dzierżawców i zastawników. Ci ostatni zwłaszcza mieli odegrać pierwszorzędną rolę w historyi stanu posiadania w Galicyi. Ich istnienie pozostawało w związku ze sprawą obdłużenia fortun magnatów i zamożniejszej szlachty. Z memoryału

Wielhorskiego wiemy, że w Galicyi, jak i w całej Rzeczpospolitej, istniały dwie, prawie wrogie sobie, a jednak tak spojone przez interes — klasy szlachty: właścicieli i kapitalistów. Ci ostatni pożyczali pieniądze wielkim panom na 10%, a faktycznie brali od nich w dzierżawę dobra na warunkach takich, że zapewniało im to od 12—15%. Rzadko kiedy kupowali oni odrazu majątki, bo takie chodzenie po dzierżawach stanowiło znacznie lepszy interes w tych czasach. Zwracano przecież powszechnie uwagę na to, że podczas gdy właściciele tracą, dzierżawcy i zastawnicy robią pieniądze. Wielhorski miał słuszność, twierdząc, że ludzie, którzy się przyzwyczaili na dzierżawach i zastawach zarabiać 10, 20, a nawet 30%, nie prędko obejmą na własność majątek, który da wtedy tylko 5%.

Kontrakty dzierżawne były w tych czasach wyjątkowo korzystnymi dla dzierżawców, zwłaszcza w dobrach zrujnowanych magnatów, np. ks. Karola Radziwiłła. Dzierżawca stale był wtedy panem sytuacyi. Starosta zamojski Kohlmanhuber opowiadał np., że gdy właściciel Krasnobrodu hr. Tarnowski zażądał od swego dzierżawcy zaliczki, to musiał ją wziąć w postaci pewnej ilości beczek masła, które potem odsprzedał żydom ze stratą 10 złp. na każdej beczce.

Do rozpowszechnienia dzierżaw przyczyniał się następnie fakt — przebywania większości magnatów galicyjskich w Rzeczpospolitej oraz niemożność znalezienia zdolnych i uczciwych urzędników gospodarczych.

Słowem — dzierżawy i zastawy stały się w Galicyi najbardziej upowszechnioną formą posiadania majątków. Szlachta biedniejsza, posiadająca 300—400 złp. kapitału, mogła na tej drodze z początku utrzymać siebie i swoją rodzinę, a następnie dojść nawet do znacznej zamożności. Władze stwierdzały stale, że dzierżawcy i zastawnicy odznaczają się przesadną nawet oszczędnością.

Wynikały stąd jak najgorsze stosunki gospodarcze większej własności. Dzierżawy były krótko terminowe, zazwyczaj trzechletnie, dość często jednak roczne, np. na pewno w jednorocznej dzierżawie w czasie misyi Margelika znajdowały się dobra arcybiskupstwa łacińskiego lwowskiego w Brzeżańskiem. Można zresztą w tej mierze wierzyć zgodnemu świadectwu starostów i Wielhorskiego. Nie było w takich warunkach mowy o jakichkolwiek melyoracyach, gdyż właściciel nie zwracał nakładu. Nawet w czasie dzierżawy trzechletniej — warunki dzierżawcy nie pozwalały mu na prowadzenie gospodarki racyonalnej. Przez pierwszy rok miał on doczynienia z majątkiem, zdewastowanym przez swego poprzednika, od którego dostawał tylko zasiew zimowy. Musiał on wtedy doprowadzać jako tako do porządku majątek i przyzwyczajać sprowadzony przez siebie inwentarz do nowych warunków i nowej paszy. W drugim roku trzeba się już było liczyć z ewentualnością opuszczenia wsi, gdyż kontrakt odnawiano rzadko, i z kolei dewastować majątek. To też w relacyach starostów jest wzmianka tylko o jednym wypadku dobrej gospodarki dzierżawców dóbr starostwa Halickiego, podczas gdy narzekań — pełno.

Zdaniem starosty samborskiego Gottesmana największem szczęściem Galicyi byłoby to, gdyby z liczby wyrazów używanych tutaj można było raz na zawsze wykreślić wyraz „arenda“. Na tym punkcie godzili się wszyscy starostowie, owocześni i późniejsi. Domagano się tego w imię nie tylko stosunków gospodarczych, ale i administracyjnych, a przedewszystkiem — włościańskich, gdyż chłopa najradykalniej wyzyskiwali dzierżawcy. Starostowie wychodzili przytem z założenia, że to wyłączne używanie kapitału na dzierżawy jest jedną z przyczyn złego stanu miast, przemysłu i handlu w Galicyi. Gdyby tę szlachtę, posiadającą kapitały, dało się skierować do miast, stosunki w krótkim

czasie przedstawiałyby się inaczej. W imię polepszenia stosunków gospodarczych chciano pozatem zmusić zamożniejszych dzierżawców do osiedlenia się i nabycia majątków na własność.

Projektów w tym kierunku było pełno w relacyach starostów. Żaden z nich nie występował jednak tak bezwzględnie przeciw dzierżawcom — jak rzeszowski baron v. Riedheim. Pragnął on zupełnego zakazu wydzierżawiania królewszczyzn, a poddania pod zatwierdzenie władz politycznych wszystkich wogóle umów dzierżawnych. Jego wnioski, powtarzane stale przy każdej relacyi, nie znalazły uznania ani we Lwowie, ani w Wiedniu. Mówiono tam, że ograniczenie dzierżaw nie przyczyni się wcale do podniesienia kultury rolnej, a natomiast skłoni kapitalistów szlacheckich do szukania zarobków poza kordonem. W ten sposób Galicya straci kapitały, zarobione pracą jej chłopa. Godzono się co najwyżej na to, aby cyrkuł miał prawo żądać przedkładania sobie kontraktów dzierżawnych.

B. Gospodarka rolna większej własności.

Relacye starostów o stanie gospodarki rolnej w większej własności brzmią na ogół mniej lub więcej pesymistycznie. Trudno się temu po części dziwić. Przychodzili oni przeważnie z Czech, gdzie w dobrach magnackich prowadzono gospodarkę wzorową, i chcieli mierzyć stosunki galicyjskie równą miarą; poza tem, zbyt mało może uwzględniali oni cały ten kryzys, przedstawiony powyżej, przez jaki przechodziła wówczas większa własność ziemska. Mieli oni jednak i dużo słuszności. Ich uwagi o tem, że gospodarka szlachecka jest oparta wyłącznie na wzorach tradycyjnych, na dozorowaniu żniw i wywozu zboża — i jest raczej rachunkowością gospodarską, niż gospodarstwem —

które pozostawia się ekonomom i chłopu, trafiały w sedno rzeczy. W niektórych wypadkach zdobywali się oni nawet na dużo bezstronności w swojej ocenie stosunków.

Według nich — w większości swego obszaru Galicya była krajem o dobrej glebie, ułatwiającej niepomiernie rolnikowi jego zadanie.

Najurodzajniejszymi były cyrkuły brodzki i złoczowski, główny teren wywozu żyta i pszenicy, a zarazem śpichlerz całej Galicyi. Wyjątkowo tylko spotykało się tu okolice piaszczyste, a ziemia sowicie wynagradzała pracę rolnika. Równie urodzajnym był cyrkuł sokalski, zwłaszcza jego część granicząca z Podolem. Tutaj po dwukrotnej orce i bez nawożenia ziemia wydawała plon obfity. Tutaj, podobnie jak i w dwóch poprzednich cyrkułach, zbywało raczej na rękach do pracy. Tylko w południowej części tego powiatu ziemia była gorsza: gliniasta i wapienna nadająca się raczej do uprawy owsa; gdy przypadło lato za wilgotne, zbiory przepadały całkowicie. Urodzajnymi były, choć nie w tej mierze jak Podole, cyrkuły maryampolski i zaleszczycki, a po części nawet i lwowski, choć tutaj — z racyi wyjątkowo gęstego zaludnienia — trzeba było sprowadzać zboże. Za względnie urodzajne uznawano następnie cyrkuły zachodnie: tarnowski, bocheński i rzeszowski. W bocheńskim w najgorszych okolicach otrzymywano na średnich gruntach 4 ziarna, na dobrych 5—6. W tarnowskim, zwłaszcza od strony Wisły — gleba była wyborną, a w rzeszowskim, choć na północy spotykało się piaski i glinę, były grunty pszeniczne, dające najmniej 3 ziarna. Zbliżały się do nich cyrkuły zamojski, tomaszowski i przemyski — średnio urodzajne. W przemyskim były okolice, gdzie otrzymywano 5 ziarn i skąd wywożono najlepszą pszenicę galicyjską, ale były i takie, gdzie ziemia zwracała zaledwie zasiew. Cyrkuł zamojski

składał się w połowie z piasków, w połowie z gruntów urodzajnych, a tomaszowski, w znacznej części piaszczysty, mający lepsze zbiory tylko w latach mokrych, stanowił już przejście do tych cyrkułów, do których stale trzeba było dowozić zboże. Były nimi okolice Podkarpacia z gruntami żwirowatymi, a więc cyrkuły myślenicki, sądecki, dukielski, liski, samborski, a następnie stanisławowski. W myślenickim — z wyjątkiem okolic Oświęcima i Zatora, gdzie był czarnoziem, przeważały grunty kamieniste i gliniaste. Tylko gdzieniegdzie mogła tu być mowa o pszenicy, a nawet o życie; górowała uprawa owsa. Dominia musiały tutaj sprowadzać zboże z Krakowa do licznych gorzelni, a chłopu na przednówku groził stale głód. W sądeckim stosunki przedstawiały się lepiej. Podobno za czasów polskich zboże pokrywało tu nie tylko potrzeby miejscowe, ale starczyło go na wywóz Dunajcem i Wisłą do Gdańska. Sytuacya miała tu uledz zmianie dopiero w czasach józefińskich. W dukielskim w okolicach Łańcuta i Przeworska grunty były dobre, na równinie tu i ówdzie otrzymywano 3 ziarna, ale za to w części górskiej — czasami tylko słomę. Najgorzej było w liskim, samborskim a po części i w stanisławowskim. W samborskim — $^2/_3$ cyrkułu stanowił teren górzysty, gdzie można było uprawiać tylko owies, którego nie starczyło na potrzeby ludności. Podług obliczeń starosty trzeba tu było sprowadzać do 20 tysięcy korcy zboża rocznie z Podola, gdyż inaczej groził głód, dość częsty tutaj już przed okresem wielkiego głodu w Galicyi. W Stanisławowskiem, gdzie niewdzięczna gleba i częste wylewy utrudniały niepomiernie rolnictwo, stanowiło ono tylko poboczne zajęcie ludności.

Władze austryackie sądziły stale, od początku okupacyi, że w Galicyi można mówić raczej o wywozie, niż dowozie zboża, że produkcya urodzajnych cyrkułów

ze znaczną nadwyżką pokryje potrzeby — nieurodzajnych. Można było mówić chyba tylko o ewentualności głodów lokalnych, spowodowanych przez brak należytych środków komunikacyjnych, lub też przez zbyt wielki wywóz zboża z cyrkułów urodzajnych. Twierdzono dalej, że nawet grunty żwirowate, podgórskie, dadzą się z łatwością pozyskać dla uprawy. Dyrektor dóbr kameralnych w Kałuszu zapewniał Margelika, że — byleby mu pozostawiono swobodę działania, to w swej okolicy podniesie wydajność gleby do 3 i 5 ziarn.

Skarżono się przedewszystkiem na stan rolnictwa. Mówiono, że olbrzymie obszary nawet w okolicach urodzajnych leżą odłogiem. Tem więcej niema tu mowy, zwłaszcza na wschodzie — o wciąganiu pod uprawę gruntów gorszych, osuszaniu bagien etc. Starano się zmusić dominia do rozszerzenia terenu uprawy przez ulgi podatkowe w takich wypadkach, przez kary pieniężne za redukcyę uprawy.

Poddawano przedewszystkiem krytyce gospodarkę dominialną. Np. starostowie brodzki i złoczowski, którzy na ogół uznali, że w ich cyrkułach szlachta troszczy się bardzo o rolnictwo, dodawali jednak, że jest to gospodarka bardzo pierwotna. Zboże przechowywano tutaj w stertach i młócono na polu w sposób bardzo niedbały. Nawet dominia zaczynały tutaj bardzo powoli stosować nawożenie gruntów. O osuszaniu bagien w Brodzkiem, o wciągnięciu nieużytków pod uprawę. nie mogło być mowy; szlachta była zadłużoną, a o ręce do roboty było bardzo trudno.

Mniej lub więcej dodatnio o gospodarce dominiów wyrażali się następnie starostowie tomaszowski, sokalski, przemyski, lwowski, tarnowski, sądecki, a po części także zamojski i rzeszowski, ale sąd ten wydawali oni, mając na myśli porównanie z rolnictwem chłopskiem. Natomiast starostowie bocheński, myślenicki, liski, za-

leszczycki i stanisławowski krytykowali bez żadnych zastrzeżeń gospodarkę większej własności.

Czasy józefińskie nie przyniosły tutaj żadnych zmian na lepsze, przeciwnie pogorszyły raczej sytuacyę. Redukcya dni pańszczyźnianych i trudność dostania poza pańszczyzną robotnika rolnego po cenach możliwych, zrobiły, jak już mówiliśmy, swoje. Starosta zamojski Kohlmanhuber, tak na ogół niechętny szlachcie, przyznawał, że po redukcyi dni pańszczyźnianych do trzech i po zniesieniu dni posiłkowych — nie pozostaje właścicielom na razie nic innego, jak tylko wysiewać mniej lub wydzierżawiać grunty chłopom. To samo zauważał starosta przemyski. Na ogół godzono się, że przy tej małej intenzywności, z jaką pracuje chłop galicyjski i przy jego chwilowej niechęci do pracy za zapłatę, redukcya robocizn — bez zapewnienia dworom przymusowo robotnika płatnego — wydaje jak najgorsze rezultaty gospodarcze. Radca gubernialny hr. Löwenwolde, który objeżdżał w roku 1790 okolice Stryja, Sanoka i Sambora mówił, że dominia nie są w stanie trzymać większej ilości służby folwarcznej i inwentarzy — i w skutek tego po redukcyi pańszczyzny — upada np. uprawa lnu i konopi ze szkodą dla płóciennictwa galicyjskiego. Twierdził on, że w ogóle rolnictwo dominialne przechodzi wskutek tego przez ciężki kryzys. To samo zauważono w cyrkule sądeckim, gdzie wypadło w latach 1783—1785 sprowadzać zboże z Rzeczpospolitej, podczas gdy dawniej wysyłano je tam.

W cyrkule stanisławowskim — radca gubernialny Kohlmanhuber — stwierdzał w roku 1788, że rolnictwo dominialne nie tylko nie podniosło się od czasów Maryi Teresy, ale przeciwnie znajduje się w stanie upadku. Na punkcie złych skutków gospodarczych prawodawstwa włościańskiego — godzono się w świecie urzędowym galicyjskim prawie jednomyślnie. Przecież później nie zaprzeczono nawet twierdzeniu Wydziału

stanowego, że ten kryzys gospodarczy większej własności stanowił jedną z przyczyn głodu galicyjskiego. O ogólnym zapasie zbożowym kraju decydowała produkcya dominialna, gdyż chłopu, zwłaszcza w okolicach górskich, nie starczyło nigdy zboża na własne potrzeby i zawsze na przednowku znajdował on się w zależności od pomocy dominiów. Postęp w jego gospodarstwie, bardzo nieznaczny, nie mógł tu wcale wchodzić w rachubę.

Większa własność nie mogła, a po części nie umiała, przystosować się do nowych warunków, stworzonych przez prawodawstwo józefińskie. Protestując potem przeciw reformie podatkowej i urbaryalnej, Wydział stanowy obliczał tylko, jakie koszty spadną na dominia z powodu konieczności zakupna 80 tysięcy wołów i umówienia do służby 40 tysięcy ludzi, których się napewno nie znajdzie w Galicyi. Szlachta nie chciała i nie umiała wtedy pomyśleć o przystosowaniu się do nowych warunków.

Coś podobnego miało już miejsce po patencie o 3 dniach pańszczyzny i zniesieniu dni posiłkowych. Rolnika nie można było znaleść chwilowo, ale przecież na rękach do pracy w Galicyi nie zbywało. Była to kwestya podniesienia płac, kwestya bez zaprzeczenia bardzo trudna w owoczesnych warunkach obdłużenia i kryzysu, ale ostatecznie możliwa.

Jednem słowem już przed reformą podatkową i urbaryalną większa własność znalazła się w położeniu bardzo trudnem. O melyoracyach w tych warunkach nie podobna było mówić. Melyoracyj nie przeprowadza się w okresach niepewności i kryzysu. To też późniejsze relacye starostów i radców gubernialnych wymieniały jako wyjątki tych właścicieli, którzy zdobyli się na nie. W roku 1788 radca gubernialny, objeżdżający cyrkuły przemyski, zamojski i złoczowski, mówił o wzorowem gospodarstwie w Przemyskiem w dobrach bi-

skupstwa łacińskiego, u Szemińskich, Humnickich i Ulińskich; w Zamojskiem — u Trembińskich, Malewskich, Rastawieckich, Leszczyńskich i Horodyskich; w Złoczowskiem — u Łęczyńskich i hr. Deyma. Ale i tu była mowa raczej o dobrych budynkach gospodarskich i tworzeniu zakładów przemysłowych, a rzadziej o rolnictwie. Robiło ono natomiast znaczne postępy w majątkach w okolicach Brzeżan, należących do Czartoryskich, których chwalono również za gospodarkę w hrabstwie Jarosławskiem.

Były to jednak bardzo nieliczne wyjątki; naogół o postępie w tych warunkach trudno było mówić. Starostowie mogli dawać i dawali często wyborne wskazówki gospodarcze — odnośnie do większego zużytkowania łąk, zaprowadzenia uprawy koniczyny i chmielu, mogli zachęcać do melyoracyi. Skutki tego były tak samo problematyczne, jak i w gospodarstwach włościańskich. Warunki, jakie stworzono dla większej własności, przemawiały znacznie więcej. Przecież — o ile można wnosić — i w dobrach kameralnych nie było mowy o melyoracyach i podniesieniu dochodu. Świadczyły o tem — poza innymi dowodami — ciągłe sprzedaże królewszczyzn.

Ważniejszem w tej mierze byloby przyjście rolnictwu z pomocą w takich np. sprawach, jak zabezpieczenie przeciw powodziom. Były one systematyczną plagą rolnictwa nie tylko w okolicach górskich. Ze skargami starostów i odwoływaniem się do rządu o pomoc mamy w tych czasach ciągle do czynienia. Ostatecznie nic a nic w tej sprawie nie zrobiono. Stwierdzał to w roku 1788 radca gubernialny Kohlmanhuber w Stanisławowskiem, gdzie Dniestr i Bystrzyca wyrządzały nie tylko niepomierne szkody rolnictwu, ale zagrażały nawet wprost miastom. Starosta sądecki Tschirsch, mówiąc w roku 1785 o szkodach wyrządzonych przez Dunajec, dodawał pesymistycznie: »allein den gehörigen

Einhalt zu thun verbietet der grosse Aufwand von selbst«. Odpowiadało to w zupełności stanowisku gubernium w tej sprawie. Gdy starosta rzeszowski baron v. Riedheim donosił w roku 1785 o szkodach, poczynionych przez Wisłę, Wisłokę i Wisłok, odpowiedziano mu ze Lwowa: »Das Gubernium sagt, dass die Behebung dieses Übels so kostbare und mit so viel Geschicklichkeit anzuwendende Mittel brauche, dass sie wohl dermalen lediglich mit dem so oft geäusserten Wunsch diessfalls Abhilfe zu verschaffen begnüget werden muss«.

Rozumniejsi ze starostów, a z nimi i Margelik, rozumieli, że większa własność nie może się zdobyć na melyoracye i z innej przyczyny: »Allein, mówił Margelik, so lange kein grösseres Konsumo und sicherer Absatz erzielet wird, lässt sich auch nicht viel daran verbessern, indem alle derlei Versuche nur die Erzeugungskosten vergrössern würden, ohne den Absatzpreis am Mangel des Konsums zu erhöhen«.

C. Sprzedaż zboża.

Handel zbożowy z Gdańskiem, mówił starosta bocheński Baum, z którego Galicya dawniej żyła, »liegt dermalen in letzten Zügen und ohne Rettung«. Zabiły go bezpowrotnie cła pruskie. Tylko parę najzamożniejszych dominiów w Bocheńskiem z nałogu wysyła jeszcze parę galarów do Gdańska, tracąc na całej tej operacyi. Te same głosy dochodziły ze wszystkich cyrkułów, a przedewszystkiem z urodzajnego Podola.

Było w tem trochę przesady, bo mimo wszystko — wywożono z niektórych cyrkułów i nadal zboże do Gdańska. Czyniono tu np. w Przemyskiem, Złoczowskiem, Rzeszowskiem i Zamojskiem. Nie da się jednak zaprzeczyć, że naogół handel ten upadał bardzo szybko.

Skutek był fatalny. Dawniej, jak mówił starosta zamojski, dominia miały własne galary i swoich flisaków. Koszt transportu był minimalny. Zarabiało się wtedy na czysto na korcu pszenicy 1 złr. 45 krajc., podczas gdy teraz trzeba sprzedawać pośrednikom korzec żyta za 4 złr. Kto w takich warunkach będzie się troszczyć o poprawę rolnictwa. Zboże spadało w cenie, a tymczasem ceny innych produktów szły raczej w górę. Położenie dla rolników stawało się coraz trudniejszem.

Bocheńskie, Tarnowskie i Myślenickie — miały jeszcze zapewniony zbyt na zachód i wywoziły wogóle mniej, to też ceny nie spadły tu za nisko. Im dalej na wschód, tem było gorzej. Już Rzeszowskie wywoziło znaczną ilość pszenicy do Gdańska i tu spadek cen miał się podobno odrazu objawić bardzo silnie, tak samo jak w Przemyskiem.

Wobec zmniejszenia się wywozu do Gdańska — ratowano się coraz intenzywniejszym handlem wewnętrznym. Na Podolu np. wywożono zboże do cyrkułów lwowskiego, samborskiego i stanisławowskiego. Coraz częściej również — np. w Zamojskiem i na Podolu — przerabiano zboże na wódkę i wywożono do Lwowa. Widzieliśmy, że w tym celu sprowadzano nawet zboże z za kordonu. Ale to nie wystarczało, gdyż produkcya przekraczała zapotrzebowanie tej wymiany wewnętrznej, która poza tem nie mogła się odbywać na całym terenie Galicyi z powodu złego stanu dróg. Widzieliśmy, że w Sądeckiem i Myślenickiem sprowadzano zboże z Rzeczypospolitej, a nie z Podola, gdzie go przecież było podostatkiem. Fakt, że w niektórych cyrkułach zbywało na zbożu, podczas gdy inne nie mogły go sprzedać — był wówczas zjawiskiem zupełnie normalnem. Handel zbożowy, o ile nie szedł utorowaną drogą do Gdańska, obracał się na stosunkowo niewielkiej przestrzeni. Były możliwemi takie zjawiska, jak np. to, że w roku 1783 zboże w cyrkułach tarnowskim i to-

maszowskim było w cenie, podczas gdy w zamojskim i na Podolu nie znajdowało nabywców. Dowodziły tego zresztą najlepiej głody lokalne np. w Samborszczyźnie, podczas gdy naogół nie zbywało wtedy w Galicyi na zbożu.

Rząd starał się rozwiązać tę sytuacyę przez ulepszenie środków komunikacyi — i istotnie na tem polu za czasów józefińskich zrobiono bardzo dużo. Poza kolonizacyą była to jedna z niewielu rubryk, na które rząd łożył dość hojnie. Budowano jednak w tych czasach gościńce najpotrzebniejsze, konieczne i ze względów wojskowych, np. śląski i węgierski. O ulepszeniu komunikacyi lokalnej, o lepszem połączeniu np. Podola z zachodem, nie mogło być mowy. Poważniejsza zmiana sytuacyi pod tym względem — należała jeszcze do przyszłości podobnie jak i sprawa uspławnienia rzek, co do której projektowano wówczas bardzo wiele, a zrobiono bardzo mało. Narazie — w obawie głodów lokalnych — ratowano się, tak samo jak wszędzie, polityką zakazów wywożenia zboża, przeprowadzoną bardzo niezręcznie. Np. w Przemyskiem zakazano w roku 1783 wywozu żyta i owsa, produktów, których wtenczas najbardziej poszukiwano w Gdańsku. Zakaz ten, spowodowany bez uzasadnionej potrzeby, cofnięto wtedy, gdy woda na Sanie już tak spadła, że nie mogło być mowy o wywozie.

O rozszerzeniu następnie tego wewnętrznego rynku zbytu nie bardzo mogła być mowa i z tej racyi, że miasta — przeważnie rolnicze — nie były żadnym odbiorcą zboża, z wyjątkiem może największych. Stworzenie tu przemysłu i handlu, powiększenie klas konsumujących — było dopiero poezyą przyszłości.

Powstawała kwestya stworzenia jakiegoś rynku zbytu dla tego zboża galicyjskiego. Nie była ona tak bezwzględnie naglącą — z racyi istnienia jeszcze dość znacznego zapotrzebowania na zboże w niektórych

cyrkułach, oraz z racyi owoczesnego obniżenia się produkcyi dominialnej, była jednak sprawą, domagającą się szybkiego rozwiązania.

Chciano się ratować przedewszystkiem przy pomocy powiększenia ilości wojska w Galicyi. Starostowie podnosili, że tu i ówdzie dominia nie zdołały już sprzedać swoich zapasów z lat czterech i nie sprzedadzą ich bez powiększenia ilości wojska. Mówiono, że wymarsz wojsk, nakazany naówczas, uniemożliwi im wprost opłacanie podatków.

Był to jednak środek doraźny, a sytuacya wymagała rozwiązania poważniejszego. Pojawiały się więc w kołach administracyjnych projekty uspławnienia Dniestru i utworzenia kompanij do handlu zbożowego z Turcyą. Starano się więc ratować przy pomocy tych samych środków, jakich chwytała się na skutek ceł pruskich Rzeczpospolita. Było to jednak — przy owoczesnej niechęci do sprawy uspławnienia rzek i powolności działania — raczej znowu poezyą dalekiej przyszłości.

Narazie niektórzy ze starostów starali się zachęcać dominia do uprawy roślin pastewnych i powiększenia hodowli bydła, które łatwiej znajdowało zbyt.

D. Hodowla bydła w dominiach.

Hodowla bydła odgrywała wówczas w gospodarstwie dominialnem po odliczeniu wyjątków — rolę bardzo drugorzędną. Starostowie twierdzili, że nie udało im się przekonać szlachty, jak ważną rolę mogłaby mieć ta hodowla w gospodarstwie przy lepszej kulturze łąk i uprawie roślin pastewnych. Nawet w tych cyrkułach, gdzie znajdowały się większe łąki, dwory sprzedawały paszę wojsku lub wydzierżawiały łąki handlarzom, przepędzającym woły, nie chcąc na własną rękę trzy-

mać większej ilości bydła rogatego. Nie liczono się jeszcze bardzo z rolą nawozu w rolnictwie, nie posiadano nawet — z wyjątkiem Maryampolskiego — znaczniejszej ilości bydła pociągowego, obchodząc się chłopskiem. Następnie — zwyczaj wydzierżawiania majątków także robił swoje, gdyż dzierżawcy nie mieli ochoty zajmować się tą hodowlą, chociaż bydło było wówczas artykułem handlowym bardzo poszukiwanym.

Zdawało się, że w tym okresie częściowego upadku wywozu zboża — dla większej własności nasuwa się siłą rzeczy konieczność zmniejszenia uprawy pszenicy i żyta, wzmożenia produkcyi roślin pastewnych, a w związku z tem i hodowli bydła. Skłaniała ku temu i zmiana stosunków pańszczyźnianych, zmuszająca dwory do trzymania większych inwentarzy. W ten sposób pojmowali położenie starostowie. Szlachta nie chciała, bądź też nie mogła dostosować się do tych nowych warunków. Ratowano się raczej, jak widzieliśmy, przerabianiem zboża na wódkę. Można było przecież i przy gorzelniach tuczyć bydło. Ale o takich przypadkach słyszymy bardzo rzadko.

W większości dominiów nie trzymano nawet znaczniejszej ilości krów mlecznych. Wyjątek pod tym względem stanowili Czartoryscy, posiadający wspaniałe bydło rasowe. Większą ilość krów trzymali także niektórzy dzierżawcy w Zamojszczyźnie, sprzedający nabiał.

O tuczeniu bydła na sprzedaż słyszymy bardzo rzadko nawet w tych majątkach, które miały znaczniejsze łąki. Nie wyzyskiwano wspaniałych łąk w Brodzkiem, gdzie można było wypasać tysiące wołów. Wiemy, że to robili tylko niektórzy właściciele w Tomaszowskiem, Maryampolskiem, Zaleszczyckiem i Stanisławowskiem, ale i tu na stosunkowo niewielką skalę.

Owczarstwo dominialne czyniło wówczas dopiero pierwsze kroki w Galicyi. Nawet w takim cyrkule zło-

czowskim, gdzie istniały wszelkie warunki po temu, dominia nie chciały słuchać namów starosty. Jednym z pierwszych, którzy zajęli się tą hodowlą, był właściciel klucza Tarnowskiego Korytowski, który posiadał tysiąc owiec hiszpańskich i oddawał się tej hodowli z zamiłowaniem i powodzeniem; skarżył on się jednak, że nie może nigdy znaleść nabywców na owce. Potem rozwinęło się owczarstwo w Kozowej w Brzeżańskiem, a wreszcie i w cyrkule zamojskim, gdzie również zaczęto sprowadzać owce rasowe. Starostowie domagali się w tej sprawie wybitniejszej pomocy państwowej, a w Wiedniu przypominano, że rząd już oddawna postanowił zająć się owczarstwem galicyjskiem, ale dotychczas nic nie zrobił. Było to zjawiskiem tem dziwniejszem, że ceny wełny były wówczas dość znaczne i np, w Brzeżańskiem za kamień dobrej wełny płacono 7—8 złr.

Za czasów polskich stała w Galicyi bardzo wysoko hodowla koni, stanowiąca jedno z niewielu zamiłowań naszej szlachty. Istniała ona i za czasów józefińskich i w każdym cyrkule było kilka, a czasem i kilkanaście, stajen koni rasowych. Celowała w tym względzie szlachta cyrkułów tarnowskiego, złoczowskiego, zaleszczyckiego i stanisławowskiego. Rząd starał się otoczyć pewną opieką te zakłady końskie i kupował w nich konie dla lekkiej jazdy. Mimo to upadały one coraz bardziej. Zwinięto np. w tym czasie wspaniałą stajnię Czartoryskich w Brzeżanach. W Stanisławowskiem, gdzie dawniej każdy dzierżawca nawet trzymał pewną ilość klaczy rasowych, zwyczaj ten ustał zupełnie. Hodowla ta w tych ciężkich czasach stawała się pewnego rodzaju zbytkiem, odkąd rząd płacił coraz mniej za konie dla jazdy. Przyczynił się do tego następnie ten zwyczaj, że gdy umierał właściciel i dochodziło do podziału, lub też majątek szedł na subbastę, licytowano najpierw stajnie. W ten sposób zmarnowano np. staj-

nie Koziebrodzkich i Szumlańskich w Stanisławowskiem. Była to jednak, mimo ten upadek, jedyna gałęź hodowli dominialnej, która się utrzymywała jako tako i znalazła duże uznanie w oczach władz. Charakterystyczną rzeczą było to, że rząd, mimo liczne wezwania starostów, nie zdobył się w tych czasach na założenie porządnej stajni zakładowej dla lekkiej jazdy w dobrach kameralnych.

E. Leśnictwo i przemysł z niem związany w dominiach.

Miała Galicya wówczas okolice z lasami nieprzebranymi, gdzie mimo rabunkowe gospodarstwo nie znać było wcale ubytku, miała jednak już i prawie całkowicie bezleśne, gdzie ludność musiała zimą palić słomą, a budulec sprowadzać zdaleka. Taką okolicą np. było po części Bocheńskie, gdzie urzędy salinarne w Bochni i Wieliczce musiały sprowadzać lepsze gatunki drzewa ze Śląska pruskiego. Narzekano na to w Wiedniu bardzo, gdyż, chociaż nie było obawy, aby »przemyślny sąsiad« podniósł z tego powodu ceny, ta zależność od niego salin wzbudzała pewne obawy.

Na lasach zbywało następnie bardzo na Podolu. Trzecia część cyrkułu brodzkiego i złoczowskiego nie miała ich wcale. W okolicach Tarnopola, Zbaraża i Brzeżan — pilnowano ich już jak skarbu, gdyż inaczej trzeba było sprowadzać drzewo z Rzeczpospolitej. Do wytrzebienia lasów przyczynił się tu rząd przez szybką budowę stajen dla jazdy. Przyczynili się i właściciele, biorąc bez rachuby drzewo do gorzelni, hut, etc., dowożąc je do Brodów, które odbudowywano po pożarze. Poruszano tu już myśl zmuszenia dominiów do sadzenia zagajników przy udziale leśników rządowych. Bezleśnym w wysokim stopniu był cyrkuł zaleszczy-

cki, gdzie drzewo kupowano na Dniestrze od spławiających je, lub też sprowadzano z pobliskiej Bukowiny. Ten ostatni sposób zaopatrywania się w drzewo był połączony ze znacznemi trudnościami. Urzędy celne tylko w niektórych punktach przepuszczały chłopów wiozących drzewo, zmuszając ich nieraz przez to do znacznych objazdów, a następnie od każdej fury trzeba było płacić 10 kr. tz. »weidgeld« i 11 kr. »Überfuhrgeld«, które pobierały władze bukowińskie.

Lasów było mało następnie w płaskiej części powiatu przemyskiego, w części sokalskiego i stanisławowskiego. Natomiast były cyrkuły, gdzie lasy ciągnęły się całemi milami, jak zamojski, tomaszowski, maryampolski, część przemyskiego, stanisławowskiego i sokalskiego, jak myślenicki i sądecki. Nie mogło tu być mowy o żadnej racyonalnej gospodarce leśnej; wycinano lasy bliskie i dostępniejsze, a w dalszych drzewo gniło.

Gospodarka leśna wogóle — i w innych cyrkułach przedstawiała dużo do życzenia. Nie myślano o niej wprost wcale. Nie robiono żadnych trudności chłopom, którzy ścinali młode drzewka lub obcinali tylko ich gałęzie i kradli drzewo na życzenie arendarza wiejskiego. Istniały po lasach chaty osadników, którzy często podpalali las, aby rozszerzyć grunt pod uprawę i żyli z kradzieży drzewa. Nie było mowy o sadzeniu zagajników i dzieleniu lasów na poręby. Nie używano nigdy roboty pańszczyźnianej do oczyszczenia lasów, uważając to za stratę pracy. Gdy znaleziono kupca na drzewo, to godzono się odrazu na wszystkie jego warunki; wybierał on sobie drzewa na całym obszarze. Na własne potrzeby wycinano drzewa w miejscach najdostępniejszych, nie troszcząc się wcale o to, czy czas poręby jest wybrany odpowiednio ze względu na samo drzewo i biorąc tylko pod uwagę większe lub mniejsze trudności wywozu. Wynikało to przedewszystkiem z tej racyi, że lasy przedstawiały pewną wartość tylko

w razie gospodarstwa przemysłowego lub gorzelnictwa, lub też wtedy, gdy były w pobliżu rzek spławnych. W tych wypadkach prowadzono często gospodarkę rabunkową, gdyż wywóz budulcu i drzewa opałowego do Gdańska i Rzeczpospolitej był w Galicyi wcale znaczny. W innych wypadkach nie brano lasów wcale w rachubę. Cieszono się wtedy, gdy przez prawo wrębu chłopów uzyskało się z nich jaki taki dochód; zamykano oczy na systematyczne kradzieże chłopskie, godzono się na pastwiska leśne etc.

Tu i ówdzie tylko istniała porządniejsza gospodarka leśna. I pod tym względem znowu wyróżniali się Czartoryscy, którzy np. sadzili zagajniki i oszczędzali bardzo swoje młode lasy w hrabstwie Jarosławskiem. Tam, gdzie wywożono drzewo masztowe do Gdańska, troszczono się więcej o lasy. Przecież np. jeszcze w czasie wojny kolonij amerykańskich o niepodległość — wywieziono z cyrkułu zamojskiego wiele bardzo drzewa masztowego do Gdańska.

Za rządów austryackich sytuacya zaczęła się powoli zmieniać. Zapotrzebowanie na drzewo wzrosło — z powodu budowy magazynów i stajen wojskowych, dostaw dla wojska, dla dyrekcyi drogowej etc. Doprowadziło to zrazu do gospodarki rabunkowej, która pozbawiła niektóre okolice całkowicie drzewa. Zaczynało zbywać na drzewie opałowem po miastach; narzekano na to np. we Lwowie i Rzeszowie. I rząd i szlachta — musieli w tych warunkach zwrócić baczniejszą uwagę na stan gospodarki leśnej.

Rząd wydał w tym celu ustawę leśną z dnia 20 września 1783 roku. Jest to typowa ustawa józefińska, w pierwszym rzędzie mająca na celu raczej pouczenie i przekonanie za pomocą ogromnie popularnych argumentów, a dopiero w drugim — przeprowadzenie pewnych zakazów i przepisów. Jej wstęp, w którym jest mowa o wadliwej gospodarce leśnej w Galicyi i o braku

drzewa — jest najciekawszym przykładem takiej popularno-filozoficznej państwowej argumentacyi. Co się tyczy przepisów i zakazów, to odnosiły się one przeważnie do praw chłopów co do pastwisk, wrębu, sprawy kradzieży leśnych, osad po lasach, smolarni etc. W sprawie poręb i zagajników etc. rząd raczej, powtarzamy, pouczał niż nakazywał.

Skutki tej ustawy były niewielkie. Zauważono, że dominia w 5 cyrkułach odebrały chłopom prawo wrębu, że w okolicach bezleśnych zakładają zagajniki i dzielą lasy na poręby. Wyróżniły się później w tym kierunku dominium Skałackie, dobra arcybiskupstwa łacińskiego w Brzeżańskiem, gdzie wogóle o lasy troszczono się więcej, oraz liczne dominia na zachodzie, gdzie leśnictwo stało wogóle lepiej.

Starostowie myślenicki, samborski, maryampolski i przemyski w odpowiedziach na ankietę Margelika stwierdzali, że ustawa leśna wywołała skutki jaknajlepsze. Natomiast — rzeszowski, sokalski i stanisławowski mówili, że nie widzą żadnej zmiany na korzyść. W Stanisławowskiem jeszcze na schyłku epoki józefińskiej trwały w całej pełni kradzieże i nadużycia chłopskie, na które dominia patrzyły obojętnie, godząc się nawet na prawo wrębu chłopów. Leśnictwo w tym cyrkule rozwijało się jak najgorzej: nie usuwano z lasu drzew, powalonych przez wiatr i gnijących, nie sadzono zagajników i nie było wogóle nadziei, że ten stan rzeczy ulegnie kiedyś zmianie.

W kołach administracyjnych sądzono, że najlepsza ustawa w tym kierunku nie wystarczy, ale trzeba tu przykładu i poparcia państwa. Tymczasem nie było ani jednego ani drugiego. Nie słyszymy wcale o jakiejś specyalnie racyonalnej gospodarce leśnej w dobrach kameralnych. W Samborszczyźnie np. w roku 1785 mówiono dopiero o podniesieniu leśnictwa i podzieleniu lasów na poręby. W Sandomierszczyźnie —

lasy jeszcze w roku 1790 nie dawały żadnych dochodów; brano z nich tylko drzewo na potrzeby folwarków i chłopów. Przetrzebiono tu lasy nie tylko w czasach konfederacyi Barskiej, ale i później — przez rabunkową gospodarkę rządową.

Słyszymy natomiast o licznych nadużyciach i gospodarce rabunkowej. W Lubaczowie, gdzie rząd wydzierżawił hamernie razem z robocizną i drzewem, wycinano na ich potrzeby piękne drzewa masztowe, choć rzeka Tanew zapewniała łatwość spławu; nie zaprowadzono tu wcale poręb. Starosta tomaszowski mówił, że dojdzie tu wkrótce do zupełnego wytrzebienia lasów. Wycinano lasy kameralne bez miary w okolicach bliskich miast — na potrzeby zwłaszcza wojska, tak że z tego powodu prowadzono liczne dochodzenia za czasów misyi Margelika.

O rządowej kontroli nad leśnictwem nie było jeszcze tak bardzo mowy. W zjednoczonej kancelaryi nadwornej debatowano dopiero nad tem, żeby utworzyć 6 posad leśników rządowych w Galicyi. Nic nie odpowiedziano następnie na żądanie starostów co do utworzenia tutaj szkoły gospodarstwa leśnego.

Istniał w Galicyi za czasów Rzeczpospolitej dość znaczny przemysł, związany z leśnictwem. Przemysł ten i później nie potrzebował się obawiać konkurencyi krajów dziedzicznych, o ile chodziło o rynek wewnętrzny, a na wywóz liczył bardzo niewiele.

Były to więc czasy, gdzie na swój sposób większa własność ziemska prowadziła szeroką działalność przemysłową. Tu i ówdzie znajdowały się tartaki, wyrabiano następnie klepki, gonty, dachówki, smołę, węgle, smary i popioły drzewne; utrzymywano huty żelazne, i szklanne, młyny prochowe i papiernie wreszcie. W czasie misyi Margelika można było jeszcze prawie w całej pełni oglądać ten przemysł dominialny, prowadzony głównie przy pomocy pańszczyzny, ale częściowo i ro-

botnika płatnego. Przemysł ten koncentrował się głównie na wschodzie: w Brodzkiem, Złoczowskiem, Samborskiem, Maryampolskiem, Stanisławowskiem, Tomaszowskiem i Zamojskiem. Na zachodzie hutnictwo było więcej rozwinięte w Sądeckiem, a potaszarnie w Rzeszowskiem i Myślenickiem.

Przyszłość tego przemysłu nie zapowiadała się bardzo pomyślnie, o ile istniał on przy pomocy robocizny pańszczyźnianej. Miała go następnie bardzo ograniczyć ustawa leśna i konieczność większego oszczędzania lasów. Widzieliśmy już, jak np. ustawa leśna oddziałała na potaszarnie, których ilość spadła wówczas bardzo znacznie, tak samo, jak i wyrób smaru i smoły. Starostowie domagali się nawet, choć bezskutecznie, zupełnego zakazu utrzymywania potaszarni, przyczyniających się do niszczenia lasów.

Z drugiej strony -- liche wyroby tego przemysłu stopniowo nie mogły wytrzymać konkurencyi z przemysłem fabrycznym krajów obcych, a nawet i Rzeczpospolitej, które wypierały je z rynku wewnętrznego. Obliczano np. w roku 1783, że Galicya płaci rocznie Śląskowi i Rzeczpospolitej 1000 złr. za szkło szlifowane. Jedynem wyjściem w tej mierze mogło być sprowadzenie szklarzy z Czech i zaprowadzenie porządnej huty szklannej w dobrach kameralnych. Noszono się też z takim pomysłem w roku 1783 — i nawet nakazano gubernium wprowadzić go w czyn.

Czasy józefińskie miały spowodować pewien upadek tego przemysłu dominialnego. Tworzenie nowych zakładów przemysłowych stawało się czemś wyjątkokowem, natomiast zwijano je bardzo często.

VI. Miasta.

A. Ogólne sądy władz o przyczynach upadku miast galicyjskich.

Myśl podniesienia miast w Galicyi była jedną z tych spraw, które administracyi austryackiej istotnie leżały na sercu. Wynikało to najsamprzód ze względów politycznych. Tworząc silniejszy stan mieszczański zyskiwało się w Galicyi sprzymierzeńca przeciw szlachcie, a następnie — ewentualne poparcie w usiłowaniach germanizacyjnych, gdyż zamierzano stan ten wzmocnić przez ściągnięcie Niemców. Kierowano się jednak przytem przeważnie względami ekonomicznymi. Chciano stworzyć rynek wewnętrzny zbytu dla rolnictwa galicyjskiego oraz warsztat przemysłowy, którego wyroby mogłyby wyprzeć zagraniczne.

Usiłowania w tym kierunku rozpoczęto po części od okupacyi, ale w chwili objazdu Margelika właściwie jeszcze nie zrobiono niczego, jak do tego zresztą przyznawała się zupełnie szczerze zjednoczona kancelarya nadworna. W Wiedniu oczekiwano wciąż na ogólny wniosek gubernium w tej sprawie. Gubernium zbierało przywileje miast, wykazy ich dochodów, wnioski starostów w sprawie ich podniesienia — i wciąż nie wysyłało swego memoryału. Pracowała tylko komisya gubernialna, zajmująca się podniesieniem Lwowa, ale pracowała z tak niewielkim rezultatem, że, jak widzieliśmy, musiano ją znieść właśnie w roku 1783.

Dopiero lata najbliższe po misyi Margelika miały być widownią poważniejszych postanowień ustawodawczych i działalności administracyjnej w tej mierze. Na tem polu Rzeczpospolita uprzedzała rząd austryacki przez swoje komisye porządkowe. W Galicyi w roku 1783 wszystko jeszcze obracało się w sferze krytyki dotychczasowych stosunków i pomysłów reform. Ale z tych pomysłów miały powstać reformy późniejsze; ta krytyka dawała miarę tego, jak się stosunki przedstawiały za Maryi Teresy. Miał więc i ten stan rzeczy swoje znaczenie dziejowe. Charakteryzował on wymownie poglądy administracyi w tej mierze, które warto poznać, aby je zestawić z tem, co w tym samym czasie robiono dla miast w Rzeczpospolitej, podnosząc je ale zarazem uzdalniając do dalszego życia autonomicznego. Miano operować na tym samym gruncie, wychodząc z tych samych niemal założeń ekonomicznych, ale działając w imię tak różnych celów politycznych.

Biurokracya austryacka zdawała sobie dobrze sprawę z historyi upadku miast polskich. Wiedziano, że był okres, w którym wrzało w nich dość znaczne życie handlowe i przemysłowe, gdy nie zbywało na ludziach, poświęcających swą pracę i czas sprawom zarządu, gdy i korona i posiadacze prywatni dawali przywileje lokacyjne, zapewniające miastom szeroki samorząd. Wiedziano następnie, że od czasu osłabienia korony i wzrostu przewagi szlachty — doszło do upośledzenia miast, którym cios główny zadały zmiany handlowe oraz wojny XVII wieku.

Niektórzy ze starostów ograniczali nawet do właściwych rozmiarów kwestyę przyczynienia się żydów do upadku miast. Pojawiały się wprawdzie głosy, że Rzeczpospolita popierała ich więcej niż mieszczan, że starostowie i szlachta, wprowadzając ich do jurydyk i domów, wbrew przywilejom miasta — przyczyniali się do upadku tychże. Ale inni starostowie zauważali

odrazu, że żydzi przybyli do miast już wtedy, gdy ich życie ekonomiczne było podciętem, gdy sami nawet mieszczanie starali się o ich ściągnięcie dla ożywienia stosunków handlowych.

Zdaniem starostów — miasta galicyjskie były pewnego rodzaju anomalią, przedewszystkiem z tej przyczyny, że ich było za dużo — w stosunku do potrzeb kraju. Wszak w roku 1776 liczono w Galicyi 311 miast i miasteczek, podczas gdy w innych krajach dziedzicznych, mających bez porównania więcej rozwinięty przemysł i handel, było ich tak mało, np. w takiej Styryi — tylko 20. Odpowiadało to średniowiecznej fazie rozwoju, na której zatrzymały się stosunki polskie.

Następnie bezwzględna większość tych miast, nie odpowiadała nowoczesnym pojęciom o mieście, gdyż ich mieszkańcy przeważnie żyli z rolnictwa. Czyż takie miasta można było uważać za rynek zbytu dla rolnictwa, a ich mieszkańców za mieszczan. Mieszczanami w prawdziwem tego słowa znaczeniu — byli tylko żydzi, którzy kupowali zboże od dworów i chłopa na własne potrzeby. Mieszczanin galicyski — to jakieś »Zwischending« pomiędzy chłopem i mieszczaninem, jak mówił starosta zamojski Kohlmanhuber.

Czyż zresztą mogło być inaczej? Kto miał dać zarobek miastom, rzemieślnikom zwłaszcza. Nie chłopi, bo ci albo sami pokrywali całkowicie swe skromne potrzeby, albo nawet zajmowali się handlem i rzemiosłem, zadziwiając swą zręcznością i przemyślnością urzędników, albo też mieli pod ręką rzemieślników i handlarzy wiejskich. Nie szlachta zamożniejsza, bo ta wydawała pieniądze w Warszawie lub sprowadzała wszystko z zagranicy, z Gdańska przedewszystkiem. Nie znała ona komfortu urządzenia domowego, wydawała pieniądze tylko na ubranie, a dwory budowała jak najgorzej. Jakąż to sensacyę wywołało w świecie administracyjnym, gdy Józef Potocki zaczął budować wspaniały pa-

łac w Monasterzyskach wyłącznie dla tego, aby dać zarobek rzemieślnikom miejscowym. Na te zarobki od zamożniejszej szlachty za czasów józefińskich można było liczyć jeszcze mniej, gdyż w tych kołach zapanowała po licznych subhastach i ruinach — oszczędność. Ustały np. nawet świetne zjazdy w Zamościu, na które dawniej zjeżdżano się tak licznie. Oszczędzali i tak bogaci Czartoryscy. Nadzieje władz na to, że pokój i uregulowanie stosunków skłoni magnatów do większych wydatków na budowle, nie ziszczały się wcale. Wydawano jeszcze pieniądze, ale raczej w Warszawie.

Średnia szlachta jeszcze więcej oszczędzała na wszystkiem, a biedniejsza pokrywała swoje potrzeby w ten sam sposób jak i chłop.

I jak tu można było stworzyć przemysł! To też starosta bocheński Baum, gdy go zapytywano o to, czy w jego cyrkule nie potrzeba malarzy i rzeźbiarzy, odpowiadał, że o tem będzie mogła być mowa w trzeciej generacyi, bo na razie giną tu z głodu zegarmistrze.

Było trudno następnie o kandydatów do stworzenia tego średniego stanu. Nasuwali się po temu — żydzi, nadający się tak dobrze do germanizacyi. Władze przyznawały, że gdyby ich odjąć miasteczkom galicyjskim, to przestałyby one istnieć, że oni są ostatecznie nerwem ich życia. Oni znają się na handlu, bez nich nie możnaby tu niczego dostać, oni mają jedynie przedsiębiorczość. Są rzemieślnikami, pracującymi i lepiej i punktualniej i taniej od chrześcian. Wszak później, gdy utrudniono im sytuacyę po miasteczkach, nakazując odbudowywać domy tylko z muru i odbierając im arendy, upadły tu jarmarki, na które oni tylko umieli przywabić chłopa. Wówszas np. w cyrkułach brzeżańskim, tarnopolskim i stanisławowskim widziało się po miastach tylko domy w ruinie i pustki coraz liczniejsze.

Ale ich nie miano zamiaru popierać. Zauważano, że miasta i miasteczka, które ich nie mają, trzymają się

lepiej — i chciano z tego wysnuć odpowiednie konsekwencye.

Nadawali się do tej roli prędzej ormianie, zajmujący się wyłącznie handlem i przemysłem. Rząd austryacki obdarzał ich stale specyalnem uznaniem od czasu okupacyi. Było ich jednak tak niewielu w Galicyi.

Mieszczanin dotychczasowy, zwłaszcza po drobnych miasteczkach, mało rokował nadziei. Upadek miast zdemoralizował go po części. Zauważono, że chłop galicyjski jest znacznie więcej przedsiębiorczym, ruchliwym i oszczędnym od mieszczanina. Ten ostatni pracował mniej, a za to pił więcej. Zdaniem starostów, był to najnędzniejszy stan w Galicyi, który sam ponosił odpowiedzialność za to, że żydzi zwyciężyli go i uzależnili od siebie pod każdym względem.

Było w tem wszystkiem dużo słuszności, jak to stwierdzał stan miast w chwili misyi Margelika.

B. Stan miast galicyjskich w roku 1783. Ludność, jej zajęcia, zabudowanie miast. Policya. Fundusze.

Z miast galicyjskich tylko Lwów, Jarosław, Przemyśl, Sambor, Drohobycz, Brody, Tarnopol, Zamość, Zbaraż, Buczacz, Tarnów, Biała i Podgórze — robiły wrażenie miast prawdziwych. Lwów zrobił na Austryakach duże wrażenie z powodu swego położenia i pięknego planu budowlanego, który za Maryi Teresy uległ nawet pewnemu zeszpeceniu. Za czasów austryackich, jak już mówiliśmy, rozwinął się tu odrazu duży ruch budowlany i ostatecznie miasto, dzięki ulgom podatkowym dla budujących, dzięki staraniu rządu, zaczęło się szybko podnosić z dawnego upadku. Jarosław [1]),

[1]) Beidtel Ignac. Geschichte der österreichischen Staatsverwaltung. Insbruck 1896. I. Band S. 160.

który z początku chciano nawet obrać na stolicę kraju, choć słabo zaludniony, robił już za czasów polskich dobre wrażenie. Za rządów austryackich zaczął on wzrastać bardzo szybko, od czasu gdy w roku 1774 umieszczono tu więcej wojska i główną wojskową komisyę dostaw. Wydawała tu ona rocznie do 60 tysięcy złotych polskich, nie licząc zarobków dostawców. Ściągnięto tu dość znaczną ilość kolonistów Niemców, rzemieślników i kupców, którzy ożywili bardzo ruch miejscowy. Miasto stało się głównem miejscem składowem dla handlu w cyrkułach przemyskim i samborskim. Wzmagał się tu szybko ruch przemysłowy. Powstały blichy woskowe, fabryka kapeluszy, a później założono tu fabrykę sukna, której zapewniono dostawy dla wojska. Miasto już w czasie misyi Margelika w rynku i głównych ulicach miało domy murowane i bruki, a wkrótce miano tu zaprowadzić wodociągi.

Przemyśl był w gorszem położeniu i trzymał się głównie dzięki sądom, konsystorzom i dyrekcyi dróg, która tu miała swą główną siedzibę. Miasto podniosło się dopiero pod koniec epoki józefińskiej, gdy wybrukowano tu ulice, przeprowadzono dwa kanały miejskie i naprawiono wodociągi. Brody, rozwijające się tak świetnie za Rzeczpospolitej, uznane w roku 1779 za miasto wolne, chyliły się za czasów józefińskich wyraźnie ku upadkowi. Z racyi polityki celnej austryackiej — ruch tranzytowy przenosił się ku Rzeczypospolitej. Za kordonem powstały liczne składy w Radziwiłłowie, który rozrastał się coraz bardziej i w którym szlachta z Rzeczpospolitej czyniła wszystkie zakupy. Miarą wzrostu Radziwiłłowa a upadku Brodów — mógł być choćby ten fakt, że dochód z propinacyi w pierwszem z tych miast wzrósł w krótkim czasie z 5 tysięcy złp. do 60 tysięcy, a ruch budowlany ożywił się znacznie. Nie ożywiła już Brodów założona tu przed rokiem 1783

fabryka saletry Roeslera. Pod względem zewnętrznym Brody pozostawiały zawsze dużo do życzenia.

Tarnopol, Zbaraż i Buczacz podnosiły się z powodu jarmarków i szkół, choć ich wygląd nie świadczył wcale o tym ich rozwoju. Za to Zamość był jednem z najpiękniejszych miast galicyjskich. Złożyła się na to specyalna pieczołowitość Ordynacyi, oceniana w całej pełni przez władze austryackie. Rynek i główne ulice miały domy wyłącznie z kamienia i cegły, gdyż Ordynacya dawała zamożniejszym mieszczanom budulec po cenie kosztu, a biedniejszym za darmo. Tylko w bocznych ulicach istniały drewniane domy żydowskie. Mieszczanie i przedmieszczanie byli tu wolni od wszelkich świadczeń na rzecz dworu. Ordynacya troszczyła się następnie bardzo o dopomaganie im na każdym kroku. Właśnie niedawno przed misyą Margelika rozpożyczyła im ona 30 tysięcy złp., które przeznaczała potem na jakąś fundacyę miejską. Istniała tutaj następnie instytucya »Mons pietatis«, ufundowana przez Ordynacyę, a rozporządzająca kapitałem 25 tysięcy zł. polskich. Wydawano z niej pożyczki na $3^1/_2$% rzemieślnikom, a dochody szły na wychowanie dzieci biedniejszych mieszczan. Ordynacya oświadczała się nawet z gotowością dotowania miasta przez nadanie mu gruntów i ofiarowania rozpożyczonego między mieszczan kapitału, tylko zraził ją potem zabór przez rząd funduszu tej instytucyi »Mons pietatis«. Takie postępowanie właścicieli miast prywatnych należało do wyjątków — i nie znajdowało naśladowców. Np. właścicielka Stanisławowa słynna pani Kossakowska — kazała znieść cegielnie znajdujące się pod miastem i sprzedawała budulec po cenach cztery razy większych od normalnych. Jednak i Zamość nie podnosił się za czasów austryackich wskutek polityki celnej. Ruch handlowy ku Warszawie, Wrocławiowi i Gdańskowi, dawniej taki znaczny, ustał tutaj zupełnie.

Poza temi miastami większemi i rozwijającemi się częściowo, do których nie można zaliczyć Rzeszowa, Nowego Sącza i innych miast cyrkularnych, tylko drobne miasteczka przemysłowe, okazywały dużą żywotność. Najwięcej było ich na zachodzie, gdzie wogóle ludność okazywała więcej ruchliwości i przedsiębiorczości. Na pograniczu śląskiem wyróżniały się Biała, Kęty, Żywiec, a zwłaszcza Andrychów ze swym przemysłem tkackim, mającym zbyt bardzo znaczny i opinię ustaloną. W Rzeszowskiem — typem takiego ruchliwego miasteczka była Kolbuszowa, której wyroby stolarskie miały zawsze znaczny pokup w Rzeczpospolitej, następnie Leżajsk i Rzochów; w Przemyskiem takiemi miastami były Dubiecko, Dynów, Próchnik, Krasiczyn, a zwłaszcza Radymno, skąd wysyłano za tysiące dukatów rocznie sieci do Warszawy i Gdańska. Wszystkie te miasta stały względnie dobrze.

Dalej na wschód było to zjawiskiem coraz rzadszem. W Złoczowskiem — Złoczów, Brzeżany, Skałat, w którym żydzi wyrabiali wełniane dywany, w Lwowskiem — Bóbrka, w Stanisławowskiem Kuty, Nadworna, w Zamojskiem — Tarnogród i Szczebrzeszyn — stanowiły takie punkty przemysłowe, prawie przeważnie tkackie.

Z powodu handlu zbożem, winem i żelazem, trzymały się lepiej Krosno, Krzeszów i Ulanów.

Nie wyczerpywało to ani części miasteczek galicyjskich, które w przeważnej części żyły z wyszynku wódki, lichych rzemiosł i soli. Rzemieślnicy, prawie wyłącznie szewcy, traktowali tu swój zawód jako zajęcie poboczne, a rolę lub szynkarstwo jako główne. Stwierdzano powszechnie, że każdy z nich, skoro się tylko trochę dorobił, kupował rolę, bo z samego rzemiosła nie byłby w stanie wyżyć. Pojawiały się często pomysły, aby rzemieślnikom zakazać nabywania ziemi i odciągnąć ich od szynkarstwa, ale zawsze stwierdzano,

że nie da się to przeprowadzić, bo pozbawi ich się przez to środków do życia. Starostowie — wszyscy bez wyjątku — godzili się na to, że ten rzemieślnik po mniejszych miastach pracuje jak najgorzej. Widziano, że jest on w stałej zależności od żydów, dla których głównie pracuje, a którzy pozostawiają mu tylko nieznaczną część zarobku. Głównem bodaj rzemiosłem, znajdującem się w ręku chrześcian, było szewstwo, połączone z wyprawianiem skór. Krawcami i piekarzami byli przeważnie żydzi (zwłaszcza na wschodzie), a stolarstwo i kowalstwo nie mogło się tak bardzo rozwinąć z przyczyny konkurencyi z rzemieślnikami wiejskimi. Rzemieślnicy zajmowali się poza tem i szynkowaniem wódki, które stanowiło nieraz główny ich zarobek po miastach, mających w swem ręku prawo propinacyi. Po mniejszych miasteczkach dochodziło czasami do tego, że liczba domów równała się liczbie szynków.

W tych drobnych miasteczkach, zwłaszcza na wschodzie, jak już mówilimy, przeważną rolę odgrywali żydzi. Na zachodzie nie doszło jeszcze do procesu skoncentrowania ich po miastach, niektóre miasta nie miały ich jeszcze wcale, a wogóle było ich tam znacznie mniej. Na wschodzie w drobnych miasteczkach przeważali oni prawie wszędzie. Im właściwie zawdzięczały swe powstanie miasteczka prywatne. Budowano parę domów czynszowych, z których płacili oni po 4 złp. od rodziny czynszu i wypuszczano im prawo propinacyi. Był to już zarodek miasteczka, które samo przez się rozwijało się dalej. W rękach żydów znajdowały się tu z reguły wszystkie domy w rynku i ulicach głównych; chrześcijanie kupili się na przedmieściach.

Poza tem we wszystkich takich miasteczkach prywatnych i królewskich i na ich przedmieściach znajdowała się znaczna ilość chłopów, posiadających rolę, lub też chałupników i komorników, żyjących z zarobku. W miastach prywatnych płacili oni czynsze i odbywali

robocizny, podczas gdy od rzemieślników pobierano z reguły czynsze, a tylko rzadko wymagano pańszczyzny. W miastach królewskich byli to zbiegli chłopi, którzy w ten lub ów sposób uzyskali prawo obywatelstwa. Starostowie pragnęli ich zmusić do pewnych robocizn na rzecz miasta, np. do czyszczenia ulic etc. Nadawali oni drobniejszym miastom charakter już wyraźnie rolniczy.

Do miast tej ostatniej kategoryi, którym prawodawstwo żydowskie Józefa II miało zadać tak poważny cios, odnieść należy przedewszystkiem to, co starostowie mówią o fizyonomii drobnych miasteczek.

Rzadko kiedy można tu było spotkać domy murowane, przeważały natomiast chaty kurne, kryte słomą. Przecież w tych czasach nawet Wieliczka miała tylko dwa domy murowane poza gmachami salinarnymi, a Bochnia ani jednego. Zwykle nawet ratusz, wydzierżawiany żydom na sklepy, był drewniany. Domów murowanych nie mogli mieszczanie stawiać nawet tam, gdzie o budulec było łatwo, a często i nie chcieli dlatego, że takie domy wybierano do kwaterunku i wtedy nie można było w nich utrzymywać szynku.

O policyi budowlanej, ogniowej sanitarnej — trudno było myśleć w tych warunkach. W takich miastach nawet jak Bochnia i Wieliczka — latem panował kurz nie do zniesienia, a jesienią i wiosną 6 koni nie mogło wyciągnąć z błota lekkiego wozu. Doprowadzało to stale do rozpaczy radców gubernialnych, objeżdzających cyrkuły wschodnio-galicyjskie. O wybrukowaniu lub choćby wyszutrowaniu ulic nie mogło być mowy.

O zaprowadzenie porządnych studzien trudno było nawet w takim Przemyślu, cóż dopiero w miastach mniejszych, gdzie stale skarżono się na brak porządnej wody do picia i nieogradzanie studzien. W Haliczu i Żydaczowie np. mieszczanie brali wodę do picia z rzeki. Nie udało się usunąć cmentarzy za miasto. W razie

pożarów, wynikających często z palenia po stajniach, miasta miały bardzo ograniczone środki ratunkowe: pewną ilość drabin i haków, oraz naczynia z wodą, ustawione na rogach ulic. O wywożeniu nieczystości, o zachowaniu porządku na ulicach, trudno było z początku myśleć. Nie podobna nawet było przy pomocy środków miejskich bronić miasta przeciw powodziom. W rozpaczliwej np. sytuacyi pod tym względem znajdowały się Halicz, Żydaczów i niektóre miasta cyrkułu stanisławowskiego.

Wynikało to przedewszystkiem z braku funduszów miejskich, bez których nie podobna było myśleć o środkach zaradczych, Dochody miast płynęły wówczas: 1) z propinacyi, 2) z gruntów miejskich, 3) z kapitałów, 4) z wagi miejskiej, 5) z opłat rynkowych, mostowych etc., i 6) z kollekty mieszczan.

Sprawa prawa propinacyi po miastach królewskich zwróciła specyalną uwagę władz austryackich. Na zachodzie, w takiem np. Sądeckiem i Myślenickiem, prawo propinacyi po miastach królewskich należało przeważnie do mieszczan. Wykonywano je tu w ten sposób, że albo wolność warzenia i szynkowania gorzałki i miodu przypadała na pewne domy kolejno, albo też było przywiązana do nich stale, albo wreszcie mieli do tego prawo wszyscy bez wyjątku mieszczanie. O wydzierżawianiu tego prawa na rzecz gminy nie było wcale umowy — i miasto nie miało z tego tytułu żadnego dochodu. Gdzieindziej prawo to było w ręku starosty, który je wydzierżawiał żydom. Stało się to przeważnie na mocy umowy dobrowolnej lub wymuszonej — z miastem. Wtedy starosta płacił pewną kwotę tytułem odszkodowania, jak to np. miało miejsce w Żydaczowie, Przemyślu i Haliczu. Układy te czasami były tak dawne, że mieszczanie nie wiedzieli nawet, kiedy je zawarto.

Po miastach prywatnych prawo propinacyi należało z reguły do dominiów.

Władze austryackie oświadczyły się odrazu za przywróceniem miastom królewskim tego prawa. Wychodzono z tego założenia, że przywileje lokacyjne zawsze przyznawały je miastom. Mówiono, że dostało się ono w ręce starostów bądź przez uzurpacyę, bądź też przez układy »podstępne«. Gdy się żąda od posesorów starostw dowodów na to, skąd im przysługuje prawo propinacyi, mówił zjadliwie starosta bocheński Baum, to okazuje się stale, że albo je myszy zjadły, albo też trzeba ich wyszukiwać ze znacznym kosztem za kordonem.

Sambor, Drohobycz, Stryj i Biała — rozpoczęły wtedy procesy ze skarbem i posesorami o zwrot tego prawa. Trzy pierwsze miasta wygrały je dość prędko, a tylko Biała przegrała.

W okresie misyi Margelika domagano się radykalnego rozwiązania tej sprawy bez względu na ewentualne skargi posesorów. Chciano tylko znieść prawo indywidualnego warzenia i szynkowania trunków, uznać je za własność miasta i wydzierżawiać przez licytacyę. Po miastach miano pobudować przy tej sposobności porządne browary i gorzelnie miejskie. Ten pomysł, popierany w zjednoczonej kancelaryi Nadwornej, spotkał się ze złem przyjęciem u cesarza. Józef II wiedział, że takie radykalne odebranie posesorom propinacyi przyniesie szkodę i skarbowi, jako posiadaczowi dóbr kameralnych. Sprzeciwił mu się on stanowczo, godząc się tylko na to, aby miasta nadal dochodziły swych praw na drodze sądowej. Zdaje się, że w tym kierunku wydano specyalne instrukcye sądom, które przeważnie decydowały na korzyść miast.

Miasta galicyjskie, królewskie zwłaszcza, miały dość znaczne uposażenie w gruntach i lasach. Nie mówiąc już o Lwowie, Halicz miał dwie wsie, Żydaczów jedną,

Krosno 4, Oświęcim 2, Kęty 1, Nowy Sącz parę. Dość znaczne grunty miały Wieliczka, Bochnia i Kołomyja. Z posiadłości tych nie miano w tych czasach prawie żadnych dochodów. Czasami pozabierali je starostowie lub dominia sąsiednie, z któremi wypadło toczyć długotrwałe procesy. Ten stan rzeczy miał miejsce w Krośnie, a częściowo w Haliczu i Żydaczowie. Przeważnie jednak same miasta pozostawiały te grunty, jak np. uczyniły Bochnia, Wieliczka, Nowy Sącz, Halicz i Żydaczów. Zastawiano je na warunkach tak niekorzystnych, że zastawnicy dawno już umorzyli należny im kapitał. Sprawa wymagała takiego pośrednictwa państwowego, jakiego np. miastom w Rzeczpospolitej udzieliły komisye porządkowe. W Galicyi po rok 1783 nic podobnego nie uczyniono. Wiemy tylko o jednym wypadku pomocy państwowej. Mianowicie rząd udzielił pożyczki w kwocie 80 tysięcy złp. Nowemu Sączowi na wykupno zastawionych wsi i oddał je potem w zarząd miejski. Próba ta zawiodła jednak w zupełności, zniechęcając rząd do podobnych usiłowań. Miasto nie płaciło procentu od pożyczki — i wsie wypadło puścić w dzierżawę dla zabezpieczenia praw skarbu. W innych miastach, np. w Kołomyi, grunty miejskie leżały odłogiem, a lasy trzebiono bez rachuby.

Kapitały, porozpożyczane przeważnie szlachcie, miały tylko niektóre miasta, np. Lwów, Bełz i Sokal.

Niektóre z miast posiadały młyny, browary, słodownie, dochód z wydzierżawiania ratusza, a wszystkie prawie pobierały mostowe, opłaty od artykułów przywożonych na targi; dochód przynosiła wreszcie waga miejska.

Najczęściej jednak wypadało się uciekać do tz. kollekty, tj. do składek, rozpisywanych pomiędzy mieszczan, które jednak napotykały wówczas na coraz większą niechęć. Niechciała ich pozatem płacić szlachta, zamieszkała po miastach.

Następnie wszędzie prawie ten ustrój samorządny, miejski, który dawniej miał okres rozkwitu, znajdował się w upadku — i wybrańcy miejscy gospodarowali majątkiem miasta w sposób jak najgorszy, zaprzepaszczając ostatecznie dochody miejskie.

To też cyfry dochodów miejskich, o ile wyłączyć miasta największe, przedstawiały się bardzo smutno. Starosta rzeszowski podał np. Margelikowi następujący wykaz dochodów miast w swoim cyrkule. Rzeszów 370 złp., Kolbuszowa 20 złp., Leżajsk 644 złp., Rozwadów 52 złp., Dzików 10 złp., Baranów 60 złp.. Mielec 12 złp., Ropczyce 553 złp., Sędziszów 116 złp. W cyrkule tomaszowskim żadne z miast nie miało więcej dochodu ponad 100 złp. Nawet Jarosław i Przemyśl nie miały w tych czasach dochodów wystarczających na pokrycie bieżących wydatków. Oświęcim miał 350 złp. dochodu, Krosno mogło mieć w razie wygrania procesu o swe wsie 1200 złp., Kęty miały 200 złp., Halicz 317 złp. 10 gr., Żydaczów 499 złp., Sambor, Drohobycz i Stryj — mogły mieć z odebranej propinacyi po 5—6000 złp., ale tu prawo to wykonywali mieszczanie indywidualnie. W cyrkule liskim — podług starosty — miasta nie miały żadnych stałych rubryk dochodu, bo wszystko zabierali tutaj posesorowie.

Był to stan rzeczy, który koniecznie wymagał gruntownej sanacyi. Bez niej nie podobna było mówić o zaprowadzeniu jakiego takiego porządku po tych drobniejszych miasteczkach. Doznały tego w całej pełni cyrkuły, próbując pierwiastkowo działać przy pomocy przepisów i pouczeń.

C. Usiłowania administracyi austryackiej co do zaprowadzenia porządku w miastach. Pomysły co do policyi budowlanej i ogniowej. Pomysły podniesienia ogólnego miast.

W pierwszej fazie swego oddziaływania na stosunki miejskie cyrkuły próbowały polityki przepisów poli-

cyjnych doraźnych i pouczeń. Starano się z początku ograniczyć władzę dominiów i posesorów w sprawach policyjaych i wziąć wszystko w swoje ręce. Napotkano na ogromne trudności. W takich miasteczkach np. jak Halicz i Żydaczów — magistraty zasłaniały się brakiem środków i niechęcią mieszczan do kollekty; każde rozporządzenie policyjne wypadło tu przeprowadzać gwałtem. Cyrkuły miały do tego z początku aż nadto ochoty. Wydano więc cały szereg nakazów, dotyczących np. sprawy czyszczenia miast. W cyrkule liskim nakazano miastom sprawić wozy do wywożenia śmieci i nieczystości; w lwowskim — zmuszono chłopów. wracających z targów, do wywożenia nieczystości; w dukielskim, nakazano właścicielom domów utrzymywać porządek na ulicy, zakazano wywieszania wypranej bielizny od strony ulicy, wyrzucania nieczystości etc. Pojawiały się przepisy o czyszczeniu kominów, rozszerzeniu okien; występowano przeciw zbytniemu nagromadzeniu żydów w poszczególnych domostwach. Starosta tomaszowski d'Elle Vaux, wychodząc z tego założenia, że żydzi przyczyniają się głównie do zanieczyszczenia miast i nie znoszą pracy fizycznej, polecał, aby w jednym dniu tygodnia z każdego domu żydowskiego wysyłano 3 ludzi do czyszczenia miasta. Starosta zaleszczycki Hausegger nakazywał właścicielom domów pod karami pieniężnemi lub cielesnemi, aby zaprowadzili dokoła domów rowy z odpływem i wywozili nieczystości za miasto. Dla bydła, nierogacizny zwłaszcza, nakazano sporządzić obory i chlewy i nałożono 6 kr. kary za puszczanie bydła na miasto.

Przekonano się jednak prędko, że cyrkuł nie ma w tym względzie żadnej egzekutywy. Miasta miały nie wielu, albo nie miały wcale, pachołków miejskich, a na zaprowadzenie ich nie było środków. Cyrkuł musiał się prędko ograniczyć, jak stwierdzał d'Elle Vaux, do dawania wskazówek tylko. Chcąc oczyścić

miasta, należało wybrukować je przedewszystkiem, zaprowadzić kanały, a na to nie było środków. Jedynem wyjściem stawało się stworzenie jakiegoś funduszu policyjnego, którego nie można było złożyć z kar. Czasami, jak to np. miało miejsce w Rzeszowskiem, cyrkuł zabierał na cele policyjne sumy, wypłacane miastom przez państwo za podwody i kwaterunek. Ale to nie wystarczało i niektórzy ze starostów, tak jak złoczowski Thannhauser, dochodzili do wniosku, że tu pomódz może tylko poparcie finansowe państwa. Inaczej, mówiono, lepiej zostawić te sprawy naturalnemu biegowi rzeczy, gdyż żadne przepisy nie prowadzą do celu.

To samo doświadczenie zrobiono w sprawie policyi ogniowej. Wydano bardzo szczegółowe ustawy ogniowe dla Lwowa, Jarosławia, Przemyśla, Bochni, Wieliczki, Zamościa i Brodów. W gubernium wypracowywano wówczas dwie ustawy ogniowe, jedną dla miast, a drugą dla wsi. Napotkano jednak znowu na trudności natury finansowej. Miasta nie miały środków na sprawienie sikawek wężowych i zbudowanie studzien. Poza Lwowem i Jarosławiem — tylko Rzeszów miał wówczas sikawkę wężową, a budowę studni trzeba było przerwać w Przemyślu z powodu braku środków. Niebezpieczeństwo pożarów trwało dalej, zniechęcając nawet zamożniejszych mieszczan do porządnego budowania się. Chciano stworzyć po miastach — na wzór pruski — kasy ogniowe, do których obowiązkowo musieliby należeć wszyscy właściciele domów; sprzeciwiło się temu gubernium, twierdząc, że obniżyłoby to siłę podatkową miast na rzecz państwa.

W sprawie podniesienia budownictwa miejskiego — starostowie stawiali wnioski dość radykalne, ale zarazem domagali się już finansowego poparcia państwa. Chcieli oni podzielić miasta na dwie klasy — i w pierwszej z nich pozwalać na wznoszenie w rynku i gło-

wnych ulicach tylko budynków z kamienia lub cegły wypalonej, w bocznych zaś z cegły niewypalonej, a w drugiej — z muru pruskiego. Dominia miały w okolicach bezleśnych założyć cegielnie i sprowadzić strycharzy, ewentualnie pozwalać na otwieranie cegielni i kamieniołomów. Doświadczenie dotychczasowe okazywało że w takich wypadkach dominia sprzedają cegły bardzo drogo i biorą np. po 10—12 złr. za tysiąc, podczas gdy koszt produkcyi wynosi 4—5 złr. Żądano tedy, co jednak nie spotkało się z uznaniem w Wiedniu, aby cyrkuł wyznaczał cenę cegieł. Domagano się dalej, aby skarb dawał pożyczki hipoteczne na dobrych warunkach mieszczanom stawiającym domy murowane, aby je wszędzie zwalniano na 10 lat od podatków, a na 12 od kwaterunku. Nad budownictwem miejskiem cyrkuł miał wogóle rozciągnąć baczną uwagę i zatwierdzać plany. Chciano, aby rząd rozpoczął w tym kierunku akcyę w dobrach kameralnych dla przykładu, aby następnie tym miastom, które w ciągu trzech lat wystawią najwięcej domów murowanych i skarb i dominia wypłacały pewne nagrody.

W praktyce zrobiono z tego bardzo niewiele — nawet w tych wypadkach, gdy pożar miasta ułatwiał zadanie. W Brodach, należących do Potockich, po wielkim pożarze powstało znowu nędzne miasto drewniane. Gdy spalił się w tych czasach Nowy Targ — starosta Sądecki przeprowadził regulacyę ulic i nakazał, aby przynajmniej w rynku stawiano tylko domy murowane. Nie dało się tego przeprowadzić ani w części — i odbudowano z powrotem kurne chaty, nie licząc się nawet z nakazaną regulacyą ulic. Mieszczanie usprawiedliwiali się brakiem środków. Z pożarów jednak starano się wówczas korzystać, zakazując zwłaszcza żydom odbudowywania domów drewnianych.

Zdawano sobie wtedy wybornie sprawę z tego, że tylko planowa ogólna akcya rządowa w sprawie pod-

niesienia miast może doprowadzić do pewnych rezultatów. Mówiliśmy już o tem, że w roku 1782 gubernium zażądało od starostów relacyj o stanie miast, ich dochodów, wiadomości o ich przywilejach, oraz wykazu tych, które zasługują na zajęcie się niemi. Wypracowywano tam ogólny projekt działania w tej mierze, na który niecierpliwie wyczekiwano w Wiedniu. Z okazyi misyi Margelika i starostowie i zjednoczona kancelarya nadworna poruszali wciąż sprawę tej reformy, zapowiadając, w jakim kierunku miała ona być przedsięwziętą.

Chciano przedewszystkiem skończyć z samorządem miejskim, a przynajmniej radykalnie go ograniczyć. Wszyscy starostowie godzili się na to, że tylko nominacya magistratów przez władze polityczne, a następnie danie im pensyj rządowych i ścisła kontrola odministracyjna nad nimi — pozwolą stworzyć inny stan rzeczy. Samorząd miast, ich zdaniem, nie odpowiadał w zupełności potrzebom czasu i stał w sprzeczności z ogólno-państwową tendencyą kierowania wszystkiem. W tem pojęciu tkwiła zasadnicza różnica między celem działania komisyj porządkowych, myślą autorów ustawy miejskiej w Sejmie czteroletnim — a tymi reprezentantami państwa policyjno opiekuńczego. Gdy dany ustrój zawodził, to zdaniem ich należało z nim skończyć radykalnie, o podniesieniu go i uszlachetnieniu nie było mowy. Takie myśli nie przychodziły wogóle do głowy starostom galicyjskiem.

Do podniesienia chciano wybrać w każdym cyrkule 6—10 miast, a inne zostawić ich losowi. Miano wybierać miasta i miasteczka, leżące przedewszystkiem w dobrach kameralnych i poduchownych, gdyż tutaj można będzie działać zupełnie swobodnie podczas reformy. Nie chciano jednak zupełnie wykluczać i miast prywatnych od tej akcyi podniesienia zwłaszcza że w liczbie ich znajdowała się przeważna część miast

cyrkularnych, które miano przedewszystkiem na oku. Chciano je bądź odkupić, bądź też wydostać drogą zamiany od ich właścicieli. Autorowie tego pomysłu w zjednoczonej kancelaryi zdawali sobje sprawę z tego, że napotka on na opór cesarza z powodu konieczności dużego nakładu skarbowego. Pociągnie to, mówili oni, istotnie znaczne ofiary pieniężne, ale przez to podniesie się miasta i mieszczan, a dochody z nich zwrócą wkrótce z naddatkiem włożony kapitał. Zresztą rząd, który sprzedał już w Galicyi za 5 miljonów złr. królewszczyzn, a ma ich niedługo sprzedać za 9—10 miljonów, może ponieść pewną ofiarę na rzecz tego kraju. Poniesie on ją też na pewno, »so wie man selbst von Euer Majestät allerweisesten Einsicht und landesfürstlichen Gesinnungen zuversichtlich hoffen kan«. Nie wiemy, czy ten gorący apel wywarł jakie wrażenie na Józefie II. To pewna, że np. układów o nabycie Stanisławowa, prowadzonych z panią Kossakowską, nie doprowadzono do końca w epoce józefińskiej, a o innych takich układach nie słyszymy wcale.

Nie wykluczano nawet z liczby miast, które zamierzano podnieść, niektórych drobniejszych miasteczek prywatnych; chciano tutaj znieść robocizny i zaprowadzić magistraty, mianowane przez rząd. Starostowie mieli przedłożyć spis i tych miasteczek, o ile warto było zająć się niemi.

Cyrkuły przez swych komisarzy miały następnie zbadać archiwa, stan dochodów etc. wybranych miast. Zamierzano przeprowadzić procesy o propinacyę, którą chciano im zwrócić z reguły, i o zabrane przez dominia grunty miejskie. Chciano więc przeprowadzić w Galicyi taką samą sanacyę stosunków miejskich, jakiej dokonały w Rzeczpospolitej komisye porządkowe. Propinacyę postanowiono uważać za dochód miasta i wydzierżawiać ją w drodze licytacyi. Chciano również

zaprowadzić cały szereg opłat dla powiększenia dochodów miejskich.

Rzemiosła chciano podnieść przez środek stosowany oddawna w Prusiech, tj. przez zaprowadzenie tz. przymusu milowego. Odtąd w promieniu 3 mil od miasta nie miało być wolno trudnić się rzemiosłem. Myśl ta, wskazująca, jak wiele pomysłów władze austryackie brały wówczas z Prus, nie spotkała się jednak z uznaniem cesarza,

Uważano w końcu, że głównym środkiem podniesienia tych miast wybranych będzie usunięcie z nich żydów. Chciano ich usunąć stąd doraźnie »Es scheint zwar, mówiono, dieses etwas hart zu sein, allein die Umstânde machen es nothwendig, oder man muss auf die Verbesserung der Städte Verzicht thun«. Możnaby wprawdzie użyć tu środków łagodniejszych, a więc np. po śmierci właściciela żyda osadzać w jego domu rzemieślnika chrześcijanina, »allein wie viele Zeit werde dieses erfordern, und wie lange müsste man die durch Erhebung der Städte sicher zu erzielende Vórtheile entbehren«.

Te pomysły reformy urzeczywistniono w znacznej części w latach następnych. Rezultatem ich było niewątpliwe podniesienie się całego szeregu miast. Naogół jednak rezultaty nie odpowiedziały oczekiwaniom. Do podniesienia miast koniecznem było ożywienie handlu i przemysłu, a jeden i drugi rozwijały się za czasów józefińskich bardzo nieznacznie.

Co się tyczy handlu, to Galicya była krajem niewątpliwie biernym. Mówiono, że wydaje ona dziesięć razy tyle za towary obce, niż otrzymuje za swoje wywiezione. Twierdzono, że pieniądz znika z Galicyi, że coraz tu trudniej o niego. Pozostawała ona wciąż w zależności od towarów, dowożonych przez żydów z Frankfurtu, Lipska, Wrocławia i Gdańska. O znaczniejszym dowozie z krajów austryackich jeszcze nie było wcale

mowy. Słyszymy w tych czasach tylko o dowozie wyrobów metalowych styryjskich, porcelany wiedeńskiej i win austryackich. Natomiast sukna, płótna, pończochy, kapelusze, szkło etc. szły wciąż z Saksonii, Prus, a nawet Rzeczpospolitej. Korzenie i artykuły zbytku dowożono tu i nadal temi samemi drogami, co i za czasów Rzeczpospolitej, tj. przeważnie z Gdańska. Jeżeli już za Maryi Teresy myślano o tem, aby Galicyę uczynić rynkiem zbytu przemysłu krajów czesko-niemieckich, to celu nie osiagnięto wcale. Jeszcze węzły handlowe, jakie łączyły ją z tymi krajami były nader nieznaczne. Dopiero od taryfy celnej z roku 1784, od czasu wybudowania gościńca śląskiego, stan rzeczy miał uledz zmianie, ale i wtedy tylko częściowej. Na razie trzeba się było pogodzić z faktem, że ustalonego przez wieki ruchu handlowego nie zmieni się tak szybko. Niektórzy ze starostów dochodzili nawet do wniosku, że należałoby tu zastosować wogóle system wolnego handlu. Na razie, mówili oni, cła protekcyjne podrożą tylko artykuły zagraniczne, bez których Galicya nie może się obyć, nie mając swego przemysłu, a nie zmuszą jej do kupowania wszystkich towarów z krajów czesko-niemieckich. Przy systemacie wolno handlowym natomiast — Galicya i tak nie obędzie się bez tych artykułów, jakie sprowadza z Austryi, Czech i Styryi. Podnosiły się głosy, że cła nie przynoszą tutaj nawet tyle dochodu, ile kosztuje utrzymanie urzędników celnych. Mówiono, że cła tranzytowe niszczą Brody i te okolice, które znajdowały się na trakcie ruchu towarów zagranicznych, że handel ten przenosi się coraz bardziej w granice Rzeczpospolitej.

Tymczasem w Wiedniu chciano tu zastosować w najbliższym czasie systemat ceł protekcyjnych, a nawet prohibicyjnych, odnośnie np. do sukna zagranicznego. Liczono, że wzmoże to dowóz do Galicyi wyrobów austryackich i czeskich, a przedewszystkiem stworzy

przemysł krajowy. O wyłącznem wyzyskaniu rynku galicyjskiego przez przemysł krajów dziedzicznych, o jakiemś celowem zabijaniu przemysłu krajowego nie myślano wtedy wcale. Chciano tu przeciwnie stworzyć przemysł przy czynnem poparciu rządu — i związać z tem sprawę podniesienia miast.

Nie myślano o zakładaniu fabryk kosztem skarbu, uważając to za sprawę na zbyt ryzykowną. Chciano raczej przy czynnem poparciu skarbu potworzyć tutaj stowarzyszenia akcyjne chrześcijańskie, zapewniając im odrazu dostawy dla wojska. Wiemy, że w tym kierunku zrobiono dość dużo w latach najbliższych po misyi Margelika. Założono np. fabrykę sukna pod Jarosławiem, dużą garbarnię w Czudczu, warsztaty tkackie w Samborze. Była to jednak robota zbyt pospieszna. Sprowadzeni fabrykanci przystępowali do założenia fabryk bez należytych kapitałów, licząc wciąż na poparcie rządowe. To też kończyli oni na tem, że nie dotrzymywali umów zawartych z wojskowością i bankrutowali. Wiemy, że na pewno zbankrutowały te dwie fabryki w Jarosławiu i Czudczu. Starano się również o zachęcenie dominiów do zakładania fabryk. Chciano np. aby Ordynacya zamojska rozszerzyła warsztaty tkackie w Szczebrzeszynie i zaprowadziła tam farbiarnię, gdyż dotąd sukno do farbowania trzeba było wywozić do Rzeczpospolitej i opłacać cło. Starano się, aby magnaterya przyjmowała upadające fabryki — i np. chciano skłonić Siemińskiego do objęcia fabryki Jarosławskiej. Popierano istniejące fabryki — jak garbarnię Breschla w Busku, fabrykę saletry Roeslera w Brodach, przemysł tkacki w Andrychowie i w Białej.

Wydało to pewne rezultaty, ale za to Rzeczpospolita zaczęła nakładać dość znaczne opłaty na główne artykuły wywozu galicyjskiego, zadając mu przez to dośc poważne ciosy.

Były to już jednak czasy późniejsze od misyi Margelika.

VI. Sprawa żydowska.

A) Sądy administracyi o żydach galicyjskich.

Margelik przybył do Galicyi przed wydaniem głównych praw józefińskich, dotyczących ludności żydowskiej. Istniał tu jeszcze w całej pełni stan rzeczy, stworzony przez Maryę Teresę. Projekt nowej ustawy żydowskiej wędrował wciąż między Wiedniem i Lwowem, a ostatecznie odesłano go wtedy do gubernium dla poczynienia poprawek. Rozważano również dopiero projekt usunięcia żydów od arend, wniesiony przez Wydział stanowy. Jednem słowem wszystko było jeszcze w stanie pomysłów. Jeszcze nie obowiązywała żadna z tych radykalnych ustaw, za pomocą których Józef II pragnął zgermanizować żydów galicyjskich, zmusić ich do objęcia zawodów, więcej pożytecznych dla kraju, a zarazem do pewnego stopnia zrównać ich co do praw z innymi mieszkańcami Galicyi. Sytuacya przedstawiała się w roku 1783 w ten sam sposób, jak i stan sprawy miejskiej. Tak samo i tutaj misya Margelika doprowadziła do projektów i dyskusyj, które stały się podstawą późniejszego prawodawstwa, a zarazem oświetlały wymownie stan rzeczy, stworzony za Maryi Teresy. Były to przytem oświadczenia — poufniejsze i śmielsze, rzucające dużo światła na istotny stosunek biurokracyi austryackiej do sprawy żydów galicyjskich.

W stosunku tym nie było nic wyjątkowego, nic specyalnie austryackiego. Wydaje się on pozornie bez-

względnie ostrym i gwałtownym. Ma się wrażenie, że w odniesieniu do tej klasy ludności Galicyi władze zapominały zupełnie o humanitaryzmie. Trzeba to jednak zestawić z tem, co już wówczas robił rząd pruski w swoim zaborze, następnie z postanowieniami General Juden Reglement'u, wydanego w r. 1795 dla ziem polskich, znajdujących się pod panowaniem pruskiem. Państwa opiekuńczo-policyjne nie znały wogóle humanitaryzmu, gdy chodziło o usunięcie zjawisk — ich zdaniem — szkodliwych lub o zreformowanie stanowiska ekonomicznego danej warstwy ludności.

A żydów i ich rolę ekonomiczną w Galicyi osądzano w tych czasach w kołach administracyjnych z całą bezwzględnością.

W relacyach starostów przebijało przedewszystkiem zdziwienie, jak Rzeczpospolita mogła tak popierać żydów i pozwolić im zająć tak wybitne stanowisko w życiu ekonomicznem narodu; Rzeczpospolita, mówił starosta brodzki Bojakowski, popierała ich nawet kosztem mieszczan. Widać Polacy, dodawał starosta przemyski, którzy »tempus consumunt rixando«, ocenili siłę żydów i ustąpili przed nimi.

Jak bowiem inaczej, mówiono, wytłomaczyć ten znaczny procent ludności żydowskiej w Galicyi. Przecież na Węgrzech jeszcze w roku 1826 było ich wszystkiego $1^{2}/_{3}\%$, w Czechach, gdzie ich ilość nie mogła przekraczać 8600 rodzin i tylko najstarszym synom wolno się było żenić — 1·5%, na Morawach 1·4%, a tymczasem w Galicyi zachodniej (r. 1776) 3·1%, a we wschodniej nawet 8·7% [1]). Na 3 mniej więcej miliony ludności, mó-

[1]) Porówn. Buzek J: Wpływ polityki żydowskiej rządu austryackiego w latach 1772 do 1788 na wzrost zaludnienia żydowskiego w Galicyi. Kraków 1903

oraz Stöger: Darstellung der gesetzlichen Verfassung der galizischen Judenschaft. Lemberg 1833.

wiono w kancelaryi nadwornej, opierając się na spisie roku 1782, jest ich tutaj 172·115. Jest to stanowczo za duży odsetek. Po zatem nie można być nigdy pewnym danych konskrypcyjnych, o ile chodzi o żydów. Żywią oni przesąd, że lud policzony zaginie, a przytem obawiają się przy spisach znacznie konkretniejszych rzeczy, tj. wykrycia tajnych ślubów i — tych tz. »Bettel-Juden«, tj. żydów biednych, których podług brzmienia prawa powinno się usuwać za granicę. To też oni najbardziej utrudniają konskrypcyę. Przyczynia się do tego i ta okoliczność, że obok swych nazwisk patronimicznych — przybierają oni nazwisko od miejscowości i niepodobna sobie z tem dać rady.

Dziś wiemy, że owoczesna ludność żydowska Galicyi nieześrodkowywała się tak wyłącznie po miastach, jak obecnie, że na wschodzie 30%, a na zachodzie przeszło 40% — mieszkało po wsiach. Zdawano sobie z tego dobrze sprawę i w tych czasach. Przecież tylko w cyrkułach liskim, dukielskim, tomaszowskim i tarnowskim miasta liczyły więcej żydów niż chrześcian. Tylko takie miasta, jak Brody, Drohobycz, Stryj, Skole, Turka, Starasól, Stary Sambor miały olbrzymią większość mieszkańców żydów. Na zachodzie coś podobnego miało miejsce tylko w Wiśniczu i niektórych miasteczkach cyrkułu tarnowskiego. Natomiast liczne miasta, jak Bochnia, Wieliczka, Krosno, Brzozów, Kołaczyce, Jasło, Brzostek, Żywiec i inne nie miały ich wcale i — zdaniem władz — z tej racyi właśnie mieszczaństwo stało tu tak dobrze. Jakżeż nieznacznym był wogóle procent ludności żydowskiej po miastach cyrkułów myślenickiego i sądeckiego.

W sprawie utrzymania lub niejednolitego rozmieszczenia ludności żydowskiej po miastach i wsiach różnili się ze sobą bardzo starostowie galicyjscy. Wielu z nich, jak już mówiliśmy, chciało zupełnego usunięcia żydów z większych miast, czemu jednak sprzeciwił się sam

cesarz. Z celów polityki austryackiej wynikała raczej chęć skoncentrowania ich po miastach, jak się tego domagało wielu starostów. Sądzono, że są oni znacznie szkodliwsi po wsiach niż w miastach, że w tych ostatnich można będzie rozciągnąć nad nimi skuteczniejszy nadzór policyjny. Dziś wiemy, że istotnie polityka austryacka doprowadziła w całej pełni do tego rezultatu.

Gdyby Turcy lub Grecy znajdowali się w takiej ilości w Galicyi, to mieliby tu bardzo znaczny wpływ na stosunki miejscowe, mówił radca gubernialny Kortum, a cóż dopiero żydzi z ich właściwościami psychicznemi. Co do tych właściwości władze nie miały wówczas żadnych wątpliwości. Co oczekiwać po ludności, mówił Margelik, która w myśl swych zasad religijnych uważa się za jedynego prawnego właściciela wszystkich dóbr tego świata. Wywodzi ona stąd przekonanie, że wolno jej w stosunku do innych warstw ludności używać podstępu i oszustwa, oraz gardzić wszystkiemi pożytecznemi zajęciami, zwłaszcza zaś rolnictwem, które żyd »von Herzen verabscheut«. Nawet uczciwi żydzi, mówił starosta zaleszczycki Hausegger, są niebezpieczni, bo ich uczciwość jest tylko wstępem do tem większego oszukaństwa. Krętactwa i podstępu uczą się oni od małego. Ich mowa nawet jest »Diebessprache«, bo jej tu w Galicyi nikt nie może zrozumieć. Oni dostarczają największego kontyngensu przestępców. »Dass die Juden, mówiono w zjednoczonej kancelaryi nadwornej, wenn ihnen das Märkeln, Kupeln und Schleichhandel nich mehr gelingt, sich endlich aufs Betrügen, Stehlen und Rauben verlegen, ist leider nur allzuwahr, denn noch ist keine Diebs oder Räuberbande eingefangen worden, die nicht oder ganz, oder doch grösstentheils aus Juden, die bei den Räubereien auch immer die unmenschlichste Ausschweifungen verüben, bestanden wäre«. Stwierdzały to jednozgodnie relacye ze wszystkich cyrkułów.

W dodatku, mówiono, jest to ludność oszczędna i zdolna, z którą nie może rywalizować ani chłop, ani tem więcej mieszczanin galicyjski. Starosta lwowski Mühlbacher obliczał, że żyd galicyjski przeciętnie wydaje na swoje utrzymanie do 30 złr. rocznie, a zaleszczycki — Hausegger, że wydaje on w ciągu 4 tygodni to, co chrześcianin w ciągu jednego. Żydzi nie piją wcale, jedzą trochę porządniej tylko w czasie szabasu. Dzięki temu mogą oni sprzedawać taniej od chrześcian i utrzymać się w takich warunkach, w których chrześcianin stanowczo nie dałby sobie rady. Przedsiębiorczością w handlu wyprzedzają oni stanowczo ludność miejscową, są poza tem punktualniejszymi i uczciwszymi rzemieślnikami.

To też ich rola ekonomiczna w Galicyi jest bardzo poważną. Trzeba przyznać, że bez nich, mówił starosta samborski, nie dostałoby się po miastach nawet za parę krajcarów nici lub jedwabiu. Bez nich dominia nie sprzedałyby zboża i płótna, chłop nie uzyskałby kredytu i nie dostałby najniezbędniejszych artykułów. W kraju, pozbawionym przemysłu, oni ożywiają życie ekonomiczne i obsługują wszystkie warstwy ludności, nie wyłączając i urzędników. Stanowią oni »malum necessarium« Galicyi i zbyt gwałtowne ograniczenie ich roli ekonomicznej wydałoby tu jak najgorsze skutki.

»Dem allen ungeachtet, dodawano jednak, sind sie im Grunde das Verderben des Landes«, »Bluth Igel der Landes Insassen«, jak uzupełniali starostowie lwowski i tarnowski. Oni nie pozwolą na rozwój przemysłu w Galicyi, bo przez to straciliby cały zysk z dotychczasowego dowozu towarów zagranicznych, który łączą z wywozem produktów miejscowych. Oni uniemożliwiają stosunki bezpośrednie między szlachtą, mieszczaninem i chłopem, występując w roli pośredników, przyczem na tej operacyi tracą zawsze wszystkie czynniki z wyjątkiem pośrednika. Są klasą nieprodukcyjną, żyjącą

właściwie tylko z tego pośrednictwa. Przyczynili się oni do zabicia przedsiębiorczości mieszczanina, a zwłaszcza chłopa, który otrzymywał zawsze wszystko od nich.

Odwoływano się w tej mierze do statystyki zawodowej. Okazywało się z tego, że w ręku ludności żydowskiej znajdował się przeważnie handel hurtowny i detaliczny w Galicyi. Obliczano przecież w roku 1777, że w całej Galicyi jest tylko 315 kupców chrześciańskich. W takim cyrkule rzeszowskim np. było w roku 1785 wszystkiego 4 kupców chrześcian, z których tylko właściwie jeden mógł rościć pretensye do tytułu kupca. Tylko w Krośnie, Rzeszowie, Ulanowie i paru innych miastach mieszczaństwo zajmowało się na większą skalę handlem. W dodatku nawet większe firmy kupieckie chrześciańskie, np. Laszkiewicza w Brodach — zdaniem władz — znajdowały się w faktycznej zależności od żydów. Wyjątek w tej mierze stanowili tylko ormianie.

W ręku żydów był przeważnie dowóz towarów zagranicznych do Galicyi. Ściągało to na nich specyalną niechęć władz, mówiących o tem, że oni przyczyniają się głównie do tego biernego bilansu hadlowego kraju. Chciano ich zmuszać i istotnie zmuszano później do zakupywania towarów w krajach czesko-niemieckich. Pojawiały się pomysły, przypominające stosunki pruskie np., żeby ich zmusić do handlu wyrobami austryackimi z Rzeczpospolitą — w razie starania się o pozwolenia na śluby.

W ręku ludności żydowskiej znajdował się następnie cały prawie wywóz galicyjski. Główne znane firmy wywozu zboża (np. Kellerman z Jarosławia), drzewa (Izaak Hersch z Brodów), miodu i wosku, płótna etc. były to firmy żydowskie, mające ajentów w całej Galicyi. Np. płótno, pochodzące z danin chłopskich — sprzedawały dominia prawie wyłącznie żydom; dla nich również pracowali tkacze po drobnych miasteczkach.

Dawniej w ich ręku znajdował się przeważnie handel tytoniem i solą, którego odebranie spowodowało zubożenie wielu rodzin żydowskich. Tylko handel bydłem na wschodzie i wyrobami przemysłu domowego na zachodzie — był w ręku ormian i chłopów.

Również przeważnie żydzi skupywali detalicznie zboże i wszystkie produkty chłopskie, częściowo wprost od chłopa, częściowo za pośrednictwem arendarzy wiejskich. Relacye starostów w tej mierze są pełne szczegółów ciekawych, zaobserwowanych z życia miasteczek galicyjskich, gdzie oni sami bez pomocy żydów nie mogli się obejść. Żydzi tworzyli np. po małych miasteczkach związki i decydowali o cenach zboża, nabiału i owoców, zwożonych na targi. Chłopa, zjawiającego się z towarem, przerażano licytacyą in minus i otrzymywano od niego wszystko po bardzo marnych cenach. Czasami kupowano od niego zboże przed miastem. Starosta zaleszczycki opowiadał, że był świadkiem, jak żyd bez pieniędzy kupił znaczniejszą ilość zboża przed miastem i odsprzedał odrazu z zyskiem 25%.

W ich ręku był przeważnie i handel detaliczny po małych miastach. Zwracano uwagę na to, że chrześcianie nie mogą tu wytrzymać z nimi konkurencyi — po części i dlatego, że żydzi tworzą zmowy, sprzedają przez pewien czas taniej i usuwają współzawodnika.

Rzemieślników wśród żydów było bez porównania mniej. Słyszy się o nich wszędzie, zwłaszcza na wschodzie. Zajmowali się oni rzemiosłami lżejszemi. Np. w cyrkule maryampolskim było bardzo wielu żydów piekarzy i krawców, bardzo niewielu szewców, a żadnego kowala lub ślusarza. W Rzeszowskiem trudnili się złotnictwem, w Oświęcimiu i Zatorze — trochę rzezią bydła i szmuklerstwem. Naogół jednak wszystkie relacye starostów godziły się na to, że rzemiosła, a tem więcej przemysł — znajdują się prawie wyłącznie w ręku chrześcian. Tylko żydzi w Skałacie zajmowali się wyrobem

dywanów wełnianych, z powodu czego chciano ich uwolnić od płacenia taks ślubnych i wogóle wyróżniano zawsze. Tak samo wyróżniano i karaimów, dla których — z powodu ich zajęcia się rolnictwem i furmanką — administracya austryacka miała stale specyalne uznanie.

Handlarzy i rzemieślników żydów traktowały władze — mimo wszystko — z pewną wyrozumiałością, uważając ich za niezbędnych w życiu Galicyi. Najostrzej zwracano się przeciw szynkarzom i arendarzom wiejskim. Były to główne rubryki zajęć owoczesnej ludności żydowskiej w Galicyi. Dr. Buzek wykazał, że np. w niektórych cyrkułach liczba rodzin żydowskich odpowiadała ilości domów szynkowych. Potwierdzały to w zupełności relacye starostów. W niektórych cyrkułach — na pytanie, z czego żyje ludność żydowska, odpowiadano, że z warzenia gorzałki, miodu i szynkowania, pomijając absolutnie handel i rzemiosła żydów. Starosta złoczowski Thannhauser twierdził, że jeżeli się żydów odsunie od arend i szynkowania, to wypadnie ich chyba w całości usunąć z kraju.

Arendy wiejskie, które zaledwie rozpoczęto odbierać tu i owdzie żydom, znajdowały się w ich ręku nawet w dobrach kameralnych. Propinacya stanowiła zbyt ważną rubrykę dochodu tych dóbr, aby skarb nie miał stosować tych samych środków podniesienia jej, co i dominia. Wiemy np., że propinacyę wydzierżawiano żydom w całej Sandomierszczyźnie, Samborszczyźnie, Jaworowie, Winnikach etc. Starostowie domagali się przecież, aby skarb dał sam przykład odsunięcia żydów od arend.

Arendarz wiejski dzierżawił nie tylko gorzelnię i szynki, ale zwykle i młyn, który odnajmował z reguły razem z robocizną, następie pacht, o ile dominium miało krowy mleczne, ogrody owocowe, stawy, przewozy, pobory mostowe etc. Arendarz dostawał poza tem pewną ilość gruntu wraz z pańszczyzną, potrze-

bną do jego uprawy. Był on bardzo często nabywcą zboża i płótna dominialnego, często zakupywał i poręby leśne. Jak się przedstawiało położenie takiego aredarza w większych dobrach, możemy powziąć wyobrażenie z sytuacyi arendarza w skarbowym majątku w Winnikach[1]). Płacił on tutaj 2480 złr. dzierżawy, ale dzierżawił młyn wraz z potrzebną robocizną, miał w swojem ręku wszystkie szynki w sąsiedztwie i znaczny kawał gruntu, gdyż płacił z tego tytułu 24 złr. 21 kr. czynszu dzierżawnego. Propinacya dawała tu wyborne dochody, gdyż w rządowej fabryce tytoniu pracowało 400 robotników, którym tygodniowo wypłacano tysiąc i więcej złr., z czego, jak obliczano, przynajmniej $1/8$ dostawała się w ręce arendarza. Trzymał on następnie rzeźnię, dostarczał drzewa, szpagatu, papy do fabryki, zajmował się wywozem tytoniu etc. To była wyjątkowo korzystna arenda, ale takich było więcej po dobrach magnackich w Galicyi. Zresztą nawet drobniejsze arendy po wsiach dawały pewne zyski. Arendarz kupował wszystko od chłopów, pożyczał im pieniędzy i sprzedawał im wszystko, gdyż istotnie miał on monopol sprzedaży we wsi. To też czasami, jak np. miało miejsce w Przemyskiem, na jednej takiej arendzie siedziały 3—4 rodziny żydowskie, które żyły z poszczególnych rubryk arendy lub operowały kapitałem wspólnym. Czasami jednak, zdawano sobie z tego sprawę w cyrkułach, byli to nędzarze, wyzyskiwani przez dominia i wyzyskujący z kolei chłopów. Przystępowali oni do arendy często z bardzo nieznacznemi kwotami i używali wszelkich możliwych środków, aby wyżyć, coś zarobić i uniknąć egzekucyi dominialnej. Nie dawało się przytem zaprzeczyć, że mimo wyzysk i lichwę — speł-

---

[1]) Bericht der Galizischen Robot Abolitions Commision betreffend die Sistems Einführung bei der Kameral Herrschaft Winniki. (Odp. Wł. St.).

niali oni pewną funkcyę ekonomiczną wobec chłopa i oszczędzali mu chodzenia do miasta. Miało to czasem miejsce z jego wyraźną krzywdą, gdyż nabywano od niego za bezcen zboże, jaja i przędzę, ale czasem i z korzyścią, gdyż przez to nieraz zapobiegało się sposobności do pijatyki.

Gorzej stanowczo mieli się żydzi po miastach i miasteczkach, żyjący z szynkowania. Słyszy się wciąż w tych czasach o egzekucyach dominialnych z powodu niepłacenia czynszów i rat dzierzawy propinacyi. Ostatecznie pijaństwo chłopa, a nawet mieszczanina, zmniejszało się. Były to więc czasy już znacznie gorsze dla arendarzy wiejskich i miejskich.

Wogóle ludność żydowska miała ubożeć coraz więcej. Straciła handel tytoniem, a częściowo i solą. Szlachta, przerażona bankructwami licznych kahałów, nie chciała pożyczać pieniędzy, których sama zresztą miała mniej; upadał wreszcie po części i handel towarami zagranicznymi. To też słyszy się ciągle z relacyj starościńskich o biedzie żydów, o natłoczeniu ich po domach, o wzroście proletaryatu, rzucającego się coraz bardziej na drogę występku.

Stawało przed administracyą austryacką pytanie — co ostatecznie zrobić z tą ludnością. Odpowiedź na to była tem trudniejszą, że zdawano sobie dobrze sprawę z niepowodzenia całego dotychczasowego prawodawstwa żydowskiego.

B) Prawodawstwo terezyańskie w sprawie żydów w praktyce. Kwestya odsunięcia ich od arend. Pomysły reformy.

Najgłówniejszem dziełem ustawodawczem czasów terezyańskich w Galicyi — co do sprawy żydowskiej była niewątpliwie ustawa żydowska z dnia 16 lipca 1771 roku. Stanął w niej rząd na gruncie zupełnego

wyodrębnienia żydów od innych warstw ludności. Dano im znaczny samorząd gminny, z odrębnem sądownictwem, administracyą, szkolnictwem i skarbowością. Stworzono następnie obieralne reprezentacye powiatowe i krajową ludności żydowskiej. Było to po części nawiązaniem do dawnych stosunków polskich w tej mierze, po części chęcią stworzenia przybocznych rad żydowskich dla cyrkułów i gubernium. Chciano przez to ułatwić tym władzom działanie skarbowe i policyjne wśród tej licznej i ruchliwej ludności, tak bardzo niechętnej wszelkiej kontroli rządowej.

Ta ordynacya terezyańska nie cieszyła się, jak już mówiliśmy, uznaniem za czasów józefińskich. Zaczęto już mówić o równouprawnieniu żydów — a pojmowano to przedewszystkiem w ten sposób, żeby ich poddać bezpośrednio pod władzę dominiów, magistratów i cyrkułów. Niechętnie patrzano na ten samorząd, mówiąc, że ordynacya terezyańska stworzyła »państwo w państwie«. Stwierdzano, że dzieją się nadużycia podatkowe i finansowe w tej organizacyi autonomicznej, że jest ona zbyt kosztowną i obniża siłą podatkową żydów na rzecz państwa. Najostrzej wystąpił w tej sprawie starosta zamojski Kohlmanhuber, odwołując się przytem do względów zasadniczych i głębszych. Sądził on, że ta odrębna organizacya czyni żydów jeszcze bardziej żydami. Tymczasem państwo powinno dążyć do ich asymilacyi z innemi warstwami ludności i nie liczyć się — poza religią — z żadnemi ich specyalnemi właściwościami. Był to już głos nowej epoki, uważającej zresztą asymilacyę za identyczną z germanizacyą. W tym kierunku miała pójść cała reforma józefińska żydów.

Polityka terezyańska zmierzała następnie do zmniejszenia ilości żydów w Galicyi, do czego przyznawano się zupełnie szczerze. Dążono do tego za pomocą dwóch środków: 1) Przez ograniczenie ilości małżeństw ży-

dowskich i 2) przez usunięcie z Galicyi proletaryatu żydowskiego (Bettel Juden). Pierwszą sprawę uregulowały prawa z dnia 8 marca i 28 czerwca 1773 roku.

Zakazano się żenić żydom bez pozwolenia gubernium i złożenia odpowiedniej opłaty; zagrożono przytem poważnemi karami rabinom, którzyby dali ślub bez pozwolenia gubernialnego — i kahałom oraz dominiom, któreby o tem nie doniosły. Było to tylko zupełnem zastosowaniem do Galicyi postanowień, obowiązujących już w Czechach. Co się tyczy wydawania samych pozwoleń, to za gubernatorstwa Hadika noszono się w tej mierze z pomysłem wprost barbarzyńskim[1]). Chciano wtedy uznać za minimum majątku, przy którem można uzyskać pozwolenie, 500 złr. W dodatku z taks ślubnych chciano uczynić rodzaj progresywnego podatku dochodowego od żydów: mianowicie przy majątku od 500—1000 złr. miano pobierać 10% tytułem taksy ślubnej, podwyższając ją przy każdym następnym tysiącu o ½%. Miano zażądać dokładnych fasyj majątków żydowskich, zatwierdzanych przez kahały i dominia — i z fasyj tych nie zamierzano wcale odliczać stanu biernego. »Die Einwendung, mówiono w projekcie gubernialnym, dass hierdurch die Heirathen der Juden sehr erschweret würden, findet Graf Hadik gar nicht erheblich, weil Ihre Majestät den Anwachs der galizischen Judenschaft, welche den zehnten Theil der dasigen population ausmachen durfte, allen möglichen Einhalt zu thun wünschte«. Na szczęście do tego nie doszło i w roku 1783, jak widać z relacyi starostów, nie wymagano żadnego cenzusu majątkowego, ale natomiast taksy wynosiły od 40 złr. do 300 dukatów w za-

---

[1]) Vortrag der Galizischen Hof-Deputation vom 21 Mar. 1774 Die Konsens-Ertheilungen zu den judischen Heirathen in Galizien betreffend« (Odp. Wł. St.).

leżności od majątku. Pobierano je nawet od karaimów oraz ludności rzemieślniczej.

Nie zadowolniło to jednak niektórych starostów i domagali się oni podwyższenia taksy, a zarazem zaprowadzenia cenzusu majątkowego z minimum 6000 złp., o ile proszący nie wykaże, że zajmuje się rzemiosłem. Józef II położył kres temu zapałowi, oświadczając, że dalsze powiększenie taks nie leży w jego zamiarach. Przeciwnie zredukowano je nawet w czerwcu 1782 roku, zwłaszcza dla karaimów i żydów rolników. W roku 1784 dochód z tego źródła wynosił 40 tysięcy złr.[1]).

W praktyce te stosunki nie przedstawiały się tak groźnie. Mówiliśmy już, jakiej zwłoce ulegało w gubernium załatwianie takich spraw. Zdaniem Kohlmanhubera nie stosowano wogóle kar, przewidzianych w tym wypadku przez prawo (konfiskaty majątku i wygnania), tak że znaczna ilość żydów biedniejszych zawierała małżeństwa bez konsensu. W Przemyskiem stwierdzono, że ilość podań o pozwolenia spada coraz bardziej i starosta domagał się tu, aby taksy zredukowano dla biedaków, a podniesiono dla zamożniejszych.

Można sobie jednak wyobrazić, pod jakim strachem żyli ci ludzie, pożenieni bez konsensu. Władze przypominały sobie o nich od czasu do czasu, jak np. przy tej sprawie wyrzucania żydów z domów przy kwaterowaniu kolonistów. Do ilu to związków nieprawych, do ilu aktów demoralizacyi urzędowej przyczynić się musiało to postanowienie, w gruncie rzeczy nie prowadzące do celu. Józef II wskutek sprawozdania Margelika polecił je stosować z całą surowością.

Za żydów żebraków uznawano nie tylko włóczęgów i przybyszów z za kordonu, którzy osiedlili się w Galicyi bez uzyskania inkolatu (którego udzielano tylko po-

---

[1]) Hock- Biederman l. c. str. 392.

siadającym 5000 złr., od czego 10% trzeba było zapłacić tytułem taksy), ale i tych, którzy nie byli w stanie opłacić podatków. Kahały były obowiązane sporządzać ich spis i donosić o nich cyrkułom, poczem miano ich usuwać zagranicę. I ten przepis nie wystarczał niektórym ze starostów. Żądano, aby za żebraków uznać tych wszystkich, którzy nie mają żadnego określonego zajęcia, aby znieść wszystkie wyłączenia pod tym względem, gdyż prawo zwalniało od wydalań starych, ułomnych i sieroty.

Prawo to stosowano dość często i za Maryi Teresy i za Józefa II i czyniono to, jak wiemy choćby z listow Krattera[1]), z dużem barbarzyństwem, wywożąc tych proletaryuszy w czasie mrozów. Dochodziło czasami do scen rozpaczliwych. Wywożono ich wyłącznie do Rzeczpospolitej, podobnie jak to czynił rząd pruski. W końcu rząd polski, oburzony tymi aktami sąsiedzkiej uprzejmości, odmówił stanowczo przyjmowania wywożonych i podobno nawet — o ile wierzyć świadectwu Krattera — nakazał straży granicznej używać w tych wypadkach broni. Wydalanie stawało się następnie o tyle bezprzedmiotowem, że wygnani wracali i ukrywali się na miejscu, tak że np. starosta bocheński Baum występował przeciw dalszemu stosowaniu tego środka.

W dodatku ludność żydowska broniła się przeciw niemu rozpaczliwie. Wiemy, że np. w Zamojskiem bogatsi płacili podatki za biednych. Stale omijano prawo w jeszcze więcej śmiały sposób, jak to swierdzała zjednoczona kancelarya nadworna. W praktyce spisywanie żebraków i wydalanie ich dostało się w ręce kahałów. »Diese, um nur etwas zu thun scheinen — bringen beim Kreisamt alljärlich ein Verzeichnis von Bettel-Juden, die von ihnen ausser Land geschafft worden

[1]) Kratter l. c. 2 Theil str. 46—47.

sein sollen, ein, wo sich schon dann bei genauer Untersuchung schon öfters gezeiget, dass diese angeblich ausser Land geschaffte Bettel-Juden oder gar niemal existirt, oder im Land gestorben, oder schon lang emigrirt seien«.

Chciano to uregulować w roku 1783 w ten sposób, żeby nie tyko kahały, ale i dominia pod karą 50 i 100 złr. donosiły o tych proletaryuszach cyrkułom. Przyznawano $^1/_3$ kary donosicielom. Cyrkułom polecono, aby nie ograniczały się do wydalania zagranicę wydanych w ich ręce żydów, ale same ich wyszukiwały. Wogóle wskutek misyi Margelika zaczęto ten przepis stosować energiczniej, uniemożliwiając żydom ich dotychczasowe środki obrony. Czyniono to na wyraźne polecenie cesarza, Wszak oświadczał on stanowczo, gdy w roku 1782 radcy Martini i Gebler przemawiali w Radzie stanu za zniesieniem usuwania żydów zagranicę, że środek ten jest nieodzownie koniecznym do zmniejszenia ilości żydów wogóle i do usunięcia proletaryatu żydowskiego w szczególności [1]).

Nie wszedł ściśle w życie i przepis, nakazujący rzemieślnikom żydom pracować tylko dla żydów — w imię ochrony praw ludności chrześciańskiej [2]). Z relacyj starostów odnosimy wrażenie, że nie było o tem mowy.

Nie wspominamy tutaj o praktyce administracyjnej co do żydów. Mówiliśmy już o zakazie nieprawnym odbudowywania spalonych domów żydowskich w Samborze, o sprawie rozkwaterowania kolonistów, o samowolnem opodatkowaniu faktorów w Podgórzu i Rzeszowie, podczas gdy prawo mówiło o tem tylko odnośnie do Brodów. Robiono w tych czasach i takie rzeczy, że np. nasyłano kahałom drogą administracyjną pewną ilość egzemplarzy talmudu, wydanego przez ba-

---

[1]) Hock-Biederman l. c. str. 324 i 392.

[2]) Ordynacya cechowa galicyjska z dnia 9 maja 1778 r.

rona Wetzlara w Erfurcie, każąc im za to porządnie płacić. Żydzi — ma się rozumieć — nie rozpakowali nawet nadesłanych im przesyłek, choć zapłacili za nie. Sprawa ostatecznie oparła się o Wiedeń, skąd zażądano od gubernium wyjaśnień [1]).

Środki terezyańskie zawodziły — i nie wiadomo było, co dalej robić ze sprawą żydowską w Galicyi. Większość starostów, a nawet dygnitarze zjednoczonej kancelaryi — dość sceptycznie traktowali możność dokonania tutaj poważniejszej reformy. Zamiana żydów na pożytecznych dla państwa obywateli »dürfte wo nicht ganz unmöglich, doch gewiss nur sehr schwer sein«. »Um aber doch alles mögliche zu versuchen...« podnoszono różne projekty. Liczono dużo na zreorganizowane szkolnictwo żydowskie, czem zająć się mieli ci z żydów, którzy pokończyli lwowską szkołę normalną. Chciano pociągnąć ludność żydowską do służby wojskowej, na razie choćby tylko w trenie. Cesarz już dnia 17 lipca 1782 polecił używać biedniejszych żydów do budowy dróg i dawać im grunty w dobrach kameralnych. Miała stąd powstać poroniona myśl kolonij żydowskich w Galicyi, po której się tyle spodziewano. Poza tem mówiono raczej o dalszej polityce zakazów i przedewszystkiem poruszano sprawę usunięcia żydów od arend wiejskich.

Z wnioskiem w tej sprawie, jak mówiliśmy, wystąpił Wydział stanowy galicyjski, a w zjednoczonej kancelaryi przyjęto go jak najlepiej. Była to już sprawa przesądzona, gdy Margelik zażądał opinii starostów w tej mierze. Na 18 starostów tylko 8 oświadczyło się za radykalnem i doraźnem usunięciem żydów od arend.

---

[1]) W Radzie stanu omawiano przecież w tych czasach myśl wydania państwowej edycyi talmudu, czemu jednak sprzeciwił się cesarz. (Hock-Biedermann l. c. str. 392—394). Najwidoczniej gubernium galicyjskie uprzedziło tu na własną rękę władze centralne.

W ich liczbie było jednak tylko trzech zdolniejszych starostów (Kohlmanhuber, Löwenwolde i Hausegger). Opierali się oni na tem, że w Bukowinie zrobiono to już z dobrym skutkiem. Dominia stracą na tem, mówiono, ale »Salus Reipublicae suprema lex esto«.

Natomiast 5 starostów wystąpiło przeciw temu środkowi, a w liczbie ich 4 najlepszych starostów galicyjskich (Bojakowski, Baum, Thannhauser i Tschirsch). Twierdzili oni, że dominia nie znajdą chrześcian do objęcia tej spuścizny po żydach, których tylko chyba ormianie mogliby zastąpić. Dodawano, że reforma ta doprowadzi do gwałtownego obniżenia dochodów z propinacyi, co zada cios osłabionej już i bez tego większej własności ziemskiej, że dominia same zaczynają usuwać żydów i że ten proces pójdzie dalej samorzutnie.

Reszta starostów godziła się na usunięcie, ale chciała aby tego dokonano w ciągu dłuższego czasu, lub też przy pomocy środków pośrednich. Chciano np. podwyższać fasye podatkowe tym dominiom, które utrzymają arendarzy żydów, a obniżać je innym. Mówiono o odebraniu arendarzom żydom z początku dochodów pobocznych, a więc młynów, pachtu etc., o wymierzaniu im większych podatków, aby się usunęli sami. Obawiano się rozgłosu lub jakichś aktów rozpaczy ze strony tej ludności, której się odbierze tak radykalnie główny środek do życia. Co począć z tą masą żebraków, którymi zostaną arendarze, gdzie ich wydalić lub jak zatrudnić!

Ale sprawa była już przesądzoną w Wiedniu.

VIII. Stosunki kościelne.

A) Władze austryackie i kler łaciński.

W chwili misyi Margelika — sprawę reform kościelnych w Galicyi posunięto już dość daleko. Zniesiono od roku cały szereg klasztorów męskich i żeńskich i utworzono fundusz religijny. Nadworna komisya duchowna wypracowywała plan regulacyi parafialnej, związany tak ściśle ze sprawą kasaty klasztorów. Wydzielono część zakordonową dyecezyi krakowskiej ze związku z Krakowem i zagarnięto galicyjskie dobra tego biskupstwa. Równocześnie poruszano bardzo stanowczo myśl zastosowania tej samej zasady do galicyjskich części dyecezyi łuckiej, chełmskiej i kamienieckiej. Rząd poczynił już wszelkie przygotowania do założenia seminaryum generalnego katolickiego we Lwowie i wydał przepisy o stosowania konkursów przy obsadzaniu probostw kollacyi państwowej i prywatnej. Znoszono bractwa, wydano postanowienie o porządku nabożeństw, patent tolerancyjny i przepisy dotyczące osłabienia związku z Rzymem.

W Galicyi wszystko znajdowało się w stanie poruszenia i obaw, chociaż warstwy oświeceńsze, jak to stwierdzono później wyraźnie w czasie ruchu w roku 1790, dość obojętnie przypatrywały się temu tworzeniu nowego porządku.

Biernie zachowywał się i episkopat łaciński, nieliczny, osłabionny moralnie przez śmierć Sierakowskiego,

którego nikt nie potrafił zastąpić. Były natomiast wśród niego już takie jednostki jak Wencel Betański, nowy po śmierci Kierskiego biskup przemyski. »malleus validissimus ultramontistarum«, jak go potem nazywano [1]). Czech z pochodzenia, zawdzięczający Branickim pierwsze swe beneficya, wystąpił on odrazu po okupacyi austryackiej w roli Niemca. «Ein Teutscher und der erste von unserer Nation«, mówiły o nim władze polityczne, nie mające wogóle dość słów uznania dla jego gospodarki w dobrach biskupich, dla ustanowionych przez niego urzędników dominialnych, prawdopodobnie Czechów lub Niemców. Przecież rządy swoje w dyecezyi rozpoczął on od objęcia tych części dyecezyi chełmskiej i łuckiej, które znalazły się w granicach Galicyi — i od organizowania wszystkiego na wzór stosunków panujących w Anstryi. To też i Margelika zachwycił on w zupełności. Zachwycił drastycznemi historyami o ex-Jezuitach krośnieńskich, — swoim pierwszym listem pasterskim, »otwierającym nową erę w Galicyi« i przedłożeniem konceptu drugiego. Ujął go swemi opowiadaniami o tem, jak to na nim samym spoczywa wyłącznie cały ciężar rządów dyecezyi, gdyż nawet w konsystorzach nie znajduje on poparcia. Wysłaniec zjednoczonej kancelaryi doszedł do wniosku, że Betański pójdzie za rządem nawet na wypadek reform bardzo radykalnych, i proponował, aby jego gorliwość wynagrodzić odręcznym listem cesarskim.

Również wychwalano oficyała Duval'a, zarządzającego odłączoną świeżo od dyecezyi krakowskiej jej częścią zakordonową. Pilnował on przedewszystkiem bardzo energicznie sprawy zerwania wszelkich stosun-

---

[1]) Pawłowski F.: Premislia sacra str. 631. O Betańskim — por. Finkel-Starzeński: Historya uniwersytetu lwowskiego (Betański był jego pierwszym rektorem).

ków z Krakowem. Zdarzyło się, że szlachcic z cyrkułu myślenickiego, niejaki Rzochowski, zwrócił się o indult do Krakowa i uzyskał cyrkularne »innotescentiales« od komisarza tegoż cyrkułu barona Possarelli. Wskutek tego otrzymał on indult z Krakowa i ślub na miejscu. Duvall zasuspendował odrazu księdza, który dał ślub, choć winę w tej mierze ponosił tylko cyrkuł. W tej części zakordonowej dyecezyi krakowskiej od lat szesnastu nie dokonano wizytacyi biskupiej i stosunki przedstawiały się jak najgorzej — z powodu choroby umysłowej Sołtyka. Duvall ujął ostro ster rządów i np. pilnował bardzo stanowczo, aby w myśl nowych przepisów rządowych nawet beneficya kollacyi prywatnej obsadzono drogą konkursu.

Tylko arcybiskup lwowski Ferdynand Onufry Kicki, tak naogół uległy wobec rządu i nowego kursu, nie pozyskał uznania Margelika. Oskarżyły go przed nim Sakramentki lwowskie o to, że, gdy — w myśl polecenia rządowego — chciały otworzyć szkołę, odradził im to stanowczo. Margelik wyrażał przekonanie, że po Kickim rząd niczego spodziewać się nie może w razie poważniejszych reform kościelnych.

Bierne naogół stanowisko wobec reform zajmował i cały niższy kler galicyjski. Składał się na to najsamprzód jego stan kulturalny. Zbywało w Galicyi na seminaryach. W dyecezyi krakowskiej było ich sześć, ale wszystkie znalazły się za kordonem; w przemyskiej— wskutek zniesienia Misyonarzy — upadały seminarya biskupie w Przemyślu i Brzozowie. Nie było mowy w tych warunkach o zupełnie ścisłem przeprowadzeniu przepisu rządowego z dnia 28 marca 1783 o regularnych konkursach na wszystkie beneficya. Trzeba było brać tych kandydatów, którzy się zgłaszali, gdyż zaczynało już wszędzie zbywać na księżach, mimo to nawet, że do duszpasterstwa używano zakonników ze zniesionych

klasztorów [1]). Ten brak księży będzie stałem zjawiskiem za czasów józefińskich i doprowadził nawet do wypuszczenia wychowanków z lwowskiego seminaryum generalnego przed ukończeniem kursu.

Musiało być więc trochę słuszności w tych narzekaniach starostów na stan kulturalny duchowieństwa, zwłaszcza wiejskiego. Odczuwa się w nich jednak odgłos tej niechęci józefińskiej do kleru, która zaciemniała sądy i kazała stawiać specyalne wymagania duchowieństwu. Uczyniono już księży urzędnikami stanu cywilnego z ramienia państwa i poddano ich z tego powodu pod dozór cyrkułów i oficerów, zajmujących się prowadzeniem spisów. Z ambony [2]) wypadło odczytywać »przepisy o wygubieniu szarańczy«, o »zarazach bydlęcych«, nie mówiąc już o innych, które dość dziwnie brzmiały z tego miejsca. Księża stali się organem publikacyi praw, przyczem, jak już mówiliśmy, wymagano od nich wyjaśniania ich »z patryotycznym zapałem«.

Szło to już wówczas coraz dalej. Za czasów józefińskich poczęto główną uwagę przypisywać kazaniom i katechizacyi. W tym kierunku cyrkuły rozciągały specyalną kontrolę nad klerem. Poczęto się domagać przeważnie kazań przeciw pijaństwu — o obowiązkach domowych, o hygienie, o obowiązku wierności dla cesarza — przeciw przemytnictwu, dezercyi z wojska etc., zakazując natomiast kazań kontrowersyjnych. W czasie misyi Margelika były to dopiero początki, pozostające w pew-

---

[1]) Prawodawstwo józefińskie kościelne miało między innemi i ten skutek, że warstwy uboższe przestały oddawać dzieci do szkół łacińskich. Nie można już było liczyć na dostanie się do klasztoru, na łatwe uzyskanie święceń. Starosta rzeszowski bar. v. Riedheim przypisywał temu wyłącznie zmniejszenie się ilości studentów u Pijarów w Rzeszowie.

[2]) Porówn. Bronisław Łoziński: Z czasów józefińskich. Kwartalnik historyczny XIX (1905), str. 4—45, 49—51.

nym związku z ogłoszoną naówczas ustawą o porządku nabożeństw.

Pod tym względem kler galicyjski nie zadawalniał starostów. Zarzucano parochom wiejskim, a zwłaszcza zakonnikom, że nic prawie nie czytają. Podług Bauma taki paroch wiejski, odcięty od świata, zrównywał się powoli co do poziomu umysłowego z chłopem. W tym świecie uważano nawet biblię za księgę zakazaną. W kazaniach mówiono wyłącznie o cudach; czynili to zwłaszcza zakonnicy, podniecając tylko przez to wyobraźnię ludu. Z tego powodu np. uważano zakonników ze skasowanych klasztorów za niezdolnych do duszpasterstwa. Kazania wogóle powtarzano, tak że — według Bauma — chłopi wychodzili podczas nich z kościoła.

Starosta stanisławowski zarzucał duchowieństu katolickiemu swej dyecezyi, a był to zarzut mocno charakterystyczny dla epoki, że szerzy ono przez swe kazania »ślepe przywiązanie do stolicy apostolskiej« i przesądy filozoficzne i teologiczne. Starosta myślenicki mówił że wogóle liche kazania i ciemnota księży są przyczyną bezbożności i nieposłuszeństwa chłopa wobec władz i dominiów. Twierdził on, że niektórzy księża podniecają wprost chłopów przeciw szlachcie, że oni jedynie mogliby coś zrobić dla podniesienia moralnego chłopa przez swój ogromny wpływ na niego, a nic nie robią.

Nie zadawalniał starostów również sposób katechizacyi księży. Przecież z tego powodu w dwa lata później dyrektor lwowskiej szkoły normalnej Hoffman miał urządzać po miastach cyrkularnych specyalne pogadanki dla księży o tem, jak należy uczyć katechizmu. Władze kościelne zwoływały wówczas parochów i nakazywały im brać udział w tych pogadankach [1]). W roku 1783 Baum chciał katechizacyę dzieci powiązać z dzia-

---

[1]) Pawłowski l. c. str. 631.

łaniem germanizacyjnem i domagał się, aby na proboszczów powoływać »utrakwistów«.

Władze polityczne rozciągały wówczas — w myśl instrukcyi dla cyrkułów — specyalną kuratelę nad spełnianiem przez duchowieństwo jego obowiązków i nad jego prowadzeniem się. Wychodzono z tego założenia, że kontrola zwierzchności kościelnej nie wystarcza wcale. W sprawozdaniach dorocznych starostów, w relacyach radców gubernialnych z objazdów — istniały nawet specyalne rubryki, przeznaczono na ten cel. Dochodziło do tego. że np. radca gubernialny Vlassics — na swoją rękę stawiał wnioski o zasuspendowanie księży i odesłanie ich do domów poprawy. W ten sam sposób postępowali i starostowie, notując każdy drobiazg, wtrącając się we wszystko [1]).

Otóż w roku 1783 stwierdzano, że bądź co bądź od czasu okupacyi stosunki wśród świeckiego duchowieństwa łacińskiego zmieniły się bardzo na korzyść. Wprawdzie starostowie rzeszowski, tarnowski i myślenicki, mówili, że wciąż jeszcze proboszczowie uważają czynności gospodarcze, a czasami nawet i handel, za główne swoje zadanie, a duszpasterstwo za poboczne. Wprawdzie starosta stanisławowski podnosił, że cała dewocya duchowieństwa polega na zachowaniu zewnętrznych pozorów

Były to już jednak głosy wyjątkowe, gdyż większość oddawała klerowi łacińskiemu pewne uznanie za jego

---

[2]) Bar. v. Riedheim w swej relacyi o stanie cyrkułu rzeszowskiego w r. 1785 — mówił: »Die Kleidung der Geistlichkeit ist, wie das Kreisamt erinnert, öfters ganz unanständig«.

»Das Gubernium bemerket, odpisywano mu ze Lwowa, dass derlei Geistliche die ihrem Stand nicht zukommende Kleidung tragen, namentlich hätten angezeigt werden sollen; dass aber überhaupt den Ordinarien bereits aufgetragen worden sei, ihren Clerum zur anständigen Kleidung zu verhalten und die Übertreter zu bestrafen«.

gorliwość, a do tej większości przyłączył się Margelik. Stwierdzano następnie, że wzrasta wśród tego kleru lojalizm i posłuch dla rozkazów, wychodzących z cyrkułu. Wprawdzie nie było jeszcze mowy o takim lojalizmie, jakim się odznaczał kler unicki; jeszcze wciąż znajdowały się wyjątki, z którymi cyrkuły musiały staczać walki. Lojalizm kleru, jego bierne zachowanie się wobec reform, mówił starosta sądecki Tschirsch, nie wynikają z dobrej woli, bo wśród niego istnieje dużo uprzedzeń wobec nowego kierunku i wobec rządu wogóle, ale przynajmniej pozory są zachowane — i cyrkuły nie mają powodu do skarg. Nawet Baum dochodził do wniosku, że rząd będzie mógł w zupełności pozyskać kler, skoro mu zapewni należyte utrzymanie materyalne.

Stosunki pod tym względem przedstawiały się dość nieszczególnie. Na podstawie fasyj z roku 1782 [1]) obliczano, że dochód ogólny duchowieństwa galicyjskiego (1·468·000 złr.) był znacznie mniejszym od dochodu bogatego kleru czeskiego (2·941·000), i kleru Moraw i Śląska (1·625·000), a tylko nieznacznie większym od dochodów — duchowieństwa Tyrolu i Przedarulanii (1·224·000) oraz Styryi (1·012·000).

W dodatku był to dochód bardzo nierównomiernie rozłożony, jeżeli chodziło o kler świecki wyższy i niższy. Jeżeli dochody z posiadłości galicyjskich biskupstwa krakowskiego (klucze: Muszyna, Radłów, Uszew i Świniarsko), zajętych już wówczas na fundusz religijny, szacowano na 38 tysięcy złr., to biskupstwo przemyskie przynosiło tylko 20 tysięcy złr., a arcybiskupstwo lwowskie 25 tysięcy. Co się tyczy uposażenia poszczególnych parafij, to były wówczas i na zachodzie i na wschodzie kraju parafie bardzo sowicie uposażone, np. jarosławska, mościska, sokalska i trembo-

---

[1]) Hock-Biedermann (l. c.) str. 177.

welska, ale były i średnio, a nawet i bardzo nędznie dotowane. Starosta bocheński Baum mówił, że w jego cyrkule proboszczowie mają dochodu stałego, nie licząc dziesięcin i poborów stułowych, zwykle 30—40—50 złp. a rzadko kiedy więcej ponad 100 złp. Te same stusunki były w Sądeckiem, gdzie księża wynagradzali to sobie poborami stułowymi, na które było tu więcej skarg chłopskich w cyrkule, niż na dominia. Dochodziło tutaj następnie, jak wogóle w całej Galicyi do ciągłych skarg chłopskich na dziesięciny. Można powiedzieć, że ta sprawa dziesięcin była jednym z tych czynników, które najbardziej skłaniały chłopa do szukania opieki w cyrkule. Starostowie pragnęli tu zastosować ten sam przepis, jakiego się trzymano co do świadczeń na rzecz dominiów, tj. chciano, aby księża mogli pobierać dziesięciny tylko w tej mierze, w jakiej je podali w fasyach podatkowych.

Na wschodzie — w Brodzkiem np. z wyjątkiem dwóch parafij, stosunki przedstawiały się nie najgorzej, w Złoczowskiem średnio. Ale i tu były parafie bardzo nieszczególnie uposażone. Wiemy np., że proboszcz w dobrach kameralnych Winnickich pobierał od dominium 105 złr, a dziesięciny i pobory stułowe były tu bardzo nieznaczne. Najgorzej przedstawiały się stosunki po drobnych kapelaniach na kresach, np. w Skolem, gdzie kapelan miał 100 złr., dom i ogród, 17 złr. 30 kr. na wino mszalne, a jego pobory stułowe oszacowano później na 6 złr.

Bardzo źle było z kwestyą ilości parafij. Pod tym względem badanie stosunków galicyjskich stale prowadzi do ciężkiego aktu oskarżenia przedewszystkiem przeciwko magnatom kresowym, a po części przeciw episkopatowi łacińskiemu w tych stronach, choć ten ostatni miał więcej zrozumienia sytuacyi i dobrej woli.

Za czasów austryackich nie prowadzono z początku statystyki wyznaniowej w Galicyi, o ile chodziło o roz-

różnienie łacinników i unitów. O pierwszej takiej statystyce słyszymy dopiero w roku 1822. W tej mierze władze wyrażały z początku tylko przypuszczenia, doprowadzające stale do wniosku, że ilość unitów przewyższa znacznie — ilość łacinników. Pergen twierdził, że stanowią oni $^2/_3$ ludności, a w roku 1802 mówiono, że jest ich o 60.000 więcej od katolików [1]). Tylko w cyrkułach myślenickim i bocheńskim nie było ich wcale, a w sądeckim i rzeszowskim bardzo niewielu — 14 innych cyrkułów miało ludność mieszaną, ze stanowczą przewagą unitów na południowym wschodzie. W takich cyrkułach maryampolskim, stanisławowskim i zaleszczyckim — podług starostów – tylko szlachta i część mieszczan byli łacinnikami.

Godząc się nawet na fakt, że unitów było w Galicyi o 60 tysięcy więcej, trzeba stwierdzić, że stosunek ilości parafij łacińskich do unickich był i tak rażąco niekorzystnym dla ludności rzymsko-katolickiej. Podług obliczeń Prałata Chotkowskiego — miało być w Galicyi w chwili okupacyi parafij katolickich 694, unickich 3821. Być może, że są to cyfry może zupełnie nieścisłe, tj. pierwsza za niska, a druga za wysoka, gdyż np. w r. 1802 gubernium obliczało, że parafij unickich było w chwili okupacyi 3532, ale dają one miarę niekorzystnego dla łacinników stosunku.

Parafie były za wielkie już na zachodzie w dawnej dyecezyi krakowskiej. Wiemy np. że w tej części dyecezyi, która pozostała przy Rzeczpospolitej, były parafie liczące po 26 – 35 wsi. Na pewno gorzej przedstawiały się stosunki w cyrkułach sądeckim i myślenickim.

---

[1]) »Allerunterthänigster Vortrag der treugehorsamsten vereinigten Hofkanzlei den gegenwärtigen Stand der diesortigen Verwaltung zugewiesenen ostgalizischen Einnahmsbranchen nebst der möglichen Verbesserung derselben betreffend«. Wien den 20 XII. 1802. (Odp. Wł. St.). Opieramy się na tym memoryale — w kwestyi funduszu religijnego, regulacyi parafialnej etc.

Starostowie mówili, że są tu wsie, których ludność — z powodu oddalenia od kościoła — nie bywa w nim wcale i nie pobiera żadnej nauki. Nieszczególnie przedstawiały się stosunki i w cyrkule rzeszowskim: na 145.232 głów ludności katolickiej (unitów było tu tylko trochę w okolicach Leżajska) było tu 64 parafij i 5 kapelanij, czyli na jedną parafię przypadało przeciętnie 2104 głów, a na pewno znacznie więcej, gdyż wzięto tu w rachubę parafie unickie, znacznie mniejsze. Starosta stwierdzał, że tu siły proboszcza nie starczą na obsługę tak wielkiej parafii. Im dalej na wschód, tem było gorzej. Już w dyecezyi przemyskiej, liczącej 12 dekanatów i 179 parafij — były dekanaty tak olbrzymie jak samborski. Obejmował on dzisiejsze powiaty polityczne samborski, staromiejski, turczański, drohobycki i stryjski, a liczył wszystkiego 15 parafij, tak wielkich, że np. stryjska obejmowała Skole i Tuchlę. Jeszcze gorzej było w arcybiskupstwie lwowskiem, w którem z dawnych 125 parafij — w roku 1765 zostało tylko 103. Tak samo przedstawiały się stosunki w części galicyjskiej dyecezyi kamienieckiej, w której dawniej za czasów objęcia rządów przez Sierakowskiego[1]) na 65 parafij tylko 46 dawało znaki życia. List zbiorowy biskupów polskich z roku 1752[2]) mówił, że jedna parafia przypadała tu na 20 wsi; Rusini twierdzili, że nawet na 50.

Ten sam stan rzeczy istniał w roku 1783. Margelik zapytywał starostów, czy ilość kleru w ich cyrkułach jest dostateczną, czy też nie. Otóż wszyscy prawie starostowie ze wschodniej części kraju odpowiadali, że kleru łacińskiego jest za mało, nawet jeżeli się już we-

---

[1]) W. Dzieduszycki: Żywot Wacława Hieronima Sierakowskiego.

[2]) Michael v. Malinowski: Die Kirchen und Staats-Satzungen bezüglich des griechisch-katholischen Ritus der Ruthenen in Galizien. Lemberg 1861, str. 74—92.

źmie w rachubę zakonników. Starosta brodzki Bojakowski opisywał smutne położenie łacinników, rozproszonych pomiędzy unitami. »Diejenigen Unterthanen, mówił on, welche zur lateinischen Kirche gehören und unter den griechischen zerstreut sind von ihren Seelsorgen weit entfernt wohnen und daher ihre Seelsorger nur etwa zur Osterzeit, oder bei Tauffen und Heirathen zu sehen bekommen, sind von der Religion nicht besser unterrichtet, wie jene, und führen, trotz den Griechischen, ihr Leben in der grössten Dummheit fort«. To samo donoszono z maryampolskiego, złoczowskiego, sokalskiego, zaleszczyckiego etc.

W praktyce prowadziło to do osłabienia łacinników na rzecz unitów. Unia miała dla ludu, jak zobaczymy, pewien specyalny urok jako »religia chłopska«. Jej demokratyczny stosunek parocha do parafian — pociągał ku sobie po pewnym czasie przybysza łacinnika. Relacye starostów w tej mierze przywołują na pamięć list zbiorowy biskupów polskich do stolicy apostolskiej z roku 1752. Była w nim mowa o tem, że wojny kozackie i tureckie wygubiły dawną ludność ruską województwa ruskiego, a przybyli po traktacie Karłowickim Mazurzy — przyjęli — z powodu upadku organizacyi kościelnej łacińskiej — unię.

Władze austryackie — należy to podnieść bardzo stanowczo — pragnęły zmienić ten stan rzeczy. W komisyi duchownej podniesiono myśl regulacyi parafialnej, pojmując ją w ten sposób, żeby zredukować ilość parafij unickich, a zwiększyć łacińskich. Chciano mianowicie zamiast dotychczasowych 694 parafij łacińskich ustanowić 995, a liczbę 3821 unickich zredukować do 2000. Był to stosunek i tak bardzo niekorzystny dla łacinników, ale stanowczo lepszy od dotychczasowego. Już w roku 1782 starostowie — w porozumieniu z władzami kościelnemi — wypracowali plan regulacyi parafialnej i przesłali go do gubernium. Wychodzono

z tego założenia, żeby odtąd jedna parafia przypadała na 700 głów; wzywano dominia i gromady do budowy kościołów, a rząd miał fundować probostwa. Tym proboszczom, którzy nie mieli 300 złr. i wikaryuszom, którzy nie mieli 200 złr. dochodu, zapewniano kongruę, tj. dopłatę rządową z funduszu religijnego. Wiemy na pewno, że w cyrkułach sokalskim, złoczowskim, maryampolskiem i zaleszczyckim — zamierzano stworzyć cały szereg nowych parafij i kapelanij łacińskich.

Można jednak prawie na pewno twierdzić, że za czasów józefińskich skończyło się w tej mierze tylko na dobrych chęciach, a co najwyżej na nieznacznem powiększeniu parafij katolickich. Wiemy, że plan regulacyi zatwierdzono już w roku 1788, ale wiemy także, że jeszcze w roku 1802 nie wprowadzono go w życie. Złożyła się na to sprawa funduszu religijnego.

W roku 1782 rząd zniósł cały szereg klasztorów żeńskich i męskich, a kasatę, na wyraźne polecenie cesarza, miano prowadzić dalej. W dodatku przeprowadzano wówczas coraz częściej, zaczętą już za Maryi Teresy, koncentracyę zakonników. tj. przenoszono ich z jednego klasztoru do drugiego, zabierając budynki i majątek zamkniętego klasztoru. Odwoływano się tutaj do dawnego prawa, na mocy którego klasztor, liczący mniej niż dziesięciu zakonników, podlega kasacie. Margelik otrzymał nawet specyalną misyę wyznaczenia klasztorów, które w najbliższym czasie miano zamknąć. Przeciwnik bezwzględny klasztorów, wychodził on z tego założenia, że ich liczne fundowanie w Galicyi było wynikiem próżności szlachty. Dotowała ona je tak nędznie, że cały ciężar ich utrzymania spadał w istocie na chłopa. Dążył on do najszerszego przeprowadzenia koncentracyi. Twierdził, że na nędzne miasteczka galicyjskie 2 lub 3 klasztory — to stanowczo za dużo. Np. w Przemyślu, gdzie już skasowano 2 klasztory (Jezuici i Dominikanki), chciał on skaso-

wać jeszcze cztery, zostawiając tylko trzy, z których dwa — ze względu na szkolnictwo, a tylko jeden ze względu na potrzeby religijne ludności. W Jarosławiu — chciał on zostawić tylko jeden, w Samborze dwa, w Zamościu — dwa klasztory etc. Tylko zakony, zajmujące się szkolnictwem i szpitalnictwem, a z tych ostatnich tylko Siostry miłosierdzia, zasłużyły na jego uznanie. Chciał on np. znieść wszędzie klasztory Bonifratrów, mimo to, że zajmowali się oni szpitalnictwem i że byli prawie wyłącznie Niemcami. Ich klasztory miano oddać Siostrom miłosierdzia, jako spełniającym swe funkcye i taniej i lepiej. Zakony żeńskie skłaniał on wszędzie do zakładania szkół, zapewniając, że tylko w ten sposób unikną one kasaty. Jego zdaniem — kler regularny nie spełniał wcale swej misyi w Galicyi, nie był zdolnym do duszpasterstwa, jak to okazały liczne konkursy, do których dopuszczono byłych zakonników, i w dodatku był znanym ze złego prowadzenia się. Kasata klasztorów, mówił on, odda przysługę rządowi zaoszczędzając mu kosztów na budowanie koszar, a zarazem i ludności, zwłaszcza chłopom, oswabadzając ją od zbytecznego ciężaru.

Z majątku zniesionych klasztorów (z wyjątkiem gmachów, które rząd pobrał na koszary, cyrkuły, domy dla kolonistów, magazyny zbożowe etc.), i z majątku biskupstwa krakowskiego powstał fundusz religijny, przeznaczony na lepsze dotowanie kleru świeckiego i regulacyą parafialną. Składał on się przedewszystkiem z kapitałów, umieszczanych na dobrach szlacheckich na 5, 6 i 7%. Rząd rozpoczął wówczas ściąganie tych kapitałów ku wielkiemu niezadowoleniu szlachty i, jak się okazuje, z krzywdą dla funduszu religijnego. Wiemy, że w roku 1783 — na mocy dekretów nadwornej izby skarbowej z dnia 20 lutego i 5 sierpnia — 1·519·479 złr. z tego funduszu ulokowano w obligacyach państwowych, przynoszących tylko 3·5%, a tylko 3930 złr.

w 5% obligacyach pożyczki wojennej. Rozpoczynała się więc już wtedy ta skandaliczna gospodarka państwowa funduszem religijnym. Doprowadziła ona potem do tego, że np. w ciągu lat 1795—1801 830·402 złr. kapitału i kwotę 1·297·850 złr., osiągniętą ze sprzedaży dóbr funduszowych, przelano do kasy centralnej, skąd nie otrzymywano żadnego procentu. Za czasów józefińskich również rozpoczęła się zamiana dóbr funduszowych na prywatne, posiadające warzelnie, przyczem te ostatnie zabierał skarb, obiecując tylko funduszowi odszkodowanie, którego po rok 1802 nie wypłacono wcale.

Potrzeby skarbu — udaremniły tutaj jedną z najlepiej pomyślanych i najkorzystniejszych dla kraju reform. Nie przeprowadzono wtedy, jak już mówiliśmy zamierzonej regulacyi, nie wypłacano — w całym szeregu wypadków, jakie znamy, kongruy. Dochody funduszu, wynoszące np. w r. 1802 — 316·232 złr. nie mogły — z powodu tej gospodarki skarbowej — starczyć na pokrycie zamierzonych reform, zwłaszcza, gdy poczęto z niego pokrywać i potrzeby kleru ruskiego.

B. Władze austryackie i kler unicki.

Już za czasów Maryi Teresy[1]), już od początków okupacyi datowały się te pewne sympatye rządu austryackiego dla unitów — i nadzieje tychże na poparcie rządowe. Kwestya narodowościowa mogła się naówczas przejawić li tylko w dziedzinie stosunków kościelnych. Z tego punktu widzenia zarówno akcya lwowskiego biskupa ruskiego Leona Szeptyckiego, jak i przychylne wobec niej stanowisko Maryi Teresy — były uprzedzeniem historycznem pomysłu, przypisywanego zwykle hr. Stadionowi. Cesarzowa, wysłuchując przy-

---

[1]) M. v. Malinowski: Die Kirchen und Staats-Satzungen...

chylnie skarg unitów na prześladowanie, doznawane jakoby od łacinników, czyniąc im pewne — drobne zresztą — ustępstwa i podniecając nadzieje, stworzyła grunt do tego specyalnego lojalizmu episkopatu i kleru unickiego. Uderzał on stale władze i powodował w nich zawsze pewne uprzedzenie korzystne na rzecz tego kościoła, który skądinąd raził je swoją pierwotnością i demokratyzmem.

Biskupi uniccy zasłużyli bez wyjątku na zupełne uznanie starostów za swą uległość wobec rozkazów władz. Wyróżniono listem odręcznym cesarskim biskupa przemyskiego Maksymiliana Ryłłę, który podobno najwięcej zrobił dla podniesienia kleru swej dyecezyi.

Dla poziomu umysłowego niższego kleru unickiego starostowie mieli tylko wyrazy bezwzględnej krytyki. Dlatego też ci z nich, którzy stali na czele powiatów wschodnich, tak optymistycznie stosunkowo wyrażali się o duchowieństwie łacińskiem.

»Der rusniakische Pop, mówił starosta przemyski von Möllern, ist die Dummheit und Unwissenheit selbst«. Wyrażał on w tej formie przesadnej zdanie wszystkich bez wyjątku starostów, nie wyłączając nawet Rusina Bratkowskiego. Jeden na trzydziestu z tych księży, mówiono, ma jakie takie studya. Wielu z nich nie umiało nawet pisać. Przecież później w r. 1787 wypadło dopuszczać do instytutu teologicznego ruskiego nawet kandydatów bez skończonej szkoły normalnej. Z parochami nie można się było wprost porozumieć, bo część z nich nie znała nawet języka polskiego. Nie byli oni w stanie wygłaszać wcale kazań, ani uczyć dzieci katechizmu. Całe szczęście, twierdził starosta dukielski, że w Galicyi nie ma propagandy np. protestantyzmu, bo ci ludzie nie byliby w stanie wykazać różnic między swem wyznaniem a innem.

To też chłop unicki zaledwie chce uczęszczać do kościoła, a cała jego religia polega na zachowaniu zewnę-

trznych form i długich postów. Żadną miarą nie rozróżni on schizmy od unii. Praca kulturalna wśród niego napotyka na tysiączne trudności, nie wybije mu się np. nigdy z głowy wiary w czarownice i upiory.

Ten stan umysłowy duchowieństwa świeckiego unickiego był — zdaniem starostów — wynikiem tego, że wyższe godności w tym kościele opanowali wyłącznie Bazylianie, utrzymując celowo parochów w stanie ciemnoty. Przyczyniło się do tego następnie zachowanie się biskupów unickich, którzy tak rzadko dokonywają wizytacyj i ograniczają się na wyzyskiwaniu finansowem parochów i na trzymaniu ich w niezwykłej karności przy pomocy upokarzająch kar.

W tym stanie rzeczy rząd austryacki przeprowadził bardzo nieznaczne zmiany. Starano się o lepszy wybór dziekanów i polecano im dokonywać częściej wizytacyj; przeznaczono następnie — zresztą kosztem kleru galicyjskiego — 16 miejsc w seminaryum unickiem w Wiedniu dla Galicyan. Za czasów misyi Margelika mówiono dużo o konieczności reformy tego kleru, ale ostatecznie nie stworzono dla niego żadnego zakładu wychowawczego aż po rok 1787; a i wtedy zresztą zakładu tego nie postawiono na tej stopie, na jakiej urządzono seminaryum generalne łacińskie.

Zauważano tylko — uczynili to przedewszystkiem starostowie brodzki i złoczowski — że księża uniccy starają się coraz usilniej dać swoim synom lepsze wychowanie. Starosta złoczowski twierdził, że w jego cyrkule znaczna część studentów szkół łacińskich — to synowie parochów wiejskich. Wynikało to po części z wzrostu nadziei tego kleru na możność uzyskania w zmienionych warunkach lepszych stanowisk bądź w kościele, bądź też w urzędach. Wynikało następnie i ztąd, że rząd austryacki, podobnie jak dawniej Rzeczpospolita, nie zamierzał okazywać żadnych specyalnych względów tym synom księżym. Konstytucya z roku

1764 groziła »popowiczom« tem, że jeżeli do piętnastego roku życia nie obiorą zawodu duchownego lub nie zajmą się rzemiosłem, to będzie ich się uważać za poddanych. Ale i starosta liski pragnął, aby ich w tym wypadku zobowiązywać do służby wojskowej na równi z chłopami. W Wiedniu nakazano gubernium zająć się tem, aby nie pozwolić im bezużytecznie objadać dochodów z probostw. Władze miały się w tej sprawie porozumieć z episkopatem ruskim.

O prowadzeniu się tego kleru i o spełnianiu przezeń obowiązków duszpasterskich starostowie wyrażali się bardzo sceptycznie. Najradykalniej wypowiadał się w tej mierze Rusin Bratkowski. Twierdził on, że wśród kleru tego istnieje bardzo wiele jednostek, które powinno się odrazu usunąć z zajmowanych przez nie stanowisk, a znosi się je tylko dlatego, że brak odpowiedniejszych kandydatów. Oskarżał on parochów wiejskich, a ten zarzut jego generalizował Margelik, o podburzanie ludu przeciw dominiom. Mówiono wogóle o »złośliwości« tego kleru.

Miał on jednak w oczach władz tę ogromną zaletę, że chętniej od kleru łacińskiego wykonywał zarządzenia cyrkularne. Podnosili to wszyscy — z jedynym wyjątkiem starosty sokalskiego, nie chcącego przyznać i tej jedynej zalety parochów i twierdzącego, że kler ten »w głębi serca jest źle nastrojony dla cesarza«.

Mówiliśmy już o mnogości parafij unickich w Galicyi. W tak niewielkiem mieście, jakiem był naówczas Stryj, liczono ich 5, a przeciętnie było ich po miastach 3—4. W takiej słabo zaludnionej Tucholszczyźnie każda wieś stanowiła parafię, a czasami tylko połowę parafii. W zjednoczonej kancelaryi twierdzono, że jest dość dużo większych wsi, liczących po 3–4 parafie, a na pewno miało to miejsce w cyrkułach maryampolskim i sokalskim.

Ta znaczna ilość parafij unickich wynikało po czę-

ści z większego związania się duchowieństwa unickiego z ludem, dzięki czemu popierał on i ułatwiał tworzenie nowych parafij dla synów księżych. Mówiono następnie, że za czasów polskich, a i później nawet — posiadacze ziemscy »sich immerfort um Errichtung von Pfarren und Lokalien bewerbten, eben weil die Anwesenheit eines Pfarrers in dem Orte dem Grundherrn den Getränk-Verzapfungsnutzen ausserordentlich vergrössert« [1]).

Jak widzieliśmy — noszono się wówczas z myślą znacznej redukcyi parafij unickich, zwracając uwagę na to, że skoro tak znacznie mniejszą ilość parafij wystarcza łacinnikom, to powinna wystarczyć i unitom. Ponieważ operacya ta nie wymagała żadnego nakładu, więc rozpoczęto ją już w początkach epoki józefińskiej, wcielając po śmierci parocha jego probostwo do sąsiedniego. Nie posunięto jej jednak tak daleko, jak zamierzano, gdyż w roku 1802 było jeszcze 2594 parafij; zamierzano jednak wówczas przeprowadzić dalszą ich koncentracyę, na co w Wiedniu zgodzono się odrazu.

Parafie unickie były uposażone bardzo licho. Było to stałym tematem narzekań rządu austryackiego na fundatorów, którzy tak się troszczyli o ich ilość, a tak mało o dotacyę.

Za czasów misyi Margelika podnoszono np. że uposażenie gruntowe probostwa unickiego równa się zwykle gruntowi dwusprzężajnego chłopa, na którym w dodatku siedzą synowie i wdowy po zmarłych poprzednikach oraz służba kościelna. Mówiono o tem, że paroch unicki, chcąc wyżyć, musi zastawiać kielichy mszalne, a jeżeli coś posiada, to tylko przez małżeństwa z bogatą córką chłopską etc. Obliczano wtedy dochody pewne parochów na 100—150 złp. Było w tem trochę przesady. Wprawdzie i sami księża uniccy w swem

---

[1]) »Allerunterthänigster Vortrag...

podaniu do rządu w roku 1775 mówili, że dochody biedniejszych z nich wynoszą 20—80 złr., a bogatszych 100—150 złr. Z drugiej strony wiemy jednak, że 250 parochów, którym do roku 1802 dano kongruę, posiadało poprzednio przeciętnie po 152 złr. pewnego rocznego dochodu. Naówczas władze przyjęły tę cyfrę za normę przy obliczaniu tego, ile wypadnie wydać na kongruę dla całego kleru unickiego. Niewątpliwie był on znacznie gorzej uposażony od łacińskiego, zwłaszcza co do gruntów, których przy zakładaniu wsi dawano mu mniej niż sołtysom, ale nie w tej mierze, aby można było mówić o dochodach stałych i pewnych w kwocie 20 złr. reńskich.

Ta bieda kleru unickiego przebijała w drewnianych przeważnie cerkiewkach, oszacowywanych później rzadko kiedy na 200 złr. w lichych domkach parochów, krytych słomą, w ubogim aparacie kościelnym, z którego później w czasie wojen napoleońskich nie było co wziąć »na posilenie c. k. skarbu«. Stanowiła ona słabą, ale zarazem i silną stronę unii, którą mocniej przez to wiązała z ludem. Rady na nią nie znalazł i rząd austryacki, gdyż cały fundusz religijny unicki, powstały z kasaty klasztorów bazyliańskich, wynosił w roku 1802 — 284·924 złr. i dawał dochód roczny 8586 złr. Tymczasem sama kongrua dla parochów wyniosłaby więcej, niż dawał dochodu rocznego cały fundusz religijny łaciński.

Uposażony tak licho pod względem gruntów, kler unicki wynagradzał to sobie na rubryce poborów stułowych. Niema ani jednej relacyi starościńskiej, w którejby nie było mowy o skargach chłopów na to. W niektórych cyrkułach twierdzono nawet, że zatargi z tego powodu dyskredytują poważnie duchowieństwo unickie w oczach chłopa. Ze skargami w tej mierze zwracali się chłopi nawet do Margelika. Można powiedzieć wprost, że kler unicki przyczynił się przedewszystkiem do wy-

dania ustawy o poborach stułowych. Po misyi Margelika zwrócono gubernium specyalną uwagę na tę sprawę i nakazano mu porozumieć się z episkopatem w celu wygotowania jednostajnej taksy tych poborów. Te same skargi miały miejsce i co do dziesięcin.

Te zatargi, będące zresztą naturalnym wynikiem marnego uposażenia, nie przeszkodziły wcale temu, że duchowieństwo unickie posiadało w Galicyi taki związek z ludem, jakiego nigdy nie miał ksiądz łaciński. W pierwszych podaniach do Maryi Teresy unici skarżyli się na to, że księża łacińscy nazywają ich religię »chłopską«. Było to jej ogromną siłą. Paroch unicki wychodził z ludu. Nie tak dawnymi były jeszcze czasy, gdy na równi z chłopem znajdował się on pod przymusem propinacyjnym i sklepikarskim arendarza, gdy płacił czynsze i dziesięciny pszczelne i bydlęce, dawał podwody i stacye. Księża uniccy żenili się jeszcze w tych czasach z chłopkami, pili z chłopami po karczmach. Chłop skarżył się czasami na swego parocha do cyrkułu, ale ufał mu i wierzył.

Zauważyła to odrazu administracya austryacka i ta władza parocha nad chłopem napełniła ją obawą. Mówiono, że paroch zdoła zawsze urobić chłopa tak jak zechce. Zaczęto myśleć o tem, że jest to związek zbyt niebezpieczny dla interesów państwa, i chciano go rozerwać, dając księżom unickim więcej niezależności materyalnej od ludu.

Starosta przemyski von Möllern, który najobszerniej zajął się sprawą unii, mówił, że z powodu tego związku ludu z duchowieństwem »es immer gefährlich wäre hierlandes in der Religion Neuerungen zu machen«. W tem tkwiła przyczyna niechęci rządu do tego związku. Dowodziła tego choćby sprawa reformy kalendarza. Pragnęli jej wówczas wszyscy starostowie, zwracając uwagę na to, że we wschodniej Galicyi łacinnicy i unici obchodzą »z grzeczności« święta jednego i dru-

giego kalendarza, Była to reforma zupełnie w duchu epoki józefińskiej, dająca ludowi więcej czasu do pracy. A jednak w tych czasach, gdy nie namyślano się bardzo długo nad decyzyą co do jakiejkolwiek reformy, tej sprawy nie rozstrzygnięto. Obawiano się, jak twierdzili niektórzy ze starostów, poważniejszego fermentu ludowego.

Tak samo było i ze sprawą świąt unickich. Katolickie zredukowano odrazu za Maryi Teresy. Co do unickich zaszło pewne nieporozumienie. Margelik zadał starostom pytanie: »czy święta unickie zredukowano?« a w Wiedniu nalegano nawet na redukcyę, powołując się na to, że Rzeczpospolita już przed czterema laty uczyniła to. Tymczasem, jak się okazało, starostowie galicyjscy nic nie wiedzieli o nakazanej redukcyi. Nie poruszono więc nawet tej sprawy, którą wśród łacinników rozstrzygnięto tak doraźnie.

Rząd mógł pojąć, jaką wartość może mieć dlań przymierze z tak silnym w życiu mas czynnikiem, jakim był niewątpliwie kler unicki.

IX. Szkolnictwo.

W zakresie szkolnictwa za pierwszych lat panowania Józefa II istniały w Galicyi te same stosunki, co i na schyłku rządów Maryi Teresy. Nie posunięto się ani o krok naprzód.

Nie zdobyto się na wygotowanie specyalnej galicyjskiej ustawy szkolnej, nad którą debatowano już w Wiedniu i we Lwowie od roku 1775 [1]). Ostatnio gubernium galicyjskie wysłało nowy projekt tej ustawy w roku 1779 do Wiednia i nadworna komisya edukacyjna po rok 1783 nie zdołała wypowiedzieć o nim swego zdania. Dopiero wskutek misyi Margelika i jego skarg w tej mierze — cesarz nakazał przyspieszyć wygotowanie tej ustawy.

Komisya edukacyjna gubernialnia, w której faktycznie pracował tylko jej przewodniczący hr. Gallenberg, gdyż dwaj inni radcy Kopp i Koranda, wchodzący w jej skład, byli zbyt przeciążeni pracą w innych wydziałach, nie funkcyonowała wcale. Margelik twierdził, że jest ona raczej szkodliwą niż pożyteczną dla sprawy oświaty państwowej w Galicyi. Stwierdzono np. że od czasu założenia szkoły normalnej we Lwowie nie wizytował jej nikt z ramienia gubernium, nie zapytano się się nawet o nią wcale. Gubernium tłoma-

---

[1]) Helfert: Die Gründung der österreichischen Volkschule durch Maria Theresia. Prag 1860 s. 455—481.

czyło swą bezczynność tem, że dotąd w Wiedniu nie wypowiedziano swego zdania o projekcie ustawy, że nie można mieć więc pojęcia o tem, jakich zasad wypadnie się trzymać przy organizacyi nowego szkolnictwa.

Dochodziło do zjawisk mocno oryginalnych nawet dla świata urzędowego austryackiego. Np. kandydaci na posady nauczycielskie, którzy ukończyli szkołę lwowską normalną, byli bez zajęcia. W gubernium, gdy prosili o umieszczenie, dawano im odpowiedzi wymijające. Czasami stwarzano dla któregoś z nich posady, ale bez obowiązków, jak np. dla niejakiego Andla, który przesiedział 7 lat w Zamościu, gdzie nie było żadnej szkoły rządowej, i pobierał za to po 400 złr. rocznie.

Po tylu dyskusyach i projektach co do organizacyi szkół, języka wykładowego, podręczników — rzeczywistość przedstawiała się tak nieszczególnie, że trzeba było powiedzieć razem ze starostą tarnowskim: »Von Normal-Schulen ist zwar sehr vieles geschrieben, von deren Errichtung aber noch nichts bishero gehört«.

W roku 1783 rząd — poza szkołą normalną lwowską — zdołał utworzyć zaledwie cztery bądź trywialne, bądź też obwodowe szkoły — w Jarosławiu, Przemyślu, Krośnie i Stanisławowie. Z nich właściwie tylko krośnieńska miała dość znaczną ilość uczniów; stanisławowska liczyła ich 50, a przemyska i jarosławska stały prawie pustkami. O nauczycielach tych dwóch ostatnich szkół władze polityczne wyrażały się bardzo ujemnie. Uposażono ich tak licho, że wszyscy oni bez wyjątku żyli z nauczania w szkołach łacińskich, zaniedbując swe obowiązki urzędowe. Poza tem — rząd utrzymywał w Bochni i Wieliczce szkółki dla dzieci urzędników i robotników salinarnych. Wreszcie w każdem mieście garnizonowem — istniały szkółki dla dzieci oficerów i żołnierzy, nieraz bardzo licznie uczęszczane (jarosławska miała 140 uczniów), w których

nauczali wysłużeni podoficerowie. Do tych szkół nie dopuszczano wówczas dzieci osób prywatnych.

I to było wszystko, o ile chodziło o oświatę ludową z ramienia rządu. Na 18 cyrkułów galicyjskich tylko w trzech były więc szkoły ludowe państwowe, dostępne dla wszystkich.

Szkolnictwo ludowe pozostawiono więc prawie w zupełności inicyatywie prywatnej duchowieństwa. Z relacyj starostów wiemy dokładnie, do jakich rezultatów doprowadzało to przedewszystkiem po wsiach. W Bocheńskiem — tylko ks. Jelicki w Niepołomicach prowadził porządną szkółkę, w której uczono nawet łaciny (ale nie niemieckiego). W Przeciszowie robili to Dominikanie krakowscy, którzy trzymali osobnego nauczyciela języka niemieckiego, prawdopodobnie po to, aby uchronić ten majątek od zajęcia na skarb. W Nowo-Sądeckiem, Tarnowskiem, Myślenickiem, Liskiem i Przemyskiem żaden z księży nietrzymał nauczyciela, ani też nie uczył sam, natomiast w Rzeszowskiem i Dukielskiem czyniono to dość powszechnie. Dalej na wschód stosunki przedstawiały się jeszcze gorzej. W cyrkule zamojskim nauczał tylko jeden proboszcz wiejski łaciński, w złoczowskim — jeden i w lwowskim — również jeden. Tylko w maryampolskim z inicyatywy dziekana łacińskiego proboszczowie powszechnie wzięli na siebie ten obowiązek. Nie słyszymy natomiast o żadnych podobnych usiłowaniach kleru unickiego, który nawet nie nauczał dzieci katechizmu. Tylko w Złoczowskiem — paru parochów uczyło dzieci śpiewu. Jeżeli się weźmie pod uwagę to, że nawet tam, gdzie proboszczowie uczyli sami lub trzymali nauczycieli, ludność wsi odległych nie mogła korzystać z tej nauki, to zdamy sobie sprawę z tego, że właściwie o oświacie ludowej po wsiach w tych czasach nie było mowy.

Lepiej przedstawiały się stosunki po miastach, ale również tylko dzięki inicyatywie prywatnej. Rząd wy-

dał wprawdzie przepis, aby wszystkie miasta w ciągu jednego miesiąca potworzyły szkółki, ale przepis ten pozostał na papierze. I tutaj sprawą oświaty zajmowało się przeważnie duchowieństwo, znacznie rzadziej miasta lub jednostki prywatne. W cyrkułach bocheńskim, liskim dukielskim, rzeszowskim, myślenickim i sądeckim — po miastach uczyli organiści za zapłatą. W myślenickim — prócz tego — w Zatorze i Kętach istniały szkoły, w których uczono i łaciny, utrzymywane przez miasta, a w Nowym Sączu była kolonia akademicka krakowska, znajdująca się zresztą w stanie upadku. Gorzej było na wschodzie, jeżeli wyłączymy Lwów. Tylko w cyrkułach tomaszowskim i zamojskim były 2 szkółki miejskie, utrzymywane przez proboszczów, a w brodzkim sześć, prowadzonych przez duchowieństwo zakonne. W Zaleszczykach utrzymywała szkołę własnym kosztem miejscowa gmina ewangelicka. Zresztą prawdopodobnie i na wschodzie uczyli prywatnie organiści. Nie słyszymy natomiast o żadnej szkole dla dziewcząt po miastach; powstały one dopiero znacznie później.

Był to stan rzeczy, wzbudzający poważne obawy wśród władz politycznych. Tyle mówiono wtedy o konieczności szerzenia znajomości języka niemieckiego, a tymczasem nawet dźwięk mowy niemieckiej tak rzadko dochodził do uszu chłopa i mieszczanina, o ile we wsi lub mieście nie było wojska. Tak znaczny nacisk kładziono na sprawę pouczenia, podniesienia kulturalnego warstw niższych, a tymczasem nie posunięto się ani na krok naprzód.

Rząd zapowiadał, że w najbliższym czasie otworzy po miastach cyrkułowych szkoły trywialne i obwodowe. Rezygnowano na razie z myśli o szkolnictwie wiejskiem i szkołach rządowych po mniejszych miastach. Ale cóż znaczyć będzie tych 18 szkół ludowych w Galicyi, choćby w nich rozpowszechniać niemczyznę przy pomocy wszystkich tych sposobów, jakie oddawna już

stosowano w Czechach. Wydano wówczas zakaz, aby do szkół łacińskich nie przyjmowano nikogo, kto nie skończył szkoły państwowej lub nie zdał odpowiedniego egzaminu. Ale czyż nakaz taki można będzie zastosować w praktyce, dopokąd tych szkół tak mało! Co robić zwłaszcza w tych trzech cyrkułach granicznych, gdzie szlachta wysyła swe dzieci do Krakowa i gdzie starostowie twierdzą, że nie da się nigdy zaprowadzić szkolnictwa niższego państwowego z powodu tego ciążenia wszystkich do Krakowa!

Rząd chciał otworzyć dla mieszczan i chłopów szkoły salinarne a zwłaszcza garnizonowe, które mogły się stać poważną dźwignią germanizacyi po miastach. Postanowił zastosować w Galicyi przepis, obowiązujący już od dawna w innych krajach dziedzicznych a zabraniający pod karą 100 dukatów wysyłania dzieci do szkół zakordonowych. Miano tu na oku przedewszystkiem ten Kraków, w którym wychowywano młodzież na wrogów »zasad monarchicznych«, na przeciwników rządu.

Ale to nie starczyło. Starostowie dochodzili do wniosków, że państwo nigdy nie zdoła o własnym koszcie stworzyć szeroko rozgałęzionego szkolnictwa ludowego, że trzeba pracę edukacyjną i germanizacyjną powierzyć przedewszystkiem duchowieństwu. Dochodzono do tych samych wniosków, jakie przedkładał w dwa lata później odnośnie do Galicyi ks. Kinderman, pionier szkolnictwa ludowego i germanizacyi w Czechach [1]).

Starostowie chcieli skłonić proboszczów do podjęcia na szerszą skalę pracy w zakresie szkolnictwa ludowego. Na razie pochwalono tych, którzy prowadzili już szkółki. Niektórym z nich cesarz dał medale złote i srebrne, chociaż nie uczyli oni wcale języka niemieckiego. Liczono, że z czasem będą go uczyć dobrowol-

---

[1]) Jantzen Stefan: Polityka szkolna terezyańsko-józefińska w Galicyi. Biblioteka warszawska 1905.

nie, zwłaszcza gdy się wzmoże wśród kleru galicyjskiego ilość »utrakwistów«, a ewentualnie chciano ich i zmusić do tego. Skłaniano następnie pozostałe klasztory męskie i żeńskie do zakładania szkół trywialnych i obwodowych — i za czasów misyi Margelika spotkano się z dużą gotowością całego szeregu klasztorów w tej mierze. Zakonnicy widzieli, że w ten sposób tylko będą mogli uniknąć kasaty.

Lata, które nastąpiły po misyi Margelika, były widownią bardzo intenzywnej pracy władz w kierunku szkolnictwa ludowego i miejskiego. Wydała ona dość znaczne rezultaty i zmieniła bardzo ten stan rzeczy, jaki panował w Galicyi w roku 1783. Relacye radców gubernialnych z lat 1787 1790 mówiły już o dobrowolnych ofiarach miast na tworzenie szkół, o znacznie zwiększonej ilości szkół trywialnych, obwodowych i normalnych — szkół dla dziewcząt etc. Stosunki poszły tu niewątpliwie naprzód, choć wraz z tem zwiększyła się i akcya germanizacyjna. Natomiast w zakresie szkolnictwa średniego — rozwój poszedł w odmiennym kierunku.

W roku 1783 było w Galicyi siedmnaście szkół łacińskich, a w liczbie ich pięć, utrzymywanych kosztem skarbu; resztę prowadzili na własny rachunek zakonnicy. Były to szkoły dość ludne, gdyż w roku 1783 np. kollegium jarosławskie liczyło 200 uczniów (rektor mówił Margelikowi o 500)

Kollegium złoczowskie 500
Akademia zamojska 500
Kollegium stanisławowskie 280
» rzeszowskie 450 (w roku 1782 — w 1784 — 299).

Dochodziło do tego, że nawet otwierano wtedy nowe szkoły łacińskie. Uczynili to np. Bernardyni w Zbarażu, którym odrazu poczęło się wieść bardzo dobrze. Były to szkoły nie wyłącznie, nie przeważnie nawet,

szlacheckie, jak okazuje przykład kollegium Pijarów w Rzeszowie, w którem było w r. 1782

synów szlachty	z cyrkułu rzeszowskiego	19
» »	z innych cyrkułów	9
» nieszlachty	z cyrkułu rzeszowskiego	63
» »	z Galicyi	332
» »	z Rzeczpospolitej	35

W ich programie nauczania, o ile chodzi o szkoły prywatne, nie zaszła prawie żadna zmiana. Dlatego właśnie zwolennicy Alwara z zakordonu i przeciwnicy nowych prądów, niesionych przez komisyę edukacyjną, wysyłali swych synów do szkół galicyjskich. Uczono tu, jak mówł Margelik, wciąż »nach dem Alten Schlendrian«. Wyjątkowo tylko uczono w nich języka niemieckiego, jakby można wnosić z memoryału Margelika. Chwali on gorąco Bazylianów z Drohobycza i Buczacza, oraz Pijarów z Rzeszowa za to, że sprowadziłi specyalnych nauczycieli języka niemieckiego. Wykłady niemieckiego nawet tam, gdzie miały miejsce, nie należały widać do przedmiotów obowiązkowych, gdyż np. w Rzeszowie nauczyciel Niemiec miał tylko 40 uczniów, a w Drohobyczu — 26.

Los tych zakładów przesądzono już w Wiedniu. Cesarz Józef II, wychodząc z założeń utylitaryzmu, dochodził do wniosku, że wykształcenie średnie jest zbytkiem pewnego rodzaju, na który państwo może sobie pozwolić dopiero po należytem zaspokojeniu potrzeb oświaty ludowej. Podług tego kształtowała swe sądy i administracya. Twierdzono, że gimnazyów w Galicyi jest stanowczo za dużo, że są to »Pflanzschulen der Idioten und Bigotten«, że uczniów ich z bez porównania większą korzyścią dla kraju należałoby zwrócić do rzemiosł. Margelik, który naogół dość spokojnie oceniał stosunki gimnazyalne galicyjskie, wyróżniając bardzo Pijarów i Bazylianów, nie mógł znieść myśli, że w Jarosławiu pięciu dobrze płatnych ex-Jezuitów uczy

200 uczniów, podczas gdy jeden podoficer za drobny dodatek do pensyi uczy 140 dzieci w tamtejszej szkółce garnizonowej.

Postanowiono ilość gimnazyów zredukować do sześciu — i reformę tę przeprowadzono w związku z zasadniczą reorganizacyą szkolnictwa średniego.

Spis rzeczy.

